

# ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW  
PL ISSN 1426-2126

75 2018



# Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
NR 75 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2018

## Spis treści

- **Dariusz Radziwiłłowicz**  
*Państwa sojusznicze i rządy Aleksandra Kołczaka wobec polskich organizacji politycznych i wojskowych na Syberii oraz Dalekim Wschodzie w latach 1917-1920.....*3
  - **Anna Milewska-Młynik**  
*Bronisław i Józef Piłsudscy. Król Ajnów i Marszałek Polski.....*35
  - **Anna Dorota Potocka**  
*Odnalezienie i identyfikacja „Portretu Bronisława Piłsudskiego” ze spuścizny rodziny Piłsudskich – zagadnienia konserwatorskie i historyczne.....*49
  - **Władysław M. Łatyszew**  
*Pobyt Bronisława Piłsudskiego w miejscowości Rykowskoje na Sachalinie.....*69
- ## RELACJE Z ZESŁANIA
- **Danuta Pietrzak**  
*Wspomnienia.....*91
- ## KRONIKA
- **Anna Kozak**  
*Bronisław Piłsudski – wystawowe tournée.....*107
  - **Marietta Kalinowska-Bujak**  
*Ślady Ajnów na Śląsku – wspominamy Bronisława Piłsudskiego.....*110
  - **Regina Madej-Janiszek**  
*Uroczystość odsłonięcia w Auli Głównej Politechniki Warszawskiej tablicy upamiętniającej 90. rocznicę powstania Związku Sybiraków – 29 czerwca 2018 roku.....*116
  - *Ania Milewska-Młynik nie żyje.....*120

## Od redakcji

W bogatej faktografii dotyczącej odzyskania niepodległości po wieloletnim zaborze w galerii postaci z tym związanych najwyraźniej sytuuje się Marszałek Józef Piłsudski. Pamięć o nim odświeża artykuł pt. „Bronisław i Józef Piłsudscy. Król Ajnów i Marszałek Polski”, autorstwa Anny Milewskiej-Młynik. Wśród faktów, mitów i wspomnień wiele jest treści łączących „Ziuka” i „Bronisia”, poczynając od rodzinnego Żułowa, poprzez wileńską edukację, patriotyczną działalność i syberyjskie zesłanie.

Skomplikowane to były losy, rzecz można najwyższej miary, układające się w dwie zasadnicze linie życia obu braci – Józefa w zakresie polityki, Bronisława zaś w działalności etnograficznej na Sachalinie i w Zakopanem. Dodajmy przy tym, że ta „droga życia”, skończyła się 17 maja 1918 roku z chwilą śmierci Bronisława w nurtach Sekwany w Paryżu i tam na cmentarzu Montmorency jest jego grób.

Autorzy tekstów o Bronisławie Piłsudskim podjęli próbę opisania niektórych fragmentów jego życia oraz poświęconych mu zróżnicowanych form pamięci takich jak konferencje naukowe, pomniki, tablice memorialne, symboliczna mogiła i inne. O katorżniczym życiu zajmująco napisał Władysław Łatyszew w artykule „Pobyt Bronisława Piłsudskiego w miejscowości Rykowskoje na Sachalinie”, w którym przenika się wiele wymiarów jego pobytu na tej wyspie. Interesującym przykładem źródłowych dociekań jest studium Anny

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- Anna Maria Stogowska, *Edukacja, emancypacja, charytatywność. Płockie organizacje kobiece XX wieku*, Płock 2016.  
**(Małgorzata Dziura).....123**
- Julia Świdwerska FCM, *Doktor ze Lwowa. Książd Henryk Mosing (1910-1999). Lekarz, pedagog, duszpasterz, „Wołanie z Wołynia”*, Biały Dunajec-Ostróg 2018.  
**(Małgorzata Dziura).....124**
- *Polacy – Syberia. XVIII-XIX wiek, tom 3. Syberyjska korespondencja zesłańców postyczniowych...*, Kielce 2018.  
**(Małgorzata Dziura).....126**

**Na okładce:** Posąg B. Piłsudskiego w Żorach. Na zdjęciu: Maki Sekine ajnaska artystka, autorka projektu posągu wraz z mężem Kenji Sekine, kustoszem Muzeum Kultury Ajnów w Biratorii, w środku Lucjan Buchalik, dyrektor Muzeum Miejskiego w Żorach; fot. Joanna Cyganek (s. 1). Okładka *Katalogu etnograficznej kolekcji B. Piłsudskiego*, Južno-Sachalińsk 2006 (s. 4).

*Doroty Potockiej poświęcone odnalezieniu i identyfikacji „Portretu Bronisława Piłsudskiego ze spuścizny rodziny Piłsudskich”, której serdecznie dziękujemy za ten mozolny trud i szczerze gratulujemy jakże wartościowego jego rezultatu.*

*Kolejny, już 75 numer „Zesłańca” z pewnością będzie ważnym wydarzeniem, edukacyjnym i popularyzatorskim. Najnowsze z nich to uroczystość odstonięcia posągu Bronisława Piłsudskiego w Muzeum Miejskim w Żorach koło Katowic oraz tournée wystawy prezentującej życie i pracę Bronisława Piłsudskiego, która gościła w Zakopanem, Kielcach, Krakowie, Wilnie oraz w Mińsku na Białorusi*

*Wszyscy autorzy oraz mecenaszy tych przedsięwzięć dobrze przysłużyli się uczczeniu pamięci Bronisława Piłsudskiego – patrioty, katorżnika i badacza autochtonicznych etosów Sachalinu. Serdecznie dziękujemy Im za to!*

**Wiesław Krawczyński**  
**Przewodniczący Rady Naukowej**  
**Zarządu Głównego Związku Sybiraków**



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki  
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

**Wydawca:** Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Mazowiecka 12; 00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzieńkiewicz, A. Głowacki, W. Krawczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca:** Skład, druk i oprawa – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88.

---

---

DARIUSZ RADZIWIŁŁOWICZ

**PAŃSTWA SOJUSZNICZE I RZĄDY  
ALEKSANDRA KOŁCZAKA WOBEC POLSKICH  
ORGANIZACJI POLITYCZNYCH I WOJSKOWYCH  
NA SYBERII ORAZ NA DALEKIM WSCHODZIE  
W LATACH 1917-1920**

**Polskie organizacje na Dalekim Wschodzie.  
Powstanie Polskiego Komitetu Narodowego**

Genezy polskich organizacji polityczno-wojskowych we Wschodniej Rosji, na Syberii oraz na Dalekim Wschodzie należałoby szukać w okresie powstawania Związków Wojskowych Polaków (ZWP) w 1917 roku bezpośrednio po rewolucji lutowej<sup>1</sup>. W marcu 1917 roku Rząd Tymczasowy przyznał Polsce prawo do niepodległości, ale w „wolnym sojuszu wojskowym” z Rosją. Był to częściowy tylko akt sprawiedliwości, za który Związek Wojskowych Polaków w Piotrogradzie powstały bezpośrednio po rewolucji, wyraził uznanie Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich (RDRiŻ) oraz Rządowi Tymczasowemu. ZWP powstał 24 marca 1917 r w Piotrogradzie jako pierwszy związek, którego celem było wyodrębnienie wojskowych Polaków z armii rosyjskiej i udzielanie im wszelkiej pomocy<sup>2</sup>.

Od tego czasu na całym terytorium Rosji w oddziałach i garnizonach powstają ZWP wszędzie tam gdzie służyli Polacy<sup>3</sup>. Oprócz żołnierzy – Polaków

---

<sup>1</sup> Zob.: *Kwestia Wojska polskiego w Rosji w 1917 r. Przyczynek do historii związków i Zjazdu Polaków Wojskowych z b. armii rosyjskiej oraz do dziejów ruchu niepodległościowego i polityki polskiej w Rosji*, Warszawa 1936; A. Miodowski, *Związki Wojskowych Polaków w Rosji (1917-1918)*, Białystok 2004.

<sup>2</sup> L. Russyan, *Wojsko polskie na Syberii*, [w:] *Spis polskich organizacji wojskowych przedwojennych i formacji z wojny światowej (1904-1921)*, Warszawa 1937, s. 177. Z inicjatywą utworzenia ZWP wystąpiła grupa polskich oficerów z Piotrogradu. 22 marca 1917 r. pomocnik wojskowego komendanta Piotrogradu Witold de Gruell wystąpił do redaktora *Głosu Polskiego* Henryka Lewenstamma z propozycją współpracy przy organizowaniu instytucji skupiającej Polaków. 24 marca w mieszkaniu W. de Grula doszło do spotkania na którym powołano polską organizację wojskową której celem było działanie na rzecz odizolowanie żołnierzy Polaków od wewnętrznych spraw rosyjskich, zob. szerzej na ten temat: T. Kaźmierski, *Wojskowi Polacy w Rosji w czasie rewolucji (1917-1918 r.)*, Warszawa 1935, s. 17; A. Miodowski, op. cit., s. 26 i nast.

<sup>3</sup> W ZWP toczyła się zażarta walka między ugrupowaniami opowiadającymi się za formowaniem polskiego wojska w Rosji, do których zaliczało się SND i SPR i ich prze-

na wschodnich obszarach dawnego imperium rosyjskiego przebywała cała rzesza Polaków, którzy znaleźli się tam z różnych względów. A zatem byli to zesłańcy polityczni zwłaszcza w centralnej i zachodniej Syberii. Następnie znaczną grupę stanowili częściowo zrusyfikowani potomkowie zesłańców. Stosunkowo dużą grupę tworzyli urzędnicy państwowi, którzy przybyli tu nie mogąc znaleźć odpowiednio dobrze płatnej pracy w kraju<sup>4</sup>. Jak twierdził Stanisław Lubodziecki – żołnierz, z wykształcenia prawnik odbywający służbę w garnizonie Władywostok – ludzie ci w przeważającej większości zachowali polskość<sup>5</sup>. Rosyjskie władze miejscowe zdaniem Lubodzieckiego ceniły „wysoko urzędników Polaków”. Uważały ich niemal za śmietankę środowiska urzędniczego. Polacy byli zdolniejsi, „pracowitsi i sumienniejsi od Rosjan”.

Dużą grupą zawodową Polaków stanowili kolejarze. Obsługiwali oni przeważnie Kolei Wschodnio – Chińską (KWCH). W kraju (Królestwie Polskim) nie mogli liczyć na pracę albowiem pierwszeństwo mieli przybysze z Rosji. W większych miastach Syberii a zwłaszcza na Dalekim Wschodzie znajdowali się także kupcy i przemysłowcy Polscy. I wreszcie znaczącą grupę tworzyli wojskowi – oficerowie i żołnierze odbywający obowiązkową służbę w różnych garnizonach chwyceni przez mobilizację i rzućeni nawet do Władywostoku. Odrębną grupą wojskową tworzyli Polacy byli żołnierze armii niemieckiej i austro – węgierskiej, którzy jako jeńcy wojenni przebywali zamknięci w obozach jenieckich. Nie sposób nie wymienić także Polaków – wygnańców, którzy w wyniku działań wojennych od połowy 1915 r. opuścili granice Królestwa Polskiego. Z liczby około 1 mln wygnańców poza Uralem w 1916 r. wg niektórych danych miało znaleźć się ich ogółem 20 tys.<sup>6</sup>. Część z nich została objęta akcją ratowniczą i pomocą Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny (PTPOW) oraz Centralnego Komitetu Obywatelskiego guberni Królestwa Polskiego (CKO). Trudności z ustaleniem rzeczywistej liczby tułaczy, którzy pod koniec 1915 r. znaleźli się na Syberii i przebywali w niej do 1918 r. nie pozwalają na dokładne ich podanie. Ostatnie badania ustaliły ich prawdopodobną liczbę na około 11 tys., spośród których około 3000 tys. zostało zarejestrowanych przez CKO<sup>7</sup>.

Społeczność polska pragnąc uregulować swoje życie zbiorowe powołała także różne organizacje o charakterze religijnym i dobroczynnym. Jednakże ze względu na wielką podejrzliwość władz rosyjskich, co do szczyrych intencji polskich organizacji, efekty ich działalności były więcej niż skromne. Pozytywnym przykładem prężnej działalności może być jedynie stowarzyszenie

---

ciwnikami SDKP i L, PPS-Lewicą, PPS-FR oraz siłami politycznymi skupionymi wokół prezesa Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego A. Lednickiego. Zob. szerzej na ten temat: A. Miodowski, *Wychodźcze ugrupowania demokratyczne wobec idei polskiego wojska w Rosji w latach 1917-1918*, Białystok 2002.

<sup>4</sup> S. Lubodziecki, *Rok 1917 na Dalekim Wschodzie (Wspomnienia)*, „Sybirak” 1934, nr 1, s. 21 -26.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Zob.: M. Korzeniowski, *Centralny Komitet Obywatelski na Syberii w latach 1915-1918*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. nauk. A. Kuczynski, Wrocław 1998, s. 291; Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), CKO, sygn. 2, Protokół zebrania ogólnego CKO w Piotrogradzie z 4-6 stycznia 1916 r., s. 38 -39.

<sup>7</sup> M. Korzeniowski, op. cit., s. 29.

„Gospoda Polska” w Harbinie na terenie Mandżurii<sup>8</sup>. Przed I wojną światową w Mandżurii mieszkało kilkanaście tysięcy Polaków grupując się właśnie dookoła Harbina, gdzie posiadali własne instytucje kulturalne i narodowe<sup>9</sup>. W Nadamurskim Kraju liczba Polaków wynosiła około 10 tys., a w Ussuryjskim ok. 5 tys. Poza tym pojedyncze rodziny i mniejsze grupy zamieszkiwały w większych miastach Chin, Japonii i Mongolii. We Władywostoku, Chabarowsku, Nikolsku Ussuryjskim i wielu innych miastach gdzie stacjonowały garnizony wojsk rosyjskich było kilka tysięcy żołnierzy Polaków. We Władywostoku znajdowało się wśród załogi twierdzy około 800 żołnierzy Polaków<sup>10</sup>.

Po upadku caratu powstał we Władywostoku Polski Komitet Wojenny przekształcony wkrótce w Związek Wojskowych Polaków<sup>11</sup>. Inicjatorem, organizatorem i pierwszym prezesem związku był kapitan 4 władywostockiego fortecznego pułku Antoni Alexandrowicz. Na początku kwietnia 1917 r. we Władywostoku powstała Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich (RDRiŻ), która objęła pełną władzę zarówno wojskową jak i cywilną w twierdzy i całym Ussuryjskim kraju (Primorskaja Obłast). Rada zajęła nieprzychylny stanowisko do akcji tworzenia polskich formacji wojskowych.

Mimo nieprzychylnych postawy bolszewików 10 kwietnia 1917 r. odbył się we Władywostoku zjazd przedstawicieli polskich formacji wojskowych nadamurskiego wojennego okręgu. Na zjazd przybyli przedstawiciele z następujących garnizonów: Nikolska Ussuryjskiego, Chabarowska, Błagowieszczeńska, Nikolajewska nad Amurem, Spaska i Nowo Kijowska. Na zjeździe postanowiono kontynuować akcję formowania polskich oddziałów wojskowych. W tym celu utworzono w nadamurskim okręgu wojennym obwody skupiające polskich żołnierzy. Zmieniono nazwę Polskiego Komitetu Wojennego na Centralny Polski Wojenny Komitet na Dalekim Wschodzie.

Mimo negatywnych okoliczności towarzyszących formowaniu polskich oddziałów liczba żołnierzy w samym tylko Władywostoku osiągnęła około 800 ludzi. W tej liczbie znalazło się 650 artylerzystów, 100 reprezentowało piechotę, 40 marynarkę wojenną i 10 saperów. Wspólnie z innymi obwodami liczba ta przekroczyła 2000 żołnierzy<sup>12</sup>. W dniach 17 – 24 lipca 1917 roku we Władywostoku odbył się zjazd przedstawicieli związków wojskowych Polaków Nadamurskiego Okręgu Wojennego. W jego trakcie zmieniono nazwę Centralnego Polskiego Wojennego Komitetu na Dalekim Wschodzie – na Centralny Związek Wojskowych Polaków Nadamurskiego Okręgu Wojennego. Postanowiono także wstrzymać prace organizacyjne nad stworzeniem odrębnych polskich formacji zbrojnych. Przewrót bolszewicki doprowadził także na Dalekim Wschodzie do demobilizacji wojska rosyjskiego. Konsekwencją, czego było rozwiązanie we Władywostoku w końcu 1917 Związku Wojskowych Polaków<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>9</sup> Zob. na ten temat: Z. Łukawski, *Ludność polska w Rosji 1863-1914*, Wrocław 1978, s. 67-69.

<sup>10</sup> Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Relacje, I. 400.2301, Polskie formacje wojskowe na Dalekim Wschodzie – relacja ppłk. Antoniego Alexandrowicza spisana 16 marca 1936 r w Warszawie. A. Alexandrowicz w randze kapitana służył w 1917 r. w 4 władywostockim fortecznym pułku artylerii.

<sup>11</sup> T. Kaźmierski, op. cit., s. 113.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> Ibidem, s.26; CAW, Relacje, I. 400.2301, s. 12.

Okres wojny domowej w Rosji zmuszał wielu Polaków do podjęcia prób opuszczenia tego kraju. Władywostok dla uchodźców polskich stał się jednym z upragnionych punktów, skąd spodziewano się łatwiej wyjechać do odległej ojczyzny. Do Władywostoku przybywać zaczęli Polacy, oficerowie i szeregowcy formacji polskich, które rozpadły się i rozproszyły w związku z wojną domową w Rosji. Przybywali także zbiegli z obozów jeńcy cywilni i wojenni. Wszystkich tych Polaków, często legitymujących się fałszywymi dokumentami tożsamości obsługiwał Polski Komitet Obrony Interesów Narodowych (PKOIN)<sup>14</sup>. Po skrupulatnym sprawdzeniu i ustaleniu tożsamości zaopatrywano ich w polskie dowody osobiste.

W celu umożliwienia im tego zamiaru PKOIN rozpoczął pertraktacje z konsulem francuskim we Władywostoku René André. W wyniku uzgodnień, w których wspomniany konsul odegrał rolę cennego pośrednika, do Francji wyprawiono trzy grupy po kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy<sup>15</sup>. Pierwsza grupa udała się przez Harbin, Mukden, dwie zaś następne odpłynęły wprost z Władywostoku. Wszystkie trzy transporty przeznaczone były dla oddziałów polskich we Francji, nad którymi wkrótce dowództwo objął gen. Józef Haller. We Władywostoku pozostało jedynie kilkudziesięciu żołnierzy<sup>16</sup>.

PKOIN odegrał także istotną rolę w obronie polskich robotników przed wcielaniem ich przez władze bolszewickie do oddziałów gwardii czerwonej, przeznaczonej m. in. do walki z antybolszewickimi oddziałami atamana Iwana Kałmykowa. Mieli oni być przymusowo zmobilizowani. Działacze PKOIN poczynili zabiegi, aby korpus konsularny we Władywostoku uznał Polaków przebywających na Dalekim Wschodzie za cudzoziemców – obywateli państwa polskiego, a nie obywateli rosyjskich<sup>17</sup>. 27 czerwca 1918 r. stanowisko konsułów w tej sprawie reprezentujących państwa sprzymierzone zostało ogłoszone w miejscowej prasie:

Konsulowie Japonii, Chin, Wielkiej Brytanii i Francji [...] oświadczają, iż niepodległość Polski, jako oddzielnego państwa, została uznana nie tylko przez rosyjski rząd tymczasowy, lecz również i przez przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych w Piotrogradzie. Wobec tej okoliczności wszelkie środki przymusowe w stosunku do obywateli polskich w celu zniewolenia ich do udziału w jakichkolwiek operacjach wojennych pomiędzy różnymi partiami politycznymi, sprzeciwiają się wszystkim zasadom prawa międzynarodowego i wymienieni konsulowie niniejszym oświadczają, że gotowi są udzielić wszelkiej koniecznej pomocy każdemu obywatelowi polskiemu, który uznałby za potrzebne zwrócić się do nich o pomoc celem uniknięcia poboru przymusowego do miejscowych organizacji zbrojnych<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> S. Lubodziecki, *Polacy na Syberii w latach 1917-1920. Wspomnienia. III*, „Sybirak” 1935, nr 1(5), s. 36.

<sup>15</sup> Potwierdza ten fakt w swojej relacji również Alexandrowicz, który pisał: „W końcu stycznia 1918 r. dzięki pomocy konsulatu francuskiego trzy partie (po kilkudziesięciu ludzi) z chorążym gruzińskim wyjechały do Francji/Marsylii, gdzie wstąpili do armii gen. Józefa Hallera”; zob.: CAW, Relacje, I. 400.2301, s. 12.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> S. Lubodziecki, *Polacy na Syberii w latach 1917-1920. Wspomnienia. III*, „Sybirak” 1935, nr 1(5), s. 40.

<sup>18</sup> Cyt. za: S. Lubodziecki, *ibidem. Konsulowie o werbowaniu Polaków*, „Głos Primoria” 1918, nr 237, 16/29 czerwca.

W związku z napływem do Władywostoku coraz liczniejszych oddziałów Korpusu Czechosłowackiego oraz wylądowaniu w kwietniu 1918 r. we Władywostoku oddziału armii japońskiej przedstawiciele mocarstw zachodnich podjęli decyzję o likwidacji władzy bolszewickiej na obszarze Dalekiego Wschodu. W ciągu jednego dnia z 16/17 czerwca 1918 r. pododdziały Korpusu Czechosłowackiego opanowały najważniejsze punkty Władywostoku. 6 lipca sprzymierzeni ogłosili proklamację o wzięciu Władywostoku pod ochronę państw Ententy<sup>19</sup>. Dzięki przejściu władzy we Władywostoku przez sprzymierzonych powstała możliwość, utworzenia polskiej misji wojskowej reprezentującej Dowództwo Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii.

Po usunięciu bolszewików we Władywostoku nominalnie władzę objęły rosyjskie ugrupowania polityczne, których wspólnym mianownikiem była wrogość do komunizmu. Wreszcie nad Dalekim Wschodem władzę objął częściowo nominalnie, dyrektor KWCH gen. Dymitr Chorwat<sup>20</sup>, początkowo jako tymczasowy kierownik rządu (wremiennyj prawitiel), później jako namiestnik Dalekiego Wschodu. Jego obszar władania nazywany był „Szczęśliwą Chorwacją”, zaś jego tolerancyjny stosunek do innych narodowości zyskał mu wdzięczność zmaterializowaną w postaci wystawionego mu za życia pomnika w Harbinie<sup>21</sup>.

Próby formowania oddziałów wojska polskiego podjęto także w Harbinie gdzie znajdowała się liczna kolonia polska oraz dość płynna pod względem ilości grupa uchodźców<sup>22</sup>. Na początku pierwszej wojny światowej przybyła do

---

<sup>19</sup> Lubodziecki podaje, iż we Władywostoku nie było w tym czasie żadnych jeńców, zob.: *Polacy na Syberii w latach 1917-1920. Wspomnienia III*, „Sybirak” 1935, nr 1(5), s. 42.

<sup>20</sup> Dymitr Chorwat urodził się 25 lipca 1858 r. w miejscowości Krzemieńczug. Ukończył Nikołajewską Szkołę Inżynierską. W kwietniu 1878 r. został wcielony do 4 batalionu saperów. Pierwszy awans na chorążego otrzymał w maju 1879 r., zaś podporucznikiem został mianowany w kwietniu 1880 r. Brał udział w wojnie rosyjsko – tureckiej (1878-1879). W 1881 r. złożył egzamin do Nikołajewskiej Akademii Inżynierskiej. W 1885 r. został awansowany do stopnia porucznika. Oddelegowany do dyspozycji komendanta Zakaspijskiej Wojskowej Drogi Żelaznej pełnił funkcję asystenta do specjalnych poruczeń przy szefie budowy tejże linii kolejowej. W 1891 r. wysłano go do Rygi w celu zapoznania się z metodami umacniania brzegów Zatoki Ryskiej. W tym czasie po kilku awansach na kolejne stopnie – w 1894 r. do stopnia podpułkownika – w 1895 r. objął dowództwo Ussuryjskiego Batalionu Kolejowego. Mianowany w listopadzie 1895 r. naczelnikiem Południowoussuryjskiej Kolei został awansowany w 1898 r. na stopień pułkownika. W 1902 r. objął urząd Kierownika Kolei Wschodnio – Chińskiej. W 1906 awansowany na stopień generała lejtnanta, w 1912 na generała porucznika. Zdjęty ze stanowiska zarządzającego Strefą Wydzieloną w Mandżurii przez bolszewików, zmarł 16 maja 1937 r. w Pekinie. Zob. szerzej: M. Cabanowski, *Tajemnice Mandżurii. Polacy w Harbinie*, Warszawa 1993.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 114.

<sup>22</sup> Założycielami kolonii polskiej w Mandżurii byli Polacy, którzy przybyli tam w 1897 r. w składzie wysłanej przez rząd carski pierwszej ekspedycji technicznej dla wytyczenia linii Kolei Wschodnio – Chińskiej (KWCH). Liczba Polaków – inżynierów, techników, urzędników i majstrów zatrudnionych przy budowie KWCH wzrosła z chwilą oddania kolei do eksploatacji. Przybyło wówczas z Królestwa Polskiego bardzo wielu kolejarzy zachęconych lepszymi warunkami życia niż w kraju. Liczba



pracy na KWCH grupa maszynistów ewakuowanych z Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i jednocześnie napływać zaczęły do Mandżurii grupy uchodźców wojennych z Królestwa. W okresie zaś od 1917 do 1920 r. liczba Polaków w Mandżurii zwiększyła się jeszcze bardziej na skutek napływu znacznych ilości jeńców wojennych (Polaków z armii niemieckiej i austro-węgierskiej) zwolnionych z obozów znajdujących się na graniczących z Mandżurią terytoriach Krajów Zabajkalskiego i Amurskiego<sup>23</sup>.

W 1917 roku istniało w Harbinie już 16 organizacji społecznych, w tym bardzo aktywne gimnastyczne towarzystwo „Sokół”<sup>24</sup>. Na zjeździe przedstawicieli polskich organizacji miast Irkucka, Błagowieszczeńska, Chabarowska, Nikolska – Ussuryjskiego, Władywostoku, Harbina, Sioła Spaskiego i osady Mandżuria, który odbył się między 1 a 8 marca 1918 r. w Harbinie została powołana Polska Rada Polityczna Dalekiego Wschodu (PRPDW)<sup>25</sup>. Polska Rada zwróciła się do rezydujących w Pekinie przedstawicieli dyplomatycznych państw koalicji i neutralnych o uznanie Polaków przebywających na Dalekim Wschodzie za obywateli „Niepodległego Narodu Polskiego”. O swym powstaniu i dyplomatycznych inicjatywach PRPDW powiadomiła także Komitet Narodowy Polski (KNP) w Paryżu<sup>26</sup>. Przedstawiciele Rady szacowali, iż w samym Harbinie znajdowało się około 25 tys. Polaków, w samym zaś regionie Dalekiego Wschodu mogło ich zdaniem przebywać nawet ponad 120 tys.<sup>27</sup>.

Polska Rada Polityczna kierując się najlepiej pojętym interesem Polaków przebywających na terenie Mandżurii doprowadziła do wydania 14 sierpnia 1918 r. przez gen. Chorwata odezwy skierowanej do społeczności polskiej.

---

Polaków w Mandżurii wzrosła jeszcze bardziej z chwilą utworzenia w 1901 r. przez rząd rosyjski w pasie wyłączenia wzdłuż kolei tzw. Korpusu Straży Pogranicznej, w którym Polacy wzięci do wojska i skierowani do odbywania służby w Korpusie stanowili bardzo znaczny odsetek. Bardzo wielu z nich po odbyciu służby wojskowej wolało pracę na kolei i dostatnie życie w odległej, lecz bogatej Mandżurii niż powrót do nędznej egzystencji na polskiej wsi, skąd większość pochodziła. Najwyższa liczba Polaków zatrudnionych przy budowie i w początkowym okresie eksploatacji KWCH wynieść miała około 7 tysięcy, zob. szerzej na ten temat: AAN, Kolonia Polska w Mandżurii, t. 66, opracowanie Kazimierza Krakowskiego, *Z doświadczeń repatriacji Polaków z Chin*, k. 7-8.

<sup>23</sup> Ibidem, k. 8.

<sup>24</sup> Zob. szerzej: M. Cabanowski, op. cit., s. 42 i następne.

<sup>25</sup> AAN, Archiwum I. J. Paderewskiego, t. 649, k.7, kopia pisma Polskiej Rady Politycznej Dalekiego Wschodu do Polskiego Komitetu w Waszyngtonie z dnia 13 kwietnia, 1918 r.; ibidem, KNP w Paryżu, t. 77, k. 1 -20, Protokół plenarnego posiedzenia I Zjazdu delegatów Dalekiego Wschodu w Charbinie z dnia 8 marca 1918 r.; zob. też *Komunikat Nr 1 Polskiej Rady Politycznej Dalekiego Wschodu*, „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu”, (Organ Polskiej Rady Politycznej Dalekiego Wschodu i Wschodniej Syberii), Harbin 22 maja 1918 r. nr 1 (10). AAN, Kolonia Polska w Mandżurii, t. 66.

<sup>26</sup> AAN, KNP, t. 77, k. 35, Pismo prezesa PRPDW Bolesława Hartunga do Komitetu Narodowego w Paryżu, Harbin 20 marca 1918 r.; Ibidem, t. 77, k. 39-41, List prezesa PRPDW Bolesława Hartunga z Harbina 20 marca 1918 do Prezydium KNP w Paryżu.

<sup>27</sup> AAN, Archiwum I. J. Paderewskiego, t. 649, k. 7.

Odezwa ta poza nic nieznaczącymi ogólnikami nie wychodziła poza znane wszystkim fakty odnośnie sprawy polskiej stwierdzała:

[...]utworzony przeze mnie rząd, wychodząc z założenia, ogłoszonego przez Rząd Tymczasowy w deklaracji do Polaków, i całkowicie zgodnie z rezolucją, uchwaloną na konferencji Wersalskiej przez premierów państw koalicyjnych, w zupełności uznaje prawo narodu polskiego do wskrzeszenia niezależnego państwa polskiego i zjednoczenia ziem polskich (z portem Gdańskim).

Ważne natomiast dla Polaków było zobowiązanie

[...] nie może być obcą dla nowego rządu sprawa urządzenia bytu dla ludności polskiej, pozostającej w granicach Rosji, w której powinno być dla niej zagwarantowane prawo rozwoju kulturalno – narodowego na zasadzie samorządu<sup>28</sup>.

Polskie tłumaczenie tekstu odezwy Chorwata ukazało się w tygodniku „Listy polskie z Dalekiego Wschodu” organie PRPDW. Odezwa ta w opinii Polaków nie miała żadnych praktycznych skutków na Dalekim Wschodzie. Wkrótce przedstawiciel Polskiej Rady Politycznej Zygmunt Jastrzębski w obecności Stanisława Lubodzieckiego reprezentującego Polaków z Władystawostoku spotkał się w tym mieście z francuskim oficerem ppłk. Le Magnan w sprawie formowania oddziałów wojska polskiego. Le Magnan dał do zrozumienia, iż Francja chętnie widziałaby zorganizowanie 50 tysięcznej armii polskiej na Syberii. Koszty jej utrzymania pokryłaby strona francuska. Jednak zdaniem Lubodzieckiego uczestnika tego spotkania Francja pragnęłaby wziąć czynny udział w akcji interwencyjnej sił sojuszniczych przeciwko bolszewikom, ale „...narzędziem Francji do tej akcji miałyby zostać oddziały polskie”<sup>29</sup>. Efekty tych ambitnych przedsięwzięć polskich działaczy z Harbina nie przyniosły żadnych rezultatów.

Dlatego trudno znaleźć usprawiedliwienie dla działaczy Polskiej Rady Politycznej, torpedujących inicjatywy formowania polskich oddziałów wojskowych podejmowanych spontanicznie przez Polaków byłych oficerów armii rosyjskiej. Między innymi latem 1918 roku, kiedy kpt. Alexandrowicz wraz z rotmistrzem Zaborowskim rozpoczęli formowanie na terenie Mandżurii oddziału kawalerii PRPDW potępiła ich inicjatywę. Twierdząc, iż w Warszawie istnieje Rada Regencyjna,

bez woli i zgody, której nikt niema prawa na własną rękę tworzyć oddziały polskie, po drugie przytaczała ona fakt istnienia zaczątków armii polskiej we Francji...<sup>30</sup>.

Mimo sprzeciwu PRPDW szwadron został sformowany i z chwilą powstania 5 Dywizji Strzelców Polskich (5 DSP) został skierowany do jej składu<sup>31</sup>. Ta dwutorowa działalność PRPDW odwołująca się do autorytetu Rady Regencyjnej utworzonej z woli okupantów niemieckich jest, co najmniej

<sup>28</sup> Odezwa „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu”, nr 12/21 z 21 sierpnia 1918 r.; S. Lubodziecki, *Polacy na Syberii...*, „Sybirak” 1935, nr 1(5), s. 43.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 38; Lubodziecki w sposób ironiczny wypowiadał się o inicjatywach Polskiej Rady Politycznej na Dalekim Wschodzie nazywając je „wielką polityką, podczas gdy jak utrzymywał komitet władystawostocki prowadził politykę raczej lokalną, ale może bardziej konkretną.”

<sup>30</sup> CAW, Relacje, I. 400.2301, s. 13.

<sup>31</sup> Ibidem.

dziwna. Wszak polskie wojska tworzone w głębi Rosji przeznaczone były głównie do walki z Niemcami.

W październiku 1918 r. PKOIN z Władywostoku wysłał do Harbina swych delegatów na II Zjazd Polskich Organizacji Społecznych Dalekiego Wschodu i Wschodniej Syberii. Na zjeździe w dniu 2 października podjęto decyzję o utworzeniu Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję (PKN), w którego władzach przewagę zdobyli działacze PRPDW.

Zmiana stanowiska głównych działaczy dawnego PRPDW w kwestii tworzenia oddziałów wojska polskiego była jak się wydaje podyktowana zmieniającą się sytuacją na frontach I wojny. W październiku 1918 roku było rzeczą oczywistą, iż państwa centralne wojnę przegrały. A zatem pragnąc utrzymać wpływy wśród społeczeństwa polskiego na Dalekim Wschodzie i Syberii politycy PRPDW musieli dokonać zdecydowanych zmian w programie politycznym. A także, aby uwiarygodnić się w oczach przedstawicieli mocarstw sojuszniczych dążyli do stworzenia szerszej bazy społeczno – politycznej. Ten cel osiągnięto po przez zorganizowanie II Zjazdu Polskich Organizacji Społecznych Dalekiego Wschodu i Wschodniej Syberii gdzie przyjęto także nową nazwę organizacji.

#### **Polskie organizacje we Wschodniej Rosji i na Syberii oraz ich współpraca z Korpusem Czechosłowackim**

Również na obszarach Wschodniej Rosji i na Syberii idea formowania polskich oddziałów zbrojnych powstała na długo przed przeciwstawieniem się bolszewikom Korpusu Czechosłowackiego<sup>32</sup>. Jeszcze, bowiem za czasów władzy bolszewickiej mimo grozy prześladowań z jej strony, działali na tym terenie emisariusze Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego (RPZM)<sup>33</sup> w Moskwie. Organizowali oni ruch w kierunku tworzenia polskiej siły zbrojnej dla walki z Niemcami. Zakładano, iż utworzone oddziały polskie zostaną przerzucone na front zachodni do Francji bądź też brano pod uwagę odtworzenie frontu antyniemieckiego w samej Rosji. W tym drugim przypadku liczone na upadek reżimu bolszewickiego i przejęcie władzy przez rosyjskie partie demokratyczne. Przy pomocy obcych narodowych organizacji wojskowych (Czechosłowaków, Serbów Rumunów, Łotyszy), wśród których znaleźć się miały polskie oddziały planowano utworzyć front do walki z Niemcami<sup>34</sup>. W tej pierwszej fazie pracę wojskowo

---

<sup>32</sup> Zob.: T. Marcolla, *Organizacja oddziałów Wojska Polskiego w Irkucku*, [w:] „Niepodległość”, Tom XI, z. 3(29), 1935, s. 433-442. Autor wspomnień pisał iż już w grudniu 1917 r. został wydelegowany z I Korpusu Polskiego, jako emisariusz, w głąb Rosji, w celu „wydzielania” pozostających jeszcze w armii rosyjskiej żołnierzy Polaków i odsyłania ich do tworzących się oddziałów polskich, jak również „wydzielania” wojskowych Polaków jeńców b. armii niemieckiej i austro-węgierskiej z obozów dla jeńców wojennych i wcielania ich także w szeregi I Korpusu Polskiego.

<sup>33</sup> RPZM została utworzona przez Polski Zjazd Polityczny w Moskwie w dniach 3-16 sierpnia 1917 r. Od września 1917 r. uznawała za swoją reprezentację na Zachodzie Komitet Narodowy Polski w Paryżu. Główną rolę odgrywali w niej politycy Narodowej Demokracji, ale do współpracy pozyskano również wielu umiarkowanych działaczy lewicy. Na prezesa wybrano Stanisława Wojciechowskiego. W październiku 1917 zerwano z obozem reprezentowanym przez A. Lednickiego który żądał podporządkowania się Rady i skupionych w niej stronnictw kierownictwu Komisji Likwidacyjnej.

<sup>34</sup> CAW, Polski Komitet Wojenny (PKW), I. 122.97.6, Zarys powstania i działalności Polskiego Komitetu Wojennego.

– organizacyjną prowadzono w konspiracji. Nowa dynamiczna faza rozpoczęła się z chwilą obalenia przez Korpus Czechosłowacki na Powołżu a wkrótce na całej Syberii władzy bolszewickiej. Stało się to w maju i czerwcu 1918 roku.

Z chwilą oczyszczenia z bolszewików wspomnianych terenów zabiegi Polaków o utworzenie własnych narodowych formacji zbrojnych nabrały tempa i rozmachu. Jedną z pierwszych miejscowości gdzie rozpoczęto spontanicznie formować polskie oddziały wojskowe był Czelabińsk. W nocy z 24 na 25 maja został dokonany tam przewrót antybolszewicki przez konspiracyjne organizacje Rosjan oraz Czechosłowaków znajdujących się w transportach kolejowych<sup>35</sup>. Pierwsze rozmowy z Czechami przeprowadzono 27 maja 1918 roku<sup>36</sup>. W wyniku rozmów przeprowadzonych z dr. Bohdanem Palu i dr. Kudelą otrzymano do dyspozycji 3 wagony (ciepłuszki) i 50 karabinów.

Naboi mogłem brać ilość dowolną. [...] Nie starczyło godzin dla załatwienia wszystkich spraw związanych z formowaniem „legionu czelabińskiego”, bo tak nazwano – jak twierdzi wspomniany wyżej autor – polski oddział zbrojny. Wynikłe nieporozumienia z organizującymi się władzami rosyjskimi likwidowano przy pomocy Czechów, którzy postępując brutalnie z Rosjanami, bardzo życzliwie odnosili się do każdej prośby Polaków. W ciągu kilku dni pod bronią znalazło się 40 żołnierzy polskich<sup>37</sup>.

W rocznicę bitwy grunwaldzkiej 16 lipca 1918 r. legion czelabiński złożony z dwóch kompanii po raz pierwszy zaprezentował się publicznie. Legion czelabiński przeformowany w batalion rozkazem dowództwa Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i na Syberii z 17 sierpnia 1918 r. wszedł jako 2 batalion w skład 1 pułku strzelców polskich im. T. Kościuszki<sup>38</sup>.

W podobny sposób doszło do obalenia władzy bolszewickiej w Irkucku<sup>39</sup>. Pod koniec 1917 roku w mieście tym czołową polską organizacją był Komitet Polskich Organizacji Społecznych, tak zwany „Kapos”. Prezesem i prawdziwą duszą „Kaposu” był inż. Ignacy Sobieszkański, właściciel kilku kopalni węgla na Syberii. To w jego domu „Kapos” miał swoją siedzibę<sup>40</sup>. Członkami Kaposu byli delegaci poszczególnych organizacji polskich w Irkucku.

Przewrót bolszewicki w Irkucku swoje odzwierciedlenie znalazł dopiero w grudniu 1917 r. w postaci krwawych ulicznych walk między junkrami szkół

<sup>35</sup> H. Suchenek-Suhecki, *To się pamięta...*[w]: *Sybiracy 1918-1933. Ku upamiętnieniu 15-ej rocznicy powstania Wojska polskiego na Syberii*, Warszawa 1933, s. 36; CAW, Relacje, I 400.2048/13, relacja Suchenka-Suheckiego spisana w dniu 7 XI 1929 r.

<sup>36</sup> Filia Czesko-Słowackiej Rady Narodowej reprezentująca interesy polityczne Korpusu Czechosłowackiego. Czesko-Słowacka Rada Narodowa (czes. Česko-Slovenský Národní Výbor) utworzona została w kwietniu 1917 r. w Paryżu, jej przywódcami byli Masaryk, Benesz i Stefanik.

<sup>37</sup> H. Suchenek-Suhecki, *To się pamięta ...*; CAW, Relacje, I. 400.2048/13, relacja Suchenka-Suheckiego spisana w dniu 7 XI 1929 r., k. 1-2.

<sup>38</sup> L. Russyan, op. cit., s. 168.

<sup>39</sup> W Guberni Irkuckiej znajdowało się w przybliżeniu ok. 10 tys. Polaków, wśród których znajdowało się spora grupa byłych żołnierzy armii rosyjskiej, zob.: CAW, PKW, I. 122.97.129, k. 368. Pismo Polskiej Ligi Wojennej w Irkucku do Polskiego Wojennego Komitetu w Omsku, Irkuck, 31 lipca 1918 r.

<sup>40</sup> S. Lubodziecki, *Polacy na Syberii w latach 1917-1920. Wspomnienia*, „Sybirak” 1934, nr 3-4, s. 5.

popierających eserów a oddziałami wojska, które przeszły na stronę bolszewików. Polacy zamieszkujący Irkuck w walkach tych nie brali udziału zachowując neutralność<sup>41</sup>. Dopiero wydarzenia związane z buntem Korpusu Czechosłowackiego skłoniły Polaków do bardziej czynnych wystąpień. Na wieść o zbliżaniu się oddziałów Korpusu Czechosłowackiego 13 czerwca 1918 r. wystąpiła zbrojnie organizacja byłych oficerów armii rosyjskiej. Mimo iż miejscowym władzom bolszewickim udało się ów bunt stłumić i przy pomocy krwawego terroru zaprowadzić swoiście rozumiany porządek to jednak był to dla Polaków sygnał o rozpoczęciu przygotowań do akcji wojskowej<sup>42</sup>.

W oparciu o strukturę dalej istniejącego Kaposu złożonego z przedstawicieli poszczególnych organizacji polskich postanowiono utworzyć Polską Straż Bezpieczeństwa. Jej celem było ochrona obywateli polskich przed rozbojem i napadami bandyckimi, których ilość pod panowaniem bolszewickim niebezpiecznie wzrosła. 13 lipca 1918 r. do Irkucka wkroczyły oddziały Korpusu Czechosłowackiego wspierane przez rosyjskie organizacje antybolszewickie. W wyniku walk wyparto z miasta i okolic oddziały bolszewików oraz zanarchizowanie grupy „Madjarów”<sup>43</sup>. Opanowanie Irkucka przez oddziały Korpusu Czechosłowackiego stworzyło okazję do rozpoczęcia organizowania Legionu Polskiego. Jednym z głównych organizatorów i późniejszym dowódcą legionu został ppłk Witold Skrybbo. To on z grupą polskich oficerów wywodzących się z armii rosyjskiej uzyskał zgodę dowódcy oddziałów czechosłowackich na tym obszarze gen. Rudolfa Gajdy na formowanie legionu. Gen. Gajda wyasygnował nawet 5 tys. rubli na pierwsze potrzeby, związane z jego tworzeniem<sup>44</sup>.

Polski Legion w Irkucku powstał spontanicznie z inicjatywy byłych oficerów armii rosyjskiej wspartych przez polską społeczność zamieszkującą tę część Syberii. Z nadetatowych oficerów, których liczba przewyższyła rzeczywiste potrzeby legionu utworzono Legię Oficerską (Rycerską). Ochotnicy pochodzili głównie z armii rosyjskiej, z obozów jenieckich armii austro-węgierskiej i niemieckiej oraz spośród Polaków osób cywilnych przebywających z różnych względów w rejonie Irkucka. Aby zapewnić stały dopływ żołnierzy do legionu jego dowództwo wysłało poza Irkuck kilku emisariuszy. Otrzymali oni pełnomocnictwa do zakładania struktur terenowych Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej (PLWWC), która w Irkucku pełniła rolę organizatora oddziałów pol-

---

<sup>41</sup> Uwaga ta nie dotyczy polskich komunistów, którzy utworzyli oddział pod nazwą Polska Czerwona Rota i wzięli udział w walkach w rejonie Irkucka. Część polskich komunistów broniła Irkucka przed oddziałami Korpusu Czechosłowackiego, pisał o tym współuczestnik tych walk Ignacy Poznański: „Nie wolno pominąć milczeniem faktu mającego historyczne znaczenie, że wtedy, jak jeden mąż wystąpiła dzielnie do boju pozostała garstka towarzyszy ze sztandarem Rady Polskiej.[...] Typowi polscy burżuje, żądni krwi bratniej, czekający Kołczaka jak zbawienia, już wówczas szeptali, że nade wszystko zemszczą się na »swoich« [...] Rewolucjoniści polscy, którzy pozostali w Irkucku, podjęli w tym czasie pracę konspiracyjną, tworząc w podziemiu grupę polską Spartak”, zob. szerzej: T. Butkiewicz, A. Ślisz, *Polscy żołnierze października*, Warszawa 1977, s. 148-151.

<sup>42</sup> T. Marcolla, op. cit., s. 436.

<sup>43</sup> „Madjarami” określano jeńców pochodzących głównie z armii austro-węgierskiej w większości pochodzenia węgierskiego, którzy wspierali bolszewików.

<sup>44</sup> T. Marcolla, op. cit., s. 438.

skich a także reprezentanta polskich interesów narodowych<sup>45</sup>. W jej skład wchodził przedstawiciel wszystkich istniejących w Irkucku polskich stowarzyszeń i organizacji politycznych, a także oficerowie Legionu wraz ze swoim dowódcą ppłk. Skrybbo, prezesem Ligi został płk Świącicki<sup>46</sup>.

Za pośrednictwem oficerów Korpusu Czechosłowackiego dowództwo Legionu Polskiego jeszcze w lipcu otrzymało wiadomość o utworzeniu PKW oraz o formujących się polskich oddziałach w Omsku, Ufie, Czelabińsku i Samarze. 31 lipca PLWWC w Irkucku wysłała do PKW pismo informacyjne, w którym zawiadamiała o swoim powstaniu i formującym się Legionie. W odpowiedzi działacze PKW poinformowali o celach i zadaniach komitetu, także o współpracy z Filią Czechosłowackiej Rady Narodowej (FCZ-SRN). Pisząc o planach stwierdzono, iż PKW pragnie objąć swoją działalnością także gubernię Irkucką i Zabajkalską. Przy czym podkreślono wyraźnie, że PKW nie zamierza rezygnować z działalności w żadnej części „imperium rosyjskiego”, a z organizacjami polskimi powstającymi samodzielnie i „stojącymi na tej samej platformie politycznej tudzież dążącymi do stworzenia zdrowej, polskiej siły zbrojnej, wchodzi w porozumienie i w drodze zlewania się z nimi stara się akcją ujednostajnić i skoordynować”.

W celu ujednoczenia działań a także usprawnienia kontaktów z państwami koalicyjnymi zasugerowano PLWWC konieczność zawarcia porozumienia. W tym celu zwrócono się w piśmie z propozycją by to PLWWC przysłała delegację do Omska z pełnomocnictwami do zawarcia ewentualnego porozumienia. PKW powołując się enigmatycznie na przykre doświadczenia negatywnie odniósł się do propozycji zorganizowania zjazdu syberyjskich Polaków. Pomoc finansową i materiałową obiecano udzielić po zawarciu porozumienia. Aby uwiarygodnić swoją pozycję i rangę do pisma dołączono tekst porozumienia z FCZ-SRN<sup>47</sup>.

PKW w tym czasie mając zawarte porozumienie z Czechosłowakami i zagwarantowaną z ich strony pomoc finansową i materiałową wyrósł na najsilniejszą w tej części Wschodniej Rosji i Zachodniej Syberii polską organizację polityczną. Dlatego też mógł stawiać warunki na bazie, których dochodziło do scalania się polskich organizacji wojskowych i politycznych. 18 sierpnia 1918 r. zawarto w Omsku porozumienie między delegacją PLWWC a PKW. Uzgodniono, iż celem obydwóch organizacji jest tworzenie polskich sił zbroj-

<sup>45</sup> Organizacja ta powstała w kwietniu 1917 r. w Kijowie. Jej organizatorami byli skupieni wokół ppor. H. Bagińskiego członkowie organizacji Armia Polska, utworzonej w 1909 r. we Lwowie. Na jej czele stali H. Bagiński, M. Januszajtis i M. Norwid-Neugebauer. Emanacją organizacji były Polskie Drużyny Strzeleckie. Głównym celem PLWWC było utworzenie w Rosji rozbudowanych oddziałów wojska polskiego, przeznaczonych do walki przeciw państwom centralnym. Członkowie organizacji zwalczyli także przeciwników utworzenia armii polskiej w Rosji a także przeciwdziałali propagandzie bolszewickiej w szeregach istniejących formacji polskich, szerzej na ten temat zob.: H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914-1920*, Warszawa 1990, s. 120-123; A. Miodowski, *Wychodźcze ugrupowania demokratyczne wobec idei polskiego wojska w Rosji w latach 1917-1918*, Białystok 2002, s. 62-63.

<sup>46</sup> Zob.: CAW, PKW, I. 122.97.129, k. 368, Pismo Polskiej Ligi Wojennej w Irkucku do Polskiego Wojennego Komitetu w Omsku, Irkuck, 31 lipca 1918 r.

<sup>47</sup> CAW, PKW, I. 122.97.129, k. 155, 156, Pismo PKW do Zarządu Polskiej Ligi Wojennej (b.d.)

nych przy Korpusie Czechosłowackim, na terenie rosyjskim wolnym od władzy sowieckiej. Obydwie strony biorąc pod uwagę obiektywne trudności w powołaniu jakiegokolwiek organu zwierzchniego w drodze demokratycznych wyborów (np. zjazdu),

tudzież celem uzgodnienia i wzmocnienia działalności zmierzającej do jak najszybszego stworzenia armii polskiej przy armii Czesko-słowackiej, postanowiły wspomnianą kierowniczą działalność złożyć w ręce Polskiego Komitetu Wojennego na Rosję.

Do PKW weszło również 5 członków prezydium PLWWC w Irkucku: Stanisław Świącicki, Michał Weigl, Adam Kisielewski, Józef Myszuga, i Stanisław Korc. Dwóch z nich powołano do Wydziału Wykonawczego z obowiązkiem stałego przebywania w miejscu pobytu Wydziału jako jego członkowie, trzej inni jako członkowie PKW pozostając nadal członkami prezydium PLWWC w Irkucku mieli przebywać w miejscu siedziby Ligi i tam prowadzić działalność z ramienia PKW i w myśl wytycznych Ligi.

Kolejnym etapem akcji scaleniowej było przeformowanie Legionu Polskiego w Irkucku w Irkucki Polski Strzelecki Pułk<sup>48</sup>. Jednakże dopiero w październiku 1918 r. do dowództwa legionu dotarła wiadomość, iż dowódcą Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii został wyznaczony mjr Walerian Czuma. Aby nawiązać z nim kontakt dowódca legionu ppłk Skrybbo odbył podróż do Bugurusłanu gdzie mieściło się dowództwo koncentrujących się wojsk polskich. W czasie spotkania mjr Czuma zaproponował ppłk. Skrybbo stanowisko dowódcy pułku. Pod koniec listopada 1918 r. Irkucki Polski Strzelecki Pułk przegrupowany został, do Nowonikołajewska, gdzie po reorganizacji i po połączeniu z legionem semipałatyńskim utworzył 3 pułk strzelców im. gen. H. Dąbrowskiego 5 Dywizji Strzelców Polskich<sup>49</sup>. W innych miejscowościach niezależnie od prowadzonej nadal pracy emisariuszy RPZM powstawały spontanicznie, jak w Omsku, Semipałatyńsku, Czelabińsku, Ufie, Samarze, Symbirsku, Kazaniu, Syzranu, Irkucku zawiązki organizacji wojskowych<sup>50</sup>.

<sup>48</sup> CAW, PKW, I. 122.97.129, k.121, Rozkaz formujących się oddziałów polskich w Irkucku z dnia 10 września 1918 r., nr 43.

<sup>49</sup> T. Marcolla, op. cit., s.441; L. Russyan, op. cit., s. 170; CAW, PKW, I.122.97/22, Pismo komendanta oddziału sztabrotmistrza Łempickiego do Wydziału Wykonawczego PKW na Rosję w Omsku z 22 sierpnia 1918 r. W piśmie tym czytamy, iż: „Oddział strzelców polskich w Semipałatyńsku prosi o przyjęcie go do armii polskiej...”.

<sup>50</sup> CAW, PKW, I.122.97.6, Zarys powstania i działalność Polskiego Komitetu Wojennego; ibidem, Tablica I. Oddziały wojskowe, które powstały po upadku rządów bolszewickich w miastach wschodniorosyjskich i syberyjskich; CAW, PKW, I.122.97.33, Protokół I-go posiedzenia tymczasowego Zarządu Okręgowego Polskich Związków Wojskowych Okręgu Samarskiego, Sybirskiego, Saratowskiego i Orenburskiego, odbytego 1 sierpnia 1918 r. w Samarze. W czasie tego zjazdu podjęto decyzję, iż sformowane oddziały wojska polskiego będą przeznaczone do walki z Niemcami. Uczestnicy zjazdu bardzo krytycznie odnieśli się do działalności Aleksandra Lednickiego, który uniemożliwiał formowanie polskich jednostek wojskowych. Cele zjazdu zyskały pełne poparcie konsula francuskiego. Podjęto decyzje o utworzeniu szwadronu ułanów oraz Wielkopolskiego pułku strzelców pieszych im. H. Dąbrowskiego.

Również wśród żołnierzy Korpusu Czechosłowackiego znalazło się kilku Polaków, jak np. Jerzy Bandrowski<sup>51</sup> i Roman Klimonda<sup>52</sup>, którzy pragnęli wykorzystać powstałą sytuację do formowania polskich oddziałów. Bandrowski – jak pisał emisariusz RPZM Zygmunt Sadowski – „miał mir i rozgłos wśród Czechów. Znał ich zwyczaje, władał doskonale ich językiem”<sup>53</sup>. Bandrowskiego łączyły wówczas doskonałe stosunki z dowódcami czeskimi. Korzystając z jego kontaktów przeprowadzono pierwsze narady m.in. z por. S. Czeckiem jednym z dowódców dywizji Korpusu Czechosłowackiego w sprawie formowania polskich oddziałów. Propozycja ta ze strony dowódców czeskich spotkała się z całkowitym poparciem. Niezwłocznie – pisał Sadowski –

we trójkę [J. Bandrowski, R. Klimonda i Z. Sadowski – DR], sprzysięgliśmy się w konspiracyjny związek. Nazwaliśmy go Polski Komitet Rewolucyjny dla Walki o Wolność i Zjednoczenie Narodu Polskiego.

W nazwie – jak pisze znawca tematu Mieczysław Wrzosek – organizatorzy tego typu związków używali rewolucyjnych tytułów w celu zmylenia bolszewików<sup>54</sup>. Powstały wówczas polskie organizacje wojskowe często o podobnej nazwie jak Związek Rewolucyjny dla Walki o Niepodległość i Zjednoczenie Polski w Ufie i nieco później w Samarze. Związek Ufimski rozpoczął działalność konspiracyjną jeszcze pod władzą bolszewicką a po usunięciu bolszewików znacznie ją rozwinął<sup>55</sup>.

Obok wymienionych, istniał szereg innych drobniejszych organizacji zajmujących się formowaniem polskich oddziałów. Główną troską emisariuszy stało się skoordynowanie tych lokalnych poczynań w jednolitą organizację militarną i podporządkowanie jej jednemu kierownictwu. Bezpośrednio po upadku rządów bolszewickich w Omsku jak wspomniano wyżej powstał z inicjatywy przebywających tamże emisariuszy RPZM Związek Rewolucyjny Polski do Walki o Niepodległość i Zjednoczenie Polski, który postanowił stworzyć samodzielną armię polską wykorzystując pomoc Korpusu Czechosłowackiego<sup>56</sup>. Nawiązał on wówczas kontakt z formującym się w Omsku przy

---

<sup>51</sup> Jerzy Bandrowski jak sam twierdził: *stałem wówczas blisko Narodowej Demokracji*, w swojej powieści a raczej wspomnieniach *Niezwalczone sztandary*, Lwów – Poznań 1925, występując pod nazwiskiem Niwińskiego podaje, że do transportów czesko-słowackich dołączył w Penzie. Uprzednio znajdował się w Moskwie, s. 17-20.

<sup>52</sup> Z. Sadowski, *Wiosną 1918 r.*, [w:] *Sybiracy 1918-1933. Ku upamiętnieniu 15 rocznicy powstania Wojska Polskiego na Syberii*, Warszawa 1933, s. 23.

<sup>53</sup> Ibidem.

<sup>54</sup> M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914-1918*, Warszawa 1990, s. 451.

<sup>55</sup> H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914-1920*, Warszawa 1990, s. 537-538; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905-1918*, Warszawa 1990, s. 342; T. Radziwonowicz, *Z problematyki tworzenia polskiego wojska na Syberii (1918-1919)*, [w:] „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3-4, Warszawa, s. 79-80; M. Wrzosek, op .cit., s. 451; CAW, PKW, I. 122.97.129, Pismo PKW do Zarządu Polskiej Ligi Wojennej w Irkucku, k. 156.

<sup>56</sup> Związek Rewolucyjny Polaków do Walki o Niepodległość i Zjednoczenie Polski istniał od 15.06.1918 r. do 30.06.1918 r. w jego skład wchodziło 16 osób: Żebrowski Tomasz (prezes), Olszanecki Tadeusz (sekretarz), w charakterze członków



sztabie rosyjskim z 1 Polskim Omskim Legionem (1POL). Po dłuższych pertraktacjach komenda 1 POL wydelegowała w skład Związku Rewolucyjnego 5 oficerów<sup>57</sup>, którzy mieli całą akcję tworzenia niezawisłej armii polskiej prowadzić nadal ze Związkiem Rewolucyjnym, jako jej członkowie.

### Utworzenie Polskiego Komitetu Wojennego na Rosję i Syberię

30 czerwca 1918 roku zebrali się członkowie Związku Rewolucyjnego wraz z 5 delegatami 1 POL na pierwsze posiedzenie, na którym utworzono Tymczasowy Polski Komitet Wojenny (TPKW). Składał się on z 21 członków, który wyłonił spośród siebie Wydział Wykonawczy liczący 7 osób<sup>58</sup>. TPKW natychmiast po swoim ukonstytuowaniu przystąpił do pertraktacji z dowództwem Korpusu Czechosłowackiego w sprawie udzielenia pomocy przy formowaniu oddziałów polskich.

Powyższy skład TPKW istniał do dnia 21 lipca 1918 roku, w którym to dniu nastąpiła jego reorganizacja. Dokooptowano wówczas do składu Komitetu przedstawiciele Związku Rewolucyjnego Polaków dla Walki o Niepodległość i Zjednoczenie Polski z Ufy, organizacji, która w tym samym duchu, co TPKW prowadziła pracę na terytorium nadwołżańsko – uralskim. Tymczasowy Polski Komitet Wojenny zmienił również tego dnia nazwę na Polski Komitet Wojenny na Rosję i Syberię (PKW) zwany potocznie „Pukawką”<sup>59</sup>. Od tego dnia Wydział Wykonawczy składał się z siedmiu członków i 2 zastępców<sup>60</sup>. Struktura organizacyjna pozostała bez zmian.

Akcja werbunkowa do tworzących się szeregów wojska polskiego przekroczyła najśmielsze oczekiwania. Zmusiło to działaczy PKW do szukania porozumienia z dowództwem Korpusu Czechosłowackiego w celu materialnego zabezpieczenia formowanych oddziałów. Idea współpracy z Czechami była na ówczesnym etapie politycznie trafna. Uzasadniała ją słuszna obawa o to, że związanie wojska polskiego z którąkolwiek z grup politycznych rosyjskich, przede wszystkim z rządem ówczesnym, groziło wciągnięciem polskich formacji zbrojnych w wewnętrzną wojnę domową Rosji. Umowa polsko – czechosłowacka została zawarta w Omsku 23 lipca 1918 roku<sup>61</sup>.

---

Michciński Jan, Jankowski Jan, Kielankowski Władysław, Serafin Józef, Pietrus Gustaw, Klimowicz-Cyankowicz Leon, Małdoni Michał, Kordeczka N, Sielski Szymon, Bochniewicz Jan, Kania Franciszek, Rudnicki Ludomił, Liskiewicz Antoni, Białkowski Antoni, CAW, PKW, I.122.97.6, Tablica I, Związek Rewolucyjny Polaków do Walki o Niepodległość i Zjednoczenie Polski.

<sup>57</sup> Byli to: komendant legionu ppor. Krupski Jan, ppor. Jarmicki Franciszek, ppor. Paszkowski Czesław, ppor. Cybulski Kazimierz, chor. Kruczyński Antoni, Ibidem, Tablica II, Delegaci Polskiego Legionu Syberyjskiego do Zw[iązku] Rew[olucyjnego] Pol[skiego]

<sup>58</sup> L. Russyan, op.cit., s. 159 i nast.

<sup>59</sup> J. Birkenmajer, *Wojsko Polskie na Syberii*, „Szaniec”, nr 13 z 1 lipca 1928, s. 7.

<sup>60</sup> Do wydziału Wykonawczego wszedł m.in. Bandrowski Jerzy, któremu powierzono funkcję wiceprezesa, zastępcami członków mianowano Jachnickiego Franciszka oraz Klimowicza-Cyankiewicza Leona, CAW, PKW, I.122.97.6, Tablica IV, Polski Komitet Wojenny w Rosji i Syberii (od 21.VII.1918-1.VIII.1918).

<sup>61</sup> T. Radziwonowicz, op. cit., s. 82.

Gwarantując formacjom polskim pomoc materialną i finansową, umowa nie naruszała w niczym ich swobody działania i autonomii. Umowa była porozumieniem tymczasowym obowiązującym do czasu utworzenia dużej polskiej jednostki wojskowej lub do czasu uzyskania łączności z polskim dowództwem w kraju bądź też we Francji. Dzięki materialnym i technicznym środkom, jakie tą drogą otrzymano, udało się stworzyć kadry polskich oddziałów wojskowych. Dowództwo Korpusu Czechosłowackiego – jak podawali członkowie PKW – dotrzymywało „bezwzględnie warunków umowy” i nie zdarzyła się sytuacja by wykorzystano jej postanowien do realizacji swoich interesów kosztem polskich sojuszników. Pisano wręcz: „...a stosunek ich do wojsk polskich był prawdziwie braterski”<sup>62</sup>. PKW wszedł w tym czasie w porozumienie z powstałą w Irkucku PLWWC o czym wspomniano wyżej, a także formującym się, w Semipałatyńsku Legionem Polskim, które to organizacje zdołano pozyskać do współpracy. Nawiązano także współpracę z miejscowymi organizacjami polskimi jak np. Radą Zjednoczenia w Omsku oraz Polską Partią Socjalistyczną – Frakcją Rewolucyjną, której przedstawiciel Jan Paluch został członkiem PKW. Oddział Irkucki i Legion semipałatyński uznały kierowniczą rolę PKW a przedstawiciele Ligi Wojennej weszli do PKW.

Organizowane przez PKW oddziały wojskowe wobec braku istnienia wówczas samodzielnego państwa polskiego nazwano rewolucyjnymi. Organizatorem oddziałów polskich a zarazem ich politycznym przedstawicielem był w tym czasie PKW, siedzibą jego Wydziału Wykonawczego był Omsk zaś biura mieściły się w Ufie<sup>63</sup>.

W ostatnich dniach lipca 1918 r. przybyły na obszar formowania polskich oddziałów misja wojskowa oraz emisariusze RPZM z Moskwy. W skład misji wojskowej weszli: mjr Walerian Czuma<sup>64</sup>, kpt. Edward Dojan-Surówka i kpt. Romuald Wolikowski<sup>65</sup>. Misję polityczną tworzyli: dr Stanisław Strze-

<sup>62</sup> CAW, PKW, I. 122.97.15, k. 142, Memoriał Polskiego Komitetu Wojennego na Syberię i Rosję do Wysokiego Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

<sup>63</sup> CAW, PKW, I. 122.97.14, Pismo Wydziału Wykonawczego Polskiego Komitetu Wojennego do dowódcy I –szej Dywizji Czesko-Słowackiej brata pułkownika Czeczka, Ufa, 12 sierpnia 1918 r.

<sup>64</sup> Na temat mjr. Czumy działacze PKW w czasie, kiedy zostali odsunięci od wpływów na sprawy wojskowe pisali: „Major Czuma był dowódcą batalionu gen. Hallera, człowiek młody, lat 32, niestęchanie ambitny, miernych zdolności, karierowicz, ciasnych poglądów, uparty a z drugiej strony łatwo poddający się wpływom swego otoczenia, niepoważny, nieobliczalny i niedochowujący zobowiązań”, AAN, mf. M-392, z mikrofilmowane zbiory Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, Akta Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa, Odpis pisma Polskiego Komitetu Wojennego na Syberię i Wschodnią Rosję do Rządu Polskiego z dn. 5 kwietnia 1919 r. (w podpisie „Za Polski Komitet Wojenny: gen. Żukowski, dr Olszaniecki).

<sup>65</sup> Kpt. M. Daniszewski, *Organizacja wojska od legionów do dywizji*, [w:] *Polacy na Syberii. Szkic historyczny*, Warszawa 1928, s. 29; Po wyjeździe gen. Hallera do Francji gen. L. Żeligowski wysłał na Syberię płk. Wędziegolskiego z nakazem objęcia nad oddziałami dowodzonymi już przez mjr. Czumę dowództwa. Niestety oficer ten nie zdołał przedostać się do rejonu formowania 5 Dywizji Strzelców, zob.: AAN, Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego, t. 20 k.2, Sprawozdanie Delegacji Wschodniej Rady Międzypartyjnej.

mecki i Jan Skorupski. Przybywszy na Powołże, misje zastały tam formujące się oddziały wojska polskiego z jego zorganizowaną polityczną emanacją w postaci PKW. 4 sierpnia 1918 r. w Czelabińsku na wspólnym posiedzeniu z członkami Wydziału Wykonawczego PKW zaaprobowali oni istniejący stan rzeczy w tym porozumienie między PKW a FCz-SNR<sup>66</sup>. Naczelne dowództwo nad wojskiem polskim we Wschodniej Rosji zostało powierzone mjr. W. Czumie. Dr Strzemecki i Skorupski weszli w skład PKW. Wzajemne stosunki między PKW a dowództwem zostały określone w ten sposób, że za wyjątkiem dowodzenia, które przeszło w ręce mjr. Czumy<sup>67</sup>, PKW pełnił nadal swoje obowiązki. Do zadań PKW należało m.in.:

Polityczna reprezentacja wojska; Akcja werbunkowa i ewentualnie mobilizacyjna; Finansowanie i aprowizacja wojska; Opieka nad inwalidami i nad rodzinami wojskowych, pod czym rozumiano również wypłacanie pensji i zapomóg<sup>68</sup>.

Pragnąc zapewnić sobie życzliwość i współpracę dowódców Korpusu Czesko-słowackiego PKW zwróciło się do nich 12 sierpnia 1918 r. z prośbą o wydanie stosownych rozkazów dla wojsk korpusu. Sugerowano by w rozkazach znalazły się następujące stwierdzenia:

Organizację armii polskiej na terenie Rosji prowadzi Polski Komitet Wojenny; Dla prowadzenia pracy werbunkowo-organizacyjnej na miejscach wyznaczonych przez PKW delegaci, a od nich emisariusze, którym prosimy okazywać szerokie współdziałanie; Komendanci stacji i inni pełnomocnicy armii czesko-słowackiej proszeni są o skierowywanie na punkty zborne Polaków zgłaszających się do wojska; Polacy, będący na służbie w innych armiach, mają prawo przenoszenia się do wojska polskiego; Wszelkie próby organizowania wojska poza PKW nie mogą być popierane przez armię czesko-słowacką<sup>69</sup>.

Działalność w PKW została uznana jako równorzędna ze służbą w oddziałach wojskowych. PKW objęło swoją działalnością Wschodnią Rosję oraz całą Syberię wraz z Mandżurią. Na obszarze tym według szacunkowych danych działaczy PKW mogło znajdować się 400 tys. Polaków w tym 40 tys. jeńców wojennych, w ogromnej większości pochodzących z ziem zaboru austriackiego<sup>70</sup>. Oceniano, iż ilość Polaków płci męskiej zdolnych do służby w szeregach wojska była bardzo wysoka. Dało to powód do snucia optymistycznych prognoz, iż nawet bez przymusowej mobilizacji samych ochotników wystarczy na sformowanie oddziałów liczących około 35 tys. żołnierzy<sup>71</sup>.

<sup>66</sup> AAN, Archiwum J. Paderewskiego, t. 817, k. 1-2, Protokół z posiedzenia członków Wydziału Wykonawczego PKW w Czelabińsku z dnia 4 sierpnia 1918 roku.

<sup>67</sup> Dowództwo nad formującymi się oddziałami objął mjr Czuma 4 sierpnia 1918 r., CAW, Akta WP we Wschodniej Rosji i na Syberii, I. 122.97.6.

<sup>68</sup> Ibidem.

<sup>69</sup> CAW, PKW, I. 122.97.14, Pismo Wydziału Wykonawczego Polskiego Komitetu Wojennego do dowódcy I-szej Dywizji Czesko-Słowackiej brata pułkownika Czeczka, Ufa, 12 sierpnia 1918 r.

<sup>70</sup> CAW, PKW, I. 122.97.15, Memoriał Polskiego Komitetu Wojennego na Syberię i Rosję do Wysokiego Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, k. 140.

<sup>71</sup> Ibidem.

W końcu sierpnia 1918 r. powstały pierwsze delegatury PKW, zaczęto także tworzyć centralne biuro PKW w Omsku. Dla omówienia i skoordynowania akcji związanej z tworzeniem jednostek wojska polskiego PKW zwołał na 2 września 1918 r. do Jekaterynburga zjazd wszystkich delegatów, na który zaproszono także dowódcę WP mjr. Czumę<sup>72</sup>. W związku z licznymi przypadkami traktowania Polaków przez Rząd Syberyjski jak dawnych poddanych państwa rosyjskiego, zjazd zajął się ich statusem prawnym. Chodziło głównie o wysiedleńców pozbawionych zapomóg i ewakuowanych z dotychczasowych miejsc pobytu oraz nieprzychylnie traktowanie przez władze rosyjskie polskich szkół i wszelkich instytucji polskich. W tym celu zwrócono się do Filii Czesko-Słowackiej Rady Narodowej z prośbą o wywarcie presji na Rząd Syberyjski, aby ten:

1. wszystkim wysiedleńcom Polakom wypłacił wsparcie, udzielane im przez wszystkie dotychczasowe rządy, 2. aby zaniechał rekwirowania lokali mieszczących polskie stowarzyszenia, instytucje i szkoły, 3. aby Polakom bez względu na ich poddaństwo nie czynił przeszkód w wstępowaniu w szeregi wojska polskiego<sup>73</sup>.

Wiele uwagi poświęcono kwestii zaopatrywania polskich oddziałów. Postanowiono dołożyć wszelkich starań, aby wykorzystać w tym względzie ofiarność polskich przemysłowców. Obawiano się jednak, iż przy masowym napływie ochotników do wojsk polskich i to źródło zaopatrywania zwłaszcza w umundurowanie okaże się niewystarczające. W tym celu zwrócono się do FCZ-S RN z prośbą o udzielenie PKW kredytów.

Spodziewając się – i tu powołano się na wskazówki bliżej nie sprecyzowanego Rządu Narodowego – ogłoszenia „ogólnej” mobilizacji Polaków podjęto wstępne w tym celu prace przygotowawcze. W pierwszej kolejności planowano skoncentrować jeńców – Polaków, których skierowano z obozów jenieckich do prac rolnych. Zwrócono się więc ponownie z prośbą do FCZ-SRN aby w porozumieniu z władzami rosyjskimi wszystkich jeńców skupić w obozach w których dawniej przebywali i oddzielić od jeńców innych narodowości. Proszono również by

pozbawiono wolności przede wszystkim jeńców oficerów, cieszących się w wielu miejscowościach Syberii zupełną swobodą, mimo że do akcji przez nas (PKW – D.R.) prowadzonej wrogo są usposobieni.

Oczekiwano, że FCZ-SRN pomoże upoważnionym przez PKW organizacjom społecznym w dotarciu do obozów, w których przebywali jeńcy inwalidzi niezdolni do służby wojskowej. Wreszcie żądano by FCZ-SRN wpłynęła na władze rosyjskie by te nie czyniły przeszkód jeńcom Polakom pragnących wstąpić w szeregi wojska polskiego<sup>74</sup>.

### **Stosunek rządu admirała Aleksandra Kołczaka do polskich organizacji politycznych i wojskowych**

Aby zrozumieć stosunek rządu Kołczaka do polskich organizacji polityczno-wojskowych na Syberii należy przyjrzeć się jego programowi teryto-

<sup>72</sup> CAW, PKW, I. 122.97.14, Pismo PKW do Filii Czesko-Słowackiej Rady Narodowej, 11 września 1918 r.

<sup>73</sup> Ibidem.

<sup>74</sup> Ibidem.

rialnemu realizowanemu po ewentualnym zwycięstwie nad bolszewikami i przejęciu władzy w Rosji. Program ten także odnośnie Polski opracowany został przez powołany 17 grudnia 1918 r. przez Kołczaka Komitet Przygotowawczy do Rokowań Pokojowych. W dniu 4 stycznia odbyło się zebranie wspomnianego Komitetu, na którym program ten został przedyskutowany. Autorzy programu terytorialnego Rosji wobec Polski – wywodzący się spośród etatowych pracowników omskiego MSZ – byli zdania, że kwestia polska, o której zamierzali decydować politycy „białej” Rosji należy do najbardziej problematycznych<sup>75</sup>. Utrzymywali oni, iż idąc w kierunku zaspokojenia interesów polskich

Rosja nie powinna jednak zapominać o tym, że skrajny punkt widzenia i plan odbudowania Polski w całej rozciągłości nieuniknienie prowadzi do kolizji z rosyjskim narodowym punktem widzenia.

A zatem aby nie wejść w konflikt z programem rosyjskim i aby nie narażać się na zarzut nieuwzględniania racji strony polskiej, koła omskie opracowały dwa warianty rozstrzygnięcia sprawy polskiej: pierwszy – na wypadek odzyskania przez Polskę niepodległości, drugi – gdyby „wobec istnienia w Polsce elementów propaństwowych opowiadających się za utrzymaniem więzi z Rosją”, więź ta została zachowana.

W przypadku pierwszym autorzy programu zakładali:

- a) żadna część Litwy i Białorusi nie może być przyłączona do Polski;
- b) Chełmszczyzna powinna zostać w granicach Rosji; Ruś Halicka, Przykarpaczką i Bukowina powinny być przyłączone do Rosji, przy czym zachodnia granica Rosji powinna bezpośrednio stykać się ze Słowacją.

Kolejne postulaty dotyczyły zabezpieczenia interesów mniejszości rosyjskiej w Polsce i polskiej w Rosji udziału Polski w spłacie rosyjskich długów państwowych, wypłacenie Rosji „odszkodowań za odchodzące do Polski mienie państwowe, społeczne i prywatne”. W trzecim punkcie autorzy programu przewidywali zawarcie w „interesie ogólnosłowiańskim” politycznego i ekonomicznego sojuszu Rosji z Polską, postulując jednocześnie dostęp Polski do Bałtyku oraz przyłączenie do jej terytorium tej części Prus Wschodnich, która jest „rdzennie polska”. Byli oni zwolennikami ustanowienia takiej granicy polsko – niemieckiej, która by wykluczała możliwość porozumienia pomiędzy obydwojma sąsiadami. Ich zdaniem zagrożenie Polski ze strony Niemiec dążących do rewizji granic miało być gwarancją jej bierności na wschodzie.

Wariant drugi, przygotowany na wypadek utrzymania przez Polskę terytorialnego i politycznego związku z Rosją, przewidywał wspólna dla obu państw politykę zagraniczną, finansową, wspólną armię i flotę. Pełną samodzielność pozostawiano Polsce jedynie w sprawach dotyczących polityki oświatowej i wewnętrznej. W kwestii dostępu Polski do Bałtyku popierano

---

<sup>75</sup> W sposób znacznie pełniejszy o tym problemie traktuje A. Juzwenko, *Stosunek „białej” Rosji do odradzającego się państwa polskiego i jego granic*, „Kwartalnik Historyczny” 1973, nr 3, s. 621-639, idem, *Polityka mocarstw zachodnich wobec Rosji w 1919 roku (przed załamaniem się ofensywy Kołczaka)*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, t. IX, Wrocław 1973, s. 123-140.

rozwiązanie zaprezentowane w projekcie pierwszym. Sprawą ustalenia granic zewnętrznych oraz konstytucji dla obu państw miała zająć się wspólna komisja składająca się z przedstawicieli Rosji i Polski. W trakcie analizowania programu w sprawie polskiej, dążono do znalezienia takiego rozwiązania, które dawałoby kontrewolucji rosyjskiej wolną rękę, a jednocześnie stwarzałoby pozory, że jest ona wiarygodnym partnerem przy rozwiązywaniu polskiego problemu<sup>76</sup>.

Program ów po akceptacji innych polityków „białej Rosji” najdobitniej był wyrażany przez grupę paryskiej emigracji rosyjskiej i jej reprezentacji – Rosyjską Radę Polityczną w Paryżu, która była także oficjalną ekspozyturą wszelkich ugrupowań politycznych skupionych wokół rządu Kołczaka<sup>77</sup>. Jej przedstawiciele wzywani byli na niektóre posiedzenia Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej. RRP opublikowała wiele broszur i memoriałów skierowanych do przewodniczącego Konferencji, w których polemizowała z roszczeniami terytorialnymi delegacji polskiej. Działalność RRP była pilnie obserwowana i analizowana przez polskich polityków KNP i delegatów na Konferencję Pokojową. W sprawozdaniach przesyłanych do Warszawy politycy KNP podkreślali niebezpieczeństwo dla polskich aspiracji terytorialnych na wschodzie w wyniku ewentualnego zwycięstwa „białych” w Rosji.

W sprawozdaniu z czerwca 1919 r. przesłanym do ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie jego autorzy poddali wnikliwej ocenie program terytorialny rządu Kołczaka. I tak w stosunku do nowopowstałych państw w granicach dawnego imperium carskiego trzymał on się zasady, że wszystkie kwestie, dotyczące terytorium rosyjskiego z 1914 r. oraz kwestie dotyczące ustroju prawnego narodowości, żyjących w granicach tegoż terytorium, nie mogą być rozwiązane bez współdziałania decyzji narodu rosyjskiego. Wyjątek stanowiła Polska w granicach etnograficznych. Jedynie wola narodu rosyjskiego, wyrażona w Konstytuancie, mogła być decydującą i żadne inne postanowienia, co do losu tych narodów, nie mogły zobowiązywać Rosji.

Dlatego też rządy nowopowstałych państw na gruzach carskiej Rosji, uważane były przez rząd omski za rządy „de facto”, odpowiadające potrzebom chwili. Natomiast „nowa” i „porewolucyjna” Rosja powstała po pokonaniu bolszewików byłaby skłonna zadośćuczynić „legalnym” żądaniom i potrzebom narodowości nierosyjskich. O legalności tych żądań miała stanowić sama Rosja. Zakładając, iż skład przyszłej konstytuancy rosyjskiej byłby zdominowany

<sup>76</sup> A. Juzwenko, *Stosunek „białej” Rosji ...*, s. 624-626, idem, *Polska a „biała” Rosja...*, s. 24-26.

<sup>77</sup> Zob. szerzej na ten temat. A. Juzwenko, op. cit., s. 79-93. Geneza i proces powstania Rosyjskiej Rady Politycznej była historią stopniowego skupiania tych sił politycznych i ich liderów, którzy wskutek przewrotu bolszewickiego znaleźli się na emigracji. Pierwszym, który przybył do Paryża z Rosji i nawiązał kontakty z pozostałymi tu przedstawicielami Rosji był Wasilij Makłakow, wyposażony w pełnomocnictwa rządu w Omsku. Następnie przybył ks. Giörgij Lwow oraz przedstawiciele „białych” rządów z Archangielska i A. Denikina, socjalista Mikołaj Czajkowski i Siergiej Sazonow. Utworzyli oni Rosyjską Radę Polityczną grupującą większość partii politycznych prawicowych i lewicowych. RRP całkowicie identyfikowała się z programem rządu Kołczaka, uznana została także za oficjalnego przedstawiciela rządu Kołczaka, zob.: AAN, KNP, t. 77, k. 128-133, Sprawozdanie z wywiadów urzędowych w kwestii rządu Kołczaka dla ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie, Paryż 23 czerwca 1919 r.

przez rosyjskie siły prawicowe, obietnica ta ucieleśniałaby się w formie bardzo okrojonej autonomii lub samorządu. W stosunku do Polski opierano się na deklaracji rządu tymczasowego z 1917 r., który uznawał państwo polskie w granicach etnograficznych a zatem jak przewidywano bez chełmszczyzny i niektórych powiatów siedleckiego i suwalskiego. RRP uważała też za konieczne zawarcie między Polską a Rosją przymierza wojskowego, którego ostrze skierowane byłoby przeciw Niemcom<sup>78</sup>.

Analiza wyżej przedstawionych dokumentów pozwala na sformułowanie tezy, iż ośrodki kontrrewolucji rosyjskiej widziały rozwiązanie kwestii polskiej w myśl deklaracji rządu tymczasowego. Wszelkie inne wypowiedzi czy też obietnice „białych” polityków rosyjskich idące dalej czynione były ze względów taktycznych. Egzemplifikacją tego jest fragment pisma przedstawiciela rządu omskiego w Paryżu W. A. Makłakowa do jekatierynodarskich kadetów:

Ja twierdzę, że czas pracuje dla nas, tak jak i to, że małe narody rozumieją niemożliwość swojej niezależności. Jak tylko odrodzi się Rosja, to z narodami tymi rozmowy będą bardzo proste. Należy zatem zyskiwać na czasie, niczego nie zastrzegając. Powiem więcej, czasami rysuję przed nimi budzące zazdrość perspektywy. Naprawdę nie chcę powiedzieć, że okłamuję je robiąc obietnice, których my spełnić nie zamierzamy, ale nie drażnię ich tą wielkomocarstwową niecierpliwością, która jest u nas o tyle nienaturalna, o ile u Napoleona na Wyspie Św. Heleny było przesadą podtrzymywać wszystkie ceremonie imperatorskiego dworu<sup>79</sup>.

Tym większą irytację członków rządu omskiego wywoływały napływające z Francji informacje o postawie delegacji polskiej na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Dyplomatyczne dążenia Polaków do przesunięcia wschodniej granicy znacznie poza wyznaczoną Polsce przez „białych” polityków Rosji „granicę etnograficzną” budziły ich niepokój i niechęć do polskich organizacji polityczno – militarnych na Syberii i Dalekim Wschodzie. Agent dyplomatyczny ambasady rosyjskiej w Paryżu, w lutym 1919 r. na posiedzeniu rządu omskiego informując o stanie spraw polskich na konferencji skarżył się na delegację Polski, że „zupełnie odseparowali się od rosyjskich przedstawicieli i żadnego projektu delegatów rosyjskich podtrzymać nie chcą”<sup>80</sup>.

A zatem stosunek rządu omskiego do polskich organizacji polityczno-wojskowych we Wschodniej Rosji i na Syberii był wypadkową jego polityki zagranicznej i programu terytorialnego realizowanego po ewentualnym pokonaniu bolszewików. Dla znacznej części polityków „białej Rosji” i korpusu oficerskiego trudnym do zaakceptowania była niepodległość Polski, nie do przyjęcia był powrót Polski na dawne kresy I Rzeczypospolitej. Potwierdzeniem tego jest raport delegata PKW w Omsku z 15 listopada 1918 r. Delegat informował swoją centralę wówczas znajdującą się w Jekatierinburgu o oburzeniu, z jakim spotkała się wśród Rosjan wiadomość zamieszczona przez Komitet w lokalnej rosyjskiej gazecie, o odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Informacja ta została rozpropagowana także w formie odezwy na plakatach.

<sup>78</sup> AAN, KNP, t. 77, k. 128-133.

<sup>79</sup> Cyt. za: A. Juzwenko, *Polska a „biała” Rosja...*, s. 26-27.

<sup>80</sup> CAW, PKW, I. 122.97/56-58, Raport delegata PKW w Omsku do PKW w Nowonikołajewsku, marzec 1919 r.

„Przewidywaliśmy – pisał delegat – że odezwa ta nie będzie się podobać Rządowi Syberyjskiemu i – przewidywania nasze sprawdziły się w całej pełni”. Odezwy na rozkaz dowódcy garnizonu zostały zerwane, zaś biuro delegata PKW poddane szczególnej pieczy milicji. Naczelnym dowódcą wojsk Dyrektoriatu na Wschodzie gen. Wasyl Bołdyriow, w rozmowie z przedstawicielem PKW bez ogródek uzmysłowił mu, że byłych mieszkańców Królestwa Kongresowego uważa nadal za poddanych „jedynoj i nierazdzielnoj Rossii”<sup>81</sup>.

Po przewrocie, w dniu 18 listopada nowy dyktator Syberii Kołczak stwarzał wrażenie, że zamierza wobec Polski prowadzić bardziej elastyczną politykę. Następnego dnia po zamachu Kołczak przyjął delegata PKW, podczas rozmowy stwierdził, że „według niego Polska powinna być niepodległa i zjednoczona”, że korzystając ze swojego położenia geograficznego ma do odegrania istotną rolę w dziejach Słowiańszczyzny i Rosji<sup>82</sup>.

Rząd omski i jego administracja w polityce wewnętrznej nie mogłyby ze względu na zależność od państw sprzymierzonych i uwikłanie w wojnę domową pozwolić sobie na jawne zwalczanie lub podporządkowanie niezależnych organizacji polityczno-wojskowych narodów wchodzących w skład dawnej Rosji a funkcjonujących na podległym jemu terytorium. Dbano, więc z lepszym lub gorszym skutkiem o pozory poprawnych z nimi stosunków w zależności od sytuacji na froncie z Armią Czerwoną.

Akceptując niepodległość Polski nawet tylko w jej „etnograficznych granicach” rząd omski faktycznie uznał samodzielność polskich formacji zbrojnych, a PKW – przynajmniej do wiosny 1919 r. – jako ich polityczną reprezentację. Jednakże Rosjanie ledwie tolerowali powstające na Syberii oddziały wojska polskiego. Pragnęli widzieć je jako podporządkowane sobie legiony walczące z zagrożeniem bolszewickim. Wycofanie polskich oddziałów do końca grudnia 1918 r. do odwodów armii, a następnie w marcu do rejonu koncentrowania się 5 dywizji w Nowonikołajewsku miało istotny wpływ na pogorszenie stosunków polsko – rosyjskich<sup>83</sup>.

Również polskie organizacje polityczno-wojskowe od samego początku swojego istnienia zachowały w stosunku do władz rosyjskich dystans i umiarkowanie. Albowiem jak pisali działacze PKW

...na życzliwe poparcie ich (władz rosyjskich – D. R.) jednak nie można liczyć w żadnym kierunku, wszystko, co udało się wydostać dla armii uzyskaliśmy tylko przy pomocy czeskiej albo własnej.

Ewidentnym przykładem złej współpracy dowództwa wojsk polskich z władzami rosyjskimi była ewakuacja wskutek ofensywy bolszewickiej Bugurusłania siedziby dowództwa polskiego, oraz głównego ośrodka koncentracji i szkolenia wojsk polskich. Podobne problemy stwarzano polskim władzom wojskowym przy zakwaterowaniu polskich oddziałów wyznaczając im niejednokrotnie koszary nie nadające się do zamieszkania. Terenowe władze rosyjskie

<sup>81</sup> CAW, PMW, I. 122.98.28 oraz I. 122.98.1., Raport delegata PKW w Omsku, 15 listopada 1918 r.

<sup>82</sup> CAW, PKW, I. 122. 97.57, Sprawozdanie delegata PKW w Omsku za okres od 15 listopada do 1 grudnia 1918, Omsk, 9 grudnia 1918 r.

<sup>83</sup> H. Bagiński, op. cit., s. 552.



– mimo oficjalnej zgody najwyższego dowództwa rosyjskiego – różnych szczebli czyniły permanentne przeszkody w przechodzeniu żołnierzy narodowości polskiej z armii rosyjskiej do oddziałów polskich. Dotyczyło to również Polaków objętych mobilizacją do armii rosyjskiej, którzy automatycznie mieli być przekazywani do polskich jednostek<sup>84</sup>. Wcielanie Polaków do armii rosyjskiej „mających wszelkie prawa do obywatelstwa polskiego” trwało niemalże do końca istnienia rządów „białych” na Syberii i na Dalekim Wschodzie. Biuro Polityczne PKN we Władywostoku jeszcze 30 grudnia 1919 r. zwracało się do przedstawiciela dowództwa WP we Władywostoku o wsparcie swojej interwencji do władz rosyjskich garnizonu Władywostok w sprawie zwolnienia kilku Polaków wcielonych w szeregi wojsk rosyjskich<sup>85</sup>.

Polskie organizacje polityczne niejednokrotnie z pozytywnym skutkiem interweniowały także w sprawie Polaków, aresztowanych z przyczyn politycznych przez władze rosyjskie<sup>86</sup>. Starano się przy tym by przekazywano ich sądom istniejącym przy Korpusie Czechosłowackim dającym większą gwarancję praworządności. W okresie sukcesów militarnych armii Kołczaka rząd omski i administracja rosyjska usztywniała swoje stanowisko wobec próśb i potrzeb artykułowanych przez polskie organizacje polityczne oraz dowództwo wojska polskiego. Odczuli to Polacy w pierwszych miesiącach 1919 r. „Polityka w stosunku do nas zmieniła się obecnie bardzo”. – pisał w lutym 1919 r. w poufnym piśmie do centrali PKW delegat PKW w Omsku – O ile dawniej choć z trudnościami – sprawy nasze załatwiano w urzędach rosyjskich – to dzisiaj na każdym kroku spotykamy stanowczą odpowiedź – ubraną w takie szaty jak np. „krwią swoją obcych nie będziemy karmić” – że nie. [...] coraz częściej słyszeć się daje powiedzenie „jedynoj i nierazdzielnoj Rossii”<sup>87</sup>.

Wspomniany wyżej delegat PKW Jan Jankowski będący zarazem przedstawicielem PKW przy rządzie omskim często interweniował u ministra spraw wewnętrznych w sprawach istotnych dla polskiej społeczności. Między innymi, gdy wystąpił z interwencją w sprawie pozostawienia dla polskich potrzeb przydzielonego wcześniej budynku szkoły w Nowonikołajewsku usłyszał z jego ust, że kwatery zostaną przydzielone tylko dla tych polskich formacji, które zostaną skierowane na front<sup>88</sup>.

W miastach syberyjskich stosunek władz administracyjnych a nawet niektórych grup ludności rosyjskiej do polskich organizacji był zazwyczaj nieprzychylny żeby nie powiedzieć wrogi. Delegat PKW w Irkucku w sprawozdaniu przesłanym w maju 1919 r. do centrali PKW pisał, iż władze rosyjskie „wyrobiły sobie” w stosunku do przedstawicieli organizacji polskich specjalne „poczucie prawne”, „no znajete, poka takowo zakona net” kończąc w ten sposób „często swoje sojusznicze wywody”. Charakteryzując zachowanie przedstawicieli administracji rządu omskiego w Irkucku pisał z goryczą

<sup>84</sup> CAW, PKW, I. 122.97.15, Memoriał Polskiego Komitetu Wojennego..., k. 8.

<sup>85</sup> CAW, WP na Syberii, I. 122.91. 31, Pismo Biura politycznego PKN we Władywostoku do przedstawiciela dowództwa WP we Władywostoku, 30 grudnia 1919 r.

<sup>86</sup> CAW, PKW, I. 122.97.56-58, Wyciąg ze sprawozdania z działalności permskiego okręgowego delegata PKW za czas od 10 lutego do 15 maja 1919 r.

<sup>87</sup> CAW, PKW, I. 122.97/56-58, Pismo delegata okręgu Akmolińskiego w Omsku do PKW na Rosję w Nowonikołajewsku, Omsk 25 lutego 1919 r.

<sup>88</sup> Ibidem.

Ludzie niezycieliwi na naczelnych stanowiskach utrudniają, gdzie mogą, do tych w pierwszej linii należą: Agapiew, zastępca Komisarza gubernialnego – słodki w obejściu – wróg Polaków zdecydowany. Drugi taki Pan, to Artemiew – generał-lejtnant, komenderujący okręgiem irkuckim wojennym. Na ogół jednak bezhołowie pełne – uczotnają komisja jedno – wojenny naczelnik drugie, milicja jedno – komisarz gubernialny drugie – zawiedujuszcy plennymi jedno – sztab drugie i tak bez końca<sup>89</sup>.

Natomiast o stosunku ludności rosyjskiej w Irkucku do Polaków pisano, iż istniały wśród niej „stare uprzedzenia i stare poglądy”. „Dla jednych granice – pisał delegat PKW w Irkucku – dla drugich ustrój polski, dla trzecich wreszcie sama niepodległość są kwestiami, dającymi sposobność odzywać się nieprzychylnie o nas”<sup>90</sup>.

Kontrowersje wśród Polaków wywołała zatwierdzona przez Kołczaka decyzja Rady Ministrów rządu omskiego z 20 marca 1919 r. o zwolnieniu z poboru do wojska osób polskiego pochodzenia w razie „ich wyjęcia z poddaństwa rosyjskiego”. Ze względu na duże znaczenie dla społeczności polskiej Syberii, a zwłaszcza dla dawnych obywateli imperium carskiego narodowości polskiej warto ów dokument przytoczyć w całości.

Rada Ministrów uważając powstanie niepodległego państwa polskiego za niezbędny i słuszny skutek wielkiej wojny 1914-1918 r. w ślad decyzji swojej z 4 marca 1919 r. „O powołaniu do wojska niektórych kategorii mieszkańców miast” postanawia:

1/ poddanych rosyjskich, pochodzenia polskiego w razie ich chęci walczenia w formowanych oddziałach polskich, zwalniać od wyżej wymienionego poboru z warunkiem, że w ciągu tygodnia (podkreślenie własne), od daty opublikowania tej decyzji, na miejscu zakomunikują piśmiennie Min[istram] Spraw Wewnętrznych o wyjęciu ich z poddaństwa rosyjskiego, z tym że ponoszą wszelkie konsekwencje wpływające z tego przewidziane przez prawo i umowy międzynarodowe.

2/ niniejszą decyzję wprowadzić w życie, nie czekając na opublikowanie przez Senat Rzządzający.

/-/ Prezes Rady Ministrów Piotr Wołogodski<sup>91</sup>.

<sup>89</sup> CAW, PKW, I, 122.97/56-58, Wyciąg ze sprawozdania delegata PKW w Irkucku z 27 maja 1919 r.

<sup>90</sup> Ibidem, Wyciąg ze sprawozdania delegata PKW w Irkucku z 30 grudnia 1919 r.

<sup>91</sup> AAN, Konsulat Generalny RP w Harbinie, t. 26, k. 324, Załącznik Nr 4 „Prawitielstwienyj Wiesrtnik” Nr 96 z 21 marca 1919 r. Omsk, do raportu majora Okulicza, charakteryzującego stosunek Kołczaka do Polaków w ogóle i do V Dywizji w szczególności, Omsk 21 czerwca 1919 r. Pragnący opuścić obywatelstwo rosyjskie składali deklarację według następującego wzoru: „Do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w Omsku. Deklaracja. Wobec postanowień Rady ministrów w Omsku z 20 marca 1919 r. i następnych zatwierdzonych przez Naczelnego Wielkorządę, ja, uważając się za obywatela niepodległego Państwa Polskiego, niniejszym oznajmiam o moim niezachwianym życzeniu opuszczeniu poddaństwa rosyjskiego, przy czym stwierdzam, iż rzeczywisty sens niniejszej deklaracji i jej skutki, wynikające z norm międzynarodowych, są mi znane,” cyt. za: S. Lubodziecki, *Polacy na Syberii w latach 1917-1920. Wspomnienia*, „Sybirak” 1935, nr 2 (6), s. 21-22.

Sprawa powyższa oraz wynikające z niej konsekwencje dla Polaków na Syberii, którym – i to tylko poborowym – dano tydzień czasu na podjęcie decyzji o zmianie obywatelstwa była tematem raportu szefa Polskiej Misji Wojskowej na Syberii mjr. Okulicz-Kozaryna skierowanego w czerwcu 1919 r. do Wysokiego Komisarza Francji na Syberii. W raporcie Okulicz-Kozaryn podkreślił, iż rozbudowa polskich oddziałów oraz ich egzystencja napotykały na stałe trudności i przeszkody ze strony rosyjskiego rządu w Omsku. Powołując się na rozkazy i zarządzenia władz wojskowych i cywilnych rządu omskiego utrudniających funkcjonowanie polskich organizacji i społeczności Okulicz-Kozaryn wskazał, iż czynione były stałe przeszkody Polakom pragnącym zrezygnować z obywatelstwa rosyjskiego celem wstąpienia w szeregi wojska polskiego, zaś wobec tych, którzy podjęli takie starania podjęto administracyjne represje i szykany. Okulicz-Kozaryn wytknął także władzom rosyjskim jak to określił „niezgodną z rzeczywistością, oceną sytuacji międzynarodowej wojsk polskich oraz nielojalne oskarżanie ich o bezczynność”.

W konkluzji Okulicz-Kozaryn zwrócił się z prośbą do komisarza Francji, aby ten do czasu przybycia oczekiwanego „wkrótce” przyjazdu oficjalnego przedstawiciela państwa polskiego wywierał presję na rząd rosyjski w sprawach związanych ze zmianą obywatelstwa Polaków, którzy wyrażą na to zgodę i mają prawo do takiej decyzji. Chodziło tu głównie Okulicz-Kozarynowi o to by nie tylko objęta nim była grupa poborowych – jak głosiło postanowienie rosyjskiego rządu z dnia 20 marca 1919 r. – ale również Polacy odbywający już służbę w wojsku rosyjskim w tym w centralnych instytucjach wojskowych, a także w przedsiębiorstwach pracujących na rzecz obrony oraz pełniący państwowe funkcje w Rosji. Okulicz-Kozaryn słusznie zauważył, iż rozległość obszaru Syberii jak i utrudnienie komunikacyjne, czynią nierealnym określenie terminu do jednego tygodnia na zmianę obywatelstwa tym Polakom, których decyzja rządu omskiego dotyczyła.

Jeżeli nawet porównać – pisał w raporcie Okulicz-Kozaryn – termin określenia poddaństwa podyktowany przez zwycięską Francję, zwyciężonym Niemcom w obecnym traktacie pokojowym /1 rok/ z tym jednym tygodniem wskazanym przez Sprzymierzoną Rosję, Sprzymierzonej również Polsce, to widocznym będzie represyjny charakter tego terminu<sup>92</sup>.

A zatem w myśl postanowień decyzji rządu omskiego obywatelami polskimi mogli zostać tylko Polacy płci męskiej, którzy pragnęli walczyć w polskich formacjach zbrojnych na Syberii i którzy w ciągu tygodnia od ogłoszenia powyższej decyzji złożyli stosowną deklarację<sup>93</sup>. Decyzja ta całkowicie pomijała skutki prawne istnienia już od kilku miesięcy niepodległego państwa polskiego.

---

<sup>92</sup> AAN, Konsulat Generalny RP w Harbinie, t. 26, k. 317-325, Raport majora Okulicza, charakteryzującego stosunek Kołczaka do Polaków w ogóle i do V Dywizji w szczególności, Omsk 21 czerwca 1919 r. Warto zaznaczyć, iż ów raport został przekazany wyznaczonemu w końcu 1919 r. Wysokiemu Komisarzowi Rzeczypospolitej przez Oddział II Naczelnego Dowództwa WP 9 listopada 1919 r.

<sup>93</sup> Termin ten był ponawiany w dniach 17 czerwca 1919 r. i 7 października 1919 r., z przedłużeniem okresu składania deklaracji do trzech tygodni, zob. S Lubodziecki, „Sybirak” 1935, nr 3 (7), s. 43.

Ale biorąc pod uwagę wyżej zaprezentowany program polityczny rządu omskiego zrozumiałym się staje jego stanowisko w kwestiach obywatelstwa.

Rząd omski skutecznie wykorzystywał konflikt między polskimi Komitetami na Syberii, walczącymi także o uprawnienia konsularne do paraliżowania ich działalności. Między innymi PKN uważając się za upoważniony do przejęcia opieki nad Polakami został zbulwersowany informacjami swoich pełnomocników o ignorowaniu i nieuznawaniu przez administrację rządu omskiego „urzędników Komitetu jako funkcjonariuszy państwowości polskiej”. Próby wywarcia pod koniec czerwca 1919 r. nacisku przez PKN na rząd omski by wydał odpowiednie rozporządzenia swojej administracji terenowej skończyły się fiaskiem. Minister spraw zagranicznych rządu omskiego miał stwierdzić, że władze rosyjskie nie posiadały żadnych danych na podstawie, których mogłyby uzasadnić swoje rozporządzenia, co do uznania Komitetu. Interwencja przedstawicieli PKN u Wysokiego Komisarza Francji, aby ten wpłynął na rząd rosyjski w kierunku uznania Komitetu również nie przyniosła rezultatu. Komisarz Francji usprawiedliwiający postępowanie rządu omskiego stwierdził, że również PKW pretenduje o uznanie jego szczególnych praw do opieki nad ludnością polską, co u postronnych obserwatorów może wywołać dezorientację. Jego zdaniem uregulowanie tej kwestii mogło „nastąpić jedynie wówczas, kiedy przyjedzie na Daleki Wschód Wysoki Komisarz Polski”.

Wydają się, że przedstawiciel Francji na Syberii nie chciał zajmować stanowiska w sporze, który z punktu widzenia interesów francuskich był mało istotnym i błahym by podejmować dyplomatyczną interwencję na szczeblu rządowym. Komunikując 20 czerwca przedstawicielom PKN, że osobiście angażował się w sprawie przysłania polskiego przedstawiciela rządowego na Syberię dał im do zrozumienia, że sprawy konsularne są wewnętrzną sprawą Polski<sup>94</sup>.

Próbie utrzymania narodów słowiańskich w orbicie wpływów „białej” Rosji podjęli w Omsku także rosyjscy słowianofile. Na początku 1919 r. z ich inicjatywy powstał tzw. Związek Słowiański. W jego skład wchodził przedstawiciele sekcji narodowych: czeskiej, tzw. karpato-ruskiej, polskiej i rosyjskiej. Związek organizował różnego rodzaju spotkania i uroczystości z okazji ważnych rocznic. I tak np. dnia 30 kwietnia staraniem sekcji rosyjskiej zorganizowano uroczysty wieczór na cześć państw słowiańskich. W uroczystościach udział wzięli Kołczak oraz premier rządu syberyjskiego M. W. Wołogodski. Zadbano o odpowiednią oprawę – sale i budynek udekorowano flagami narodowymi i godłami państw słowiańskich zaś jedna ze ścian była udekorowana widokami Wawelu. Członek prezydium Rady Związku reprezentujący sekcję rosyjską W. I. Jazwicki powitał w osobach delegata PKW J. Palucha, przedstawicieli Dowództwa Wojsk Polskich oraz przedstawicieli Rady Zjednoczonej Polskich Organizacji w Omsku – odrodzoną Polskę. Po odegraniu hymnów państw słowiańskich uczestniczących w uroczystości odczytano depesze powitalne, deklaracje i oświadczenia poszczególnych delegacji. W imieniu sekcji polskiej Związku Słowiańskiego deklarację odczytał J. Paluch, podkreślając w niej, że powstałe w wyniku rozgromienia Niemiec państwa

---

<sup>94</sup> AAN, Kolonia Polska w Mandżurii, t. 66, k.112, Sprawozdanie z wizyty u Wysokiego Komisarza Francji, de Martel, Omsk 20 czerwca 1919 r.

słowiańskie pragnąc zachować jedność i przyjaźń powinny współpracować w myśl zasady jak „równy z równym”<sup>95</sup>.

Nadzieje panslawistów na pozyskanie dla Kołczaka sympatii wśród przebywających na Syberii Słowian i ich formacji zbrojnych nie zostały – przynajmniej w przypadku Polski – spełnione. Już w marcu prezes PKW gen. Żukowski zalecał delegatowi Komitetu w Omsku wstrzeźliwość w składaniu deklaracji i daleko idącą ostrożność w angażowanie się w sterowany przez panslawistów Związek<sup>96</sup>. Również rywalizujący z PKW Komitet harbiński na łamach swojego organu „Niepodległość” w dniu 1 czerwca potępił hasła słowianofilskie określając je jako przedwczesne<sup>97</sup>.

### **Stosunek Francji oraz innych państw sojuszniczych do polskich organizacji polityczno-militarnych na Syberii**

Spośród państw koalicyjnych reprezentowanych w Rosji najbliższe i stałe kontakty utrzymywano z przedstawicielami misji francuskiej. Francja nie tylko moralnie, ale także materialnie wspierała polski czyn zbrojny w Rosji. Przy misji francuskiej we Władywostoku przebywali na stałe reprezentanci PKW w osobach członków Komitetu Sadowskiego i Skorupskiego. Przedstawicielstwo Francji w początkowym okresie uznało PKW za instytucję niepodległego sprzymierzonego z Francją państwa polskiego, o czym zawiadomiło oficjalną notą gen. Chorwata, głównodowodzącego japońskimi siłami interwencyjnymi na Dalekim Wschodzie gen. K. Otani oraz władze chińskie Dalekiego Wschodu<sup>98</sup>.

Po przybyciu do Rosji francuski generał Pierre Janin przewidziany na głównodowodzącego sił koalicji na Syberii odbył zaraz po wylądowaniu długą konferencję z członkiem PKW W. Sadowskim, a następnie już w Charbinie prezesem PKW Olszaneckim. Francuzi od samego początku próbowali – mimo iż nie posiadali w tym względzie żadnych pełnomocnictw – podporządkować sobie PKW a także pod względem organizacyjnym wojsko polskie. Umowa między rządem francuskim a KNP zawarta we wrześniu 1918 r. nadała Armii Polskiej we Francji status armii sojuszniczej i mówiła jedynie o podporządkowaniu operacyjnym oddziałów polskich dowództwu francuskiemu. Misja francuska na Syberii czyniła jednak wysiłki by objąć nad wojskiem polskim na Syberii kierownictwo polityczne spychając polskie organizacje polityczne do funkcji pomocniczych. Wykorzystując konflikt między obu komitetami głównie aspiracje PKN do przejęcia kierowniczej roli nad polskich życiem politycznym, Francuzi zawarli z PKN 20 grudnia 1918 r. umowę na mocy, której mieli przejąć sprawy organizacyjne wojska polskiego na Syberii. Umowa ta jednak w praktyce nie miała żadnego znaczenia, ponieważ dowództwo Wojsk Polskich jej nie uznało. Wyraźne w tym względzie stanowisko zajął

<sup>95</sup> CAW, PKW I. 122.97/56-58, Raport okręgowego delegata PKW w Omsku, 1 maja 1919 r.

<sup>96</sup> Ibidem, Pismo prezesa PKW do delegata PKW w Omsku Jana Palucha, 17 marca 1919 r.

<sup>97</sup> CAW, PKW, I. 122. 98.30, „Niepodległość”, 1919, 1 czerwca. Zob. także: A. Juzwenko, „Polska a „biała” Rosja...”, s. 49-50.

<sup>98</sup> CAW, PKW, I. 122.97.15, Memoriał Polskiego Komitetu Wojennego..., k .8.

dowódca Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i Syberii płk Czuma, który w piśmie ze stycznia 1919 r, skierowanym do gen. Janin pisał:

Wojsko Polskie we Wschodniej Rosji i Syberii pozostające pod moim dowództwem, od początku swej formacji organizowane i finansowane jest przez Polski Komitet Wojenny, który jest zarazem reprezentacją polityczną tego wojska. Fakt powyższy wpływa z przyjętej przez wszystkie na obcych terenach formacje polskie – zasady zachowania wojska od wpływów politycznych obcych i pieczy o moralną siłę jego, płynącej z przeświadczenia całkowitej samodzielności narodowej. Obecnie zasada ta ostatecznie uchwaloną została przez fakt przyznania przez państwa sprzymierzone wojskom polskim na terenach obcych – praw wojska samodzielnego, stanowiącego składową część polskiej armii państwowej. Na terenie Syberii, do czasu mianowania przez Rząd Polski reprezentacji Jego interesów politycznych w stosunku do wojska pozostającego pod moim dowództwem obowiązek powyższy spełnia Polski Komitet Wojenny. Nie uważam też za możliwe obecnie zmieniać tą zasadę odnośnie do formowania wojska [...] mam honor uprzejmie prosić o traktowanie we wszystkich sprawach powyższych z Polskim Komitetem Wojennym<sup>99</sup>.

To zdecydowane stanowisko Czumy zapewne rozwiąło – przynajmniej na jakiś czas – nadzieje misji francuskiej na podporządkowanie sobie wojsk polskich na Syberii. Dlatego też PKN umowę zerwał kompromitując tym samym swojego przedstawiciela Sobieszczańskiego, który ją bez porozumienia z dowództwem wojska polskiego podpisał<sup>100</sup>.

Rozumiejąc, iż to PKW stoi na drodze planów podporządkowania WP misji francuskiej, gen. Janin i jego otoczenie doprowadziło do rozwiązania umowy między PKW a Czechosłowakami, którzy przyjęli do wiadomości argumentację strony francuskiej, iż umowa ta nie ma znaczenia gdyż zawarta została bez zgody KNP w Paryżu<sup>101</sup>.

Działacze PKW zdawali sobie sprawę z planów gen. Janin dążącego do zredukowania znaczenia PKW do roli „jakiejs komisji pod władzą Czumy”. Dlatego też będąc w sytuacji bez wyjścia skierowali oni w kwietniu 1919 r do rządu polskiego memoriał. Zaznaczając w nim, iż społeczeństwo polskie „nie wierzy informacjom francuskim i komitetowi w Paryżu” – wystąpili z prośbą o pomoc i wyjaśnienie następujących kwestii:

- 1/ Czy leży w interesie kraju, by wojsko polskie istniało na Syberii. Zaznaczamy, iż dalekie jest ono od bolszewizmu i liczy 11000, karne i chcące słyszeć wolę Kraju, który jakby o nim zapomniał w przeciwieństwie do Rządu Czeskiego, który tu przysłał swego ministra wojny Stefanika. Nawet Poł[dniowi] Słowianie mają swoich przedstawicieli, zaś tylko Polaków, mających tu swoje wojsko i najliczniejsze kolonie, zastępują /dla siebie/ Francuzi.
- 2/ Jakie mają być hasła i zadania Wojska Polskiego na Syberii.
- 3/ Czy udział jego na froncie pożądany, czy tylko ochranianie tyłów.

<sup>99</sup> CAW, I. 122.97.16, Pismo dowódcy Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i Syberii do gen. Janin, szefa Misji Francuskiej Wojskowej w Syberii, styczeń 1919 r.

<sup>100</sup> AAN, Archiwum Paderewskiego, t. 812, k. 101-103, Polskie organizacje polityczne na Syberii, Paryż 8 kwietnia 1919 r.; ibidem, M-392.

<sup>101</sup> Ibidem, k. 30.

4/ Czy Wojsko Polskie na Syberii likwidować, czy utrzymać, czy powiększać na podstawie ochotniczej, czy zarządzać mobilizację i w jakim rozmiarze? Wojsko Polskie rekrutowało się ochotniczo, ale 20 grudnia 1918 r. płk. Czuma bez porozumienia się z PKW przymusowo zmobilizował 2000 jeńców austriackich, co tylko wniosło ferment do W.P., gdyż jeńiec widzi, że jest inaczej traktowany niż Polak dawniej poddany rosyjski, którego się nie mobilizuje

5/ Czy poddać się, jak to uczynił płk. Czuma bezwzględnie pod rozkazy Francuzów, pracując jedynie dla Francji, czy też przestrzegać interesu politycznego polskiego i iść samodzielnie razem z Czechami.

Autorzy memoriału apelowali do rządu polskiego by ten przysłał „jak najrychlej na Syberię i Wschodnią Rosję” przedstawiciela posiadającego szerokie pełnomocnictwa. Do czasu jego przybycia postulowali, aby przedstawicielem i reprezentantem politycznych interesów państwa polskiego uczynić PKW, który faktycznie funkcje te już sprawował<sup>102</sup>.

Zależność dowództwa Wojska Polskiego od Misji francuskiej na Syberii była oczywista chociażby przez fakt przejścia przez Francję spraw związanych z finansowaniem i zaopatrywaniem polskich oddziałów na Syberii. Od 23 stycznia 1919 r. dowództwo operacyjne nad jednostkami polskimi przejął generał francuski P. Janin, który od grudnia 1918 r. był naczelnym dowódcą wszystkich wojsk interwencyjnych i sojuszniczych na Syberii. Z biegiem czasu w związku z brakiem przedstawiciela polskiego rządu na Syberii stopniowo traciły one swą niezależność na rzecz dowództwa sojuszniczego. Przykładem działań zmierzających do podporządkowania polskich jednostek wojskowych dowództwu francuskiemu był rozkaz gen. Janina z kwietnia 1919 r. Przekazywał on reprezentantowi Francji w Koalicyjnym Komitecie Wojennym we Władywostoku płk. Teissier dowodzenie wszystkimi oddziałami narodowymi znajdującymi się na wschód od Bajkału. Teissier będąc przekonany, że rozkaz obejmuje także polskie formacje zażądał od szefa Polskiej Misji Wojskowej we Władywostoku – ppłk. Stanisława Mereckiego, aby uznał on jego zwierzchnictwo. Bierność Mereckiego spowodowała reakcję przedstawiciela PKW we Władywostoku S. Rudzińskiego, który uzmysłowił Mereckiemu, że rozkazy gen. Janina nie mogą odnosić się do polskich oddziałów. Albowiem na mocy postanowień umowy zawartej przez KNP z rządem francuskim oddziały te podlegają rozkazom płk. Czumy. Uzbrojony w powyższe argumenty Merecki spowodował, iż Teissier przyznał się do nadinterpretacji rozkazu gen. Janina<sup>103</sup>.

Niektórzy polscy oficerowie jak np. w/w szef Polskiej Misji Wojskowej we Władywostoku ppłk Merecki odnieśli wrażenie, że Francuzi traktowali oddziały polskie jak własne jednostki kolonialne:

Dążeniem Francuzów na Syberii – pisał – jest podporządkować sobie wszystkie siły zbrojne Polaków, Serbów, Łotyszów i Rumunów, uzależniając je od siebie pod względem finansowym i wykorzystując je do własnych celów na Syberii, traktując je jako wojska kolonialne, a nie równe sobie armie sprzy-

<sup>102</sup> AAN, M-392, k. 1142, Pismo Polskiego Komitetu Wojennego na Syberię i Wschodnią Rosję do Rządu Polskiego z. 5 kwietnia 1919 r

<sup>103</sup> CAW, PKW, I. 122.97/16; A. Juzwenko, „Polska a „biała” Rosja...”, s. 44-45; T. Radziwonowicz, op. cit., s. 87.

mierzony, którym w myśl wspólnych dążeń i ideałów okazuje się czasową pomocą materialną i moralną<sup>104</sup>.

Dowodem potwierdzającym prawdziwość powyższych słów miał być fakt niedopuszczenia przez płk. Teissier polskiego przedstawiciela do Koalicyjnego Komitetu Wojennego we Władywostoku. Udział polskiego przedstawiciela w składzie powyższego Komitetu był o tyle istotny, że właśnie jego członkowie decydowali np. o przydziale dla poszczególnych kontyngentów narodowych taboru kolejowego czy chociażby biletów upoważniających do przejazdu liniami kolejowymi. Komitet podejmował także decyzje w sprawach dotyczących zakupów uzbrojenia i zaopatrzenia dla poszczególnych oddziałów narodowych. Polacy wobec braku własnego przedstawiciela w tym gremium zmuszeni byli korzystać z pośrednictwa Komendanta Francuskiej Bazy we Władywostoku. Fakt ten był dla polskich oficerów tym bardziej bolesny, że w Komitecie zasiadał przedstawiciel Czechosłowacji<sup>105</sup>.

Niepowodzenia te spowodowały, że 10 czerwca 1919 r. Dowództwo WP zlikwidowało misję, ustawiając jednocześnie swoim przedstawicielem we Władywostoku płk. Józefa Burhardta<sup>106</sup>.

Strona francuska pragnęła także wykorzystać konflikt między obu polskimi komitetami w celu podporządkowania sobie polskich oddziałów wojskowych. W celu zwiększenia swoich wpływów na Dowództwo Wojska Polskiego gen. Janin wymógł na czechosłowackim ministrze spraw wojskowych gen. M. Stefaniku wycofanie się z umowy o współdziałaniu i poparciu PKW przez polityczne władze Czechosłowacji, następnie zaś użył (od 3 marca 1919 r.) presji finansowej wobec strony polskiej, odmawiając kredytów dla PKW. Przyczynił się w ten sposób do przeniesienia opieki nad rodzinami żołnierzy i inwalidami na barki dowództwa polskiego<sup>107</sup>. Przejęcie tych funkcji a także funkcji kontroli finansowej i kulturalno – oświatowej przez wojsko nastąpiło w maju i czerwcu 1919 r. PKW nie zrezygnował ze swoich uprawnień, odwołał się do KNP w Paryżu, a nawet do rządu w kraju uzasadniając potrzebę samodzielności polskiej myśli politycznej – wobec ciągłych zmian i zamachów na Syberii, podtrzymując propozycję jak najszybszego mianowania przedstawiciela pełnomocnego państwa polskiego. W tej postawie PKW wytrwał do końca, nie uznając politycznego kierownictwa francuskiego gen. Janin nad wojskiem polskim<sup>108</sup>.

Z przedstawicielami innych państw koalicyjnych biorących udział w interwencji w Rosji PKW utrzymywał kontakty oficjalne. Próby uzyskania zgody dowództwa amerykańskiego by te wyraziło zgodę na przechodzenie żołnierzy pochodzenia polskiego pod sztandary jednostek wojska polskiego zakończyły się niepowodzeniem. Podkreślano, iż z „drobnych, ale symptomatycznych objawów przebija brak życzliwości oficjalnych przedstawicieli

<sup>104</sup> CAW, Wojsko Polskie na Syberii, I. 122.91.74, Raport płk. Mereckiego do sztabu WP we Wschodniej Rosji, Władywostok, 26 czerwca 1919 r.

<sup>105</sup> Ibidem.

<sup>106</sup> Zob., T. Radziwonowicz, op. cit., s. 87.

<sup>107</sup> S. Biegański, *Stosunek wojska do polityki na Syberii*, „Sybiracy”, Warszawa 1933, s. 30; T. Radziwonowicz, op. cit., s. 86.

<sup>108</sup> S. Biegański, op. cit., s. 30.



Stanów Zjednoczonych do formacji armii polskiej”<sup>109</sup>. Również wśród samych Polaków służących w oddziałach ekspedycyjnych Stanów Zjednoczonych czy też Kanady nie było zainteresowanych w przejściu do Wojsk Polskich na Syberii. Powód był prozaiczny ogromna różnica chociażby w otrzymywanym żołdzie, wspominał o tym fakcie Stanisław Bohdanowicz żołnierz 5 DSP:

Wśród przejeżdżających wojsk kanadyjskich spotkałem paru Polaków. Ci zobaczywszy mojego orzełka, zaczepili mnie po polsku. Wdałem się z nimi w rozmowę i zacząłem namawiać, aby wstąpili do naszej dywizji, dowodząc, iż w kupie zawsze lepiej. Wyśmiali mnie. Byli tak dobrze opłacani i takie mieli życie, że u nas nie opłacało im się zostać nawet oficerami<sup>110</sup>.

Natomiast duże zainteresowanie polskimi wojskami okazywali Japończycy. Stosunki z Japonią określono jako życzliwe. Japonia udzieliła m. in. ogromnej pomocy przy ewakuacji polskich dzieci z Syberii<sup>111</sup>. Serdecznymi wręcz nazwano kontakty z azjatyckimi narodowościami zamieszkującymi Syberię. Irkucy Buriaci wyrażali wręcz „masowo” chęć wstąpienia do szeregów polskich, Baszkirzy zwracali się z prośbą o przydzielenie im polskich wojskowych instruktorów w celu szkolenia ich oddziałów. Jednak ze względu na kłopoty kadrowe w początkowym okresie powstania polskich oddziałów prośba Baszkirów nie mogła być uwzględniona<sup>112</sup>.

PKW popierał tworzenie innych formacji narodowych świadczy o tym chociażby pismo jego prezesa gen. Żukowskiego do delegata PKW w Omsku w sprawie formowania we Władywostoku i Troicku dwóch pułków łotewskich. W piśmie Żukowski wezwał swojego delegata do udzielenia Łotyszom pomocy:

Polacy, którzy przez 150 lat dążyli do niezawisłości i swobody swego kraju i nie mogą odmówić poparcia słusznemu dążeniu swego sąsiada. Dlatego prosimy wspomnianą akcję popierać a emisariuszom Centralnego Biura Łotewskiego okazywać wszelkie poparcie<sup>113</sup>.

Środki finansowe na swoje funkcjonowanie jak i na utrzymanie oddziałów wojskowych PKW otrzymywał do stycznia 1919 r. za pośrednictwem FCz-SRN. A zatem od momentu powstania pierwszych formacji zbrojnych aż do momentu przejścia ich na zaopatrzenie przez Francję jedynym źródłem zapatrywania polskich oddziałów była intendentura Korpusu Czechosłowackiego<sup>114</sup>. W sumie oddział finansowy F CzS-N przekazał na zaopatrzenie WP gotówką we frankach francuskich: 1.505.800 – umundurowanie i uzbrojenie; 5.054.500 – żywność; 6.500.000 – kupno koni; 427.300 koszty ewakuacji –

<sup>109</sup> CAW, PKW, I. 122.97.15, Memoriał Polskiego Komitetu Wojennego..., k. 9.

<sup>110</sup> S. Bohdanowicz, *Ochotnik*, „Karta” 2005, nr 44, r., s. 27.

<sup>111</sup> Zob.: A. Alexandrowicz, *Mandżuria jej przeszłość, teraźniejszość kraj i ludzie*, Warszawa 1937, s. 147, 148; W. Theiss, *Dzieci Syberyjskie. Dzieje polskich dzieci repatriowanych z Syberii i Mandżurii w latach 1919-1923*, Warszawa 1991; E. Pałasz-Rutkowska, A. T. Romer, *Historia stosunków polsko japońskich*, Warszawa, 1996, s. 76-79.

<sup>112</sup> CAW, PKW, I. 122.97.15, Memoriał Polskiego Komitetu Wojennego..., k. 9.

<sup>113</sup> CAW, PKW, I. 122.97. 13, Pismo prezesa PKW gen. Żukowskiego do Delegata PKW w Omsku, Nowonikołajewsk 22 marca 1919 r.

<sup>114</sup> H. Bagiński, op. cit., s. 554 -555.

razem 14. 226.600<sup>115</sup>. Współpraca z FCzSR-N i dowództwem Korpusu Czechosłowackiego dla powstających oddziałów WP miała w początkowym okresie ich istnienia decydujące znaczenie. Zapewniła ochronę przed władzami rosyjskimi, które teoretycznie uznawały samodzielną Polskę, lecz praktycznie traktowały Polaków jak dawnych poddanych. Filia CzSRN chroniła Polaków przed rosyjską mobilizacją, umożliwiła organizatorom wojska polskiego poprzez swoje struktury przeprowadzenie werbunku w obozach jenieckich. W sierpniu 1918 r. utworzono oddział poborowy, FCzSNR, który prowadził pobór wśród jeńców Słowian i Rumunów organizując ich do walki z państwami centralnymi. Oddział poborowy ustanowił dla poszczególnych terytoriów (Powołżańskiego, Uralskiego, zachodnio, wschodnio i środkowo syberyjskiego) oficerów ewidencyjnych, których następnie rząd rosyjski mianował naczelnikami obozów jeńców. Wreszcie zorganizował narodowe obozy jeńców (dla Polaków w Nowonikołajewsku). Dzięki tej pracy oddział poborowy Filii w ciągu czterech miesięcy – do końca 1918 r. zgromadził 6523 jeńców Polaków<sup>116</sup>.

Natomiast ogólny kredyt przyznany przez Francję po 15 grudnia 1918 r. wynosił 19 milionów rubli. Pieniądze te przeznaczono głównie na wypłatę żołdu dla żołnierzy za pośrednictwem dowództwa, na wypłaty zasiłków dla rodzin żołnierzy i inwalidom za pośrednictwem delegatów. Również z tych sum za pośrednictwem Wydziału Finansowego PKW oraz zorganizowanym przy Komitecie przez przemysłowców polskich „Komitet Zaopatrzenia Armii Polskiej” opłacano zakup wyposażenia kwatermistrzowskiego dla oddziałów wojskowych a także koszty utrzymania administracyjnego. Ogromną pomoc materiałową w postaci uzbrojenia i ekwipunku żołnierskiego otrzymywano od dowództwa Korpusu Czechosłowackiego<sup>117</sup>.

Ze względu na ogromne przestrzenie i trudności komunikacyjne a także początkowe rozrzucenie polskich oddziałów na znacznych obszarach zaopatrzenie wojsk nie należało do przedsięwzięć łatwych. Mimo tych trudności wyekwipowanie polskich oddziałów dzięki pomocy FCz-SRN i Francji było o wiele lepsze niż wojsk samych gospodarzy kraju Rosjan. Dotyczyło to przede wszystkim oddziałów kierowanych do walki z Armią Czerwoną.

Państwa sojusznicze biorące udział w interwencji na Syberii oraz na Dalekim Wschodzie uwzględniały tylko własne interesy. Na Dalekim Wschodzie od lat rywalizowały o wpływy w Chinach mocarstwa europejskie Stany Zjednoczone i Japonia. Po wydarzeniach 1917 r. w Rosji obszar rywalizacji powiększył się o rejony Syberii oraz rosyjskiego Dalekiego Wschodu. Syberia nęciła swymi nieprzebranymi bogactwami naturalnymi zaś wody okalające rosyjski Daleki Wschód zawierały bogate w ryby łowiska. Dostęp do eksploatacji tych bogactw zabezpieczała Kolej Transsyberyjska i Wschodniochińska, posiadająca także strategiczne znaczenie w dostępie do Mandżurii i Mongolii. Istotną rolę w handlu dalekowschodnim odgrywał Władywostok, będący także ważnym portem wojennym.

<sup>115</sup> Podaję za: J. Kudela, *Czechosłowackie i polskie wojsko w Rosji*, Warszawa 1929, s. 18.

<sup>116</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>117</sup> CAW, PKW, I. 122.97.15, Memoriał Polskiego Komitetu Wojennego..., k. 10-11; T. Radziwonowicz, op. cit., s. 85-86.

\*

W wydarzenia rozgrywające się na Syberii i Dalekim Wschodzie zaangażowało się 12 państw nie licząc „białych” i „czerwonych” Rosjan: Stany Zjednoczone, Japonia, Chiny, Francja, Wielka Brytania, Włochy, Kanada, Czechosłowacja, Polska, Rumunia, SHS (późniejsza Jugosławia). Wbrew pozorom konflikt rozgrywający się na wschodnich kresach byłego imperium carskiego z reguły niedoceniany w literaturze miał istotny wpływ na politykę światową. Bez należytego zrozumienia jego istoty trudno jest uchwycić niektóre elementy sowieckiej polityki zagranicznej jak i tzw. ładu wersalsko-waszyngtońskiego.

Polska w tym konflikcie nie odegrała praktycznie żadnej roli. Kontrewolucja była dla Polaków symbolem starego reżimu. Program omskiego rządu, który z trudem zgadzał się na niepodległość Polski w „etnograficznych” granicach kłócił się z terytorialnymi aspiracjami Polaków. Słusznie obawiano się, że w wypadku zwycięstwa „białych” państwo polskie utraci na rzecz Rosji poparcie mocarstw zachodnich, decydujących na Konferencji Pokojowej w Paryżu o losach powojennego świata. Stąd też – jak się wydaje – polski rząd opóźniał wysłanie swojego przedstawiciela i misji wojskowej na Syberię.

Czy jest to jednak wystarczający powód, który może ówczesne władze Rzeczypospolitej usprawiedliwić? Wszak przyjmując, za PKW, że na Syberii i Dalekim Wschodzie znajdowało się w 1919 r. około 400 tys. Polaków to czy obowiązkiem rządu nie było zainteresować się ich losem, wysyłając chociażby odpowiedniej rangi pełnomocnika rządu polskiego<sup>118</sup>. Dlaczego Republika Czechosłowacji w miesiąc po odzyskaniu niepodległości mogła wysłać na Daleki Wschód swojego ministra wojny gen. Milana Stefanika? Zadbał on by interesy Korpusu Czechosłowackiego były właściwie reprezentowane w dowództwie wojsk interwencyjnych. Dodajmy, iż w sierpniu 1919 r. na Syberię przybyło także poselstwo rządu czechosłowackiego. Gen Stefanik nadzorował odwołanie oddziałów Korpusu Czechosłowackiego z frontu, doprowadził do ewakuacji do kraju inwalidów oraz starszych wiekiem żołnierzy. W połowie grudnia 1919 r. zaokrętowano we Władywostoku pierwszą bojową jednostkę Korpusu Czechosłowackiego. W sumie w ciągu 1919 r. wysłano do kraju 13 transportów morskich z 14 tys. żołnierzy. Żołnierze Czechosłowaccy widzieli, że kraj o nich pamięta, że ewakuacja, jednak się odbywa.

A zresztą – pisał J. Kudela – żołnierze wiedzieli, że prezydentem Cz. S. R. jest ich wódz, (Tomasz Masaryk – D. R.) którego nazywali ojczulkiem, gdy w roku 1917 przebywał pomiędzy nimi na Ukrainie i wierzyli, że o nich myśli i stara się o ich powrót<sup>119</sup>.

Polska misja polityczno-wojskowa, na której czele stanął, jako wysoki komisarz Rzeczypospolitej Polskiej i minister pełnomocny na Syberię i Daleki wschód, Józef Targowski, wyruszyła z Marsylii pod koniec grudnia 1919 roku. 10 lutego 1920 roku misja dotarła do Szanghaju, gdzie okazało się, że jej podstawowy cel – nawiązanie stosunków z rządem omskim jest już nieaktualny, albowiem armie adm. Kołczaka zostały rozgromione, a polska 5.DSP 10 stycznia 1920 roku skapitulowała.

<sup>118</sup> CAW, PKW, 1. 22.97.15, Memoriał PKW dla rządu polskiego, marzec 1919 r.

<sup>119</sup> J. Kudela, op. cit., s. 26-27.

---

---

ANNA MILEWSKA-MŁYNIK

## **BRONISŁAW I JÓZEF PIŁSUDCY. KRÓL AJNÓW I MARSZAŁEK POLSKI**

We wstępie do książki *Zesłaniec – Etnograf-Polityk. Bronisław Piłsudski*, jej redaktor zwierzył mi się, że jego znajomy Japończyk powiedział, „że jeśli mowa w Kraju Kwitnącej Wiśni o wielkich Polakach, to zalicza się do nich Fryderyka Chopina, papieża Jana Pawła II, Bronisława Piłsudskiego i Lecha Wałęsę!” Stwierdzić jednak należy, że tu w Kraju nad Wisłą postać Bronisława pozostawała długo w cieniu błyskotliwszego i energicznego Ziuka

Z początku wyglądało na to, że obydwaj pójdą jedną drogą. Mimo różnicy wieku, gimnazjaliści Ziuk i Bronisław chodzili do jednej klasy i zaczęli działalność samokształceniową w kółku „Spójnia”. Była to organizacja konspiracyjna, ukierunkowana na zachowanie polskości, czytanie zakazanej literatury i dzieł myślicieli. Ważną rolę odgrywał w niej Bronisław, który miał szerokie kontakty wśród młodzieży wileńskiej. Mimo młodego wieku pytania, jakie sobie zadawał, były poważne. Według relacji Wacława Sieroszewskiego zastanawiał się np. „kim jesteśmy, Polakami czy Litwinami?” Pytanie to, postawione na zebraniu „Spójni” budziło ożywione dyskusje, ale zakończyło się ugodowo. Zebrani uznali, że są „Litewskimi Polakami” i powinni podtrzymywać polskość na Litwie, nie uciskając jednakże narodów słabszych, natomiast opiekuńczość Bronisława nad tubylczymi ludami ciemniejszymi na Sachalinie stała się szczególnie widoczna w czasie jego wieloletniego zesłania

Gdy wyruszył na katorgę, nic nie wskazywało, że ujawnią się w nim predyspozycje do pracy badawczej z zakresu etnografii. Brak doświadczenia naukowego, wokół przerażająca pustka Dalekiego Wschodu, ciągnące się miesiącami chłodne, wietrzne dni, ponurzy katorżnicy i dziwny, nieznany mu ciemniejszy tubylczy lud w pobliskich osadach, obca kultura, której początkowo nie rozumiał, generalnie wszystko to było mu obce. Żadnych książek, tłumacza, przewodnika, niczego, co mogłoby przybliżyć mu tę rzeczywistość. Z czasem by nie pogrążyć się w złych myślach zaczął działać na polu nauki. Działalność na tym polu obfituje w liczne ciekawostki, interesujące spostrzeżenia, opisy szamanizmu, kultu niedźwiedzia, wierzenia i obyczaje. Trzeba też stwierdzić, że w przyjętym przez autora modelu prezentowania tych kulturowych realiów jego opracowania mają interesujący i zwarty charakter i ta właśnie konwencja oraz materiał faktograficzny, w większości wcześniej nie opisany, przesądza, iż była to wartościowa i pożyteczna praca. Poszedł więc B. Piłsudski tą drogą, do czego w pewnym sensie zmusiła go martwota zesłania oraz świadomość potrzeby opisanie tubylczych ludów i ich kultury. Wtedy

właśnie losy braci stanęły na rozdrożu. Ziuk, zesłaniec z Kiereńska i Tunki na Syberii okazał się orędownikiem niepodległości, a Bronisław zajął się pracą badawczą i dokumentacyjną dotyczącą tubylczych etosów Sachalinu, choć myśli narodowo-wyzwoleńcze nie były mu obce i wielokrotnie towarzyszyły na zesłaniu.

On sam zdawał sobie sprawę z małych własnych możliwości w tym zakresie, brata zaś cenił za talent przywódczy i silny charakter. Świadczy o tym list z 18 maja 1887 roku, w którym rozliczał się przed ojcem z dotychczasowego życia i zwierając się:

że jeżeli komukolwiek sążone było być gorzkim przykładem dla innych, to nawet lepiej, że wypadło to na mój los, a nie brata lub któregoś z moich dobrych przyjaciół. Oni dzięki swoim zdolnościom i twardszemu charakterowi, będą mogli przynieść więcej pożytku społeczeństwu, niż ja mógłbym to zrobić<sup>1</sup>.

Za udział w przygotowaniach do zamachu na życie cara Aleksandra III, Bronisław Piłsudski pierwotnie skazany został na karę śmierci, zamienioną potem na sachalińską katorgę. Mając wieloletni katorżniczy wyrok sądził, że spotka się z rodziną dopiero w XX wieku. W liście z dnia 18 maja 1887 r. przekazanym ojcu z Aresztu Prewencyjnego w Sankt Petersburgu, pisał:

Żegnajcie bracia i siostry. Tak chciałbym przekazać Wam część swojej miłości, abyście jeszcze bardziej kochali drogiego ojca, siebie wzajemnie i wszystkich dokoła; jak bardzo chciałbym przekazać Wam całe swoje doświadczenie, żebyście byli lepsi ode mnie i szczęśliwsi. [...] Żegnajcie wszyscy moi drodzy, krewni, towarzysze, znajomi. Nie poddawaj się uczuciu smutku Ojcie, mój kochany, gdyż trzeba pogodzić się z tym, czego wrócić lub zmienić nie jest w ludzkiej mocy. Świadomość twojej udręki, będzie jeszcze bardziej mnie męczyła. Wiedźcie wszyscy, że Was kochałem, Kocham i nigdy Kochać nie przestanę i nie tracę jeszcze nadziei udowodnić Wam to czynami. Wybawcie mi jeszcze raz i żegnajcie do XX stulecia. Wasz Bronisław<sup>2</sup>.

Niestety z Kochanym Ojcem już się nie spotkał, z siostrą Zulą i niektórymi z braci, też nie! Pobyt na Sachalinie pochłonął mu wiele lat. Łagodniejszy wyrok otrzymał Józef, gdyż skazano go w trybie administracyjnym na 5 lat pobytu w Syberii Wschodniej, ponieważ nie udowodniono mu bezpośredniego udziału w zamachu<sup>3</sup>. Jak głosił komunikat Głównego Zarządu Więziennictwa, 8 czerwca 1887 roku Bronisław wyjechał z Odessy na parowcu „Niżnyj Nowgorod” z partią 525 zesłańców. Na początku skierowano go do wsi

<sup>1</sup> „Kochany Ojcie! Raz jeszcze pozwolono mi napisać do Ciebie...”. *Listy Bronisława Piłsudskiego*, [w:] „Literatura Ludowa” 1999, nr 4-5, s. 91.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 92-93.

<sup>3</sup> Bronisław rozpoczął studia na uniwersytecie w Petersburgu. Zetknął się tam z lewicową organizacją rewolucjonistów rosyjskich, do których należał m.in. Aleksander Uljanow, brat Lenina. Członkowie stowarzyszenia o nazwie „Wola Ludu” przygotowali zamach na Aleksandra III. Zdobyte surowców potrzebnych do produkcji bomby wzięły na siebie Bronisław. W spisek zamieszany też był Józef Piłsudski. Pomógł „Narodnikom” zdobyć w Wilnie truciznę, a następnie udzielił wsparcia uciekającemu za granicę członkowi spisku i czyn ten został ukarany pięcioletnim zesłaniem. Bronisława zaś skazano pierwotnie na karę śmierci, zamienioną potem na 15 lat katorgi. Dodajmy, że pięciu uczestników spisu, wśród których był Aleksander Uljanow, brat Lenina zostało powieszonych

Rykowskoje (obecnie Kirowskoje). Składała się ona z niepozornych chat, koszar więziennych i budynków administracji. Jej centrum wyznaczała nowo wybudowana cerkiew. Przebywający tu więźniowie zajmowali się ślusarstwem i stolarstwem, byli drwałami i „posługiwaczami” w domach swoich nadzorców, Żydzi prowadzili małe sklepiki. W liście z dnia 26 sierpnia Bronisław informował ojca, że stanie się „w miarę przyzwoitym stolarzem”. Szybko jednak trud okazał się jałowy i jednocześnie przeszła mu ochota do dalszej nauki rzemiosła. Przez pewien okres był drwalem, obserwatorem pogody, pisarzem więziennym i nauczycielem dzieci więziennych strażników. Zbierał też eksponaty etnograficzne, prowadził badania etnograficzne dotyczące kultury materialnej, społecznej i duchowej. Przez pewien czas pracował we władawostockim muzeum opracowując zgromadzoną tam kolekcję etnograficzną dotyczącą tubylczych etosów Sachalinu oraz wybrzeży Amuru.

Spuścizna etnograficzna Bronisława Piłsudskiego jest obszerna faktograficznie. W czasie pobytu na zesłaniu zgromadził obfity materiał słownikowy, teksty bajek, legend i pieśni, opisał wierzenia i obrzędy, ponadto zebrał eksponaty etnograficzne, wykonał setki zdjęć, prowadził obserwacje klimatyczne oraz budował stacje meteorologiczne, opracował zasady prawne regulujące status tubylców, których uczył języka rosyjskiego.

Wśród jego zainteresowań, są sprawy ważne dla ludności autochtonicznej Sachalinu oraz dla etnografii, folkloru, wierzeń religijnych i językoznawstwa. Wymienić tu przede wszystkim należy książkę *Materials for the Study of the Ainu Language and Culture*, Kraków 1912 (*Materiały do studiów nad językiem i folklorem Ajnów*). Współczesny japoński uczony Tohru Asai przyznał, że wiele lat temu uczył się języka ajnuskiego, wykorzystując książkę Piłsudskiego. Generalnie praca ta dowodzi, że miał on predyspozycje naukowe do zajmowania się fonologią i filologią, a także etnologią i antropologią. Według konstatacji tego badacza z zapisów Piłsudskiego możemy wnioskować, że dobrze znał budowę tego języka, chociaż nie przedstawił swojej wiedzy w formie opracowania monograficznego, które mogłoby stać się podręcznikową syntezą jego gramatyki<sup>4</sup>.

Drugim ważnym osiągnięciem Piłsudskiego są zapisy folkloru ajnuskiego na wałkach fonograficznych. W Instytucie Elektroniki Stosowanej Uniwersytetu Hokkaido powstał specjalny zespół, którym kierował profesor Toshimitsu Asakura. Skomplikowana technologia, do której użyto laserów, pozwoliła na odczytanie zapisów z wałków fonograficznych, na ich przegranie i opracowanie. Pomysł z ich odczytaniem powiódł się dzięki zastosowaniu najnowszej techniki laserowej oraz skomplikowanego procesu chemicznego usuwającego pleśń z woskowych cylindrów. W 1985 roku odbyła się na Uniwersytecie Hokkaido w Sapporo konferencja pod nazwą „Międzynarodowe Sympozjum na temat nagrań fonograficznych Bronisława Piłsudskiego i kultury ajnuskiej”, w której wzięli udział antropologowie, etnografowie, folklorysty i specjaliści od technologii odtwarzania dźwięku.

I wreszcie trzecia dziedzina, którą zajmował się z powodzeniem to fotografia. Piłsudski był nie tylko dużej klasy dokumentatorem realiów etnograficznych, lecz również fenomenem w zakresie fotografii etnograficznej.

---

<sup>4</sup> T. Asai, *Kilka uwag o książce Bronisława Piłsudskiego "Materials for the study of the materials for the study of the Ainu"*, „Literatura Ludowa” 1999, nr 45-, s. 17-22.

Stosował nowatorski, jak na owe czasy, sposób dokumentacji, charakterystyczny dla późniejszych pokoleń etnografów, polegający na uznawaniu fotografii jako tekstu kultury. Piłsudski często zdjęciami dokumentował swoje artykuły. Fotografie przekazywał też różnym instytucjom na terenie Rosji, na zlecenie których prowadził badania terenowe. Stanowiły one ważne uzupełnienie kolekcji etnograficznych, które gromadził dla placówek muzealnych w Sankt Petersburgu i Władywostoku. Zbiory te niestety są rozproszone, nieopisane i są nie skatalogowane. Z kwerend wynika, że jego fotografie znajdują się w Austrii, Niemczech, Polsce, Rosji i Stanach Zjednoczonych. Są to zdjęcia m.in. o unikatowej tematyce, przedstawiające praktyki szamanistyczne, kult niedźwiedzia, obrzędy rodzinne i inne elementy tubylczej kultury.

Dużą wartość mają także ajnuskie kolekcje etnograficzne zgromadzone w różnych muzeach Rosji, z których ponad 5000 obiektów zebrał sam Bronisław Piłsudski. Są one datowane na lata 1902-1905 i pochodzą z jego sachalińskich wypraw. Pracował on wówczas we Władywostoku w Towarzystwie Badań Kraju Amurskiego, a na Sachalin udał się w delegację służbową z polecenia Muzeum Antropologii i Etnografii Rosyjskiej Akademii Nauk, Komitetu do Badań Średniej i Wschodniej Azji oraz Towarzystwa do Badań Kraju Amurskiego. Za zgromadzenie tak okazałych zbiorów został nagrodzony przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. W 1903 r. otrzymał mały srebrny medal za „prace na rzecz nauki”. Wśród tych zbiorów tylko część została opracowana i to właśnie przez Piłsudskiego. Pozostałe eksponaty odzwierciedlające różne aspekty kultury (odzież, zabawki, instrumenty muzyczne), życie codzienne (narzędzia używane do rybołówstwa i polowania), środki transportu, elementy religii – zgromadzone są w siedmiu zespołach. Piłsudski ściągnął nawet do muzeum komplet jadalnych mięczaków czy lecznicze muszki. Zgromadził też kolekcję przedmiotów materialnego i duchowego życia Niwców, zawierającą około 100 przedmiotów. Część pamiątek odesłano w 1909 roku do Lipska, w celu ich opracowania, jednak nigdy stamtąd nie wróciły. Trzeba dodać, że większość tych obiektów w ogóle nie była eksponowana, choć zalegają magazynowe półki już ponad 100 lat. Tylko część udostępniono publiczności na wystawach w Obwodowym Muzeum Krajoznawczym w Južno Sachalińsku<sup>5</sup>.

W czasach powojennych XX wieku Bronisław Piłsudski wraz z bratem Józefem objęci byli anatema, mimo iż w 1930 roku Kazimiera Zawistowicz pisała, że cenne zbiory Bronisława Piłsudskiego domagają się opracowania. Dziś spośród wielu polskich zesańców, którzy prowadzili badania etnograficzne nad ludami Syberii, Bronisław Piłsudski budzi szerokie zainteresowanie wśród etnologów, językoznawców i historyków. Ukazało się kilka książek oceniających i prezentujących ten dorobek oraz szereg artykułów zamieszczanych na przestrzeni kilku dziesiątków lat w krajowych periodykach, takich jak „Biuletyn Fonograficzny”, „Lud”, „Niepodległość”, „Rocznik Podhalański”, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, „Literatura Ludowa”, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, „Przegląd Wschodni” czy „Niepodległość i Pamięć”. Zbigniew

---

<sup>5</sup> Szerzej pisze o tym W. M. Łatyszew w artykule pt. *Naukowy spadek Bronisława Piłsudskiego w muzeach i archiwach Rosji*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1998, s. 168-182.

Wójcik obliczył, że w latach 1893–1992 wydano wiele pozycji odnoszących się do postaci i dorobku naukowego Piłsudskiego. W poznanie jego życia i dzieła duży wkład mają uczeni japońscy. Stało się tak nie bez przyczyny, gdyż wpływ na to miało poczucie winy, związane z prześladowaniem „kosmatych ludzi” czyli Ajnów. Dodajmy, że Bronisław Piłsudski, założył na Sachalinie rodzinę i ze związku małżeńskiego z Ajnoską Chuhsammą, siostrzenicą naczelnika wsi Ai urodził mu się syn Sukezo (1903) i córka Kiyo (1905). Do dziś żyją w Japonii ich potomkowie, którzy gościli w Polsce.



Prof. Koichi Inoue z Uniwersytetu w Sapporo,  
wnuk Bronisława Piłsudskiego Kazujasu Kimura z córką Kanako  
oraz prof. Antoni Kuczyński z Uniwersytetu Wrocławskiego.

W 1985 roku odbyło się na Uniwersytecie Hokkaido w Sapporo międzynarodowe sympozjum dotyczące odczytania fonograficznych nagrań z wałków, a materiały poświęcone tej problematyce zostały opublikowane w specjalnym wydawnictwie tegoż uniwersytetu. Antoni Kuczyński wspominał, że konferencja w Sapporo zainspirowała Mariko Hosokawa do skomponowania specjalnego musicalu o B. Piłsudskim a kierowany przez nią dziecięcy zespół gościł w Polsce na początku lat 80. XX wieku. Piosenka zwana „Wujek Piłsudski” znana jest dzieciom na Hokkaido. W japońskich podręcznikach języka ojczystego dla II klasy szkoły średniej – w części zatytułowanej „Język i kultura” znajduje się obszerna czytanka o B. Piłsudskim jako badaczu folkloru Ajnów.

Bodajże pierwszą ważną pracą naukową, zawierającą ocenę poprawności zapisywania przez Piłsudskiego „ustnych opowieści” była książka ajnologa Kyôsuke Kindaichi pt. *Studia nad ajnuskimi poematami epickimi jukara*, (Tokyo 1931), wydana w języku japońskim. Kolejne ukazały się dopiero po II wojnie światowej. Od tego czasu prowadzone są w Japonii systematyczne prace dokumentujące życie i działalność B. Piłsudskiego. Poważne zasługi mają w tej dziedzinie profesorowie Kazuhiko Sawada i Koichi Inoue, ten ostatni redaguje od 1999 roku serię wydawniczą „Piłsudskiana de Sapporo”. U nas natomiast z okazji 80 rocznicy śmierci Bronisława Piłsudskiego Ośrodek Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego wydał dedykowane mu dzieło.



*Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod redakcją naukową Antoniego Kuczyńskiego, Wrocław 1998. W roku 1991 odbyła się w Južno-Sachalińsku druga międzynarodowa konferencja pod nazwą „Bronisław Piłsudski – badacz narodów Sachalinu”, podczas której odsłonięto jego pomnik. Wygłoszone wówczas referaty wydano też w języku japońskim.

Obok konferencji w Japonii i Rosji, odbyły się jeszcze dwa spotkania naukowe z inicjatywy Polski. Jedno z nich, zorganizowano w 1999 roku w Krakowie nosiło nazwę „Piłsudski i Futabatei Shimei. Piękna karta w dziejach stosunków polsko-japońskich”. Jej gospodarzami były: Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie oraz Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, a uczestniczyli w niej językoznawcy, etnologowie, folklorysty, historycy z wielu krajów (Anglia, Białoruś, Chiny, Finlandia, Francja, Holandia, Japonia, Litwa, Niemcy, Polska, Rosja, Szwajcaria i Szwecja, którzy wygłosili 44 referaty. Gościł na niej także wnuk B. Piłsudskiego Kazuyasu Kimura z córką Kanako, którzy przed przybyciem do Krakowa odwiedzili grób swego dziadka na cmentarzu Montmorency w Paryżu.

Zamykając wątek pobytu B. Piłsudskiego na Sachalinie, trzeba podkreślić, że darzył on szacunkiem Ajnów i częstokroć współczuł im, określając ich jako ludzi, którzy „zostali zdeptani przez nowych przybyszów.” Stefan Żeromski w powieści *Uroda życia*, występującego w niej Bezmiana powracającego do Polski, włożył w jego usta wiele wyznań dotyczących Ajnów. Pisarz znał go dobrze, więc z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć jego wypowiedź:

Począłem ja tam z nudów ajnoski język poznawać. Ajnosy tam mieszkają – ludek wymierający. No, czasu było dosyć, okoliczności sprzyjały, to i zbadałem do gruntu. Jeden tylko anglikański *clergyman*<sup>6</sup>, tak zna ten język jak ja. Wyuczyłem się lepiej jak tej łaciny. Począłem z nimi żyć, polować, ryby łowić, na wyprawy chodzić. Polubili mię uciśnieni ludkowie. [...] Takom się rozpędził, że zacząłem tym Ajnosom szkoły zakładać. Z początku sam nauczam paru chłopaków. Zdrowe to, pojętne, wesołe. Oczy czarne, głowy foremne, rozum tylko czekał nauki. Co sobie dobrego ucznia wybiorę, posyłam w głąb strony. Idź, ucz dalej. Kiedy ja Ajnosom moim obwieścił, że pora przysła z ich ziemi iść w swoje dalekie strony, przyszli do mnie tłumem z żonami i dziećmi prosić, żebym u nich został na zawsze, żebym się u nich zgodził za księcia, za naczelnika [...] Władzy ja nie szukałem, odpędzałem ją, a sama do mnie przyszła<sup>7</sup>.

Prof. Wincenty Lutosławski nazwał go królem Ajnów i tak już zostało! Nawiasem mówiąc, do dziś nie jest znana dokładna przyczyna jego wyjazdu do Krakowa przez Stany Zjednoczone, Paryża oraz późniejsze pobytu w innych krajach. Na tułaczce upłynęły ostatnie dni tego „litewskiego Polaka”, który chyba szukał i nie znalazł odpowiedniego miejsca dla siebie.

Co zaś się tyczy polityki, pod koniec życia nie udało mu się od niej odżegnać, choć w Raperswilu otrzymał miano „apostoła miłości”. Wacław Sieroszewski w nieco wyidealizowanym nekrologu uczonego napisał:

<sup>6</sup> J. Batchelor, misjonarz anglikański, świetny znawca kultury i języka Ajnów, autor książek *The Ainu and Their Folk-Lore*, London 1901 oraz *An Ajnu-English-Japanese*, Tokio 1926.

<sup>7</sup> S. Żeromski, *Uroda życia*, Warszawa 1971, s. 383.

Wojny nienawdził. Niesłychane rzezie, których opisy czytał, fala rozpasania i demoralizacji, jaka zalewała wielkie miasta na tyłach, napełniały go odrazą i rozpaczą. Ale idea służenia krajowi była mu bliska, może nie w roli żołnierza, legionisty, bo tego Bronisław „nie miał w sobie”, ale jako uczony niepodległościowiec<sup>8</sup>.

Bronisław Pasierb dodał natomiast, że:

był naiwnym marzycielem, jak wielu z jego pokolenia, obciążonym ciężką chorobą, co przypłacił przedwczesną śmiercią. Wielka polityka była jedynie krótkim epizodem w jego życiu i tłem, na którym rozgrywał się ostatni etap tego tragicznego życiorysu<sup>9</sup>.



Zdjęcie Ajnów autorstwa Bronisława Piłsudskiego.

Istnieje też inne potwierdzenie jego patriotycznej postawy, zawarte w jednym z pism znającego go dobrze Jana Rozwadowskiego. Znalazł się tam m. in. zapis, który stawia nam go jako wzór patriotyzmu. Rozwadowski napisał bowiem, że:

jak wojna wybuchła, znalazł się w Szwajcarii i gorliwie brał udział w pracach mających na celu pouczenie swoich i obcych, szczególnie o stosunku Polski do Litwy i Litwy do Polski, co wiedzieć powinni tak ci co Litwę kochają, jak ci co tak srogo pokutują za zbrodnię, której się jej przodkowie dopuścili, pozwalając na zgnębienie Polski przez trzech jej sąsiadów zaborców. Zaczny, łagodny, cierpliwy, gorąco pragnący wszystkich łączyć w imię miłości Ojczyzny drogiej, śp. Bronisław Piłsudski do ostatniego dnia życia pracował gorliwie w służbie umi-

<sup>8</sup> W. Sieroszewski, *Bronisław Piłsudski urodził się w roku 1866 w Żuławie w pow. święciańskim, zmarł w roku 1918 w Paryżu*, „Rocznik Podhalański” 1914-1921: 1. s. XXV.

<sup>9</sup> B. Pasierb, *Bronisław Piłsudski (1866-1918) – spotkanie z wielką polityką*, „Polityka i Społeczeństwo”, 8/2011, s. 266.

lowanej przez niego Litwy i kochanej Polski. Wierny przysięgom, które sobie wzajemnie składali przodkowie nasi Polacy i Litwini, do ostatniej godziny ręki przykładał do wskrzeszenia najwspanialszej w historii świata Unii świętej. Ciężko chory, biedny męczennik, nie przeżył boleści jaką mu sprawiła wiadomość o ostatnich rozporządzeniach niemieckich na Litwie. Cześć jego pamięci składając, głęboki wyrażamy żal z dotkliwej dla sprawy poniesionej straty, ale szczerą żywimy wiarę, że praca jego dla Ojczyzny nie stracona i że po tylu niezliczonych cierpieniach, Bóg synów zasługi policzy i da zmartwychwstanie<sup>10</sup>.

Tu trzeba wziąć pod uwagę, że Rozwadowski też pisał ten tekst wkrótce po śmierci Piłsudskiego w nurtach Sekwany i przyświecała mu myśl uczczenia pamięci Bronisława. Ocena jego zasług nie jest jednak zupełnie bezpodstawną. Wynika z niej co najwyżej, że Bronisław darzył Polskę bardziej wysublimowanym uczuciem, a Józef ją zdobywał. I to właśnie on miał być dla przyszłych pokoleń przestrożą. W dalszej części swojego tekstu ostrzegał rodaków:

Tragiczny ten zgon niech nam stoi na myśli, [...] niech nas prześladowe, ostrzega od błędów, będących kraju naszego nieszczęściem i zgubą – od niezgody, nad którą tak głęboko cierpiał. Niech odezwa jego będzie nam testamentem i aktem pojednania, biorącym życie ze zgonu Bronisława Piłsudskiego, Sybiraka, męczennika idei<sup>11</sup>.

Pod tym względem rzeczywiście nie przypominał brata, którego sukcesem politycznym był właśnie udział w walce. Już w trakcie pierwszej wojny światowej wraz z legionami utworzonymi z krakowskiej młodzieży przyczynia się do tego, że 11 listopada 1918 roku Polska odzyskuje niepodległość. Cytując go, Waław Sieroszewski powiedział, że kraju nie uda się wymodlić, ani wyżebrać – trzeba go zdobyć krwią własną i cudzą. Podczas gdy sława Józefa, granicząca wręcz z kultem, zaczęła się rozwijać w dwudziestolecie międzywojennym, Bronisław w Polsce z trudem dobijał się swojego miejsca w nauce w okresie powojennym. Na czym ten kult polegał – długo by pisać. Najogólniej rzecz biorąc, przydawano mu cechy genialnego przywódcy, stratega, polityka i wizjonera<sup>12</sup>. W odbywającej się niedawno sesji w Muzeum Niepodległości profesor Romuald Turkowski z Uniwersytetu Warszawskiego oceniał np. jego sylwetkę w referacie „Kult czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego w ruchu młodzieżowym”. Ja natomiast na tejże samej konferencji spojrzałam na niego w zupełnie innym kontekście, jako *alter ego* Juliusza Słowackiego. Przytoczę więc niektóre uwagi z tego sympozjum, aby dać przykład, jak różne mogą być cechy przydawane tej wybitnej postaci.

W moim wystąpieniu, Józef Piłsudski - żołnierz, dobry strateg, operujący dosadnym językiem był porównywany z lirycznym poetą, a nawet więcej – sam szukał otuchy i inspiracji w poezji Juliusza Słowackiego. Jeśli zaś mowa o słynnym wieszczu – nieodmiennie narzuca się nam obraz Krzemieńca. Jego mieszkańcy nie bez powodu nazwali go „Największym Krzemieńczaninem”, gdyż tam właśnie się urodził i w wierszu upamiętnił to miasto.

<sup>10</sup> Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Dział Rękopisów. (Sygnatura 8009/II, Papiery Rozwadowskich: 105-124).

<sup>11</sup> Ibidem.

<sup>12</sup> S. Rayski, *Geniusz niepodległości*, Lwów 1935.

Sława Piłsudskiego zaczęła w Krzemieńcu silnie rozbrzmiewać, tuż przed wojną. W 1939 roku zorganizowano tam Ogólnopolskie Obchody Roku Słowackiego, któremu towarzyszyła wystawa „Słowacki na tle epoki”, przygotowana w pięciu salach liceum przez pracownicę Biblioteki Narodowej w Warszawie Marię Danilewicz i nauczyciela geografii Franciszka Mączaka. Twórca recenzji tej ekspozycji J. Małecki zaakcentował związki wieszczka z Marszałkiem pisząc:

pośmiertne zwycięstwo jednego z najwspanialszych duchów polskich przedstawiono w ostatniej gablocie, w której mamy fragmenty sprowadzenia szczątków poety na zamek, portret Józefa Piłsudskiego i jego mowę, którą na Wawelu wygłosił. Piękne zakończenie. Wódz i jego ulubiony Wieszcz. Dwa Króle Duchy<sup>13</sup>.

W ramach obchodów ku czci Słowackiego podjęto też inne inicjatywy związane z postacią Piłsudskiego. W 1939 roku uroczystości jubileuszowe połączone ze świętem licealnym, przypadającym na dzień 27 maja, upamiętniającym datę reaktywowania krzemienieckiej uczelni. W uzasadnieniu podano, że uczyniono to „przez wzgląd na stosunek Wielkiego Marszałka do osoby Wieszczka, który wyrażał się w uwielbieniu przezeń Jego twórczości”. W tym samym dniu dokonano odsłonięcia tablicy kamiennej z rozkazem Józefa Piłsudskiego powołującym liceum do życia w odrodzonej Polsce. Ów fakt znalazł również wytłumaczenie, gdyż, jak pisała licealistka Emilia Kornaszewska, wskrzeszoną przez niego uczelnię Słowacki naznaczył swoim duchem<sup>14</sup>.

Prób wiązania osoby Słowackiego z dziełem Piłsudskiego znaleźć można więcej. Najbardziej wyrazistym tego przykładem było odwoływanie się do określeń zawartych w genezyjskich utworach poety. Po śmierci Piłsudskiego najczęściej zwano go Królem Duchem, tak samo jak Słowackiego, gdyż obydwóm przypisywano moc kształtowania moralnego oblicza narodu. Z interpretacją nadawanego Marszałkowi określenia spotykamy się w artykule wprowadzającym 5 numeru „Życia Krzemienieckiego” z 1938 roku. Napisano tam, że Piłsudski był „największym na przestrzeni całej naszej historii człowiekiem, który pod purpurę Królestwa Swego Ducha zagarnął niepodzielnie Polskę całą”<sup>15</sup>. Z kolei Roman Chromiński nazwał go „siłą fatalną” naszego narodu<sup>16</sup>, oceniając jego spuściznę jako z góry przeznaczoną za nieuchronną i nieodwracalną.

Trzeba też wspomnieć o kolejnej wspólnej cesze obu wybitnych Polaków, podnoszonej w Krzemieńcu, a najbardziej dobitnie wyrażonej przez Stefana Czarnockiego w artykule poświęconym Słowackiemu. Znajduje się w nim stwierdzenie, że zarówno marszałek jak i poeta „po tej samej szli drodze i ten sam jedyny cel mieli przed sobą, dla którego w każdej chwili gotowi byli wyrzec się wszystkiego”<sup>17</sup>. Ekspozowanie w Krzemieńcu związków Piłsudskiego ze Słowackim miało swoje uzasadnienie.

<sup>13</sup> J. Małecki, *Wystawa „Słowacki na tle epoki”*, „Życie Krzemienieckie”, 1939 nr 6, s. 191.

<sup>14</sup> E. Kornaszewska, *Święto Liceum Krzemienieckiego*, „Życie Krzemienieckie”, 1939 nr 6, s. 192.

<sup>15</sup> „Życie Krzemienieckie”, 1938, nr 5, słowo wstępne.

<sup>16</sup> R. Chromiński, *Polski „siła fatalna”*, „Życie Krzemienieckie”, 1939 nr 3, s. 74-77.

<sup>17</sup> S. Czarnocki, *Największy Krzemieńczanin*, [w:] *Artykuły i przemówienia 1932-1939*, Londyn 1986, s. 113.

Dla tutejszych mieszkańców było powodem do dumy, że z ich miastem wiązą się nazwiska tak wielkich ludzi. Zatem ich właśnie otaczali szczególną czcią: Słowackiego jako największego syna tej ziemi i Piłsudskiego, jako wskrzesiciela Polski i słynnego liceum, które „stoi wiernie pod sztandarami Jego wskazań”<sup>18</sup>.

Pierwszy przepowiadał odrodzenie państwa, drugi – nie tylko zrealizował tę ideę, ale też kreował mocarstwowość Rzeczypospolitej. Myśli tych wybitnych Polaków były dla krzemieńczan drogowskazem i bez znaczenia pozostawał fakt, że Słowackiego postrzegano jako natchnionego wizjonera, zaś Piłsudskiego – jako praktyka, który silną ręką zaprowadzał w kraju ład. Lektura ówczesnych tekstów zawiera sugestię, że „największy Krzemieńczanin” prorokował nadejście „największego Polaka”, a później kształtował jego osobowość.

Piłsudski rzeczywiście szukał inspiracji do swoich działań w wizjach poety, którego darzył szczególnym kultem. O roli, jaką nadawał jego twórczości świadczy treść przemówienia wygłoszonego w czasie ceremonii składania prochów Słowackiego w krypcie wawelskiej 28 czerwca 1927 roku. Piłsudski mówił wtedy o przeszłości gościńcach, po których kroczy ludzkość. Na ich załomach, gdzie zgromadziły się wahania i małostkowa trwoga, stoją jak drogowskazy olbrzymie samotne głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Znane są one z nazwiska, podczas gdy ludzie giną bezimiennie. Teraz między te opoki podąża wieszcz. „Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jak Król Duch”.

Z kolei w ocenie krzemieńczan właśnie Piłsudski ucieleśniał wyrażaną przez Słowackiego ideę patrioty przyszłych pokoleń. Dowodzić tego miała legenda zawarta w „Republikanie Ducha”. Wieszcz pisał w niej o Ojczyźnie, która „przez sto lat niewidziana, objawiła się ludowi warszawskiemu”. Prosiła „aby ją wzięli syneczki wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy Ducha”. Jednak żaden z nich nie umiał pływać, a mosty były zerwane. Więc lud pogrążył się w rozpacz. Tylko jeden człowiek, miast krzyżeć, codziennie uczył się długo przebywać pod wodą i dzięki temu mógł wydzwignąć Ojczyznę z „dna globu”. Zasługi bohatera w pełni doceniła Matka-Polska. Według jej słów: „Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójde, uratowaną jestem i żyć będę na wieki”.

Stefan Czarnocki w artykule *Największy Krzemieńczanin* wysnuł tezę, że czytując się w legendę, staje przed oczami postać nieugięta Piłsudskiego. On też miał wypełniać proroctwo, że „wszystko się stanie, co w poety ogniło się słowie, / aż z duchów będzie chmura, a w tej chmurze błyskanie, / a w błyskaniu, jak Chrystusy wodzowie”. Dowodząc „genialności wizji” Czarnocki powołał się na „zwycięską epopeję polską z niedawnych lat minionych od 1914 do 1920 roku”<sup>19</sup>. Oczywiście miał na myśli rolę, jaką odegrał w doniosłych wydarzeniach sam Piłsudski.

Z perspektywy czasu może dziwić fakt, że ani w tym, ani w pozostałych, jakże licznych tekstach krzemienieckich nawiązujących do kwestii odrodzenia państwa po wieloletniej niewoli w ogóle nie wspomniano zasług innych Polaków zaangażowanych w działalność narodowo-wyzwoleńczą. Świadczy to niezbitie

<sup>18</sup> Z kronik, „Życie Krzemienieckie”, 1939, nr 3.

<sup>19</sup> S. Czarnocki, op. cit., s. 112.

o swoistości spojrzenia krzemieńczan na osobę Marszałka – apoteozowaniu jego postaci, czynieniu zeń męża opatrnościowego działającego, rzecz można z natchnienia Króla Ducha.

W okresie międzywojennym Piłsudskiego zaczęto także postrzegać jako czołowego nauczyciela narodu, gdyż jego „bohaterska postać, osobowość, życie, czyny i osiągnięcia stały się przebogatą skarbnicą najwyższych wartości wychowawczych”<sup>20</sup>. Uważano go za kreatora ideału nowego człowieka w odrodzonym Państwie, „najpełniejszego jaki myśl polska wypracowała”. Sprostac tej wizji mogli jednak tylko wybrańcy, gdyż wymagania stawiane jednostce, przekraczały predyspozycje nawet nieprzeciętnego człowieka. Bowiem idealnym obywatelem miał być: Polak przejęty myślą o wielkości i mocarstwowości swojej Ojczyzny, miłośnik jedności i zgody, ładu i porządku, miłośnik gorący prawdy, a wróg oszczerstwa prosty w słowach, szlachetnie dumny jedynie ze swojej Ojczyzny, samodzielny i niezależny duchowo od wszystkiego, co cudze, w kulturze narodowej i w cnotach rasowo-polskich rozkochany; optymistą powinien być pełnym wiary w siebie, w siły polskie, w Ojczyznę, czcicielem imponderabiliów, o duszy wyposażonej w zalety żołnierskie i honor, odwagę, męstwo, odpowiedzialność, energią ma promieniować i umiejętnością chcenia, ma być człowiekiem czynu. Kultuwując w duszy idealizm i instynkt heroiczny, winien na co dzień stać się niestrudzonego pracownikiem na polach Ojczyzny, entuzjastą i fanatykiem szarej, codziennej a twórczej pracy, itd.<sup>21</sup>.

Dodajmy, że czynom tym odpowiadał wygląd Józefa: marsowa mina, stalowe oczy, sumiaste wąsy i ręka zakładana wzorem Napoleona za poły wojskowego płaszcza. Kto by pamiętał, że wąsy maskowały wybite zęby przez więziennego strażnika. W wizerunku Piłsudskiego wygląd musiał współgrać z siłą charakteru. I zapewne był to bliższy obraz bohatera, akceptowany przez polskie społeczeństwo w okresie międzywojennym niż postawa pozytywistyczna, ujawniająca się w postępowaniu Bronisława. Sympatie obywateli skłaniały się raczej ku etosowi rycerskiemu, który uosabiał Józef.

W tym wzorcu Polaka pobrzmiewa wizja Słowackiego o człowieku mocnym i silnym dzięki samodoskonaleniu i twórczej postawie wobec rzeczywistości. Jednak miast ogólnych haseł mamy tu do czynienia ze szczegółowym wykazem preferowanych w państwie cnót oraz z pewną formą zdyscyplinowania obywatela, która na pewno była wieszczowi obca. Z perspektywy czasu trudno jednoznacznie ocenić skalę oddziaływania obu wybitnych Polaków na mentalność ówczesnych krzemieńczan. Niewątpliwie pozostawali pod wpływem sugestywnych idei Słowackiego dotyczących sensu ludzkiego istnienia, ale wdrażać je w życie próbowały przede wszystkim osoby wywodzące się ze środowiska licealnego. Ich zasięg oddziaływania był więc stosunkowo niewielki. Nie zmienia to jednak faktu, że emocjonalnie krzemieńczanie czuli się najbardziej związani właśnie ze Słowackim. Zachwycali się jego poezją, przywoływali strofy poświęcone rodzinnemu miastu, z pietyzmem odnosili się do miejsc, które pokochał w dzieciństwie. Wanda Myśliwiec

<sup>20</sup> S. Bieda, *Stosunek działwy szkolnej do Marszałka Piłsudskiego*, „Życie Krzemienieckie”, 1939, nr 5, s. 141.

<sup>21</sup> S. Łempicki, *Polski ideał wychowawczy*, Lwów-Warszawa [1938], s. 437-438.

wspominała, że będąc jeszcze uczennicą, często podążała śladami Słowackiego. Próbowała wówczas wyobrazić sobie, jakie towarzyszyły mu myśli, co w tamtejszej przyrodzie nastrojało go poetycznie<sup>22</sup>. Podobnych relacji krzemieńczan znaleźć można więcej. Dlatego Słowacki postrzegany jest także jako piewca ziemi rodzinnej.

Z kolei w osobie Józefa widziano przede wszystkim bohatera, który zapewniał Polakom poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. W okresie międzywojennym jego wskazania nabierały wielkiej rangi, zaś z biegiem czasu, wraz ze zmianą realiów politycznych, pewne idee zaczęły blaknąć. Zdarza się dziś, że Józefowi Piłsudskiemu przypisuje się, łagodnie rzecz ujmując, brak rozważań politycznej. W powieści historycznej Tomasza Łysiaka pt. *Sybir. Zestanie Józefa P.* znajduje się taka oto relacja o jego bójce z żandarmami w więzieniu:

Józef P., na którego tak łaskawym okiem spojrział irkucki sąd, musiał przez uderzenia kolbą nie tylko stracić dwa zęby, ale także doznać uszczerbku na umyśle, która prowadzi w odmęty szaleństwa. Cóż bowiem zwykły, normalny człowiek odczuwa na widok munduru? Odczuwa strach wobec potęgi imperium i wielki szacunek oraz miłość do najłaskawiej nam panującego cara, który jak dobrotliwy ojciec czuwa nad nami wszystkimi. Miłość i szacunek dominują nad lękiem. U normalnego, powiedziałem, poddanego. Gdy jednak proporcje zachwieją się – o, to bratku znaczy, że w duszy załagał się niedobry robak. Dotąd będzie toczyć twój mózg, aż doprowadzi cię do śmierci<sup>23</sup>.

Autor wyraźnie jednak zaznaczył, że przytoczył punkt rozumowania Rosjanina, zaś Piłsudski ani nie kochał, ani nie odczuwał pokory wobec zniechęconego władcy i jego zarządców. Podobne opinie zdarzały się też w przypadku Bronisława, a widomym znakiem jego depresji miał być skok w nurty Sekwany.

Dziś sława braci Piłsudskich zwołna przemija. Miejsce Józefa w kategorii największego Polaka zajął Jan Paweł II<sup>24</sup>, a w Južno-Sachalińsku ostatnio (2017) zlikwidowano założony w 1997 roku przez Władysława Łatyszewa Instytut Naukowego Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego. Placówka ta posiadała swój organ wydawniczy, a mianowicie pismo „Wiadomości Instytutu Badań Bronisława Piłsudskiego” (ros.: „Известия Института наследия Бронислава Пилсудского”), skupiające międzynarodowy zespół autorów. Był to główny ośrodek w Rosji prowadzący badania nad jego spuścizną. Z Instytutem współdziałał Michaił Prokofiew, starszy pracownik naukowy Sachalińskiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego, w którym przechowywane są ciekawe kolekcje zgromadzone przez B. Piłsudskiego. Do grona badaczy specjalizujących się w kulturach Dalekiego Wschodu należał etnograf dr Czuner Michajłowicz Taksami z Petersburga, wywodzący się z syberyjskiego ludu Niwchów. Pozostali autorzy reprezentowali środowiska naukowe Wilna, Warszawy, Poznania, Władywostoku, Sapporo i Saitama (wyspa Honshiu)

Niedawno znawca twórczości B. Piłsudskiego, znany biografista i ajnolog W. Łatyszew wspominał, że w miejsce wspomnianych „Izwestij”

<sup>22</sup> W. Myśliwiec, *Widok ze Skalek Słowackiego*, „Gość Niedzielny”, 25.04.1999.

<sup>23</sup> T. Łysiak, *Sybir. Zestanie Józefa P.*, Warszawa s.168, 169.

<sup>24</sup> 12 maja 2005 r. telewizja TVN zadała 500 osobowej grupie reprezentatywnej naszych obywateli pytanie, kto był największym Polakiem XX wieku: aż 78,5% oddało głos na Jana Pawła II, a Józef Piłsudski otrzymał 5% głosów.

rozpoczęto wydawać „Zapiski sachalińskiego muzeum regionalnego” (ros. „Записки Сахалинского областного музея”) w Južno-Sachalińsku, którego głównym redaktorem jest bliżej nieznany W.W. Szegłow. Moim zdaniem w kierownictwie muzeum i we władzach obwodowych znaleźli się nowi ludzie. Wpływ ma też polityczna sytuacja, a jak zawsze stracił na tym Bronisław Piłsudski. Instytut, gdy działał, zrobił wiele dobrego. Czas na monografię tego czasopisma!

Powracając raz jeszcze do zadanego na początku pytania, który z braci zasłużył sobie na dobrą pamięć wśród potomnych, można by przypuszczać, że to jednak Bronisław mocniej zapisze się w świadomości ludzi od Józefa, przynajmniej w roli, w takiej widzieli go przedwojenni krzemieńczanie. Poza Polską dramat historiograficzny „Król Duch”, będący podsumowaniem poglądów Juliusza Słowackiego jest mało znany i zapewne niezbyt zrozumiały. Nazywany często eposem wszechsłowiańskim stanowi raczej dzieło hermetyczne wobec innych narodów. Co innego dokumentowanie kultury Ajnów, ludu liczącego niedawno na Sachalinie kilkaset osób. Chodzi więc o społeczność prawie wymarłą, powoli jednak odradzającą się w grupie azjatyckich etosów!

W bibliografii prac Bronisława znajduje się krótki artykuł „Ajnu”, pisany do „Nowego Encyklopedycznego Słownika”. Syntetyzuje on podstawowe wiadomości o tej społeczności, jakie zgromadził Piłsudski na Sachalinie w latach 1902-1905, a także informacje uzyskane z prac rosyjskich i japońskich źródeł. Pisał, że nazwa własna tej grupy brzmi Ajnu (człowiek), natomiast Europejczycy używają określeń Ajnosy i Ajny, których zaliczył do ciekawszych plemion północno-Wschodniej Azji, tzw. paleoazjatów, zamieszkujących południową część Sachalinu, Hokkaido i Wyspy Kurylskie. W artykule omówił cechy antropologiczne Ajnów, ich liczebność, scharakteryzował kulturę materialną (gospodarkę, warunki, bytowe) oraz duchową (folklor, obyczaje, wierzenia, szamanizm, kulty), a także organizację społeczną. Mimo encyklopedycznego charakteru opracowania, stosunkowo dużo uwagi poświęcił sprawie wyniszczenia tego niegdyś silnego lecz odrębnego pod względem antropologicznym ludu, który na przestrzeni wieków wiódł krwawą wojnę z Japończykami o prawo do ziemi odziedziczonej po przodkach. Wydaje się więc, że i my powinniśmy lepiej poznać tę – bardzo tajemniczą grupę etniczną świata by docenić doniosłość opracowań Bronisława Piłsudskiego. Na pewno nie w pełni rozumiał jego intencje brat Józef, który po latach stwierdził, że „najlepiej byłoby dla niego [...] i dla jego talentów towarzyskich, gdyby postarał się zużytkować siebie w kraju”. Ale taka już jest różnica między myśleniem badacza i działacza narodowego<sup>25</sup>.

<sup>25</sup> Nie płaczemy też po Słowackim! Gdy idzie trumna jego przez całą Polskę, witają go ludzie, nie zaś żegnają, tak, jak gdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony nie żałobnie biją, lecz biją radością i tryumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzą raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak, jak i śmiercią. Treść przemówienia J. Piłsudskiego z uroczystości poświęconej J.Słowackiemu – „Monitor Polski” z dnia 30 czerwca 1927 roku. Zob.: <http://www.jpilsudski.org/przemowienia-odezwy-rozkazy/76-przemnie-ja-pissudskiego-przy-sksadaniu-prochuliusza-ssowackiego-na-wawelu>.



---

---

ANNA DOROTA POTOCKA

**ODNALEZIENIE I IDENTYFIKACJA  
„PORTRETU BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO”  
ZE SPUŚCIZNY RODZINY PIŁSUDSKICH –  
ZAGADNIENIA KONSERWATORSKIE  
I HISTORYCZNE KOLEKCJI OBRAZÓW  
Z DWORU „MILUSIN” W SULEJÓWKU**

Badania naukowe a zwłaszcza kwerenda archiwalna, dotyczą zwykle systematycznych, metodycznych poszukiwań. Czasami jednak nawet najwytrwalsze dociekania nie prowadzą do satysfakcjonujących rezultatów. Niewątpliwie w każdym podjętych wysiłkach na rzecz zgłębienia prawdy potrzebny jest przysłowiowy „łut szczęścia”, zbieg okoliczności, albo jak kto woli „palec Boży”. O takiej sytuacji możemy mówić w przypadku sensacyjnego odkrycia, zaginionej jak przypuszczano, kolekcji obrazów należących do Józefa Piłsudskiego, w tym portretu jego brata Bronisława.

Kwerenda konserwatorska przeprowadzona przez autorkę w 2011 roku w Pałacu Potockich w Helenowie pod Warszawą, zaliczanego do grupy okazałych XIX-wiecznych podmiejskich zespołów architektonicznych na terenie Mazowsza, stała się punktem zwrotnym w poszukiwaniach utraconej, jak sądzono, spuścizny po Marszałku, w tym jego osobistych pamiątek<sup>1</sup>.

Rezydencja usytuowana w pięknym parku, z uwagi na pełnione funkcje w ramach MON<sup>2</sup>, pozostaje *noles volens* w pewnym oddaleniu od popularnych szlaków turystycznych. Także jej bogate wyposażenie i związana z nim interesująca historia zgromadzonych dzieł sztuki, nie była dotychczas poddawana pogłębionym studiom natury historycznej z uwagi na brak dostępu.

Początki burzliwej historii zespołu pałacowo-parkowego w Helenowie sięgają, według niepotwierdzonych źródeł roku 1755, kiedy to „...dobra te należały do Michała Kazimierza Ogińskiego”<sup>3</sup>. Po jego śmierci w 1800 roku majątek przeszedł we władanie rodu Ostrowskich. Kolejni właściciele dopro-

---

<sup>1</sup> Niniejsza publikacja powstała w oparciu o badania i kwerendę archiwalną przeprowadzoną przez studentów II i III roku Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (WKiRDS ASP): Szymona Rzeszutka, Kaję Orysiak w latach 2011-2013, pod kierunkiem dr hab. A. D. Potockiej, prof. ASP.

<sup>2</sup> Obecnie jest to Ośrodek Reprezentacyjny Ministerstwa Obrony Narodowej.

<sup>3</sup> Teodor Żychliński, *Złota Księga Szlachty Polskiej* (tom II).

wadzili na początku XIX wieku do kompleksowej przebudowy barokowego pałacu hetmana Ogińskiego, wznosząc na jego miejscu nowy budynek w stylu klasycystycznym, według projektu Jakuba Kubickiego.

Prawdopodobnie z tego właśnie okresu pochodzi nazwa majątku „Helenów”, zapożyczona od imienia siostry hr. Tadeusza Ostrowskiego, który w latach 1834-1855 był właścicielem dóbr, zwanych od tego momentu „helenowskimi”<sup>4</sup>.

W 1855 roku, po śmierci – kolejnego właściciela – Wincentego Arkuszewskiego<sup>5</sup> nowymi posiadaczami majątku Helenów zostali małżonkowie Stanisław Potocki i Maria Konstancja z Sapiehów<sup>6</sup>. Obecny kształt pałacu zawdzięczamy Henrykowi Marconiemu i Władysławowi Hirszlowi, którzy zgodnie z sugestią nowych właścicieli, dokonali jego kolejnej gruntownej przebudowy, nadając mu, w latach 1859-60, cechy neorenesansowej rezydencji z charakterystyczną półkolistą oranżerią<sup>7</sup>.



PAŁACYK W HELENOWIE.

Pałacyk. Lata 60-te XIX w.

<sup>4</sup> Świadczy o tym wpis hipoteczny (nr akt 2907 miasta Warszawy), w którym czytamy: „Hrabia Ostrowski Tadeusz syn z drugiego małżeństwa hr. Tomasza Adama Ostrowskiego od 1791 r. podskarbiego koronnego z Apolonią Ledóchowską wojewodzianką Czernichowską, posiadał siostrę Helenę”.

<sup>5</sup> Świadczy o tym wzmianka w gazecie „Korespondent” z dnia 1 sierpnia 1834 roku gdzie w rubryce „Przyjechali do Warszawy” zanotowano „Arkuszewski Wincenty dz. z Helenowa”.

<sup>6</sup> Przypuszcza się, że zakup podwarszawskiej rezydencji był prawdopodobnie prezentem ślubnym dla Marii i Stanisława, którzy 2 maja 1855 roku zawarli związek małżeński.

<sup>7</sup> [www.ormon.wp.mil.pl/pl/23.html](http://www.ormon.wp.mil.pl/pl/23.html)

W latach 60-tych XIX wieku majątek Helenów należał do jednych z największych na terenie Mazowsza i obejmował swoim obszarem ponad 1000 hektarów ziemi<sup>8</sup>. Ostatnim właścicielem Pałacu w Helenowie był hr. Jakub Potocki, jeden z najbogatszych ludzi w II RP, wybitny działacz społeczny, fundator wielu ambitnych przedsięwzięć i filantrop. Jako zapalony bibliofil, przebudował pałacową oranżerię na bibliotekę, w której pomieścił imponujących rozmiarów księgozbiór. Hrabia dysponując ogromnymi zasobami finansowymi i ziemskimi wspierał nowo odrodzone państwo i armię polską. Nie zapomniał także o dziedzictwie kulturowym, wspomagając funduszami odbudowę Wawelu<sup>9</sup>, przekazując Muzeum Narodowemu w Warszawie wiele cennych dzieł sztuki z kolekcji rodowej m.in. gobeliny, portrety, obrazy, a do zbiorów Ossolineum obraz pędzla Jana Matejki przedstawiający „Unię Lubelską”. Po swej bezpotomnej śmierci (zmarł w 1932 roku), przeznaczył cały majątek na rzecz fundacji do walki z chorobami „społecznymi”, jak nazywano gruźlicę i choroby nowotworowe, jednakże na przeszkodzie przekształcenia kompleksu pałacowego na potrzeby sanatoryjne stanął m.in. wybuch II wojny światowej<sup>10</sup>. We wrześniu 1939 roku pałac został zajęty przez wojska niemieckie i zaadoptowany na potrzeby Wehrmachtu.



Wnętrze Pałacu w Helenowie. Lata 30-te. XX wieku.

<sup>8</sup> W 1866 roku Stanisław Potocki dokonuje zapisu w księgach hipotecznych majątku Helenów na rzecz syna Jakuba Ksawerego Potockiego. W chwili objęcia majątku przez hr. Jakuba Ksawerego Potockiego składał się z 30.000 hektarów ziemi, 16 pałaców i dworów, kamienic w Paryżu oraz udziałów w bankach i przedsiębiorstwach francuskich. Archiwa rodzinne.

<sup>9</sup> Tablica dziękczynna widnieje do dzisiaj u wejścia do komnat królewskich.

<sup>10</sup> [www.ormon.wp.mil.pl/pl/23.html](http://www.ormon.wp.mil.pl/pl/23.html)

Po wkroczeniu do Pruszkowa w styczniu 1945 r. Armii Czerwonej, w pałacu stacjonował sztab II Korpusu Kawalerii Gwardii, a następnie umieszczono tam placówkę Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Po opuszczeniu obiektu przez NKWD w sierpniu 1947 roku pałac, w ciągu jednej nocy został ograbiony i zniszczony przez okoliczną ludność. Zdevastowany obiekt został przejęty przez administrację państwową a następnie przekazany do użytkowania Wojsku Polskiemu. Na tej podstawie siódmego sierpnia 1947 roku rozkazem organizacyjnym nr 0197/org utworzono „Dom Wypoczynkowy Ministerstwa Obrony Narodowej w HELENOWIE”, którego głównym zadaniem było zapewnienie optymalnych warunków pracy i wypoczynku kadry Wojska Polskiego, oraz utrzymanie pełnej samowystarczalności gospodarczej<sup>11</sup>.

Burzliwe losy kompleksu pałacowo-parkowego, kolejne przebudowy i dewastacja wnętrza mająca miejsce zwłaszcza po II wojnie światowej w bardzo dużym stopniu uszczupliła oryginalny wystrój rezydencji. Do naszych czasów zachowały się niektóre meble oraz kominki na stałe związane z dekoracją i rozkładem pomieszczeń. Inne starannie remontowane i konserwowane przez obecnego właściciela stały się nowym elementem wyposażenia, które wpisuje się w ciągłość historyczną i charakter kompleksu. Do takich właśnie elementów zaliczana była kolekcja trzynastu obrazów, grafik i pastelów będąca na wyposażeniu pałacu, wpisana decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie w 1974 roku w poczet rejestru zabytków<sup>12</sup>. Poddawana konserwacji w latach 70-tych, nie doczekała się jednakowoż pogłębionego opracowania z zakresu historii sztuki. Jej pochodzenie było zagadką, której rozwiązanie stało się pretekstem do poszukiwań i poszerzonej kwerendy muzealnej.

Okazją ku temu, stała się kompleksowa konserwacja kolekcji, którą przeprowadzono w latach 2011-2013 na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Warszawie<sup>13</sup>. Szczególnie interesujące okazały się zwłaszcza badania dotyczące obiektów, które nie posiadały przypisanego autorstwa ani proveniencji. Jednym z nich był obraz nieustalonego malarza przedstawiający „Portret hr. Potockiego *vel* Portret starca” sygnowany na licu w lewym dolnym rogu obrazu: „AVR 1912”<sup>14</sup>.

Obraz wykonany w technice olejnej na płótnie w kształcie kwadratu o wymiarach 70,5 cm x 70,8 cm, przedstawia portret męski ukazany w półpo-

<sup>11</sup> [www.ormon.wp.mil.pl/pl/23.html](http://www.ormon.wp.mil.pl/pl/23.html)

<sup>12</sup> Decyzja z 16 XII 1974 roku UW w Warszawie, Urząd Wojewódzki w Warszawie, Wydział Kultury i Sztuki Wojewódzki Konserwator Zabytków, sygnowane mgr W. Kowalcuk-Kochanowski – Główny Konserwator Zabytków Województwa Warszawskiego,

<sup>13</sup> Decyzja z 22 VII 2011 roku MWKZ w Warszawie, Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków, sygnowane Rafał Nadolny – Zastępca Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Nr rejestru B-536

<sup>14</sup> Konserwację obrazu wykonał student Szymon Rzeszutek w ramach zajęć kursowych na II i III roku studiów pod kierunkiem prof. dr Joanny Szpor, dr hab. A. D. Potockiej oraz mgr K. Góreckiej. Badania specjalistyczne wykonał student Sz. Rzeszutek pod kierunkiem inż. D. Jarmińskiej i mgr A. Nowickiej. Dokumentację wraz z wynikami przeprowadzonej kwerendy archiwalnej sporządził student Sz. Rzeszutek pod kierunkiem dr hab. A. D. Potockiej.

staci w naturalnej skali. Sportretowany jest starszym, siwym mężczyzną, przedstawionym w pozie siedzącej, na ciemnym tle, ozdobionym na krawędziach orientalnym ornamentem. W prawej dłoni trzyma pióro lub pędzel. Światło w obrazie jest naturalne, pada z prawej strony mocno oświetlając głowę, ramię i dłoń portretowanego. Jego twarz jest podłużna z delikatnie wystającymi kośćmi policzkowymi, długim prostym i szczupłym nosem oraz wysokim czołem. Starannie wygolone policzki, sumiasty wąs i gęsta, siwa broda dopełniają obrazu całości. Oczy skierowane w stronę widza, mają okrągły kształt i są delikatnie przysłonięte przez nieco opadające powieki. Siwoszare, proste, grube brwi nadają oczom wyrazistości. Usta są zasłonięte siwymi wąsami i brodą. Twarz o jasnej karnacji o lekko żółtawym odcieniu i różowych policzkach znamionuje człowieka w starszym wieku ale nie starca. Sportretowany ubrany jest w kremową szatę zdobioną bogato rozbudowanym niezwykle charakterystycznym ornamentem.

Portret namalowany został w technice olejnej, *alla prima*, w dość ciemnej tonacji, w niektórych partiach kryjąco, a w innych z wykorzystaniem koloru zaprawy. Bardzo grubo i fakturalnie nakładana farba oraz specyficzny jej koloryt, podkreślały ekspresję całej kompozycji, co potęgował nietypowy format obrazu świadomie użyty przez autora w celu zwiększenia dynamizmu przedstawiania, który wręcz „rozsadzał jego ramy”.

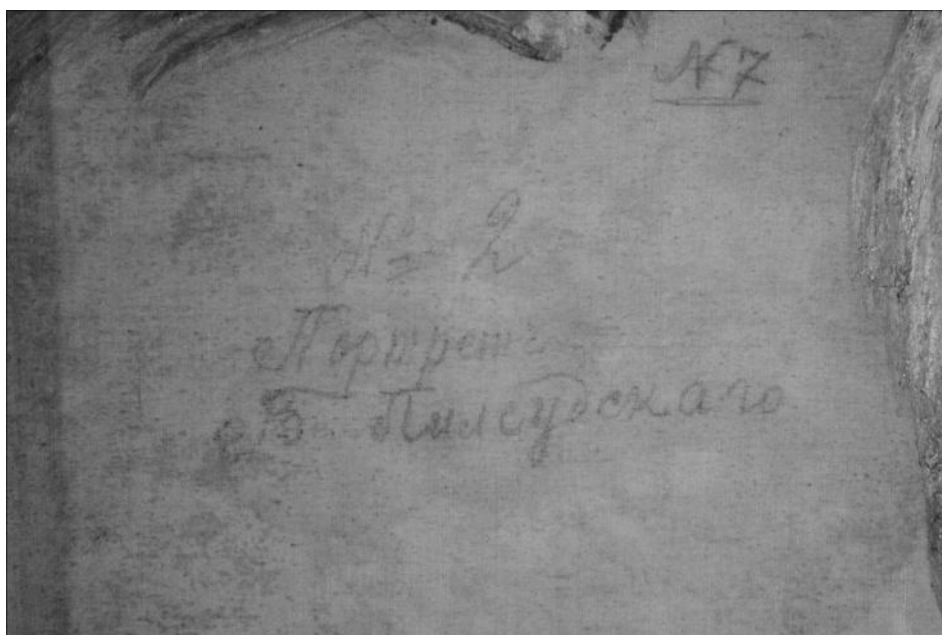
Taka forma prowadzenia kreacji, znamionowała artystę o swobodnej technice i dużym doświadczeniu w malowaniu portretów. Obraz powstał zapewne w trakcie jednego posiedzenia o czym świadczą ekspresyjne pociągnięcia pędzla oraz wyraźny dukt i kierunek prowadzenia narzędzia. Widoczne charakterystyczne ornamenty wyobrażone na stroju portretowanego oraz w tle kompozycji, sugerowały związek postaci ze sztuką wschodnią. Zwłaszcza niezwykle świadomy i konsekwentnie powtarzany sposób ich namalowania a także kolorystyka jak i kształt dekoracji, wynikała z pogłębionej obserwacji modelu a nie jedynie artystycznej inspiracji jakąś kulturą.

W wyniku poszerzonej kwerendy oraz badań obiektu, nie potwierdzono wcześniej postawionej hipotezy, jakoby osobą portretowaną był Stanisław Potocki lub jego syn, ostatni właściciel Helenowa, zapalony kolekcjoner i wielbiciel artystów, hr. Jakub Potocki. Ani zgromadzony materiał porównawczy w postaci zdjęć i innych portretów Potockich ani konsultacje rodzinne podjęte przez autorkę niniejszego opracowania, ani próba chronologicznego „wpasowania portretu” w życiorysy obu mężczyzn nie przyniosły pożądaných efektów<sup>15</sup>. Założono, że obraz, należący do kolekcji Potockich, przedstawia najpewniej pisarza, badacza bądź też duchownego, którego ubiór w jakiś sposób nawiązuje do wykonywanej przez niego pracy lub posiadanych zainteresowań.

---

<sup>15</sup> Do podobnych wniosków doszła M. Puciata w opracowaniu historycznym dokumentacji konserwatorskiej dotyczącej „Portretu hr. Potockiego”, powołując się na konsultacje z Zofią i Klemensem Potockimi. Niestety nie uwzględniono tych spostrzeżeń w późniejszych dokumentach archiwum Konserwatora Wojewódzkiego. Patrz. Dokumentacja Konserwatorska Helenów, woj. Warszawskie 10 obrazów sztalugowych. Dokumentacja konserwatorska wykonana na zlecenie Wojskowego Ośrodka Wypoczynkowego w Helenowie. Autorzy: M. Puciata, H. Rudniewska, M. Kozińska, PP. PKZ o/W, Warszawa 1975 rok, mpis.

Konserwacja obrazu polegająca na całościowym oczyszczeniu chemicznym i enzymatycznym lica i odwrocia obiektu, pozwoliła na pełną ocenę stanu zachowania oryginalnej warstwy malarskiej i widocznych „ekspresyjnych” relikwów malatury od strony odwrocia. Dalsza impregnacja całości i konsolidacja na stole niskociśnieniowym oraz doklejenie do osłabionych krajków pasów dublażowych, pozwoliło na bezpieczną stabilizację obiektu na nowym krośnie. Uzupełnienie ubytków zarówno płótna jak i warstw zaprawy i malarskiej scaliło kompozycję oraz podniosło jej walory artystyczne.



„Portret starca”. Stan w trakcie konserwacji. Widok odwrocia obrazu.  
Uwidocznione w podczerwieni (IR) napisy: *N 7, N 2, Портрет Б. (?) Пилсудского*.  
Archiwum WKiRDS ASP w Warszawie.

Dalsze prace badawcze prowadzone równoległe z zabiegami konserwatorskimi doprowadziły do spektakularnych i niespodziewanych odkryć. Punktem zwrotnym stało się odczytanie, w świetle podczerwonym (IR), niewidocznych w świetle widzialnym, napisów znajdujących się na odwrociu portretu. Potwierdziło to wcześniejsze przypuszczenia, iż wstępna hipoteza z lat 70-tych dotycząca osoby sportretowanej była błędna. Napisy na płótnie wykonane cyrylicą o charakterze inwentaryzacyjnym *N 7, N 2, Портрет Б. (?) Пилсудского* wskazują bezsprzecznie na związek sportretowanego modela z rodziną Piłsudskich a nie Potockich.

Umieszczenie portretu Marszałka w kolekcji Pałacu w Helenowie przez MON za czasów Polski Ludowej wydawało się wręcz nieprawdopodobne, zwłaszcza w złożonym politycznie kontekście lat powojennych. Wątpliwości budził także sam przekaz ideowy portretu a zwłaszcza jego „orientalizm”, który niósł odmienne treści od ogólnie przypisywanych tej postaci historycznej. Z życiorysu Józefa Piłsudskiego wynika, iż odbył on podróż „na wschód”

do Japonii, zabiegając bez powodzenia, o poparcie rządu japońskiego dla kwestii polskiej na arenie międzynarodowej. Naturalnie portret mógłby być pamiątką z tej podróży, ale nie potwierdziła tego wnikliwa kwerenda archiwalna dotycząca jego portretów zarówno z pierwszej jak i drugiej dekady XX wieku.



Józef Piłsudski i Bronisław Piłsudski

źródło: <http://eska.salon24.pl/382665,komorowski-i-trybunal-stanu>.

Śledząc skomplikowane losy rodziny Piłsudskich poszukiwania skierowano na braci Józefa, a zwłaszcza Bronisława, znanego etnografa plemion wschodnich. Analizując strój mężczyzny, stwierdzono występowanie dużych analogii we wzorach wyobrazonego w portrecie ornamentu z dekoracjami na szatach plemienia Ajnów, które badał Bronisław. W wyniku pogłębionej analizy zachowanych archiwaliów, w tym zdjęć i opisów postaci etnografa, potwierdzono bardzo duże podobieństwo w zakresie fizjonomii i rysów twarzy Piłsudskiego do wyobrazonej na portrecie osoby.



Bronisław Piłsudski.

Bronisław Piłsudski urodził się w 1866 w Zułowie na Litwie, jako starszy brat Marszałka. Uznawany jest za jednego z najwybitniejszych polskich etnografów. Jako polski, wieloletni zesłaniec na Syberię za próbę zamachu na cara Aleksandra III, katorżnik i równocześnie badacz, zajmował się ludami i kulturami Dalekiego Wschodu, głównie ludem Ajnów, który obserwował na Sachalinie, a później wspólnie z Wacławem Sieroszewskim na wyspie Hokkaido.



Portret Bronisława Piłsudskiego. Stan przed i po konserwacji.  
Archiwum WKiRDS ASP w Warszawie.





Po wielu latach zesłania – już jako wolny człowiek – w 1900 roku, osiedlił się w wiosce Ai, gdzie ożenił się z Shinhinchô (Chuhsamma, Ciusamma), krewną wodza Kimura Bafunke, która urodziła mu syna o imieniu Sukezo i córkę Kyô. Wnuk Bronisława Piłsudskiego – Kazuyasu Kimura mieszka i pracuje w Japonii, w Yokohamie, ciesząc się liczną rodziną<sup>16</sup>.

Do dziś Piłsudski uważany jest na świecie za jednego z najważniejszych badaczy tamtych terenów. Jego imponujący dorobek dotyczy stworzenia słowników m.in. ludu Ajnu, oraz bogatych opisów ich kultury i obyczajów, w tym także kultury muzycznej. Piłsudski spisał wiele podań i legend tych ludów oraz wykonał ok. 300 fotografii, na których utrwał głównie typy mieszkających tam ludzi. Utrwalił fonograficznie pieśni i mowę Ajnów, a co szczególnie istotne w swej pracy posługiwał się też kamerą filmową.

Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w 1906 znalazł się w Japonii, gdzie doprowadził do zawiązania Towarzystwa Japońsko-Polskiego i pierwszej wymiany kulturalnej pomiędzy oboma krajami. Do Europy przybył przez Stany Zjednoczone w 1906 i zamieszkał w Krakowie. Później przeprowadził się do Zakopanego i prowadził badania etnograficzne Podhala. Po wybuchu I wojny światowej wyjechał do Szwajcarii, włączając się w nurt działalności niepodległościowej. Pod koniec 1917 osiadł w Paryżu, gdzie rok później, w niewyjaśnionych okolicznościach utonął w Sekwanie. Podejrzewa się, że zginął śmiercią samobójczą<sup>17</sup>.



Tubylcy z plemienia Ajnów w charakterystycznych, bogato zdobionych strojach.  
źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Ajnowie>.

<sup>16</sup> R. Badowski, *Odkrywanie świata, Polacy na sześciu kontynentach*, Itaka, Pascal, 2011, s.101-103,

<sup>17</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw\\_Pi%C5%82sudski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw_Pi%C5%82sudski)



Ajoski strój obrzędowy bogato zdobiony haftowanymi ornamentami jest zbliżony w zakresie kolorystyki i „rysunku” ornamentów do szat sportretowanego Bronisława Piłsudskiego;  
źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Ajnowie>.



Sensacyjne ustalenia dotyczące osoby portretowanego spowodowały dalsze energiczne próby identyfikacji autora domniemanego portretu Bronisława Piłsudskiego. Jak wiadomo w 1912 roku przebywał on w Zakopanym, gdzie niewątpliwie aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym środowiska. Będąc spowinowaconym z Witkacym, był niewątpliwie wdzięcznym uczestnikiem jego dociekań intelektualnych jak i obiektem prac artystycznych. Świadczy o tym chociażby portret wykonany przez malarza przedstawiający go na tle ludowej tkaniny. Śledzenie polemik dotyczących tego wczesnego obrazu Witkacego, błędnie jak się okazuje określanego jako portret Ernesta Jałowickiego, doprowadziło do publikacji Alwidy A. Bajor<sup>18</sup>, dotyczącej tego tematu<sup>19</sup>.



S. I. Witkiewicz, Portret Bronisława Piłsudskiego;  
źródło: [http://www.kunstbriefe.de/Witkacy\\_portret%20B.P.html](http://www.kunstbriefe.de/Witkacy_portret%20B.P.html)

<sup>18</sup> [http://www.kunstbriefe.de/Witkacy\\_portret%20B.P.html](http://www.kunstbriefe.de/Witkacy_portret%20B.P.html)

<sup>19</sup> Por: Wojciech Sztaba „Gra ze sztuką” (1982), Wojciech Sztaba „Stanisław Ignacy Witkiewicz. Zaginione obrazy i rysunki” (1985), Wojciech Sztaba tak pisze o swoich badaniach : „W książce o twórczości Witkacego *Gra ze sztuką* (1982) oraz w opracowaniu „Stanisław Ignacy Witkiewicz. Zaginione obrazy i rysunki” (1985) błędnie opisałem jeden z wczesnych jego obrazów, jako portret Ernesta Jałowickiego. Jest to jednak portret Bronisława Piłsudskiego, brata Józefa Piłsudskiego. Pisze o tym obszernie Tomasz Pawlak w cytowanym przez Alwidę A. Bajor liście, który można przeczytać w jej artykule „Broniś czy enigmatyczny Ernest?”.

W artykule Alwidy A. Bajor „*Broniś czy enigmatyczny Ernest? (pędzła Witkacego)*”<sup>20</sup>, znajdujemy interesujący fragment:

[...] Nie mam wątpliwości, że jest to jednak sportretowany przez Witkacego Broniś. Dokonałam kwerendy w temacie cytowanego tu „tego nieszczęsnego” Ernesta Jałowickiego, który nam tak okropnie „z tym kochanym Bronisem” wszystkie niemal szyki poplątał. Był niewątpliwie spowinowacony z wzmiankowaną przez Witkacego „Ciotkę Anielę”. Chodzi tu o Anielę Jałowicką, rodzoną ciotkę Witkacego (*de domo* Witkiewiczówna), najmłodsza siostra Stanisława Witkiewicza (ojca). I stąd Witkacy nazywa go Wujaszkiem. Ale wiadomo także, że Witkacy nazywał Wujaszkiem także Bronisława Piłsudskiego, jak i jego młodszego brata, Józefa (byli z sobą spokrewnieni, przez Billewiczów bodaj).

Brończyk! Tak właśnie krąg bliskich osób w Zakopanem nazywał Bronisława Piłsudskiego (w tym także Henryk Sienkiewicz). Wiadomo również, że zachowała się własnoręcznie pisana przez Witkacego kartka, którą wetknął on w drzwi mieszkania Bronisława Piłsudskiego w Zakopanem – pod jego nieobecność – z taką oto treścią: „Wujaszku, kiedy Wuj będzie w domu, kiedy mam przyjść, by Wuja namalować?”.

Na nadesłanej z Warszawy fotografii portretu rzekomego Ernesta Jałowickiego (?) nie ma większych (chyba?) trudności w rozpoznaniu w nim Brończyka (Bronisława Piłsudskiego). Wystarczy tę fotografię porównać z podobiznami Bronisia: z jego pobytu w Zakopanem, ze znaczka pocztowego, wreszcie z pomnikiem w Jużnosachalińsku (dłuta Władimira Czebotarowa), albo – z fotografią portretu litewskiego malarza, Adomasa Varnasa (malował Bronisia w 1912)<sup>21</sup>.

Analiza enigmatycznej sygnatury wraz z datacją „AVR 1912” widoczna w lewym dolnym rogu portretu, nasunęła przypuszczenia dotyczące autorstwa Adomasa Varnasa Rikkera (1879-1979) zasugerowane w publikacji Alwidy A. Bajor. Ten litewski artysta, autor realistycznych portretów, grafik i pejzaży w latach 1903-1906 studiował m.in. na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Z Polską identyfikowany jest głównie jako autor cyklu pejzaży tatrzańskich, powstałych w czasie pobytu w Zakopanem (1910-1913), gdzie w domu Żeromskiego poznał Bronisława Piłsudskiego (!). Szczegółowa kwerenda archiwaliów i innych dzieł sygnowanych przez artystę, potwierdziła wcześniejsze przypuszczenia. Stwierdzono bardzo zbliżony lub wręcz identyczny charakter wykonania sygnatury przez malarza na wielu innych jego pracach<sup>22</sup>.

Spostrzeżenia te potwierdzają także zapiski przyjaciela i współpracownika Bronisława – Juliusza Zborowskiego, który wspomina, że

[...] w jego pokoiku Korniłowiczów na Bystrem [...] było [...] sporo rękopisów, odnoszących się do życia Ajnów i Giliaków, trochę wydawnictw z zakresu etnografii wschodniej Azji, a na ścianie wisiał obraz Warnasa Rikkera, przedstawiający Bronisława Piłsudskiego w stroju kapłana ajnowskiego<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> [http://www.kunstbriefe.de/Witkacy\\_portret%20B.P.html](http://www.kunstbriefe.de/Witkacy_portret%20B.P.html)

<sup>21</sup> Podkreślenie moje.

<sup>22</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Adomas\\_Varnas](http://pl.wikipedia.org/wiki/Adomas_Varnas). W sposób bardzo szczegółowy udokumentował to student Sz.Rzeszutek w opracowaniu dotyczącym życia i twórczości artysty. Prezentacja, WKiRDS. Autor Sz.Rzeszutek pod kierunkiem prof. dr J. Szpor, dr hab. A. D. Potockiej, mgr K. Góreckiej, Warszawa, 2013.

<sup>23</sup> J. Zborowski, *O zagadnieniach zbierania melodyk ludowych*, „Ziemia” 1934, 1-4, s. 2. Podkreślenie moje.

Tajemniczy Warnas Rikkers to niewątpliwie Adomas Varnas Rikkers. Jak się wydaje, zawarte w moim opracowaniu z 2013 roku wyniki badań, były pierwszą udokumentowaną publikacją dotyczącą rzeczzonego portretu, który uznawany za zaginiony, znany był dotychczas jedynie z opisów lub fotografii<sup>24</sup>. Nie postawiono wtedy jeszcze hipotezy odnośnie pochodzenia samego portretu. Konserwacja kolejnych obrazów pozwoliła jednak na jednoznaczne dalsze ustalenia w tym zakresie<sup>25</sup>.



Sygnatura wraz z datacją „AVR 1912” widoczna w lewym dolnym rogu portretu.  
Archiwum WKiRDS ASP w Warszawie.

Kolejną interesującą grupą obiektów były dwa, niewielkich rozmiarów obrazy (40,4 x 32,5 cm), wykonane w technice olejnej na podłożu tekturowym. Przedstawiały widoki Wilna (?). Autorzy tych prac pozostawali nieznani lub nie byli ustaleni.

„Widok miejski” nieznanego autora, przedstawiający pejzaż miejski Wilna z widokiem imponującej świątyni zidentyfikowano jako „Kościół św. Kazimierza”. Kompozycję obrazu zamkniętą w trzech planach przedstawioną z „żabiej” perspektywy, podkreślono poprzez dominantę architektury nad partią nieba, w formie górującej bryły kościoła ukazanej od strony północno-wschodniej. Widoczne przyczółki, kopuła nad skrzyżowaniem transeptu z nawą główną oraz dwie z trzech kopuł wieńczących wieże fasady potraktowano w sposób realistyczny.

<sup>24</sup> A. D. Potocka, *Kolekcja obrazów z pałacu Potockich w Helenowie. Zagadnienia konserwatorskie i historyczne* [w:] „Zabytki na Mazowszu” 2013, Rocznik Konserwatorski, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Warszawie, Warszawa 2013, s. 214-238.

<sup>25</sup> Ibidem.

Autor posłużył się rozbudowaną gamą barwną. Nie unikał mocnych zestawień kolorystycznych. W dolnej partii obrazu kontrastują ze sobą intensywne, jasna zieleń i jasny róż, natomiast w górnej części malarz położył akcent na pomarańczowe hełmy wież. Do przedstawienia użył różnych odcieni żółci, zieleni, czerwieni i błękitu.

„Ostra Brama” to dla odmiany pejzaż miejski ze sztafażem, przedstawiony w trzech planach. Dominującym elementem kompozycyjnym jest postać kobieca znajdująca się na pierwszym planie. Domyślamy się, że kobieta zmierza w stronę bramy, niosąc na rękach dziecko. Ubrana jest w długą czarną pelerynę lub płaszcz. Włosy ma wysoko spięte w kok. Zza jej smukłej sylwetki zauważamy jedynie główkę dziecka. Widoczna na drugim planie brama od strony wschodniej wraz z przyległymi fragmentami murów miejskich, ozdobiona jest dość szczegółowo ukazaniem fryzów z herbem Pogoni Litewskiej ujętym w medalionie podtrzymywanym przez gryfy oraz godło orła białego nad światłem przejścia. W tle widoczne są szczyt i wieża pobliskiego kościoła św. Teresy.



Kościół św. Kazimierza w Wilnie.



Ostra Brama w Wilnie.

Archiwum WkiRDS ASP w Warszawie.

Kompozycję ukazano z perspektywy stojącego człowieka. Artysta użył stonowanej, ale wysmakowanej kolorystyki od kremowego nieba, przez szare i ugrzane barwy budynków, fioletowawy bruk, po delikatną czerń postaci. Akcent położono na bardzo jasne światło widoczne w prześwicie bramy, które tworzy „swoistą głębię” oraz sugeruje cel – cudowny obraz – do którego dąży kobieta.

Dzięki przeprowadzonej konserwacji odsłonięto oryginalną, niezwykle subtelną kolorystykę obrazów a spod brudu, także sygnatury artysty pozwalające na identyfikację autora<sup>26</sup>.

<sup>26</sup> Obrazy były już wcześniej konserwowane przez pracowników PKZ-etów w 1975 roku. Ich wcześniejsze ustalenia dotyczące zarówno autorstwa Ignacego

W przypadku „Ostrej Bramy w Wilnie” datowanej na początek XX wieku, stwierdzono obecność sygnatury I. Pinkas [...] w prawym dolnym narożniku w dolnej części budynku (pionowo), wykonaną czarną farbą. „Widok miejski” zidentyfikowany jako „Kościół św. Kazimierza”, posiadał sygnaturę w lewym dolnym narożniku również w kolorze czarnym. Obie kompozycje zadatowano na początek XX wieku, co było związane z podróżami artysty do tego miasta. Zapewne Ignacy Pinkas odnotował datację na licach obrazów, jednak obecnie, pomimo zastosowania najnowszych technik badawczych nie udało się ich w pełni odczytać.



Sygnatura artysty I. PINKAS [...] w lewym dolnym narożniku obrazu „Kościół św. Kazimierza”. Archiwum WKiRDS ASP w Warszawie.

Ignacy Pinkas (1888-1935) studiował m.in. w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Stanisława Dębickiego oraz Jacka Malczewskiego, które porzucił po wybuchu I Wojny Światowej wstępując do I Pułku Artylerii I Brygady Legionów. Następnie służył w Polskim Korpusie Pomocniczym, z którym został internowany w obozie w Witkowicach pod Krakowem. Prace pochodzące z tego czasu przedstawiają portrety legionistów, sceny z żołnierskiego życia, okopy, walkę, zniszczenia dokonane przez wojnę. W 1918 roku wyruszył wraz z gen. Lucjanem Żeligowskim do Wilna, ale już raczej w charakterze malarza i rysownika. Wtedy powstało ponad sto obrazów i rysunków ukazujących architekturę miasta, a także okoliczne pejzaże. Na ten okres przypada datowanie obu obiektów, jednak istnieje prawdopodobieństwo, że są to obrazy późniejsze, powstałe w latach 1928-1929. Wtedy to Pinkas tworzył tekę autolitografii barwnych Wilna. W 1920 roku malarz powrócił do Krakowa, gdzie przejął pracownię Piotra Nizińskiego. Po zdiagnozowaniu gruźlicy nie zaprzestał pracy i malował widoki sanatoriów w Jastarni czy Bystrej na Śląsku<sup>27</sup>.

---

Pinkasa jak i tytułów obrazów nie zostały uwzględnione w dokumentach archiwum Konserwatora Wojewódzkiego. Patrz. Dokumentacja Konserwatorska Helenów, woj. Warszawskie 10 obrazów sztalugowych. Dokumentacja konserwatorska wykonana na zlecenie Wojskowego Ośrodka Wypoczynkowego w Helenowie. Autorzy; M. Pucjata, H. Rudniewska, M. Kozińska, PP. PKZ o/W, Warszawa 1975 rok, mpis.

<sup>27</sup> Konserwację obrazu wykonała studentka Kaja Orysiak w ramach zajęć kursowych na II i III roku studiów pod kierunkiem prof. dr Joanny Szpor, dr hab. A. D. Potockiej oraz mgr K. Góreckiej. Badania specjalistyczne wykonała studentka K. Orysiak pod kierunkiem inż. D. Jarmińskiej i mgr A. Nowickiej. Dokumentację wraz z wynikami przeprowadzonej kwerendy archiwalnej sporządziła studentka K. Orysiak pod kierunkiem dr hab. A. D. Potockiej.

Związek malarza z osobą Marszałka Józefa Piłsudskiego jako dowódcą armii, ale i adresatem jego twórczości jest starannie udokumentowany. Świadczą o tym liczne pamiątki zgromadzone w Muzeum Regionalnym w Jaśle poświęcone malarzowi.



Sygnatura artysty I. PINKAS [...] w prawym dolnym narożniku (pionowo).  
„Ostra Brama w Wilnie”. Archiwum WKiRDS ASP w Warszawie.

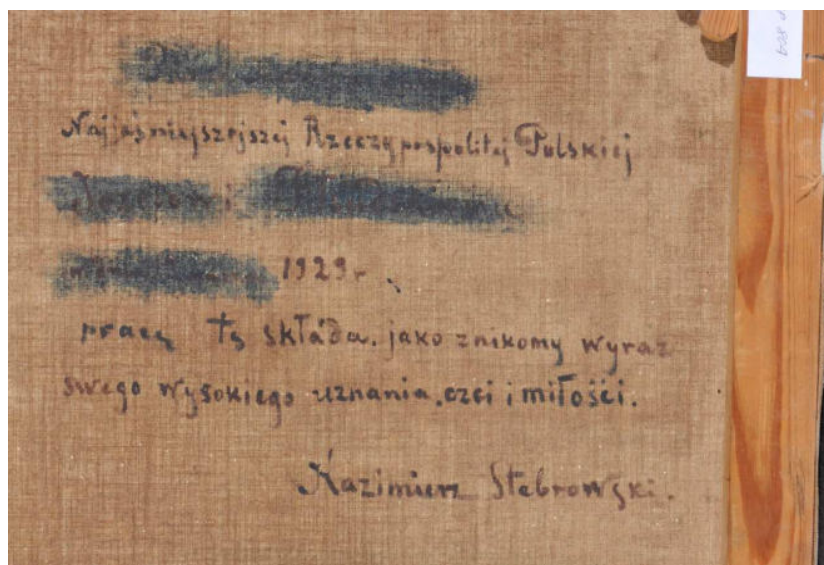
Ignacy Pinkas parokrotnie portretował Piłsudskiego, a także namalował obraz przedstawiający salonik w Sulejówku z wiernym oddaniem detalu. Ponadto w czasie, gdy Piłsudski mieszkał w Belwederze, ściany gabinetu Marszałka zdobił cykl widoków starego Wilna pędzla artysty, które malarz osobiście mu podarował. W twórczości Pinkasa dominującymi motywami są pejzaże miejskie i portrety. Największa kolekcja dzieł artysty znajduje się w Muzeum Regionalnym w Jaśle, a mniejsze zbiory w Muzeach Narodowych w Warszawie i Krakowie oraz na Wawelu.

Proweniencja obu konserwowanych obrazów pozostawała nieznana. W pałacu w Helenowie mogły co prawda znaleźć się na początku XX wieku ale nie wykazały tego żadne inwentarze. Pierwsza oficjalna wzmianka dotycząca obrazów pochodzi dopiero z 1974 roku, kiedy to wpisano je do rejestru zabytków, jako własność Ministerstwa Obrony Narodowej<sup>28</sup>. W związku z powyższym postawiono hipotezę, że pochodzenie obiektów należy raczej wiązać z osobistą kolekcją Józefa Piłsudskiego a nie zbiorem rodziny Potockich.

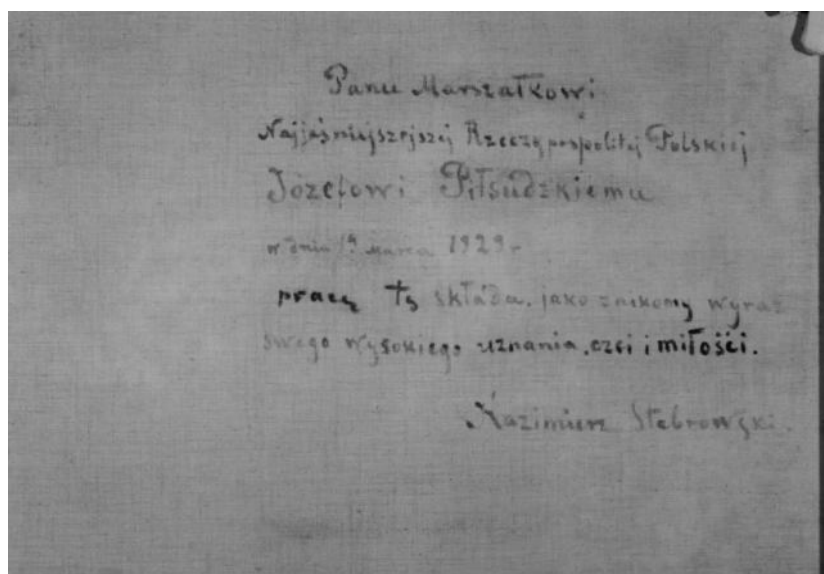
Bezsprzecznie potwierdziła to konserwacja ostatniego z obrazów, przedstawiającego „Staw w parku o zachodzie słońca”, autorstwa Kazimierza Stabrowskiego z 1929 roku. Dowodem na to stało się odczytanie, w świetle podczerwonym (IR), niewidocznych, zamalowanych fragmentów dedykacji, znajdującej się na odwrocie pejzażu. Kwerenda archiwalna wykazała, że obraz wisiał w salonie willi „Milusin” w Sulejówku.

<sup>28</sup> Patrz. Dokumentacja Konserwatorska Helenów, woj. Warszawskie 10 obrazów sztalugowych. Dokumentacja konserwatorska wykonana na zlecenie Wojskowego Ośrodka Wypoczynkowego w Helenowie. Autorzy: M. Puciata, H. Rudniewska, M. Kozińska, PP. PKZ o/W, Warszawa 1975 rok, mpis.





Zbliżenie odręcznego napisu częściowo widocznego na odwrocie obrazu.



Odczytana w podświetleniu dedykacja dla Marszałka, zapewne z okazji jego imienin, które przypadają 19 marca (Józefa). Archiwum WKiRDS ASP w Warszawie.

Oto treść dedykacji:

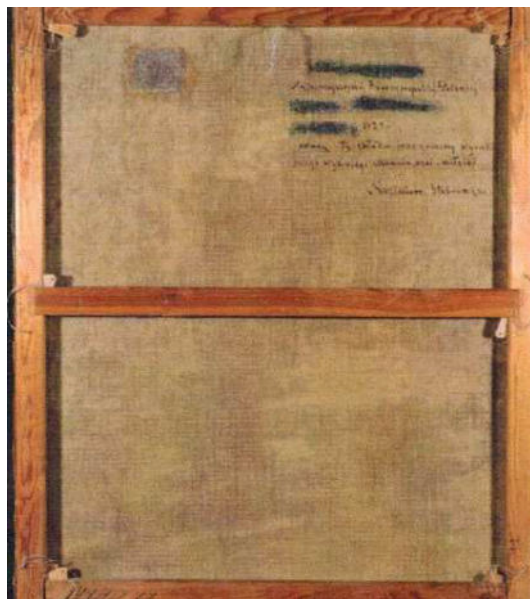
Panu Marszałkowi / Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej / Józefowi Piłsudskiemu/ w dniu 19 marca 1929 r./ pracę tę składa, jako znikomy wyraz / swego wysokiego uznania, czci i miłości.

Kazimierz Stabrowski.”

W wyniku przeprowadzonych w latach 2011-2013, kompleksowych prac konserwatorskich na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Warszawie w Pracowni Konserwacji i Restauracji Malarstwa Sztalugowego na Podłożach Ruchomych, dokonano wielu znaczących ustaleń i odkryć. Przede wszystkim powiązano zbiór obrazów, z uważaną za zaginioną lub rozproszoną kolekcją obrazów należącą do rodziny Piłsudskich z willi w Sulejówku.



„Staw w parku  
o zachodzie słońca”,  
Kazimierz Stabrowski, 1929.  
Stan po konserwacji.



W toku dalszych prac konserwatorskich zidentyfikowano zarówno nieznanego autora jak i anonimową osobę przedstawioną na tzw. „Portrecie starca”, który pozostawał nierozpoznany przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Przypisanie autorstwa portretu, z wyobrażeniem Bronisława Piłsudskiego, litewskiemu malarzowi, absolwentowi ASP w Krakowie, w osobie Adomasa Varnasa Rikkersa jest wręcz sensacyjnym ustaleniem, które podnosi rangę dzieła stanowiąc go jednym z najważniejszych obiektów w całej kolekcji<sup>29</sup>.



Widok salonu w willi „Milusin” w Sulejówku.

Na ścianach obrazy „Ostra Brama” Ignacego Pinkasa i Kazimierza Stabrowskiego – „Staw w parku o zachodzie słońca”.

Lata 30-te. Archiwum w Sulejówku.

Potwierdzono autorstwo dwóch pejzaży miejskich Wilna wykonanych przez Ignacego Pinkasa, skłaniając się do przesunięcia ich datacji o dekadę, na lata 1928-29<sup>30</sup>. Wreszcie odczytano dedykację na obrazie Kazimierza Stabrowskiego, która przesądziła o przynależności tej niezwyklej kolekcji do spuścizny po Marszałku.

W świetle zaistniałych faktów, w 2015 roku, decyzją MON po 70-ciu latach (!) obrazy zwrócono prawowitym właścicielom. Na ścianach pałacu Potockich w Helenowie wiszą obecnie ich współczesne kopie. Oryginały zaś eksponowane są w willi „Milusin” w Sulejówku.

To zaiste niezwykle szczęśliwe zakończenie.

<sup>29</sup> Szymon Rzeszutek, Dokumentacja prac konserwatorskich i restauratorskich, Obraz sztalugowy: „Portret starca (Bronisław Piłsudski)”, Adomas Varnas, 1912 rok, Właściciel Ośrodek Reprezentacyjny MON-Pałac Potockich w Helenowie, Nr. inw. ASP 806, Pracowania Konserwacji i Restauracji Obrazów na Podłożach Ruchomych, WK iRDS, ASP w Warszawie, Warszawa 2012, mpis. Autor zdjęć Roman Stasiuk.

<sup>30</sup> Kaja Orysiak, Dokumentacja prac konserwatorskich i restauratorskich, Obrazy sztalugowe: „Kościół św. Kazimierza” i „Ostra Brama w Wilnie”, Ignacy Pinkas, 1928 lub 1929 rok, „Staw w parku o zachodzie słońca”, Kazimierz Stabrowski, 1929 rok. Właściciel Ośrodek Reprezentacyjny MON-Pałac Potockich w Helenowie, Nr. inw. ASP 802 i ASP 803, Pracowania Konserwacji i Restauracji Obrazów na Podłożach Ruchomych, WKiRDS, ASP w Warszawie, Warszawa 2012, mpis. Autor zdjęć Roman Stasiuk.

---

---

WŁADYSŁAW M. ŁATYSZEW

## POBYT BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO W MIEJSCOWOŚCI RYKOWSKOJE NA SACHALINIE

Wyznaczenie okręgu tymowskiego na miejsce zesłania Bronisława Piłsudskiego i jego towarzyszy świadczy, że w Głównym Urzędzie Więziennictwa (GTU) w szczególny sposób odnoszono się do tej partii skazańców politycznych. Do miejscowości Rykowskoje zazwyczaj kierowano osoby wobec których orzeczono krótsze kary. Tutejsze więzienie nie było nawet ogrodzone, nie było pomieszczenia dla „kajdaniarzy”, w którym jak w Aleksandrowskim więzieniu odbywali karę ludzie z wyrokami ponad 15 lat katorgi. Być może przyczyniły się do tego starania ojca Bronisława Piłsudskiego, może był to wpływ „polskiej” partii przy dworze carskim, ale najprawdopodobniej wynikało to ze stosunku do samego Bronisława Piłsudskiego, który później dobrze wypowiadał się o naczelniku Głównego Urzędu Więziennictwa W. N. Kokowcewie.

Taki stosunek był jednak rzadkością. Zupełnie inny jest ton pisma nr 2926 z 8 marca 1888 roku, wysłanego na Sachalin z Głównego Urzędu Więziennictwa razem z kolejną partią skazańców politycznych i podpisanego przez jego naczelnika M. N. Gałkina-Wraskiego:

Na statku parowym „Niżnij Nowgorod”, który ma wypłynąć z portu w Odessie 20 marca 1888 roku z partią 525 zesłańców wśród innych przestępców skazanych na prace katorżnicze i wysyłanych na wyspę Sachalin są m.in.: Wasilij Wolnow<sup>1</sup>, Siergiej Kuzin<sup>2</sup>, Iwan Mejsner<sup>3</sup> i Stanisław Chronowski.<sup>4</sup>

---

<sup>1</sup> Wasilij Iwanowicz Wolnow (1858-?) – członek organizacji „Narodnaja Wola”. Urodził się w Moskwie w rodzinie robotniczej. Pracując w fabrykach na południu Rosji zorganizował kilka podziemnych kółek robotniczych. W Charkowie w mieszkaniu Wolnowa powstała podziemna „latająca” drukarnia, w której drukowano proklamacje i pisemko „Listok Narodnoj Woli”. Aresztowany we wrześniu 1884 r. w Moskwie. Skazany na karę śmierci, zamienioną na sachalińską katorgę. Na Sachalin dotarł w 1888 r. i został osadzony w więzieniu w Aleksandrowsku. Wolnowowi w jego pracy rewolucyjnej pomagała żona Anna Aleksiejewna Wolnowa, która dobrowolnie pojechała za mężem na Sachalin, gdzie po niedługim czasie zmarła. W 1897 r. Wolnow został przeniesiony do miejscowości Korsakowskij, gdzie pracował jako obserwator w stacji meteorologicznej oraz prowadził wykłady. W 1900 r. wyjechał do Władywostoku, gdzie pracował jako główny elektryk w szpitalu morskim. W 1905 r. zezwolono mu na zamieszkanie w europejskiej części Rosji.

Główny Urząd Więziennictwa pokornie prosi Was o spowodowanie, by ci katorżnicy nie znaleźli się w jednej grupie, lecz byli przetrzymywani z innymi katorżnikami, przy czym wskazane jest, aby w każdym z pomieszczeń, w których znajdują się skazani za przestępstwa pospolite, było nie więcej niż dwóch skazańców politycznych. Tryb przetrzymywania tych przestępców w więzieniach i wykorzystania ich do pracy nie powinien w żaden sposób różnić się od trybu przetrzymywania innych przestępców, z wyjątkiem nadzoru, który w ich przypadku powinien być najsurowszy. Nie powinno być także żadnych różnic w przypadku karania tych katorżników za łamanie dyscypliny więziennej (dopuszczalne są różgi i biczowanie) [...]”<sup>2</sup>

Bronisław Piłsudski i jego towarzysze byli pierwszymi skazańcami politycznymi, którzy zostali skierowani do okręgu tymowskiego. Edmund Płoski, który w ciągu kilku dni pobytu w Aleksandrowsku zdążył zaprzyjaźnić się z Bronisławem, uważał, że było to „dobrodziejstwo”. W swoich wspomnieniach pisał:

I było to pozytywne w dwójnasób: po pierwsze był daleko od centrum administracyjnego wyspy, gdzie panowała atmosfera intryg, wzajemnych donosów,

<sup>2</sup> Siergiej Jewgienjewicz Kuzin (1866-?) – członek „Narodnej Woli”. Urodził się w miejscowości Ziemiłansk w guberni woroneskiej w rodzinie szlacheckiej. Wyrzucony z ostatniej klasy Woroneskiej Szkoły Realnej. Pracował jako ślusarz w zakładach kolejowych, był aktywnym działaczem woroneskiej organizacji „Narodnej Woli”. Aresztowany w 1885 r. Po procesie w 1888 r. przewieziony na Sachalin i osadzony w więzieniu w Aleksandrowsku. W 1895 r. skierowany na osiedlenie, zajął się rolnictwem. W 1899 r. wyjechał do Władywostoku, a później do placówki Olga w Kraju Nadmorskim.

<sup>3</sup> Iwan Iwanowicz Mejsner (1864-1930) – członek organizacji „Narodnaja Wola”. Urodził się we wsi Daszkowo w guberni petersburskiej w rodzinie niemieckiego robotnika. W 1874 r. rodzina Mejsnera przeniosła się do Charkowa, a ojciec przyjął obywatelstwo rosyjskie. Jeszcze w czasie nauki w szkole realnej Mejsner wstąpił do kółka „narodowolców”. W domowym laboratorium na polecenie charkowskiej grupy „narodowolców” wytwarzał materiały wybuchowe. Aresztowany w 1887 r., skazany na karę śmierci zamienioną na 19 lat robót katorżniczych. Na Sachalin przywieziony w maju 1888 r. i osadzony w więzieniu w Aleksandrowsku. Do końca życia pozostał wiernym rewolucjonistą. Władze Sachalina wielokrotnie karały go za „niepokorność”. W 1901 r. wyemigrował do Niemiec, gdzie kontynuował działalność rewolucyjną i związał się z rewolucyjną grupą eserów. W latach 1911–1917 mieszkał w Paryżu i Genewie, gdzie wiele razy spotykał się z Bronisławem Piłsudskim. Po rewolucji lutowej 1917 r. wrócił do Rosji. Pracował w „Centrosojuzie” i w przemyśle chemicznym. Był członkiem Stowarzyszenia Byłych Katorżników i Zesłańców Politycznych.

<sup>4</sup> Stanisław Filipowicz Chronowski (1864-?) – członek organizacji „Narodnaja Wola”. Urodził się w rodzinie szlacheckiej w guberni mińskiej. W 1886 r. po ukończeniu Gimnazjum Mińskiego zaczął studia na wydziale medycyny Uniwersytetu Charkowskiego. Tu rozpoczął działalność rewolucyjną w składzie charkowskiej grupy „narodowolców”. Aresztowany w czerwcu 1887 r., skazany na karę śmierci zamienioną na 15 lat robót katorżniczych. W maju 1888 r. przywieziony na Sachalin i osadzony w więzieniu w Aleksandrowsku. Pod koniec lat 90. przeniesiony na zesłanie, pozwolono mu wykładać w szkole. Współpracował z gazetami ukazującymi się na Dalekim Wschodzie, często pod pseudonimem „Sowriemiennik” (Współczesny). W 1901 r. opuścił Sachalin, mieszkał w obwodzie nadmorskim, a następnie w Błagowieszczeńsku.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe Federacji Rosyjskiej (*Gosudarstwiennyj archiw Rossijskoj Fiedieracii* – GARF), f. 122, op. 5, d. 1417, l. 11-12.

których ofiarami byliśmy głównie my, zesłańcy polityczni [...]. Drugim dobrodziejstwem dla duszy było zbliżenie z tubylcami, którzy mieszkali w sąsiedniej osadzie, a to dawało możliwość poznania ich życia, obyczajów, a nawet języka.<sup>6</sup>

W niedzielę 9 sierpnia po obiedzie grupa katorżników, którzy mieli być osadzeni w tymowskim więzieniu, ruszyła w drogę. Przemarsz miał trwać cztery dni, więc każdy, kto mógł zaopatrzył się w kociołek, blaszany czajnik i zabrał przydzielony prowiant. Do przewiezienia rzeczy skazańcom politycznym dano podwoję zaprzężoną w woły, dzięki czemu, w odróżnieniu od pozostałych skazańców, szli bez obciążenia, co było ogromnym ułatwieniem.

W sumie w grupie było około 200 osób. Byli to przede wszystkim skazani na krótkie kary. Zakładano, że po odbyciu katorgi osiedlą się w dolinie rzeki Tym, która mogła się stać rolniczym spichlerzem wyspy. Bronisław Piłsudski wraz z towarzyszami płynął na statku w pierwszym przedziale ładowni, gdzie siedzieli długoterminowi skazańcy, więc ludzie, którzy trafili do grupy „tymowskiej”, zupełnie się nie znali. Trudy przemarszu szybko ich jednak zbliżyły.

Grupę prowadził konwój – pluton żołnierzy z miejscowej jednostki. Osobą nadzorującą był młody urzędnik z urzędu więziennictwa, który jechał z tyłu na koniu. Ponieważ skazańcy polityczni szli na końcu kolumny, urzędnik po krótkim czasie zsiadł z konia i zaczął z ożywieniem rozmawiać ze skazańcami, wyjaśniając im szczegóły życia na Sachalinie. Dzień był ciepły i słoneczny, więc nastroje również się poprawiły. Skazańców cieszyło to, że oddalają się od straszego nadzorcy Liwina i że po tym wszystkim, co przeszli, czeka ich w miarę spokojne życie w rolniczej kolonii w okręgu tymowskim.

Droga była dobra. Już w 1880 roku doktor T. M. Augustynowicz zauważał:

Droga tymowska od posterunku Due do osiedla Rykowskoje jest już całkiem skończona i dobrze zrobiona bez szczególnych wydatków finansowych dzięki pracy skazańców. Droga ta jest na tyle szeroka, że można po niej wygodnie jechać furmanką zaprzężoną w trójkę koni [...]. Na drodze do doliny tymowskiej zbudowano od nowa osiem mostów [...].<sup>7</sup>

Pod wieczór kolumna doszła do osady Nowo-Michajłowskoje<sup>8</sup>. Rozłożyli się na dużej polanie nad samą rzeką. Wkrótce rozpalono ogniska, nad każdym postawiono co najmniej dziesięć kociołków i czajników. Wspólna kolacja na świeżym powietrzu ułatwiała zawieranie znajomości i zbliżenie. Zesłańcy

<sup>6</sup> E. Płoski, *O Bronisławie Piłsudskim*, „Izwiestija Instituta Nasledija Bronisława Piłsudskiego” (Južno-Sachalinsk), 2005, nr 9, s. 120.

<sup>7</sup> F.M. Augustynowicz, *Zamietki ob ostrowie Sachalinie (Iz putiewogo żurnala diejstwitielnogo statskogo sowietnika doktora Awgustynowicza, soprowoždawszego partiju katorżnych na ostrow Sachalin wiesnoju 1880 goda)*, [w:] *Žizń russkich i inorodcew na ostrowie Sachalinie*, Južno-Sachalinsk 2007, s. 78.

<sup>8</sup> Antoni Czechow, który trafił do tej osady w 1890 r., pisał: „Dalej w górę rzeki Dujki jest osada Nowo-Michajłowskoje, założona w 1872 r. i nazwana tak dlatego, że Miculę nazywano Michałem. Wielu autorów nazywa tę osadę Wierchnieje Urocziszcze, a tutejsi mieszkańcy mówią o niej Pasznia. Mieszkańców w osadzie jest 520: 287 mężczyzn i 233 kobiety” – zob. A. P. Czechow, *Ostrow Sachalin (Iz putiewych zamietok). Polnoje sobranije soczinienij i pisiem w 30-ti tomach. Soczinienija*, t. XIV-XV, s. 77. Obecnie jest to wieś Michajłowka w rejonie aleksandrowskim.

po raz pierwszy mieli też okazję nocować pod gołym niebem. Ciasno przyłgnąwszy do siebie, otuliwszy się chałatami, mocno zasnęli.

Rano, po dobrym wypoczynku, ruszyli dalej. Teraz droga prowadziła do góry na wschód w kierunku Pilengskiego Chrebtu. Było trudniej iść, więc polityczni po kolei zaczęli siadać na furmankę z rzeczami. Częściej przystawano na odpoczynek. Ale wspaniałe krajobrazy, zmieniające się kolejno, pozwalały zapomnieć o zmęczeniu. Juwaczow wspominał później:

Pozwalano nam często zatrzymywać się na odpoczynek. Zmęczeni podróżnicy zdejmowali z ramion swoje worki i palili tytoń. Tutaj na Pilendze konwojujący żołnierze nie byli tak surowi, jak w dolinie, i pozwalali katorżnikom zbierać jagody na zboczach gór. Na podejściu do przełęczy na Pilendze traфіtem na ciekawe okazy sachalińskiej flory. Lasy wtedy jeszcze nie były zniszczone pożarami i pięknie ocieniały odległe łańcuchy górskie wysokie na 2000 stóp. W dolinach napotykałiśmy na gigantyczne topole i wiązy górskie o grubych pniach. Czasem zadziwiająco wysokie i piękne wierzby rozciągały się wzdłuż rzeki niczym piękna, niemal sztucznie nasadzona aleja. Wyżej zastępowały je wiązy, osiki i brzozy. Jeszcze wyżej były świerki, jodły, a czasami tak zwana czarna brzoza (*Betula Ermani*). Wreszcie osiągnęliśmy najwyższy punkt drogi. Tu przebiegała granica dwóch okręgów. Spojrzałem na horyzont: co za wysokość!<sup>9</sup>

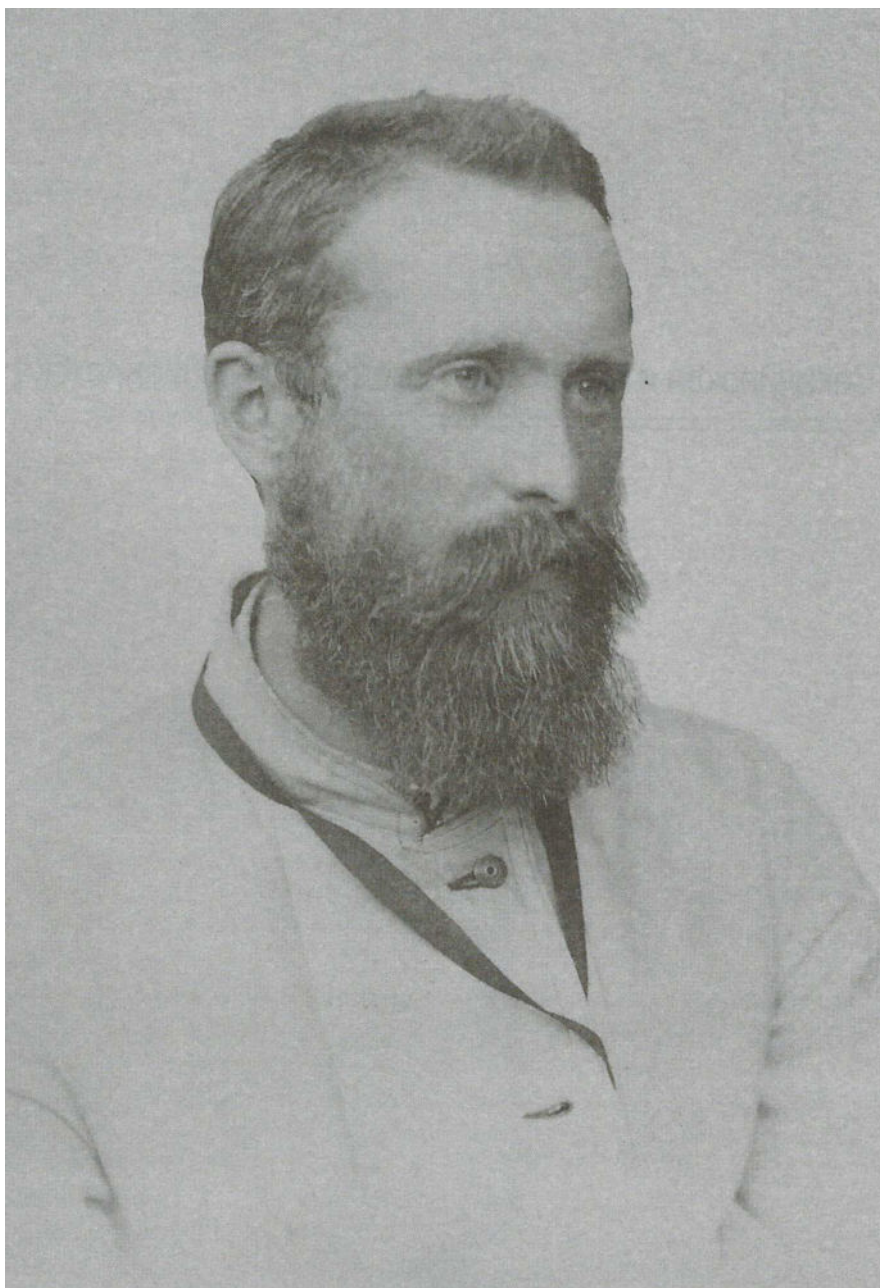
Po noclegu w Wiediernikowskim Stanku<sup>10</sup> kolumna zaczęła schodzić już do Doliny Tymowskiej. Wieczorem katorżnicy dotarli do najstarszej osady okręgu tymowskiego – wsi Mało-Tymowo.<sup>11</sup> Tu spotkał ich naczelnik okręgu A. M. Butakow.<sup>12</sup>

<sup>9</sup> I. P. Mirolubow, *Wosiem` let na Sachalinie*, Sankt Petersburg 1901, s. 28.

<sup>10</sup> Wiediernikowskij Stanok – stacja, kordon po drodze z Due do Doliny Tymowskiej. Nazwa Stanok jest typowa dla Sachalina i odpowiada stacji pocztowej na kontynencie. Zgodnie z instrukcją naczelnika wyspy generał-majora A. I. Gince stacje były organizowane w następujących celach: a) umożliwiły przemieszczanie się poczcie i pasażerom, zapewniały ochronę i schronienie w drodze, b) wprowadzały ogólny nadzór policyjny nad ewentualnymi trasami ucieczek aresztantów oraz nad przewozem zakazanego w wolnej sprzedaży spirytusu, c) przyczyniały się do powstawania nowych osiedli. Na zachodnim wybrzeżu Sachalina powstały stacje: Arkowo, Mgaczi, Tangi, Choe, Trambaus, Wiachtu, Lache, Wangi i Pogibi. Również wtedy powstała stacja na jedynej drodze, prowadzącej do Doliny Tymowskiej. Została nazwana na cześć pułkownika Wiediernikowa, naczelnika posterunku Due. Po wybudowaniu nowej, wygodniejszej drogi do wsi Dierbinskoje Wiediernikowskij Stanok stracił swoje znaczenie. Zob. G. Smiekałow, *Wiediernikowskij Stanok (zаметki kraje-wieda)*, Aleksandrowsk Sachalinskij 2003, s. 2-8.

<sup>11</sup> Osada Mało-Tymowo została założona w 1879 r. (*Sachalinskij kalendar` i matieriały k izuczeniju ostrowa Sachalina*, Sachalin 1895, s. 134). Antoni Czechow podaje inną datę założenia osady: „najstarsze osiedle w okręgu tymowskim zostało założone w 1877 roku. W dawnych czasach, kiedy przechodzono przez pasmo Pilengi, droga nad Tym prowadziła właśnie przez tę osadę. Mieszka w niej teraz 190 mieszkańców: 111 mężczyzn i 79 kobiet [...]. Kiedyś Mało-Tymowo było głównym osiedlem i centrum terenu stanowiącego obecnie okręg tymowski, teraz zaś leży na uboczu i przypomina zaściankowe miasteczko, w którym zamarło życie; o jego dawniejszej świetności świadczą tylko więzienie i dom nadzorcy” (zob. A.P. Czechow, op. cit., s. 163).

<sup>12</sup> Arsienij Michajłowicz Butakow (1845-1894) – naczelnik okręgu tymowskiego w latach 1884–1894. Przed objęciem służby w urzędzie więziennictwa był sotnikiem



Bronisław Piłsudski (1866-1918)

Zabajkalskiego Wojska Kozackiego. Wśród sachalińskich urzędników uważany był za wzór gospodarności, doskonale wykonywał swoje służbowe obowiązki. Znał wszystkich osiedleńców w okręgu, ich stan rodzinny i majątkowy. Nie był niedostępny dla interesantów, których codziennie przyjmował w swojej kancelarii. Został pochowany w Rykowskoje (obecnie wieś Kirowskoje w tymowskim okręgu miejskim).



Połowa lat 80. XIX wieku, kiedy Bronisław Piłsudski i jego towarzysze przybyli na wyspę, to okres tworzenia miejsc pobytu zesłańców na Sachalinie. Począwszy od 1869 roku trwały niekończące się dyskusje i spory, jaka powinna być ta nowa kolonia karna. Był to czas liberalnych reform Aleksandra II, które miały bezpośredni wpływ na cały system więziennictwa w Rosji. Planowano wprowadzenie zmian zgodnych z najnowszymi europejskimi tendencjami, począwszy od zniesienia kar cielesnych zamierzano stopniowo przejść do tworzenia instytucji penitencjarnych nowego typu, w których głównym celem jest resocjalizacja przestępcy. Stwierdzono jednak, że cały system więzienny jest na razie na tyle niedoskonały, że rezygnacja z kar cielesnych jest przedwczesna, a nawet po prostu niemożliwa. Udoskonalenie systemu postanowiono zacząć od uporządkowania zasad przetrzymywania przestępców i skoncentrowania ich w kilku miejscach. Utworzony na mocy carskiego rozporządzenia Komitet Specjalny, który miał pozyskać środki na organizację pracy katorżników na nowych zasadach, za idealne miejsce do tego celu uznał Sachalin. Tutaj na odizolowanej wyspie można było łączyć różne metody oddziaływania na przestępców, nie tylko cielesne i typowo „katorżnicze”, ale również umożliwić przestępcom poprawę. Kara nabierała odpowiedniej represyjnej mocy, ponieważ zesłanie na Sachalin mogło być uznane za nieodwołalne. Tworzenie nowych osiedli miało również rozwiązać problem kolonizacji ogromnej odludnej wyspy. Skoncentrowanie wszystkich zesłańców na wyspie gwarantowało także znaczne zmniejszenie wydatków na ich utrzymanie. Celem kolonizacji było przy tym wykorzystanie ogromnych złóż węgla na Sachalinie. Początkowo nie planowano utworzenia tu kolonii o charakterze rolniczym<sup>13</sup>.

W celu uzasadnienia słuszności tego pomysłu na Sachalin w latach 70. i na początku lat 80. przyjeżdżały z Petersburga różne komisje, ale spory trwały nadal. Na przykład komisja zajmująca się reorganizacją więzień kierowana przez znanego pisarza i dramaturga hrabiego W. A. Sołłoguba zajęła zdecydowanie negatywne stanowisko wobec kolonizacji Sachalina poprzez założenie tu kolonii karnej<sup>14</sup>. Zupełnie odmienne zdanie miała komisja pod przewodnictwem generała-adiutanta I. G. Sołkowa, komisja W. I. Własowa oraz naczelnika GTU M. N. Gałkina-Wraskiego.

Jednym z największych osiągnięć reformatorów było utworzenie w 1879 roku specjalnego organu do zarządzania urzędem więziennictwa imperium rosyjskiego. Głównemu Urzędowi Więziennictwa powierzono zadanie udoskonalenia „pionu więziennego” i centralizacji zarządzania miejscami odosobnienia. Naczelnikiem GTU został utalentowany administrator i sprawny urzędnik M. N. Gałkin-Wraski. Z jego nazwiskiem związane jest utworzenie miejsc zesłania na Sachalinie i urządzenie bytu zesłańców. Jak wynika ze wspomnień ówczesnie żyjących ludzi sachalińskie miejsca odosobnienia były dla Gałkina-Wraskiego „instytucją mu najbliższą i najdroższą”<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> N. Nowombierskij, *Ostrow Sachalin*, Sankt Petersburg 1903, s. 14-15.

<sup>14</sup> J. W. Uljanikowa, *Sachalinskaja katorga w kontiektie tiuriemnoj politiki Rossii wo wtoroj połowinie XIX – naczale XX w.: osnovnyje problemy issledowanija*, „Krajewiedczeskij biulletien. Problemy istorii Sachalina, Kuril i sopriedielnych territorij”, Južno-Sachalinsk 2005, nr 3, s. 26.

<sup>15</sup> N. F. Łuczinskij, *Kratkij oczerk diejatielnosti Gławnogo tiuriemnego uprawlenija za pierwyje XXXV let jego suszczestwowanija, 1879-1914*, Sankt Petersburg 1901, s. 16.

Dwukrotnie – w 1881 i 1894 roku – był na Sachalinie. Można go uznać za głównego inicjatora kolonizacji Sachalina przy wykorzystaniu pracy katorżników i zesłańców. Ostateczna decyzja w sprawie kolonizacji została podjęta w 1880 roku, potem zaś zaczęto szybko zakładać osiedla.

Tutejsze rejony tymowski i aleksandrowski – pisał Gałkin-Wraski po pierwszym pobycie na wyspie – wraz z południowym Sachalinem stanowią oazy, z którymi wiąże się nadzieje na zapewnienie zboża i warzyw dla rdzennych mieszkańców.<sup>16</sup>

Gałkin-Wraski poparł projekt administracyjnego zarządzania i utworzenia sachalińskiej kolonii karnej: wyodrębnienie Sachalina z terenów obwodu nadmorskiego, utworzenie trzech okręgów (aleksandrowskiego, tymowskiego i korsakowskiego) i powołanie nowych urzędników z naczelnikiem wyspy na czele.<sup>17</sup> Taka reforma systemu administrowania została przeprowadzona w 1884 roku. Gałkin-Wraski uważał, że więźniowie polityczni, jako najbardziej niebezpieczni przestępcy, z pewnością mogą być skoncentrowani na Sachalinie. Znane jest również jego surowe podejście i niezyczliwość wobec więźniów politycznych. Właśnie w okresie owych reform pierwszym naczelnikiem okręgu tymowskiego został A. M. Butakow, który w osadzie Mało-Tymowo napotkał grupę katorżników.

Cechą wyróżniającą Butakowa była gospodarność i rzetelne wykonywanie obowiązków. Znał z twarzy wszystkich katorżników i zesłańców, wiedział, jaki jest ich stan majątkowy i rodzinny. Nie był niedostępny, codziennie rano w kancelarii przyjmował wszystkich petentów. Jak zauważył I. P. Juwaczow „przypominał dobrego obszarnika z czasów pańszczyźnianych”. Później, po bliższym poznaniu, Bronisław Piłsudski charakteryzował naczelnika okręgu tymowskiego w ostrzejszy sposób. W osadzie Mało-Tymowo Butakow sprawdził wszystkich nowo przybyłych według listy, spojrzął na każdego aresztanta i odjechał nie powiedziawszy ani słowa.

Do przejścia pozostał ostatni odcinek. Droga była gruntowa, dobrze utrzymana. Pogoda była wspaniała, słoneczna, ale wszyscy byli już porządnie zmęczeni. Cztery dni pieszego marszu pokazały, jak wiele sił odebrało im więzienie, jak bardzo każdy miał nadszarpnięte zdrowie. W końcu otworzyła się przed nimi rozległa dolina, cała w zieleni drzew. Rzeka Tym wijąca się wstęgą otaczała osadę Rykowskoje, wokół budującej się cerkwi wśród topoli, brzoź i osik stały niepozorne chaty, koszary więzienne i budynki administracji.

Przechodząc przez rzekę po dużym drewnianym moście – wspominał Juwaczow – spotkaliśmy kilkoro mieszkańców, kobiety i dzieci, zajętych łowieniem ryb. Spodobało mi się to spotkanie. Widok ich czerwonych kretonowych ubrań nasuwał na myśl rosyjską wieś, a nie mającą nastąpić katorgę. Zresztą mój wzrok, po wieloletnim pobycie w kazamatach, odbierał widoki nieco inaczej. Wszystko wydawało mi się jakieś złagodzone na tle przyrody. Zdażyłem już zamienić kilka

<sup>16</sup> M. N. Gałkin-Wraskij, *Pojezdka w Sibir` i na ostrow Sachalin w 1881-1882 gg. Iz putiewogo dnewnika M.N. Gałkina-Wraskogo*, Sankt Petersburg 1901, s. 17.

<sup>17</sup> M. W. Gridiajewa, *Michaił Nikolajewicz Gałkin-Wraskij: „Bolszój tiuriemscziki” ili „proswieszczonnyj naczalnik”?*, „Wiestnik Sachalinskogo muziejia”, Južno-Sachalinsk 2005, nr 12, s. 189.

słów z dziećmi i dowiedziałem się, że w tym roku jest urodzaj jagód. – A czeremcha jest o, taaaka! Niemal jak wiśnie – z zachwytem mówiły dzieci.<sup>18</sup>

Droga doprowadziła wprost do więzienia, które składało się z kilku nieogrodzonych baraków. Uważano, że dla katorżników naturalnym ogrodzeniem jest sam fakt, że Sachalin to wyspa, że są tu trudne do przebycia góry, lasy, bagna i rzeki. Skazańcy polityczni spóźnili się na przydzielanie wolnych nar, więc złożyli rzeczy w kącie baraku i czekali na Kazarskiego, nadzorcę więzienia.<sup>19</sup>

Wybawił ich zesłany malarz K. M. Kułakow<sup>20</sup>, który zajmował w więziennych koszarach oddzielny pokój, służący mu za mieszkanie i za pracownię. Jego zasadniczą pracą było rzeźbienie ikonostasu dla budowanej cerkwi i wykonywanie rysunków na zamówienie urzędników. Jego wygląd, różniący się od wyglądu pozostałych katorżników, zainteresował Juwaczowa. Okazało się, że jego matka była Szwedką. Po zapoznaniu malarz zaproponował politycznym, aby rozlokowali się w jego dość obszernej pracowni. Wszyscy z radością przyjęli to zaproszenie, a przybyły wkrótce nadzorca więzienny zaakceptował takie rozwiązanie. Nowe mieszkanie było wygodne dlatego, że polityczni byli oddzieleni od pozostałych katorżników, ale dla sześciu osób okazało się za ciasne. Musieli mieszkać w pomieszczeniu pełnym trocin i drewnianego pyłu. Ale mimo to nie była to taka straszna katorga, jakiej wszyscy z wewnętrznym drżeniem oczekiwali.

Po trzech dniach zaczęto przydzielać więźniów do prac. Po przepracowaniu zaledwie jednego dnia przy karczowaniu drzew, polityczni zostali przydzieleni do warsztatu stolarskiego i ślusarskiego. Zaczęło się codzienne przynębiające i przymusowe życie na Sachalinie. Trzeba było szukać w nim jakiegoś wytchnienia, aby całkiem się nie zagubić. Czas pokazał, że nie wszystkim się to udało.

Wiele znaczyły listy od rodziny. Jak wynika z zachowanej korespondencji, Bronisław Piłsudski sam dużo pisał i otrzymywał dużo listów z rodzinnego domu. Już 26 sierpnia informował:

Drogi ojcze! W końcu jestem na miejscu zesłania, w którym Bóg wie ile czasu przyjdzie mi spędzić. Choć to może wydać się dziwne, oczekiwałem bardzo Sachalina i katorgi. Ale nie jest to dziwne dla kogoś, kto na moim miejscu płynąłby statkiem. Podróż morską w warunkach, jakie nam stworzono, była strasznie uciążliwa, zwłaszcza pod koniec. Brud, smród, wilgoć, zgniłe suchary i skwaśniała kapusta, zła woda, czyraki i rozstrój żołądka, silne bujanie na Morzu Japońskim, kiedy to woda wlewała się do nas w różnych miejscach i zalewała podłogę, nary i nasze rzeczy – to właśnie sprawiło, że chciałem, aby męcząca podróż jak najszybciej się zakończyła [...]. W końcu 14 sierpnia w Rykowskoje, do którego nas pięciu skierowano, zacząłem pracę w warsztacie stolarskim. W pierwszych dniach, jak zwykle, wziąłem się dziarsko do pracy, mam nadzieję, że po kilku miesiącach stanę się w miarę przyzwoitym stolarzem,

<sup>18</sup> I. P. Mirolubow, op. cit., s. 30.

<sup>19</sup> Stanisław Kazarski (1852-?) – nadzorca więzienia Aleksandrowskiego, a następnie więzień w miejscowościach Due, Wojewodskoje, Onorskoje, Rykowskoje. Na Sachalinie od czerwca 1880 r. Były felczer, narodowość polska.

<sup>20</sup> Konstantin Maksimowicz Kułakow – zesłany na katorgę malarz i rzeźbiarz w drewnie. Przeniesiony z Aleksandrowska do Rykowskoje do pracy nad ikonostasem w cerkwi budowanej na cześć kazańskiej ikony Matki Boskiej.

jak przypuszczał mój nauczyciel. Szybko jednak ze zmęczenia opadły mi ręce i jednocześnie przeszła ochota do nauki [...]. Na szczęście traktują nas jak uczniów (wszyscy zgłosiliśmy się do warsztatów i tylko jeden z nas zajął zaproponowane nam miejsce w kancelarii). Teraz zgadzam się z Ojcem, przekonałem się, że nie jestem w stanie zmienić swojej natury na tyle, aby być zadowolonym z pracy fizycznej. Nie wystarczy mieć jakieś zajęcie, trzeba je po prostu polubić. A czy można polubić i mieć zamiłowanie do tego, co nie przynosi pożytku ani tobie, ani innym. Jediną moją rozrywką jest zajmowanie się botaniką, chociaż badania posuwają się powoli, podobnie jak zbieranie roślin do zielnika, ponieważ brak na to czasu, a przede wszystkim miejsca. Tak się przyzwyczaiłem do ciszy, że prawie nie mogę skupić myśli, kiedy obok ktoś krzyczy lub rozmawia mi nad uchem. A jeszcze trzeba to znosić, bo na razie jesteśmy w koszarach, chociaż na szczęście nie w ogólnej sali, lecz znaleźliśmy miejsce dla siebie w pracowni znajdującej się pomiędzy dwiema salami. Łóżek ani prycz w pracowni nie ma i trzeba spać na podłodze, podścielając sobie płaszcze, a pod głowę kładąc worek z rzeczami. Tak się już do tego przyzwyczailiśmy od wyjazdu z Petersburga, że uważamy to za rzecz zupełnie normalną [...]. Zmiana pożywienia bardzo na mnie podziałała, więc zrezygnowałem z tego, co nam dają i zacząłem żywić się na własną rękę. Zresztą obiecano nam, że od 1 września będą nam wydawać przydzielony prowiant [...]. Jak się dowiedziałem kontakt tutaj jest taki: listy i cała poczta idzie przez Syberię, przy czym w miesiącach zimowych od grudnia poczta przychodzi co tydzień; w miesiącach letnich przywozi ją statek kursujący między Sachalinem a Syberią. Statki z Odessy przywożą tylko ładunki i przesyłki prywatne. Przesyłka kosztuje 75 kopiejek za pud i nie można przesłać mniej niż 3 pudy. Byłem przygotowany na to, że poczta dociera na Sachalin dwa, trzy razy w roku, więc taka wiadomość bardzo przyjemnie mnie zdziwiła. Zaskoczyły mnie również tutejsze ceny różnych towarów, o których mi mówiliście. Na przykład funt cukru u nas w Rykowskoje kosztuje 20 kopiejek, funt masła 35-40 kopiejek, jajko – 2 kopiejki, a butelka mleka (miara typowa dla tych miejsc) – 6 lub nawet 5 kopiejek. W ogóle Sachalin odebrałem zupełnie inaczej, niż się go u nas przedstawia. Nasza wieś Rykowskoje liczy kilkaset domów, w których mieszkają w przeważającej części zesłańcy, którzy już odbyli kary. Jest tu kilka prywatnych sklepików (chyba prawie wszystkie w żydowskich rękach). Teraz buduje się tu cerkiew, wkrótce będzie szkoła, chociaż już teraz uczy się dzieci. Do Rykowskoje jest doprowadzony telegraf, nie ma jeszcze tylko poczty. Jest tu nawet stacja meteorologiczna. Jednym słowem Sachalin nawet przy powierzchownym poznaniu poszedł bardzo do przodu w porównaniu z tym, czego można się było o nim dowiedzieć w Petersburgu. Jako że zmuszony jestem spędzić tutaj długi czas, a może nawet zostać, z chęcią w miarę swoich sił i umiejętności będę starał się przyczynić do jak najszybszego rozwoju tego odległego zakątka. Lżej będzie mi znosić moją trudną sytuację, gdy będę wiedział, że mogę przynieść jakąś korzyść.<sup>21</sup>

Zwraca uwagę fakt, że już po dwóch tygodniach od przybycia do Rykowskoje Bronisław Piłsudski w swoim liście nazywa osadę „naszą”, czując, że na długi czas stanie się dla niego domem i że spędzi tu młodość. Dobrze uczucia wobec Rykowskoje miał również I. P. Juwaczow, który pozostawił wiele opisów i uwag do jego historii.

<sup>21</sup> Archiwum Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, Piłsudskis seimos rankrasciai, III, Bronislovas Piłsudskis, f. 161-49, l. 22-25v.

Osada – pisał – podzielona jest na 400 odcinków; każdy z nich ma 125 sążni długości i 35 sążni szerokości. Jeśli porówna się naszą osadę z rosyjską wsią, to trzeba powiedzieć, że są to cztery leżące obok siebie wioski, ponieważ domy budowano w jednej linii tylko na skraju odcinków położonych wzdłuż ulicy, a same ulice były oddzielone pasem pól o szerokości pół wiorsty. Taki rozkład pozwalał każdemu gospodarzowi bez trudu doglądać swojego ogrodu i pola. Później, kiedy ludności zaczęło przybywać, wiele odcinków podzielono na połowę, a pola przesunęły się daleko w głąb doliny po obu stronach osady.<sup>22</sup>

Wspomniane cztery ulice łączyła jedna ulica poprzeczna, biegnąca przez środek osady i prawie cała zabudowana budynkami urzędów. Prowadziła do mostu na rzece Tym i dalej do wsi Mało-Tymowo. Na skrzyżowaniu ulic stała budowana właśnie cerkiew, łącząca wszystkie zabudowania i budynki administracji i będąca centrum wsi Rykowskoje.

Po jakimś czasie wspólne mieszkanie w ciasnym pomieszczeniu zaczęło dawać się we znaki. Częściej dochodziło do sporów, które mimo wyrozumiałości zaostrzały wzajemne stosunki.

Poza sporami narodowymi (Małorusini byli wrażliwi na swoim punkcie, a Piłsudski był gorącym polonofilem) – zauważał Juwaczow – mieliśmy również różne przekonania religijne. Najpierw powodowało to długie spory i wzajemne niezadowolenie, ale potem, gdy przekonaliśmy się, że każdy uparcie obstaje przy swoim zdaniu, staraliśmy się w rozmowach omijać niebezpieczne tematy powodujące burze. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że wszyscy byliśmy na tyle taktowni i dobroniuszni, że nasze spory nigdy nie prowadziły do całkowitego zerwania znajomości.<sup>23</sup>

Co miesiąc naczelnik okręgu A. M. Butakow wysyłał raporty do naczelnika wyspy na temat prac wykonywanych przez więźniów politycznych i ich zachowania. Naczelnik wyspy z kolei wysyłał takie same raporty do nadamurskiego generał-gubernatora i do Głównego Urzędu Więziennictwa. Dokumenty te zachowały się i dzięki nim można prześledzić, czym zajmowali się skazańcy w Rykowskoje. Jako pierwszy lepsze stanowisko dostał I. P. Juwaczow. Po pięciu miesiącach pracy w charakterze cieśli przy budowie cerkwi został obserwatorem w stacji meteorologicznej. Stacja została założona w 1886 roku, a jej kierowniczką przez wiele lat była akuszerka i felczerka z tymowskiego lazaretu M. A. Krzyżewska.<sup>24</sup> Przyjechała na Sachalin w 1885 roku, aby „umrzeć razem z katorżnikami”, gdy po nieudanym małżeństwie zrezygnowała z należnej jej części odziedziczonego majątku w europejskiej części Rosji. Krzyżewska była wyjątkowo dobrą osobą, z niezwykłą ofiarnością spełniała swój obowiązek. W każdą pogodę, w deszcz i zawieruchę, starała się dotrzeć do chorych lub rodzących. Równie ofiarnie wykonywała każdą inną pracę. I. P. Mirolubow tak pisał we wspomnieniach:

W pierwszym okresie w osadzie Rykowskoje nie było ludzi inteligentnych, więc jeśli był do czegoś potrzebny człowiek wykształcony, to zwracano się

<sup>22</sup> Archiwum Państwowe Obwodu Tomskiego (*Gosudarstwiennyj archiw Tomskoj obłasti* – GATO), f. 911, op. 1, d. 4, t. 2, l. 5-5v.

<sup>23</sup> I. P. Mirolubow, op. cit., s. 39.

<sup>24</sup> Maria Antonowna Krzyżewska (1854-1892) – felczerka, akuszerka w lazarecie w okręgu tymowskim, kierownik stacji meteorologicznej w Rykowskoje.

do Marii Krzyżewskiej. Gdy zaczęła powstawać stacja meteorologiczna poproszono ją o pokierowanie nią i robienie obserwacji, gdy była potrzebna nauczycielka dla dzieci urzędników – również zwrócono się do Krzyżewskiej, gdy zaczęto zbierać czy to kolekcje zoologiczne, rośliny do zielnika lub tworzyć słownik języka tubylców – znów zwrócono się do niej.<sup>25</sup>

Większą część swoich zarobków Krzyżewska oddawała biednym zesłańcom. Wszystko to nie pozostało bez wpływu na nią: po wizycie u jednego z chorych przeziębła się, a potem zachorowała na suchoty. W stacji meteorologicznej stał się jej potrzebny pomocnik. Wybór padł na Juwaczowa, który kiedyś służył już jako pomocnik naczelnika stacji meteorologicznej na południu Rosji w Mikołajewie. Ich wzajemne kontakty ułożyły się bardzo dobrze, a nawet przeszły w platoniczną miłość. Juwaczow poświęcił Krzyżewskiej jeden ze swoich wierszy. Opublikowana została również wzruszająca korespondencja Juwaczowa i Krzyżewskiej, ukazująca ich wzajemne stosunki.<sup>26</sup>

Pod koniec pierwszego roku pobytu na Sachalinie zmieniła się również sytuacja pozostałych więźniów politycznych w Rykowskoje. M. Kanczer zaczął pracować w kancelarii więzienia w Mało-Tymowie, a P. Gorkun – przy kancelarii urzędu policji. W warsztatach najdłużej zatrudnieni byli Wołochow i Bronisław Piłsudski, ale przestali tam chodzić, na co ich zwierzchnicy patrzyli przez palce. Wołochow wkrótce otrzymał stanowisko w więzieniu w Rykowskoje, gdzie wykonywał różne zajęcia, m.in. pisarza i osoby zajmującej się rozdzielaniem żywności.

Widząc dobry kontakt, jaki Piłsudski miał z dziećmi, oraz jego inteligencję, miejscowi urzędnicy zaczęli zapraszać go, by za niewielką opłatą udzielał lekcji ich dzieciom. Jego praca jako nauczyciela domowego tak się spodobała, że – jak wspominał Juwaczow – „strzegli go jak osoby niezbędnej i można powiedzieć, że osłodził mu lata zesłania”. W pochodzących z tamtego okresu oficjalnych raportach naczelnika okręgu Piłsudski wymieniany jest jako robotnik pracujący przy bydle<sup>27</sup>. Piłsudski tak później pisał o tej pracy:

Ponieważ podstawową zasadą sachalińskiej katorgi było wykorzystywanie zawodowych umiejętności każdego zesłańca dla dobra kolonizowanego kraju, więc mnie również, jako syna posiadacza ziemskiego, zatrudniono w więzienym gospodarstwie. Moja praca polegała na pilnowaniu innych osób pracujących w stajni, przy hodowli bydła i na roli. Wszystko to zrobiono z inicjatywy nowego naczelnika wyspy generała Kononowicza,<sup>28</sup> znanego

<sup>25</sup> I. P. Mirolubow, op. cit., s. 68.

<sup>26</sup> „Wydaje mi się, że ją kocham i kochałem szczerze...”. *Epistolarnyj dniewnik Iwana Juwaczowa*, wstęp J. N. Stroganowa, oprac. tekstu i przypisy J. N. Stroganowa i A. I. Nowikowa, „Nowyj mir” 2001, nr 6 (914), s. 128-158.

<sup>27</sup> F. 1133, op. 1, d. 129, l. 158-158v.

<sup>28</sup> Władimir Osipowicz Kononowicz (1838-1917?) – generał-major, naczelnik Sachalina od lutego 1888 r. do maja 1893. Przed przyjazdem na Sachalin był naczelnikiem urzędu ds. katorżników w Nierczyńsku, gdzie wprowadził stosunkowo łagodny reżim dla przestępców politycznych. W okresie zarządzania Sachalinem przez Kononowicza na wyspie utworzono 38 nowych osiedli. Był zwolennikiem idei utworzenia na wyspie „kolonii rolniczej”. Próbował uporządkować na wyspie szkolnictwo. Zob. W. Ł. Podpiecznikow, *Muczenik swojego dołga (O Władimirie Osipowicze Kononowicze)*, [w:] *Gubernatory Sachalina*, Južno-Sachalinsk 2000, s. 16-32.

na Syberii z serdecznego stosunku do zesłańców politycznych. Miał on polskie pochodzenie i wraz z jego przyjazdem zaczęto inaczej patrzeć na politycznych, wychodząc z założenia, że jeśli zesłańcy polityczni zostali tu przysłani tak samo jak przestępcy kryminalni, to nie ma powodu, by nie wykorzystać ich inteligencji, tak jak działo się w przypadku więźniów kryminalnych w pierwszym okresie ich pobytu na wyspie.

Gdy po roku zajmowania się przydzieloną mi pracą poprosiłem o inne zajęcie, w którym mógłbym sam odpowiadać za swoją pracę i nie miałbym do czynienia z ogromną rzeszą katorżników, którzy pracują nierzetelnie, kradną co tylko się da i których można za to skazać na kary cielesne, jeśli tylko poskarżę się albo doniosę na nich. Dano mi wtedy pracę w zarządzie okręgowym i skierowano do działu statystyki, a po pewnym czasie powierzono kierowanie całym wydziałem sekretariatu.<sup>29</sup>

Stopniowo wszyscy więźniowie polityczni za zgodą naczelnika okręgu A. M. Butakowa rozlokowali się w prywatnych mieszkaniach. To była już zupełnie inna sytuacja. Więzienie, status zesłańca-katorżnika wisiały nad nimi jak miecz Damoklesa, ale mieli już względną swobodę. Bronisław Piłsudski mieszkał w różnych mieszkaniach. Przez pewien czas dzielił swoje wynajęte mieszkanie ze Stiepanem Wołochowem, kiedy indziej znów mieszkał sam, dość długo również mieszkał w stacji meteorologicznej razem z Juwaczowem. Życie w osobnym mieszkaniu dawało ogromne możliwości: można było czytać, pisać, planować najbliższą przyszłość, a przede wszystkim miało się swój własny kątek. Można było chodzić w gości do znajomych, kontakt z nimi sprawiał radość i pozwalał na wymianę opinii i najświeższych informacji. W swoim dzienniku Juwaczow odnotowywał prawie codzienne spotkania z Piłsudskim:

Był Bronisław [...]. Wyjaśniałem Pismo Święte Bronisławowi, [...] Wieczorem nie poszedłem na obserwację, lecz słuchałem jak Bronisław (u niego w mieszkaniu) czyta o prorokach [...], Wieczorem po dziewiątej długo spacerowałem z Bronisławem [...], Rozmowa z Bronisławem o historii reformacji [...], Był Bronisław wieczorem od piątej do siódmej. Namawiałem go, aby zwrócił się do Boga. Wydawało mi się, że robię to przekonująco i wymownie. Słuchał z uwagą...

– takie zapiski pojawiają się w całym dzienniku<sup>30</sup>. Kontakty z Juwaczowem czasami były męczące, lubił monologować, ale tematy rozmów zazwyczaj były ciekawe i stanowiły pożywkę dla umysłu. Ukształtowały się między nimi dobre przyjacielskie kontakty, ulubionym zajęciem ich obu stały się powolne wieczorne spacerowanie do mostu na malowniczej w tych okolicach rzece Tym.

Pod koniec 1887 roku Bronisław otrzymał listy od ciotki Stefanii Lippman i od siostry Zofii (Zuli, Zuleczki), które wprawiły go w zakłopotanie i zmusiły do poważnego zastanowienia się. Ciotka i siostra pisały, że jedna z panien z otoczenia Bronisława w Wilnie, Ludmiła Michałowska, jest wstrząśnięta tragicznym losem Bronisława i chciałaby podzielić z nim wszystkie trudy, przyjechać na Sachalin i jeśli się zgodzi – zostać jego żoną. Postanowiła poświęcić wszystkie dobra cywilizowanego życia i własne dobro, aby ułatwić życie Bronisławowi.

<sup>29</sup> B. Piłsudski, *Moje curriculum vitae*, s. 29.

<sup>30</sup> GATO, f. 911, op. 1, d. 4, t. 2, l. 14-60v.

W swoim „Dzienniku” w 1884 i 1885 roku Piłsudski często wymienia Michałowską wśród innych uczestniczek wieczorów i tańców. Wyróżniała się spośród innych religijnością i odczytaniem. Na przykład 28 kwietnia 1885 roku Bronisław zapisał:

Byłem na herbacie u ciotki Stefki, gdzie były wszystkie trzy panny. Większą część czasu rozmawiałem z Ludką. Przyjemnie spędziłem czas. Rozmowa dotyczyła poważnych spraw, między innymi religii. Ona bez religii nie może. I kilka słów o socjalizmie. Ona, jak należało oczekiwać, ma o tym tylko powierzchowne wyobrażenie, ale o takim religijno-konserwatywnym charakterze. Jest na nieco wyższym poziomie niż Zosia, ale dotyczy to tylko rozwoju umysłowego. Ma przynajmniej bardziej stabilne poglądy, broni ich, nie zawsze umiając to uzasadnić, podczas gdy Zosia raczej stara się słuchać i wyciągnąć z tego korzyść. Ale jak dowiodły fakty, Zosia ma o wiele lepszy charakter.

Z informacji tej wynika, że Piłsudski miał do Michałowskiej stosunek przyjacielski, ale nic więcej. Większą sympatię żywił do Zosi Baniewicz.



Bronisław Piłsudski (postać w środku) wśród uczniów szkoły w Rykowsku.

I teraz właśnie rozmyślał o tym, jak – nie obrażając dziewczyny – odwieść ją od szlachetnych planów. Bronisław nie miał wątpliwości, że podróż na Sachalin będzie ponad jej siły i nie doprowadzi do niczego dobrego, a może nawet ją zniszczy. Po długich rozmyślaniach zdawałoby się znalazł odpowiednie rozwiązanie. W odpowiedzi do siostry z 19 stycznia 1887 roku napisał:

A teraz przejdę do tego ważnego pytania, które postawiłaś w swoim liście, tego o Ludkę. Już Ciocia mi o tym pisała i mogłem to wystarczająco przemyśleć. Dla mnie, zwłaszcza w obecnej sytuacji, rzeczywiście szczęściem było dowiedzieć się o miłości Ludki, o jej chęci poświęcenia wszystkiego dla mnie. Tak silne przywiązanie zmusiłoby do zastanowienia się, gdyby to nie była



Ludka, którą cenię i lubię nieporównanie bardziej od wielu innych. Ale, mimo że całym sercem byłbym gotów przyjąć jej propozycję, to jednak muszę postąpić inaczej. Po pierwsze zgodnie z prawem katorżnik może się ożenić po odbyciu kary i spędzeniu roku w wolnych oddziałach, co w moim przypadku potrwa łącznie około trzech lat. Po drugie trzeba mieć za co żyć i trzeba znaleźć sposób na zarabianie pieniędzy. Ja sam tutaj czasem ledwo mogę przeżyć otrzymując przydział żywności. Dla kobiet zajęć jest tutaj bardzo mało i sprowadzają się one do akuszerstwa, felczerstwa i nauczania dzieci. Ja zaś w obecnej chwiejnej sytuacji nie mógłbym ani dużo zarabiać, ani dręczyć się tym, że tak stale będzie. Po trzecie i najważniejsze – w obecnym stanie zdrowia nie mogę się ożenić i z czystym sumieniem stać się ojcem rodziny. Zapytaj o to Bolesława<sup>31</sup>, on wyjaśni Tobie i Ludce jaka to fatalna choroba mi się odezwała... Nie zapomnij przekazać, żeby nie miała skrupułów, jeśli zdarzy się jej odkochać, niech nie wiąże się tą obietnicą, którą mi dała. Niech czuje się pod tym względem wolna. Wielu ludzi spotka w swoim życiu, o wiele bardziej zasługujących na miłość niż ja.<sup>32</sup>

Jednak tęsknota za bliskimi ludźmi, za tym, co „bliskie sercu”, za obecnością kogoś kochającego stawała się nie do zniesienia. Najbliższą osobą z rodziny, pod względem wieku i podobieństwa losów, był dla Bronisława brat Józef. Został zesłany w trybie administracyjnym na Wschodnią Syberię, do miasta Kirensk w guberni irkuckiej. Właśnie w tym czasie bracia zaczęli prowadzić ożywioną korespondencję. Obmyślili plan, że spróbują spotkać się na Sachalinie. Postanowili, że każdy z nich napisze w tej sprawie prośbę, a ojciec również będzie czynił starania o to, by Józefa przeniesiono na wyspę. Planom tym jednak nie dane było się spełnić.

Z ubolewaniem dowiedziałem się – pisał Bronisław do ojca w liście z 18 sierpnia 1889 roku – że Ziukowi nie pozwolono przyjechać do mnie. Nie pozwolono nam na to, byśmy mniej cierpieli mając obok siebie bliskiego człowieka.<sup>33</sup>

Tego samego dnia Bronisław napisał do brata:

Nie masz jeszcze pojęcia, co to znaczy czuć się niemal dosłownie zabawką w rękach okoliczności i losu, co znaczy całkowita niepewność najbliższego czasu w połączeniu z niemożnością pogodzenia się z tym, co jest. Twoja sytuacja tym właśnie różni się od mojej. Wiesz, drogi Ziuczku, po części nawet byłem zadowolony, kiedy zawiadomiono mnie, że nie pozwolono Ci tutaj przyjechać i zamieszkać ze mną. Ja dużo bym na tym zyskał, ale Ty moim zdaniem byś stracił.<sup>34</sup>

Starszy brat jak mógł pocieszał młodszego.

W 1889 roku niewielka kolonia skazanych za wydarzenia 1 marca powiększyła się o nowych skazańców politycznych, którzy przyjechali do osady Rykowskoje. Ataki na carat trwały nieprzerwanie i równie nieprzerwanie działał carski system represyjny. W grudniu 1887 roku przed sądem specjalnym senatu w Petersburgu stanęła grupa członków partii „Narodnaja Wola”, którzy prowa-

<sup>31</sup> Bolesław Kadenacy – lekarz rodzinny Piłsudskich, mąż Zofii – siostry Bronisława Piłsudskiego.

<sup>32</sup> Archiwum Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, Piłsudskis seimos rankrasciai, III, Bronislovas Pilsudskis, f. 161-49, l. 27-27v.

<sup>33</sup> Ibidem, l. 41.

<sup>34</sup> Ibidem, l. 42v.

dzili działalność rewolucyjną przede wszystkim nad Donem. Byli to: J. I. Pietrowskij, A. I. Aleksandrin, W. W. Czernow, A. S. Sigida, N. K. Sigida, J. M. Trinitatskaja i U. N. Fiodorowa. Proces ten został nazwany „dońskim”, a czasem nazywa się go od nazwiska głównego oskarżonego Pietrowskiego. Wszyscy oskarżeni byli związani z grupą B. Orzycha, a za jego pośrednictwem z organizacjami „Narodnej Woli” w Petersburgu, Odessie, Charkowie, Jarosławiu i innych miastach.<sup>35</sup> Orzych również miał być sądzony w tym procesie, ale ciężko zachorował i jego proces odbył się rok później. Wszystkich siedmiu uczestników procesu skazano na karę śmierci przez powieszenie, jednak ostatecznie zatwierdzając wyrok car zamienił Pietrowskiemu karę śmierci na bezterminową katorgę, Aleksandrinowi na 18 lat robót katorżniczych, a Czernowowi – na 15 lat. Kary mieli odbywać na Sachalinie. Pozostali z mniejszymi wyrokami zostali wysłani na katorgę do Karii.

W maju 1889 roku Pietrowskij<sup>36</sup>, Aleksandrin<sup>37</sup> i Czernow<sup>38</sup> zostali przewiezieni parowcem Dobrowolnej Floty „Petersburg” na Sachalin. Pietrow-

---

<sup>35</sup> I. A. Sienczenko, *Riewolucjonierzy Rossii na Sachalinskoj katorgie*, Južno-Sachalinsk 1963, s. 71-74.

<sup>36</sup> Jefim Iwanowicz Pietrowskij (1861-1892) – członek organizacji „Narodnaja Wola”, główny oskarżony w procesie „dońskim” w 1887 r. Uczył się Nowoczerkaskim Seminarium Duchownym, a następnie w Charkowskim Instytucie Weterynaryjnym. Założył w Nowoczerkasku podziemną drukarnię, która istniała około roku, brał udział w przygotowaniach aktów terrorystycznych. Aresztowany w 1883 i 1886 r. Skazany na karę śmierci zamienioną na bezterminową katorgę. Przywieziony na Sachalin w maju 1889 r. i osiedlony w Aleksandrowsku, a potem w Rykowskoje. Pracował w tamtejszym więzieniu. Zmarł z wyczerpania jesienią 1892 r.

<sup>37</sup> Aleksandr Iwanowicz Aleksandrin (1863-1918) – członek organizacji „Narodnaja Wola”. Urodził się w Nowoczerkasku w rodzinie kozackiego oficera. W 1883 r. ukończył nowoczerkaskie gimnazjum i wstąpił na wydział fizyczno-matematyczny Uniwersytetu Petersburskiego. Przyłączył się do nielegalnego koła „Narodnej Woli” i zbliżył z grupą bułgarskiego rewolucjonisty D. Błagojewa. Brał udział w pracach podziemnej drukarni. Nawiązał ścisłe kontakty z organizacjami „Narodnej Woli” w Nowoczerkasku i Taganrogu. Aresztowany w 1886 r. W trakcie „procesu dońskiego” skazany na karę śmierci, którą zamieniono na 18 lat katorgi. W 1889 r. razem z Jefimem Pietrowskim wysłany na Sachalin i osiedlony w Rykowskoje. Pracował przy budowie drogi ze wsi Dierbinskoje do Niżniego Amurdanu, w magazynach więzienia w Dierbinskoje oraz jako pomocnik nauczyciela w szkole. Na polecenie lokalnych władz jeździł po wyspie w poszukiwaniu miejsc nadających się na założenie nowych osiedli. W 1896 r. przeniesiony na zesłanie. Zajmował się rolnictwem, uczył w szkole w Rykowskoje. W 1905 r. po odbyciu kary zesłania wyjechał do Władywostoku, a potem do kraju rodzinnego do stancy Ust'-Miedwedickaja. Brał udział w walkach o ustanowienie władzy radzieckiej nad Donem. W 1918 r. rozstrzelany przez kontrrewolucyjnych Kozaków generała Krasnowa.

<sup>38</sup> Wasilij Wasiljewicz Czernow (1861-?) – członek „Narodnej Woli”, brat cioteczny i przyjaciel Aleksandrina. Urodził się w chutorze Własowo-Ajubinskoje w pobliżu Nowoczerkaska w rodzinie dońskiego kozaka. Po ukończeniu gimnazjum służył w Wojsku Dońskim, otrzymał tytuł setnika. W 1885 r. został członkiem grupy terrorystycznej dońskiej organizacji „Narodnej Woli”. Skazany w „procesie dońskim” w 1887 r., razem z Pietrowskim i Aleksandrinem przywieziony na Sachalin i osiedlony w Aleksandrowsku. Od 1894 r. był obserwatorem, a następnie kierownikiem stacji meteorologicznej w Aleksandrowsku. Opuścił Sachalin w 1898 r.

skiego i Aleksandrina skierowano do Rykowskoje, a Czernowa osiedlono w Aleksandrowsku. Razem z nimi na statku „Petersburg” został przywieziony na Sachalin jeszcze jeden rewolucjonista, oficer, skazany przez charkowski sąd okręgowy na karę śmierci, zamienioną na bezterminową katorgę – N. Ł. Pierłaszkiewicz<sup>39</sup>. Wysłano go do więzienia w Mało-Tymowie, a po pewnym czasie przeniesiono do Rykowskoje. Na tym samym statku przybyła na Sachalin jeszcze jedna grupa zesłańców politycznych, którzy zostali wysłani na wyspę w trybie administracyjnym na 10 lat. Byli to uczestnicy zjazdu południoworosyjskiego lub jekaterynosławskiego – ostatniego zjazdu partii „Narodnaj Wola”: L. J. Szternberg<sup>40</sup>, I. I. Chmielowcew<sup>41</sup>, I. F. Suworow<sup>42</sup>. Ten ostatni

<sup>39</sup> Nikołaj Ławrientjewicz Pierłaszkiewicz (1862-1932) – członek „Narodnej Woli”. Jako porucznik Pułku Liwlandzkiego zaczął nielegalną działalność wstępując do „Narodnej Woli”. Aresztowany w 1886 r. W 1887 r. wojskowy sąd okręgowy w Charkowie skazał go na karę śmierci, którą zamieniono na bezterminową katorgę. W 1889 r. przybył na Sachalin. Był wykorzystywany do różnych prac, był jednym z najwybitniejszych zesłańców politycznych w Rykowskoje. W 1903 r. katorgę zamieniono mu na zesłanie, a w 1905 r. – na przeniesienie do stanu chłopstwa. Jesienią tegoż roku przeniósł się do Władywostoku i zaczął działać w ruchu rewolucyjnym. W 1906 r. został aresztowany i zesłany na Kamczatkę, gdzie spędził siedem lat. Jesienią 1913 r. wrócił do Władywostoku. Pracował w oddziale Banku Syberyjskiego we Władywostoku. Od 1923 r. był księgowym w Nadmorskim Urzędzie Ubezpieczeń Społecznych (Gubsobies). Był członkiem Stowarzyszenia Byłych Katorżników i Zesłańców Politycznych.

<sup>40</sup> Lew Jakowlewicz Szternberg (1861-1927) – członek „Narodnej Woli”. Za aktywny udział w zamieszkach studenckich w 1882 r. został wyrzucony z Uniwersytetu Petersburskiego, gdzie studiował na wydziale fizyczno-matematycznym. Aresztowany i odesłany do kraju. W 1883 r. wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Noworosyjskiego w Odessie. Postawił sobie za cel odrodzenie rozgonionej „Narodnej Woli”. Z inicjatywy Szternberga i jego towarzyszy w 1885 r. w Jekaterynosławiu odbył się zjazd partii, na którym ponownie powołano Komitet Wykonawczy „Narodnej Woli”. Szternberg został jego członkiem. Jednak w 1886 r. był aresztowany. Po trzech latach w Odeskim Więzieniu Centralnym został zesłany w trybie administracyjnym na Sachalin na 10 lat. Był jednym z najbliższych towarzyszy Bronisława Piłsudskiego, połączyło ich wspólne zainteresowanie etnografią rdzennych narodów Sachalina. Na zlecenie władz Sachalina Szternberg kilka razy wyruszał na wyprawy po wyspie w celu sporządzenia spisu i prowadzenia badań nad tamtejszą ludnością. Pozwalało mu na wyprawy naukowe nad dolny Amur i po Kraju Nadmorskim. Przyczynił się do powołania Muzeum Sachalińskiego. Był wybitnym naukowcem etnografem, członkiem korespondentem Akademii Nauk ZSRR, profesorem Uniwersytetu Leningradzkiego, etnografem w Muzeum Etnografii i Antropologii w Leningradzie.

<sup>41</sup> Iwan Iwanowicz Chmielowcew (1853-?) – członek „Narodnej Woli”. Urodził się w guberni kurskiej. Wcześniej związał się z ruchem „narodowolców”. Prowadził aktywną propagandę wśród robotników w Jekaterynosławiu, Sewastopolu, Odessie i Kremieńczugu. W 1886 r. aresztowany w Mikołajowie. W 1889 r. razem ze Szternbergiem zesłany w trybie administracyjnym na Sachalin na 10 lat. Pracował jako pisarz w Aleksandrowskim okręgowym urzędzie policji. Ożenił się z córką chłopca zesłańca i na początku 1894 r. miał samodzielne gospodarstwo. W 1897 r. wyjechał do Chabarovska.

<sup>42</sup> Iwan Fokijewicz Suworow (1849-?) – członek organizacji „Narodnaja Wola”. Urodził się we wsi Priebrażenskoje w guberni twerskiej. Otrzymał wykształcenie domowe. W latach 70. odbywał służbę wojskową, był starszym pisarzem w Petersburgu.

po jakimś czasie został odesłany do Rykowskoje, Szternberg i Chmielowcew pozostali w Aleksandrowsku. Tym samym statkiem przybył na Sachalin jeszcze jeden zesłaniec administracyjny – znany działacz ruchu robotniczego na południu Rosji A. L. Karpienko.

W Rykowskoje powstała swego rodzaju kolonia zesłańców politycznych. W różnym czasie, ale już znacznie później przywieziono tu Józefa Krawczyka<sup>43</sup>, Franciszka Świderskiego<sup>44</sup>, B. I. Jellińskiego<sup>45</sup>, M. N. Trigoniego<sup>46</sup>,

skiej Artylerii Fortecznej. Za czytanie nielegalnej literatury został zesłany pod nadzór policji do guberni ołonieckiej. W 1883 r. po odbyciu zesłania przeniósł się do Sewastopola, gdzie poznał rewolucjonistów i zaczął chodzić na nielegalne zebrania robotników. Po przeniesieniu się w 1885 r. do Odessy, nawiązał ścisły kontakt z organizacjami „Narodnej Woli”, w tym m.in. z kołem Szternberga. Aresztowany we wrześniu 1886 r. Spędził około 3 lat w Więzieniu Centralnym w Odessie, gdy w tym czasie trwało śledztwo w sprawie Szternberga, Chmielowcewa, Karpienki i innych „narodowolców”. Razem ze Szternbergiem i Chmielowcewem wysłany na 10 lat na Sachalin jako zesłany w trybie administracyjnym. Jako jeden z najbardziej „niespokojnych” zesłańców administracyjnych był często przenoszony z miejsca na miejsce. Za udział w zamieszkach politycznych został wysłany do Choe, potem do Due i Rykowskoje. W 1897 r. wyjechał z Sachalina do Orenburga. W 1901 r. pracował w mieście Kierczy jako rachmistrz w urzędzie miejskim.

<sup>43</sup> Józef Krawczyk – polski robotnik. Za udział w ruchu rewolucyjnym we wrześniu 1900 r. skazany przez Warszawski Wojskowy Sąd Okręgowy na karę śmierci przez powieszenie, zamienioną potem na 15-letnią katorgę. Karę odbywał na Syberii, na Sachalin został przywieziony w 1903 r.

<sup>44</sup> Franciszek Świdorski (1877-1939) – polski robotnik i rewolucjonista. Urodził się w guberni radomskiej. Pracował w Warszawie, gdzie poznał członków Polskiej Partii Socjalistycznej. Wstąpił w szeregi partii, następnie przeszedł do rewolucyjnej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Za zabicie prowokatora został w 1900 r. skazany na karę śmierci, zamienioną na bezterminową katorgę. W 1901 r. przywieziony na Sachalin, w 1905 udało mu się uciec do Stanów Zjednoczonych. W 1921 r. wrócił do Rosji Radzieckiej. Został przyjęty do WKP(b). Był dyrektorem Moskiewskiego Technikum Górniczego.

<sup>45</sup> Borys Iwanowicz Jelliński (1872-1942) – jeden z założycieli petersburskiej bojówki partii „Narodnoje Prawo”. Urodził się w rodzinie lekarza wojskowego. Po ukończeniu Gimnazjum Kronsztadzkiego w 1892 r. zaczął studia na Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu, ale wkrótce przerwał naukę z powodu choroby. W 1893 r. aresztowany za udział w zabójstwie. Skazany na 20 lat katorgi, w 1894 r. wysłany na Sachalin. Pracował w kopalniach, był kopaczem, ładowaczem itp. Po przeniesieniu na status zesłańca pracował jako preparator i rysownik w muzeum, dozorca i obserwator w stacji meteorologicznej. W 1905 r. wyjechał do Błagowieszczeńska, gdzie pracował w Syberyjskim Banku Handlowym. W latach 1911–1917 mieszkał w Finlandii, a potem w Piotrogradzie. Zajmował się twórczością literacką. Zmarł na skutek wyniszczenia organizmu w czasie blokady Leningradu. Jest autorem książek: *Sachalin – czarna żemczuzina Dalniego Wostoka* (Moskwa–Leningrad 1928), *Pod zwon cepiej. Roman iz żizni sachalinskih političeskich ssylnych* (Leningrad 1928).

<sup>46</sup> Michaił Nikołajewicz Trigoni (1850-1917) – członek organizacji „Narodnaja Wola”. Urodził się w rodzinie generała. Ukończył Uniwersytet Noworosyjski w Odessie. Od 1879 r. był członkiem Komitetu Wykonawczego „Narodnej Woli”. Zajmował się propagandą wśród inteligencji i oficerów. W 1880 r. założył odeską organizację tej partii. W 1881 r. aresztowany i skazany na 20 lat katorgi, którą odbywał Aleksiejewskim Rawelinie i w Twierdzy Szliselburskiej. W 1902 r. zesłany na Sachalin, jako miej-

A. I. Gawriłowa<sup>47</sup> i A. I. Jermakowa<sup>48</sup>. Między dwiema koloniami politycznych, w Aleksandrowsku i w osadzie Rykowskoje, trwała ożywiona wymiana, zwłaszcza w pierwszych latach pobytu. Wymieniano się literaturą, nowinami, w miarę możliwości jeżdżono do siebie w gości, starano się udzielać wzajemnej pomocy. W Rykowskoje powstało pierwsze towarzystwo więźniów politycznych zajmujące się wspólnym uprawianiem ziemi.

W maju 1888 roku Bronisław pisał do ojca:

Teraz nadchodzi lato i pojawia się szansa na zapomnienie się w pracy. Zwłaszcza teraz, gdy ja i moi towarzysze kupiliśmy za wspólne pieniądze około dziesięciny ziemi i zamierzamy uprawiać ogród. Ponieważ teraz nie mam możliwości zajmowania się teorią uprawy ziemi, to będę przygotowywał się w praktyce. W następnym liście napiszę Ci o przebiegu prac; teraz nie ma co o tym pisać. Dopiero teraz zaczynamy pracować na roli, ponieważ przedłużyły się chłody. Kupiliśmy połowę takiej działki, jaką ma tutaj każdy osiedlony, za 45 rubli. Ogólnie rzecz biorąc płaci się nie za ziemię, lecz za pracę, jaką trzeba było włożyć w jej wykarczowanie i przygotowanie... Teraz martwimy się, by nasze gospodarstwo nie pochłonęło zbyt wiele pieniędzy. Trzeba się powstrzymywać przed kupnem każdego głupstwa, bo niczego nie mamy. Oszczędzając na wszystkim, staramy się nie wynajmować nikogo do pracy, lecz robić wszystko własnymi rękami. Nie wiem, na jak długo wystarczy sił. Na razie wszyscy zabrali się do pracy z ochotą, a we mnie obudziło się dawne zamiłowanie do gospodarstwa.<sup>49</sup>

Pojawiła się możliwość sprawdzenia poprzez własne doświadczenie, czy możliwe jest prowadzenie gospodarstwa rolnego na Sachalinie. To szczególnie interesowało ojca Bronisława. Omawiano ten problem także w różnych kręgach na Sachalinie, między innymi wśród polityków. Poza tym ziemia miała dostarczyć pożywienia młodym zdrowym ludziom, których organizmy potrzebowały dobrej jakościowo żywności.

Pierwsze doświadczenia okazały się udane. Zachował się niewielki „Sachaliński dziennik” Bronisława Piłsudskiego z lat 1891-1892. Zapisywał w nim wszystkie prace rolniczej komuny, prowadzone po trzech latach od ich rozpoczęcia<sup>50</sup>. Notatki trochę przypominają jego dziennik z lat młodości, widać, że Bronisław dobrze zna się na uprawie ziemi i na prowadzeniu wielouprawowego gospodarstwa. Pojawiły się również problemy związane z hodowlą zwierząt, są wzmianki o świniami, owcach, krowach, koniach

---

sce osiedlenia wyznaczono mu wieś Rykowskoje. Pracował nad sporządzeniem herbariów dla Akademii Nauk i innych placówek naukowych. Od 1906 r. mieszkał na Krymie. Do końca życia zachował poglądy rewolucyjne.

<sup>47</sup> Anatolij Iwanowicz Gawriłow (1869-?) – członek kółka socjaldemokratycznego. Jeden z przywódców starć w wojskowych Zakładach Obuchowskich w Petersburgu w 1901 r. Skazany na 6 lat sachalińskiej katorgi.

<sup>48</sup> Anatolij Iwanowicz Jermakow (1878-?) – członek kółka socjaldemokratycznego. Jeden z przywódców starć w wojskowych Zakładach Obuchowskich w Petersburgu w 1901 r. Skazany na 5 lat sachalińskiej katorgi.

<sup>49</sup> Archiwum Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, Piłsudskis seimos rankrasciai, III, Bronislovas Piłsudskis, f. 161-49, l. 2v-3.

<sup>50</sup> B. Piłsudski, *Sachalińskij dniownik*, publikacja B.S. Szostakowicza, „Iz wiestija Instituta nasledija Bronisława Piłsudskiego” (Južno-Sachalinsk) 1998, nr 1, s. 89-106.

i o ulubieńcu wszystkich – koniu Miszce. Kupionej ziemi okazało się za mało, trzeba było jeszcze dokupić i zacząć zagospodarowywać nieużytki, których w okolicy było dużo. Bronisław Piłsudski pisał w dzienniku 3 maja 1891 roku: „Kanczer, Fokicz<sup>51</sup> i ja karczowaliśmy rodionowską działkę. Stiepan chorował”. 4 maja: „Fokicz i ja czyściliśmy gawriłowskie pokosy. Kanczer robił młynek do mielenia pokrzywy”. 7 maja: „Dzień był ciepły i jasny. Stiepan i Michaił Nikitycz<sup>52</sup> rozrzucali nawóz na polu. Mitrofan i ja oraliśmy”<sup>53</sup>. W powiększającym się gospodarstwie potrzebna była siła pociągowa. Za pieniądze ze sprzedaży części zbiorów kupiono ową „siłę pociagową”. Oto notka z niedzieli 29 listopada 1891 roku: „Stiepan poszedł do Dierbinskoje i przywiózł dwa byki kupione od Łaksa”<sup>54</sup>. Na działce kupionej na początku utworzono ogród zgodny ze wszystkimi regulami agronomii. Działkę podzielono na sześć rzędów, a każdy rząd na osiem-dziewięć grządek. Każda grządka była ponumerowana, było ich w sumie pięćdziesiąt jeden. Zdziwiała różnorodność roślin uprawianych w ogrodzie; cebula, rzodkiew, marchew, kukurydza, bób, słoneczniki, pietruszka, sałata, koper, cebula nasienna, dynie, pomidory, brukiew, kapusta, ziemniaki, buraki, ogórki, kabaczki. Część grządek pozostawiono odłogiem. Na polu wysiewano jęczmień i żyto. Zbierano siano. Wszyscy pracowali z ochotą i entuzjazmem. Gospodarstwo było naturalne, nie przynosiło szczególnych dochodów, ale pozwalało związać koniec z końcem i była dzięki niemu własna, dobrej jakości żywność. Nie mniej ważne było również to, że dzięki pracy na ziemi zesłańcy mieli szacunek do samych siebie i zyskiwali autorytet u innych mieszkańców. Bronisław prowadził wspólną kasę i był duszą rolniczej komuny.

Po kilku latach istnienia komuna jednak się rozpadła. Zniszczyły ją wewnętrzne spory i dyskusje. Edmund Płoski – najbliższy towarzysz Bronisława Piłsudskiego wśród aleksandrowskich zesłańców politycznych, który sam z powodzeniem założył własne gospodarstwo, pisał w swoich wspomnieniach o Bronisławie o rozpadzie rolniczej komuny w osadzie Rykowskoje:

Grupa zesłańców politycznych – Aleksandrin, Wołochow, Gorkun i jeszcze kilku innych zajęło się uprawą roli, naczelnik okręgu pomógł im kupić materiały budowlane i inwentarz i powstała – wydawałoby się – idealna spółdzielnia rolnicza, komuna. Ale to wszystko nie trwało długo. Zaczęły się różne spory na tle ideologicznym, rozbieżności, jak prowadzić gospodarstwo nie tyle w celu uzyskania niezależności ekonomicznej, lecz w celu „ideowego oświecenia”.

<sup>51</sup> Fokicz – Iwan Fokijewicz Suworow.

<sup>52</sup> Stiepan – S. A. Wołochow; Michaił Nikitycz – M. N. Kanczer.

<sup>53</sup> B. Piłsudski, *Sachaliński dziennik*, s. 89.

<sup>54</sup> B. Piłsudski, *Sachaliński dziennik*, s. 98; Johann Łaks – Niemiec, katorżnik. Zbudował młyny wodne koło wsi Dierbinskoje oraz na rozkaz generała Kononowicza młyny „w odległości wiorsty od Bolszoje Takoe” w okręgu korskowskim. W spisie ludności Sachalina A. P. Czechowa jest karta Łaksa sporządzona we wsi Dierbinskoje: „osiedlenie Johann Łaks, gospodarz, wyznania luterńskiego, pochodzi z guberni liwlandzkiej, na Sachalin przybył w 1876 r., piśmienny, kawaler”. Zob. *„Byt` mozet` prigodiatsia i moi cyfry...” Matieriaty sachalinskoj pieriepisi A. P. Czechowa 1890 god, Južno-Sachalinsk 2005*, s. 238; A. P. Czechow, *Połnoje sobranije soczinienij w tridcati tomach, Soczinienija*, t. 14-15, *Iz Sibiri. Ostrow Sachalin 1890-1895*, Moskwa 1897, s. 208.

Co robić ze szkodnikami, które zaatakowały łąki, a nawet obsiane pola? Co robić z obcymi zwierzętami, które weszły na pole komuny i niszczą uprawy? Wszystko to powodowało spory i debaty trwające całymi wieczorami. Jedni byli za tym, by dalej pracować, przekonywać sąsiadów, by wzajemnie sobie nie szkodzili, inni byli za tym, by „odpowiedzieć na zło przemocą”, ale o samych stratach nikt nawet nie myślał. Po roku takiego gospodarowania najpraktyczniejszy spośród nich Kozak Aleksandrin po prostu wyrzucił swoich towarzyszy z komuny i został indywidualnym, burżuazyjnym posiadaczem ziemskim, a po kilku latach miał już spory jak na tutejszą miarę majątek ziemski.<sup>55</sup>

Oczywiście, wspomnienia te należy traktować z ostrożnością, ponieważ zostały napisane wiele lat po pobycie na Sachalinie, więc dużo spraw widać było w innym świetle. Wątpliwości budzi również wręcz „złowroga” rola Aleksandrina. Rozpad komuny jednak nastąpił i Aleksandrin, któremu szybko powiększała się rodzina, najwidoczniej wykupił wspólne gospodarstwo.

Na Bronisława Piłsudskiego źle wpłynęło także samobójstwo jednego z członków komuny M. Kanczera w listopadzie 1891 roku, co pogłębiło jej rozpad. Jak wynika ze wspomnień Płoskiego dużą rolę odegrała tu ideologiczna nieugiętość niektórych zesłańców politycznych.

Jakaś Nemezis nigdy nie zapomina o naszych grzechach i zawsze domaga się za nie rozliczenia. Takie rozliczenie przedstawiono Kanczerowi w rok lub dwa po jego przybyciu na wyspę. Został przeniesiony do małego więzienia w głębi wyspy, w którym naczelnikiem był młody, dość mądry i inteligentny urzędnik<sup>56</sup>. Polubił Kanczera, dobrze ocenił jego umiejętności i serdecznie się z nim zaprzyjaźnił. Kanczer został jego pomocnikiem i właściwie kierownikiem więzienia. Zdobył sobie zaufanie skazanych, umiał zorganizować ich pracę, a co najważniejsze całkowicie wykorzenił złodziejstwo. Więźniowie zachowywali się dobrze, przestano stosować kary cielesne. Ucieczki zdarzały się rzadko, więc małe więzienie zyskało sobie opinię wzorowego na wyspie. Trwało to przez rok. Jednak z zagranicy na Sachalin dotarła nielegalna rosyjska literatura. Zaczął ją dostarczać z Władywostoku niejaki Baranow. Było to związane z tajnym planem zorganizowania ucieczki więźniów z Sachalina. Kilka numerów gazety „Swobodnaja Rossija” wydawanej w Anglii, przywiozła moja żona, ale zanim zdążyłem je przeczytać, ktoś z naszych towarzyszy je wziął i zaniósł do naszej kolonii. A w tych gazetach był szczegółowo opisany proces Piłsudskiego i jego towarzyszy, ujawniono też rolę Kanczera. W kolonii wywołało to burzę. Nad Kanczerem uczyniono sąd, do udziału w nim chciano wciągnąć również mnie. Kategorycznie odmówiłem. Ponieważ Piłsudski mu wybaczył, sprawa powinna być zamknięta. Niestety jednak nie udało mi się nikogo o tym przekonać. Sąd koleżeński, zaocznie, bez wysłuchania ani pokrzywdzonego, ani oskarżonego, ogłosił wyrok – coś w rodzaju „klątwy ognia i wody”. Wyrok zawiózł Kanczerowi Szternberg, zesłany administracyjnie na wyspę. Na pytanie Kanczera, bardzo przygnębitego tym wyrokiem, co teraz powinien zrobić, aby uzyskać przebaczenie, otrzymał odpowiedź, że tylko samobójstwo może

<sup>55</sup> E. Płoski, op. cit., s. 130.

<sup>56</sup> Dmitrij Siergiejewicz Klimow (1864-1897) – nadzorca więzienia w Mało-Tymowie. Wychowanek Gaczyńskiego Instytutu dla Sierot. Ludzie piszący o Sachalinie zazwyczaj wyróżniali Klimowa wśród innych urzędników na wyspie. Czechow nazwał go „inteligentnym i bardzo dobrym człowiekiem”. Zob. A. P. Czechow, *Połnoje sobranije soczinienij...*, *Soczinienija*, t. 14-15, s. 163.

zmaść z niego winę. Po kilku dniach Kanczer sam na siebie wydał wyrok dwoma śmiertelnościami narzędziami – trucizną i kulą rewolwerową.<sup>57</sup>

Po prawie trzech latach od przybycia do Rykowskoje Bronisław poczuł, że w zasadzie zaadaptował się do otaczającego go świata. Czasem już nawet nie odczuwał swojej odmienności od tutejszych mieszkańców. Święta, które nie były zbyt często, wciągały również jego. Dziwiło go to, że gdy zabrakło obowiązkowego w czasie świąt spirytusu, tutejsi mieszkańcy w sposób całkiem naturalny zastępowali go wodą kolońską, którą handlarze przywozili w dużych ilościach, czerpiąc z tego spore zyski. Uczestniczył w zabawach na ostatki, zjazdach z lodowych gór, udzielał mu się ogólny nastrój radości i wesołości. Zauważał, że tutejsze życie coraz bardziej go zajmowało. O ile wcześniej wszystkie myśli koncentrowały się na przeszłości, o tyle teraz ważniejsze wydawały się sprawy najbliższych dni. On sam nazywał ten proces w listach do krewnych „zsybiraczeniem”, nie ubolewał jednak wcale, że „syberyjskie sprawy” tak bardzo go zajmują. Nawet polskie gazety, które mu przysyłano – „Kraj”, „Głos”, „Przegląd Tygodniowy” – i które wcześniej zachłannie czytał do ostatniego wersu, teraz często budziły jego krytyczne nastawienie.

Od lutego 1889 roku zaczął pracować w kancelarii urzędu policji. Pracował od godziny 8 do 12 i później po obiedzie od 15 do 19. Tak opisywał ojcu swój rozkład dnia po rozpoczęciu pracy w kancelarii:

Rzeczywiście mam mniej wolnego czasu, ale za to obecne zajęcie jest bardziej zgodne z moim charakterem i przyzwyczajeniami. Mój dzień wygląda tak: wstaję między 6 a 7, piję herbatę, trochę poczytam i idę do pracy. O 12 wracam do domu i jem obiad z Wołochowem, z którym teraz mieszkam. Obiad nam przynoszą, dajemy wiktuały i dopłacamy po 4 ruble. Po obiedzie czytam koło godziny i jeśli jest dobra pogoda, to znaczy nie ma zamieci, idę na spacer, zwykle chodzę drogą w kierunku Mało-Tymowa, ponieważ mniej idzie się przez wieś. W czasie spaceru lubię być sam, aby nikt nie przeszkadzał mi w rozmyśleniach [...]. O trzeciej zjawiam się w kancelarii i pracuję do szóstej lub siódmej. Potem idę do domu, piję herbatę, jem kolację, gadam z Wołochowem, trochę czytam, a potem idę spać. Czasem w ciągu dnia wstępuję do Juwaczowa. Z Gorkunem widuję się codziennie, ponieważ on również pracuje w kancelarii.<sup>58</sup>

Nieco bardziej szczegółowo o swoim życiu i pracy w kancelarii Bronisław pisał do brata Józefa:

Pokój, w którym piszę i mieszkam już od maja, ma zaledwie siedem kroków długości i sześć kroków szerokości, a do sufitu można swobodnie dosięgnąć ręką. W ogóle cały budynek to średniej wielkości chłopski domek, zbudowany z niedużych bali i wymazany od wewnątrz gliną. Latem mieszkać tu można, ale co będzie zimą, czy trzeba będzie marznąć, czy oddychać powietrzem rozpalonym od żelaznego pieca czy może przenieść się do innego wygodniejszego mieszkania, które tutaj bardzo ciężko znaleźć, bo jest ich mało – tego nie wiem. Z obecnego mieszkania jestem zadowolony, gdyż mam bardzo blisko do pracy i obiady są tańsze. Wszystko, to znaczy mieszkanie, obiad, pranie bielizny kosztuje mnie 8 rubli miesięcznie, nie licząc oczywiście oddawanej przydziałowej

<sup>57</sup> E. Płoski, op. cit., s. 129.

<sup>58</sup> Archiwum Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, Piłsudskis seimos rankrasciai, III, Bronislovas Piłsudskis, f. 161-49, l. 32-32v.



żywności. W domu siedzę bardzo mało, ponieważ, jak pisałem Ci w poprzednim liście, już drugi miesiąc prowadzę bardzo aktywne życie [...]. O tym, że praca w kancelarii nie ma w sobie nic pociągającego, już sam się przekonałem. Ale więcej nieprzyjemności dostarcza otoczenie, z którym trzeba się stykać. Mimowolnie jest się świadkiem różnego rodzaju podłości: wstrętnych intryg, plotek, zemsty wobec silniejszych i nachalnego traktowania słabszych i mniej znaczących, szpiegowania, donosów itd. Krzyki, zgiełk, częste kłótnie, wstrętne i głupie rozmowy, duchota, smród (w stosunkowo niewielkim pokoju siedzi nas ośmiu, nie licząc wiecznie sterczących tu interesantów) – wszystko to sprawia, że jest to prawdziwe piekło, w którym im mniej się jest, tym lepiej. Na szczęście mam pozwolenie od naczelnika okręgu na to, żebym siedział oddzielnie, jeśli jest praca, i dlatego prawie nigdy nie jestem tu ani minuty dłużej niż to potrzebne. Jest to o wiele bardziej znośne niż wcześniej, kiedy musiałem tu tkwić bez zajęcia całymi godzinami z braku miejsca wciąż w tym samym pokoju. Prawie odchodziłem wtedy od zmysłów, a do domu zawsze wracałem rozstrojony, niezdolny do niczego poza snem. Spałem wtedy po dziesięć godzin dziennie. Teraz wystarcza mi siedem.<sup>59</sup>

W tym czasie Bronisławowi Piłsudskiemu udało się również zrealizować swoje zamiłowanie do nauczania i krzewienia oświaty. Oprócz udzielania prywatnych lekcji dzieciom urzędników i zamożnych zesłańców, został także pomocnikiem nauczyciela w dwuklasowej szkole w Rykowskoje. Jako nauczycielka pracowała tam narzeczona Aleksandrina – Tatiana Hłarionowna Uljanowa, która przyjechała do niego na Sachalin. Wkrótce pobrali się i w osadzie w środowisku skazańców politycznych pojawiła się inteligentna kobieta, która wniosła wiele ciepła do ich niewielkiej kolonii.

Bronisław Piłsudski zaczyna myśleć o zorganizowaniu działalności kulturalnej i oświatowej wśród miejscowej ludności, założeniu biblioteki. Wszystko to bardzo go zajmowało, stopniowo przekonywał do tego urzędników i w miarę możliwości naczelnika okręgu Butakowa. Ale w życiu Bronisława w Rykowskoje pojawiła się jeszcze jedna pasja, o której nie myślał wcześniej ani na Litwie, ani w Petersburgu. Na Sachalinie zetknął się z ludźmi, o których istnieniu dotychczas nawet nie wiedział. Okazało się, że obok wsi Rykowskoje, oprócz zesłańców mieszkali zupełnie inni ludzie – rdzenni mieszkańcy Sachalina. Tak więc ten inny świat znajdował się tuż obok<sup>60</sup>.

*Tłumaczenie z języka rosyjskiego*  
Ewa Rybarska

---

<sup>59</sup> Ibidem, l. 44-44v.

<sup>60</sup> Artykuł jest fragmentem książki W. M. Łatyszewa pt. *Sachalińska żyźń Bronisława Piłsudskiego*, Južno Sachalińsk 2008, s. 99-122.

---

---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Obecnie zesłańcze relacje drukuje też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

\*

### **Danuta Pietrzak – Wspomnienia**

Nastał rok 1939, miesiąc wrzesień. Z Sowietami podpisaliśmy pakt o nieagresji<sup>1</sup>, a oni 17 września przekroczyli wschodnią granicę. Złamali pakt, zadając cios od tyłu Polsce, która borykała się z najeźdźcą niemieckim. Ojciec wrócił ze służby i w szybkim tempie zaczął się pakować do drogi. Trochę bielizny, żywności. Wiedzieliśmy tylko tyle, że wraz z tajnymi aktami i z kolegą „po fachu” jadą w stronę Litwy. Krótkie pożegnanie z mamą i z nami: „Nie martwcie się, szybko wróć” i cicho wypowiedziane słowa „a może nie”. Wówczas miałam 15 lat, a brat Czarek – 11. Ojca już nie zobaczyliśmy. Został zamordowany przez sowietów w Miednoje<sup>2</sup> (obóz Ostaszków) między

---

<sup>1</sup> 25 lipca 1932 r. zawarto w Moskwie polsko-sowiecki pakt o nieagresji. Obie strony wyrzekły się wojny jako narzędzia polityki narodowej w ich wzajemnych stosunkach, zobowiązują się wzajemnie do powstrzymywania się od wszelkich działań agresywnych lub od napaści jedna na drugą, zarówno samodzielnie, jak łącznie z innymi mocarstwami.

<sup>2</sup> Wiosną 1940 r. w Miednoje pogrzebano zamordowanych przez sowiecką policję polityczną NKWD funkcjonariuszy służb mundurowych: policjantów, pograniczników, funkcjonariuszy służby więziennej i straży pożarnej oraz urzędników państwowych. Po agresji sowieckiej na Polskę ofiary zbrodni zostały aresztowane i przetrzymywane w obozie jenieckim w Ostaszkowie. Od 5 kwietnia do 14 maja 1940 r. więź-

5 a 7 kwietnia 1940 r. Stało się to tuż przed naszym wywiezieniem do Rosji. Jednak dowiedzieliśmy się o tym dopiero po powrocie do kraju. Wszystkie pisane w tym okresie listy do obozu w Ostaszkowie wracały z adnotacją „adresat wybył”. Od ojca dostaliśmy jedynie dwa listy, ostatni z lutego 1940 r. Przytoczę fragment wypowiedzi jednego z ocalałych, więźnia z Ostaszkowa: „Tak wlokły się beznadziejne dni, aż nadszedł dzień 4 kwietnia 1940 r. Tego dnia odszedł z obozu pierwszy transport – około 70 ludzi. Zaczęło się rozładowywanie obozu”.

Transport w ilości 98 osób wyruszył 5 kwietnia 1940 r. Na tej liście figurowało nazwisko ojca. Straciliśmy ojca i cały dobytek rodziców. Często zamykam oczy i widzę nasze mieszkanie, ogródek. Radio (to pierwsze – ze słuchawkami) i głos Szczepcia i Tońcia ze Lwowa<sup>3</sup>. Głos ojca, który po pracy zdejmował mundur, przebierał się i już był w ogródku. Siał, pikował, tworzył kolorowe klomby – dywany z kwiatów. To było jego królestwo. Gdy zdarzyło się, że mamie wielkanocne baby nie wyrosły, ojciec zakasywał rękawy i piekł je od nowa. A ten nasz wielkanocny stół z prosiaczkiem na półmisku, bażantem..., wszystko tworzone, pieczone przez ojca. Był przysłowiową złotą rączką. Wszystkie zabawki dla lalek miałam wykonane przez ojca: stoliki, krzeselka, łóżeczka, i to nie byle jakie, misternie rzeźbione, polerowane Boże Narodzenie, Wielkanoc – całą czwórka sześliśmy do kościoła farnego. Każdej Wielkanocy dostawałam obowiązkowo nowe pantofle. Byliśmy zwyczajną, typową rodziną, która żyła bez waśni. Na co dzień ojciec służył w III Komisariacie Policji Państwowej (na rogu ulicy Świętojańskiej i Mickiewicza) – od roku 1922 aż do owego pamiętnego dnia września 1939 r.

Pamiętam, że w okupowanym przez Sowieców Białymstoku były długie kolejki po chleb. Nikt z mieszkańców nie był pewny ani dnia, ani godziny. Po ulicach poruszało się wojsko sowieckie w brudnych, obstrzępionych szynelach. Za niektórymi ciągle unosił się zapach duszących perfum. Ciągłe słyszę śpiew „pajdiom, pajdiom, za sowieckuju włast pamrom”.

Nastał kwiecień 1940 r. 12 kwietnia 1940 r. był dniem pochmurnym, mglistym, ni to mżawka, ni opadająca mgła. W ten piątek umówiłam się ze swoją szkolną sympatią Gienkiem. Poznałam go na wakacjach latem 1939 r. W sierpniu przed wybuchem wojny byliśmy na koloniach w Druskiennikach. W piątkowe popołudnie chodziliśmy po ulicach, ot tak bez celu. Ja w granatowym płaszczu z niebieskimi wypustkami, w berecie na bakier. On również w gimnazjalnym płaszczu i czapce, której daszek koniecznie musiał być pogięty. Mówiliśmy mało, ale było nam ze sobą dobrze. Myślałam, o tym, że niebawem będzie zielono i ciepło. Takie tam młodzieńcze dumki... Gdy już dobrze płaszcz nasiąkł wilgocią, Gienek odprowadził mnie do domu i po krótkim

---

niowie byli systematycznie mordowani strzałem w tył głowy. Zob. „...wierzymy mocno że wrócisz...”. *Korespondencja wydobyta z dołów śmierci Charkowa i Miednoje ze zbiorów Muzeum Katyńskiego*, Warszawa 2017; M. M. Blombergowa, *Echa z dołów śmierci Charkowa i Miednoje*, „Zesłaniec” 2018: 73, s. 47-54.

<sup>3</sup> Bohaterowie „Wesołej Lwowskiej Fali”. W żartach przypominali o polskim Lwowie jako symbolu utraconych ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Program nadawany z lwowskiej siedziby Polskiego Radia o godzinie 21.00 w niedziele cieszył się ogromnym zainteresowaniem słuchaczy.

„no to cześć, do jutra” rozstaliśmy się. Jutro randki nie było. Po powrocie do domu, powiesiłam swój płaszcz na wieszaku w kuchni i tak już tam pozostał, nigdy więcej go nie założyłam.

Tuż przed północą, rozległo się to okropne walenie w drzwi. Dom został otoczony uzbrojonymi żołdatami. Usłyszałam tupot nóg i krzyki „adkroj dwieri”. Dwóch funkcjonariuszy wtargnęło do mieszkania z karabinami wycelowanymi do strzału. Padł rozkaz: „pakujcie się i to szybko!” Przemknęło mi przez myśl, że bandyci najlepiej czują się nocą lub o zmroku. Rozbudzeni ze snu, zaskoczeni, półprzytomni, nie mieliśmy pojęcia co zabrać ze sobą, w co zapakować. Walizka wydawała się za mała, a duży, solidny kuferek, zamykany na klucz, stał i pewnie się uśmiechał z politowaniem, ale nikt na niego nie zwrócił uwagi. Wezwana przez żołdatę gospodyni domu pani Helena Szumska podpowiedziała: „flocznik”. Chwilę potem z „flocznika”, wypełnionego zbitymi odpadkami wełny, wysypano na środek pokoju tak zwane „floki” i zaczęto do niego wrzucać co popadło: pościel, garnki etc. Powstał istny galimatias.

Ubierałam mamę, brata i siebie w podwójną ilość bielizny osobistej, pamiętając pogłoski o wywiezionych zimą leśnikach, którzy zostali ograbieni z bagaży. Usłyszałam jak jeden z żołdatów mówił „Skończyły się wasze, pańskie prawa”. Ogarnęła mnie wściekłość. Za oknami odezwał się warkot motoru ciężarówki. Ten warkot prześladował mnie w snach wiele lat. Załadowali nas do tej ciężarówki. Noc, ciemno, trudno było poznać kto jest kto? Zjechaliśmy na boczny tor, gdzie stał bydlęcy pociąg z brudnymi wagonami. Co chwila otwierały się drzwi i kogoś wrzucali (dosłownie). Oczy oślepione panującą ciemnością, nic nie widziały. Gdzieś z kąta słychać było czyjś płacz. Gdzie szukać miejsca po omacku? Z zewnątrz dochodził łomot, opukiwano deski ścian wagonu, ktoś chodził po dachu wagonu. Wieźli przecież przestępców – matki i dzieci.

Ktoś z góry (pryczy) zawołał nas do siebie. Było tam jeszcze trochę miejsca. Okazało się, że była to Hela Błońska z rodziną. Drzwi się znów otworzyły, wywołali nasze nazwisko Słoniewska i podali bochenek chleba (do dnia dzisiejszego nie wiem, kto go podał, przypuszczam, że pani Szumska). To była jedyna żywność, z którą wyruszyliśmy w drogę. Ciągłe nas liczyli, zapisywali. W wagonie było jedno małe, zakratowane okienko, do którego na zmianę dopuszczana jest coraz inna osoba. Na granicy odbyła się przesiadka do sowieckiego, towarowego pociągu (na terenie Związku Sowieckiego były szersze tory). Pociąg ruszył, krajobraz zmieniał się na bardziej ubogi. Mijaliśmy kolejne wsie, miasta, Widać było biedę i bardzo strudzonych ludzi. Czasami udało się na postoju z kimś zamienić kilka słów.

Któregoś dnia, będąc na warcie przy okienku, a był to postój pociągu, podczas którego wypuszczano z wagonu po dwie osoby, aby przyniosły dla współtowarzyszy niedoli wiadro wrzątku lub zupy, tak zwanej „szczy” (rodzaj kapuśniaka) i chleb; patrzę i oczom nie wierzę. Czy to sen, czy jawa? Kogo widzę? Gienek – w swoim gimnazjalnym płaszczu. Niósł wiadro, z wodą lub z zupą „szczy”. Jego rodzinę spotkał ten sam los. Nie byłam sama. I jakoś raźniej zrobiło się na duszy. Przemknęła wówczas, jak mgnienie oka, myśl: dlaczego ja zostawiłam w kuchni swój płaszcz? Mam w bagażu tylko kurtkę, którą nakładałam do jazdy na łyżwach. Kurtka była uszyta z czarnego aksamitu, miała szary kołnierz.

W ostatniej chwili wtłoczono do naszego wagonu Żydówkę, ponoć żonę fabrykanta. Jej piękną pościel z atlasu wrzucono luzem pod nogi. Ta pani bardzo się krępowała załatwiać swoje fizjologiczne potrzeby w wiaderko lub w dziurę w podłodze. Podczas postoju wołała „towarysz adkrywaj dwieri, mienia bolit żywot”. Stukała i błagała „ja was umalaju”. Po drugiej stronie panowała cisza, a kobieta wiła się z bólu. Jechał z nami również szewc z żoną i gromadką dzieci. Widać było ubóstwo tej rodziny. Ponoć wywieźli go za to, że syn był zawodowym wojskowym. Otóż ten szewc (nazwiska nie pamiętam) nerwowo nie wytrzymał. Butami zaczął walić w drzwi i krzyczyć „tawaryszcz adkrywaj dwieri, ja srać chaczu”. Był biegły w języku rosyjskim. Drzwi, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, otworzyły się. To był przedsmak kultury i tego co nas czekało. Nie myliłam się, ani na jotę.

Minęliśmy piękny Ural. Miałam szczęście podziwiać go przez okienko. Następnie przejechaliśmy przez miasto Ufę<sup>4</sup>, potem Czelabińsk<sup>5</sup>. Znaleźliśmy się w Azji. Żegnaj Europo. Smutek ścisnął serce. Dalej przeważnie, zatrzymywaliśmy się o zmroku, na bocznych torach. Nie myliliśmy się (w pełnym tego słowa znaczeniu). Pot, woń kału, uryny była naprawdę udręką. Minęliśmy Pietropawłowsk<sup>6</sup>. W końcu kwietnia dotarliśmy do Pawłodaru<sup>7</sup> w Kazachstanie. Stolica pawłodarskiej obłasci okazała się większą wsią z brudnymi domkami, brudnymi szybami i piaszczystymi ulicami. Zawieźli nas gdzieś na obrzeża wsi do baraków i namiotów wojskowych. Nareszcie stanęliśmy na wyprostowanych nogach na powietrzu. Umyliśmy się. Kobiety tłoczyły się przy polowej kuchni, aby ugotować coś dzieciom. Młodzi wypatrywali znajomych. Wiedziałam, że gdzieś jest Gienek. Nareszcie spotkaliśmy się. Nie słowa, ale błysk radości w jego oczach powiedział wszystko. On nie miał pojęcia, że jechałam tym transportem. Poznałam wówczas jego mamę i czteroletniego brata Januszka. Postój trwał dwa dni. Podjeżdżały ciężarówki, do których ładowali ludzi. Gdzie ich wieziono? Nikt nic nie mówi, nikt nic nie wiedział. Brak informacji. Zgiełk podniecenia. Patrzyłam bezradnie i ze smutkiem, jak na jedną z wielu ciężarówek został załadowany Gienek z rodziną. Znikli z moich oczu na zakręcie, a za nimi tumany kurzu. Pojechali, ale dokąd?

Po upływie pół godziny i na nas przysłała pora, siedzieliśmy załadowani, a potem ruszyliśmy w nieznaną. Przed nami rozciągał się step, gdzieś stała jakaś chałupa. Ciężarówka zatrzymała się na skraju wsi, obok widać było kilka domostw. Skopali nogami nasze bagaże, tobołki i jadą dalej, bez żadnego wyjaśnienia. Nasz los był im obojętny. Po prostu wyrzucili śmieci. Nastąpiła szarówka.

Końchoz<sup>8</sup> ten nazywał się Zangar i był zamieszkały przez Kazachów. Zostaliśmy otoczeni ze wszech stron. Obmacali nasze bagaże, poświergotali po swoim i ciągnęli nas (na migi) w kierunku chat. Znaleźliśmy się w izbie. Absolutnie nic nie rozumieliśmy z tego, co do nas mówili. W kącie leżała słoma, wskazali go ręką. Zrozumieliśmy, że jest przeznaczony dla nas.

<sup>4</sup> Miasto w europejskiej części Rosji położone nad rzeką. Ważny węzeł komunikacyjny.

<sup>5</sup> Miejsowość na terytorium Rosji. Jeden z najważniejszych ośrodków produkcyjnych zaplecza frontu, zwanym Tankogrodem (miastem czołgów).

<sup>6</sup> Miasto położone nad rzeką Iszym w północnym Kazachstanie.

<sup>7</sup> Miasto obwodowe w północno-wschodniej części Kazachstanu, położone nad Irtyszem.

<sup>8</sup> *Kollektywnoje chozajstwo* oznaczające w języku rosyjskim gospodarstwo kolektywne. Był to rodzaj przedsiębiorstwa rolniczego charakterystyczny dla ZSRS.

Po przeciwległej stronie stał piec z wmurowanym kotłem, a w nim bulgotało skwaśniałe mleko. Później okazało się, że ten sposób warzy się tak zwane „kirczyki”<sup>9</sup>. Nad tym kotłem wisiało mięso baranie, oblepione rojem much. Kiedy mama usłała postanie, legliśmy na nim bardzo głodni i strudzeni przeżyciami minionego dnia. Byliśmy przerażeni, gdy wieczorem do izby wprowadzono cielaka, na szczęście uwiązano go. „Chwała Bogu” – pomyślałam. Szczytem wszystkiego było, gdy gospodarze rozebrali się do naga i położyli się pokotem – dzieci i rodzice na „kaszama”<sup>10</sup>.

1 maja 1940 r. ranek był pogodny. Z okolicznych chałup i pobliskich baraków wychodzili licznie Polacy. Wśród nich było mnóstwo młodzieży i oczywiście – mój Gieniuś. Pamiętam ten błysk w oczach. Co za radość! Czy to znów przeznaczenie? Przecież tymi ciężarówkami rozwożono Polaków po całym Kazachstanie „na cztery strony świata”. Zwołał nas „predsiedatiel kołchoza”<sup>11</sup>, jako jedyny chyba znał język rosyjski. Montował brygadę do sadzenia arbuźów i do innych prac polowych. Była z nami pani Żukiewicz z córką Olą i synem. Była pani Bakunowicz z córką Leną, pani Niwińska z córką Niusią, synami i babcią, pani Kutylowska z córką Janką i synem Zygmuntem, pani Tomczak z rodziną, pani Stasiewicz z dziećmi i wiele, wiele innych nieznanych przed tym rodzin.

Odczuwaliśmy brak soli. Okazało się, że około 10 km od nas znajdowało się słone jezioro, z którego wydobywano sól. Wybraliśmy się tam małą grupką: Ziutek Stasiewicz, Gienek Pietrzak, Niusia Niwińska, Renia Tomczak i ja. Dotarliśmy szczęśliwie na miejsce. Przywitała nas grupka Polaków, którzy tam pracowali. Spotkałam tam panią Ołdakowską z córkami (ze starszą – Melą byłam na kolonii w Druskienikach). Była tam również pani Brus z rodziną. Pokrzepieni zapachem soli wróciliśmy do Zangaru.

Pracowaliśmy dalej na roli – przy sadzeniu ziemniaków, arbuźów i innych pracach. Mieliśmy ogromne trudności w porozumiewaniu się z tubylcami. Naszym matkom nie odpowiadał kazachski Zangar. Do NKWD w Pawłodarze udała się delegacja Polek z prośbą o przeniesienie do innych posiołków<sup>12</sup>, ale zamieszkałych przez Rosjan. W końcu maja przyjechały do Zangaru ciężarówki. Na polecenie NKWD wywieźli nas znów w niewiadomym kierunku. Dokąd? Na to pytanie nie chcieli udzielić odpowiedzi. Rodzina Pietrzaków jechała inną ciężarówką, my inną. Rozwieźli nas po różnych kołchozach pawłodarskiej obłści, ale już zamieszkałych przeważnie przez Rosjan.

Przyjechaliśmy do kołchozu o nazwie Urliuciup nad Irtyszem. Codziennie w kantorze grupa Polaków musiała się meldować. Mieszkańcy Urliuciupu zostali pouczeni, że przywieziono wrogów narodu sowieckiego – „popleczników” – tych, którzy zostali osadzeni w więzieniach i obozach. Miejsцова gazeta pisała, że Polska to ropiejący wrzód. Nie można było podjąć żadnej oficjalnej pracy. To trwało do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Tymczasem trzeba było żyć, a raczej wegetować. Biegaliśmy po kołchozie

<sup>9</sup> Kirczyki stanowiły rodzaj pożywienia w Kazachstanie. Formowano je ręcznie z osuszonego zsiadłego mleka w bryłki i suszono na dachu.

<sup>10</sup> Kaszam to zbity wołok, coś w rodzaju dywanu.

<sup>11</sup> Przewodniczący kołchozu.

<sup>12</sup> Posiołek był rodzajem osiedla, wsi.

i obserwowaliśmy. Jeżeli ktoś zabił świniaka, zabieraliśmy jelita, bo one były wyrzucane przez kołchoźników. Nie znano tu żadnych wyrobów: wędlin, kaszanki, salcesonów. Patrzono na nas z politowaniem. Po zdobyciu jelit, musieliśmy zapracować na ziemniaki, bądź pójść w pole „na podkopy”. Chociaż bez tłuszczu smakowało wyśmienicie.

Nasze<sup>13</sup> matki, gdy zamieszkaliśmy razem (zostało nam bowiem udostępnione mieszkanie przez Rosjankę o imieniu Sciesza) zaczęły parać się szyciem. We wsi była tylko jedna maszyna do szycia, pamiętająca „cara batiuszkę”. Za szycie dostawały mleko, wybierając dziennie po pół litra, lub miarkę mąki. Była więc zacierka na wodzie, zabelana mlekiem. To już było coś. Któregoś dnia przyszedł do naszych matek starszy wiekiem Rosjanin (bo młodzi byli już zmobilizowani) i poprosił o uszycie tuboła<sup>14</sup>. Moja mama już otworzyła usta, aby powiedzieć, że nigdy w życiu kozuchów nie szyły, ale w tym momencie została silnie kopnięta w kostkę. Mama Gienka oświadczyła z całą powagą, że kozuch uszyją, tylko proszą o przyniesienie na wzór starego kozucha. Uszyły go ręcznie, chociaż palce były niemilosiernie pokłute, brak napałka wielce odczuły, ale wilk był syty i owca cała.

Tak się żyło. Wszystkiego było mało. Ciągłe odczuwaliśmy głód. Polacy zaczęli jeść obierki. Nadarzyła się jednak okazja. W kołchozie był pomór bydła, brakowało paszy. Każdego dnia jakaś sztuka padała z głodu. Gnane z wodopoju bydło przechodziło koło naszego domu. Mama Gienka zauważyła, że przy naszej sionce codziennie zatrzymywała się chuda, jak przysłowiowa szkapa, jałówka i mordą sięgała do dachu, gdzie sterczały szczątki siana. Nie mówiąc nic nikomu, postarała się o siano, otworzyła drzwi do sionki i tam je rozsypała. Pomysł chwycił. Jałówka weszła do sieni.

Nie mieliśmy czym palić. Trzeba było udać się na przeciwległy brzeg Irtysza, aby narąbać łożyny. Poprzedniego dnia od sąsiadów pożyczyliśmy sianki, siekierkę i sznur. Nastąpił ten niezapomniany do końca życia dzień – koszarne wspomnienie. Ranek był mglisty, ale mróz stosunkowo niewielki. Z nieba prószył drobny śnieg. Ruszyliśmy ochoczo na przeciwległy brzeg, podśpiewując „Pada, pada śnieżek biały...”. Pogoda zaczęła się szybko zmieniać. Śnieg coraz bardziej gęstniał. Widoczność spadła do około dwóch metrów. Gienek na chwilę się oddalił, aby zorientować się w terenie. Ja miałam tkwić na miejscu i nie ruszać się ani na krok. Widoczność słabła. Przestraszyłam się, zaczęłam go wołać. Dobięł jego cichy głos. Ruszyłam w tę stronę. Nic nie widziałam. Podmuchy wiatru stawały się coraz silniejsze. Wiszący w powietrzu śnieg tańczył niczym baletnica. Byliśmy zagubieni, bezbronni, zupełnie nieprzygotowani do takich warunków i ciągle niezdający sobie sprawy z zagrożenia, które nas czeka. Z oddali zbliżał się głuchy pomruk śnieżnej burzy. Podjęliśmy szybką decyzję. Gdy wyruszyliśmy z domu, wiatr wiał nam w plecy, teraz powinien uderzać w twarz. Popęlniliśmy błąd, bowiem szalejący wiatr, podrywał również śnieg z ziemi, tworząc w powietrzu wiry, przy których trudno było się zorientować w jego kierunku. Posuwaliśmy się powoli, często padając. Czuliśmy wewnętrzny lęk, który nie opuszczał nas już ani na chwilę. Kolejny krok, zaspą, wydobyć się z niej i znów kolejny krok

<sup>13</sup> Chodzi o matkę Gienka i matkę Danuty.

<sup>14</sup> Tuboń to długi, sięgający ziemi, szeroki kozuch.

i zapadamy się po pas w śniegu. Od czasu do czasu goły lód, w miejscach, z których szalony wiatr wszystko wymiół. Po godzinnej wędrówce nie wiedzieliśmy, czy idziemy lądem, czy korytem rzeki. Chwilami nie widzieliśmy swoich twarzy, choć trzymaliśmy się za ręce. Zdecydowaliśmy się na powrót. Błądziliśmy po omacku. Znow minęły godziny. Nogi bolały. Chciałam usiąść, choć na chwilę, odpocząć. Gienek się nie zgadzał. Wówczas nie zdawałam sobie sprawy, że równało się to z niechybną śmiercią. Byliśmy wyczerpani do granic możliwości, a ciągnęliśmy za sobą puste sanki i siekierkę (cudze, pożyczone i nie do odkupienia). Sprawa wyglądała beznadziejnie, ale gdzieś w podświadomości tliła się iskierka nadziei. Nagle wyrosła przed nami dwumetrowa tyka, zamarznięta w przerębli. Jakim cudem oparła się burzy? Jeden Bóg wie. Byliśmy uratowani. Wiedzieliśmy już, że znaleźliśmy się w pobliżu wsi, obojętnie jakiej, ale blisko ludzkiego osiedla. Tubylcy, aby codziennie podczas zimy nie rąbać w innym miejscu przerębli, zatykali w niej grubą tykę z zawiązaną na czubku wiechą ze szmaty.

Wiosną 1941 r. pracowaliśmy przy ładowaniu pszenicy na barki. Szliśmy do Baszmasznej, oddalonej od Urliuciupu o 15 km. U stóp Irtysza stała zacumowana barka. Barkę z brzegiem łączyła kładka szerokości około 1 m. Przystąpiliśmy do pracy. Jedna grupa napełniała worki pszenicą i podawała drugim na ramiona, a ci balansując biodrami, nieśli je przez kładkę i wsypywali do łuf. Trzecia grupa robotników szuflami odgarniała tę pszenicę od włazów. I tak przez cały dzień. Byłam przydzielona do drugiej grupy. Nosiłam na swoich barkach po pół worka pszenicy. Żonglowałam na kładce, panicznie bojąc się, że wpadnę do wody. Miałam 17 lat, pracowałam ponad siły. Ładowaliśmy barkę przez 3 dni. Nocleg odbywaliśmy na narach w jednym długim baraku. Kładliśmy się pokotem w ubraniu zmęczeni do granic możliwości. Po powrocie do Urliuciupu znow zorganizowano grupę Polek do pracy. Jako nadzorcę przydzielono nam starego Rosjanina w wieku około 70 lat. Szedł z nami również Waśka – piętnastolatek, który po drodze wspinał się na drzewa i z gniazd wronom oraz kawkom wybierał jajka. Ptaki złowieszco krakały nad naszymi głowami.

Szliśmy kilka kilometrów piechotą w głąb stepu, a za nami jechała fura zaprzęzona w byka, a na niej kilofy, łopaty i suchary. Bydło trzeba było gnać na wypasy. Jest wiosna, ziemia już pokryła się trawą, ptaszki ćwierkały, a w ziemiankach (bez szyb w oknach) od podłogi po sufit leżał topniejący, mokry, zbrylowany śnieg i lód. Tych chałup było sześć. Zbieraliśmy się do usunięcia śniegu z jednej chałupy. Było nas 6 kobiet (Polek) i Waśka oraz nadzorujący. Dwie kobiety i chłopak kroili w bryły topniejący śnieg, a pozostała czwórka wynosiła na rękach te olbrzymie kwadraty śniegu na zewnątrz. Rano ręce grabiały od zimna, a później, gdy słońce przypiekało, ręce stawały się czerwone, jak raki, niemłosiernie paliły. Bryły śniegu były coraz cięższe pod wpływem topnienia. Opieraliśmy je o brzuch i koło południa byliśmy na wskroś przemoczone. Nie mieliśmy żadnej roboczej odzieży i nic do przebrania. Wieczorem na klepisku wysprzątanej chaty rozpalaliśmy ognisko, gotowaliśmy „kipiatok”<sup>15</sup>, aby popić suchary. Zdejmowaliśmy z siebie, co się dało i suszyliśmy nad ogniskiem. Na tej jeszcze mokrej ziemi kładliśmy się z kułakiem pod głową i zasypialiśmy.

---

<sup>15</sup> Tak z rosyjska nazywano wrzątek.



W połowie lata zlecono mi pracę pastucha baranów. Stadko liczyło 50 sztuk. Każdego dnia rano, przed wygonem, owce przechodziły wąską furtką w celu policzenia. Byłam niewyspana tym codziennym rannym wstawaniem. Pasąc stado, natknęłam się na niewielkie „jeziorko”. Woda była słona, ale owce biegły do niej, a potem pokotem kładły się na ziemię. Mnie także męczyło pragnienie, opodal było bajoro pełne muszek i komarów. Przegarnęłam wodę, nabrałam w dłón i wypiałam. Nie myślałam o konsekwencjach tego czynu. Przykucnęłam. Zmorył mnie sen, wstałam przecież o świcie. Jak długo trwała drzemka? Nie wiem. Zbudziłam się i nie zobaczyłam ani jednej owcy. Zdałam sobie sprawę z tego, co mnie czeka. Wpadłam w panikę, biegałam w prawo, w lewo, w przód, w tył. Nic, pustka. Nagle olśnienie. Przypomniało mi się, że jeden z rdzennych tubylców opowiadał, że owca zawsze idzie z wiatrem. Pobiegałam więc z wiatrem. Co widzę? Jest jedna owca, ta kulejąca, która nie nadążyła, za stadem. Widzę dwie, pięć. Jest całe stado. Trudno je policzyć. Z duszą na ramieniu popędziłam je do wsi, do zagrody. Przeliczono je. Były wszystkie. Odetchnęłam z ulgą. Znow nade mną czuwała opatrność. Swoją drogą, jakie to szczęście słuchać opowieści starszych. W życiu zawsze mogą się przydać.

Wieczorami zbierało się grono kobiet i urządzały seanse z wywoływaniem duchów. Pewnego dnia siedzieliśmy przy stole, na którym paliła się świeca. Ręce kobiety trzymały na stole. Jedna z nich wypowiadała następującą formułkę: „Duchu, duchu..”. Spod stołu usłyszałyśmy głos „przyjdź na zacieruchu”. To Henio Wykpsz wszedł pod stół i urządził nam seans. Zrobiło się wesoło i odechciało się nam wróżb.

Urliuciup był kołchozem z rocznym obrachunkiem za pracę. Dostawaliśmy jedynie na miesiąc na pracującego 7 kg mąki, ale częściej była ona wydawana ziarnem. Natomiast niepracujący członek rodziny, tak zwany „żywieniec”, otrzymywał 3,5 kg mąki (bądź ziarna), często było to proso. To było wszystko. Ziarno trzeba było zemleć na ręcznych żarnach. Żarna składały się z dwóch okrągłych, dopasowanych do siebie kamieni, dolnego nieruchomego i górnego poruszanego ręcznie. To była ciężka i bardzo powolna praca. Któregoś dnia przy mieleniu ziarna, mamie zmarzły ręce. Żarna stały w sieni u Rosjanki, sień była zimna, dziurawa i bardzo zagracona. Mama zabiła ręce ot tak po dorożkarsku i usłyszeliśmy brzęk obrączki. Mimo intensywnych poszukiwań, obrączki już nigdy nie znaleźliśmy. Mama bardzo ciężko przeżyła tę stratę.

Jak już wspomniałam, Urliuciup był kołchozem, więc znow wybrała się delegacja Polaków do NKWD do Żelezienki (35 km w jedną stronę) z prośbą, aby nas „przerzucono” do sowchozu<sup>16</sup>, gdzie obrachunek za pracę był miesięczny. Ja i Gienek, jako delegaci naszych rodzin, braliśmy udział w tej wyprawie. W drodze powrotnej miałam tak otarte i pokaleczone stopy, że każdy krok sprawiał mi ból. Gienek moje buty wyścielał trawą. Przejście jednego dnia 70 km było dla mnie ogromnym wysiłkiem.

Prośba nasza została uwzględniona, zostaliśmy przeniesieni do Priortyszewskiego Zawoda. W Urliuciupie zostawiliśmy na cmentarzu panią Skowrońską

---

<sup>16</sup> *Sowietskojechozajstwo* czyli sowieckie gospodarstwo. Sowchoz był państwowym gospodarstwem rolnym w ZSRS.

i pana Wykpisza. Była już wczesna jesień, lato miało się ku końcowi. Tam zastałiśmy wiele rodzin polskich, niektórych znajomych z Zangaru (pierwsze miejsce pobytu na ziemi pawłodarskiej). Było znów różniej i weselej, młodzież śpiewała przedwojenne pieśni wojskowe oraz znane i lubiane. Była praca w polu przy sianie, na kombajnach, przy czyszczeniu ziarna z plew itp. oraz w rozlewni mleka. Pamiętam spośród młodzieży: dwóch Jabłońskich (Stach i Marian), Jurczaka, Kutylowskiego, Żukiewicza, Horbę, Wykpisza Henia (tego on zacieruchy), Stasiewiczza Zjutka i wielu innych, i oczywiście Gienka.

Pracowałam w polu przy układaniu siana w stogi oraz przy wialni<sup>17</sup>, czyszczeniu ziarn pszenicy (przeważnie od piołunu i plew). Któregoś dnia wracając z pracy do domu, zobaczyłam przed sobą Kazacha, który szedł tak jakoś dziwnie. Myślałam, że pewnie biedak jest chory. Rano znów go spotkałam, jak podążał do pracy. Szedł szybko, rażno. Wyzdrowiał? Wróciłam z pracy i znów go spotkałam. Szedł niemrawo, pomału, przyjrzałam mu się bliżej i zobaczyłam ciągnącą się za nim smużkę pszenicy. Już wiedziałam w czym rzecz. Kazach do portek (rodzaj szarawarów) wsypywał pszenicę, stąd ten ociężały chód. Nauka nie poszła w las. Nazajutrz szłam do pracy w kamaszach, a z pracy niosłam je w ręku. Przez okres żniw w worku było około 50 kg pszenicy. Była zimą zacierka i lepioszki<sup>18</sup>.

Jesienią 1941 r. nastąpiła tak zwana odwilż<sup>19</sup>. Polakom pozwolono na własną rękę przenosić się z miejsca na miejsce w dowolnie wybrany posesunek, czy miasto. Znalazło się kilka rodzin, które ruszyły w drogę do odległego o 250 km Pawłodaru. My przenieśliśmy się zaledwie o kilkanaście kilometrów – do Kirpicznego Zawoda. Rodzina Pietrzaków, Oliwniaków, Kutylowskich do Zagodskota, oddalonego od Kirpicznego o 2 km. Mój kontakt z Gienkiem ciągle trwał. W Kirpicznym zajęliśmy opuszczoną chałupę razem z panią Dworak, osobą samotną. Naprędce zrobiliśmy froterówkę z łajna końskiego (koniecznie z końskiego – nie pękała). Wybieliliśmy ściany. Czarek zbił z desek nary. W kącie chaty był ruski piec (taki do pieczenia chleba). Do pieca przyłączyliśmy rurą małą, dwupalnikową kuchenkę, ulepioną z gliny. Pod ścianą stanął mały sklecony z desek stół i dwa pniaki na siedziska. W chacie było jedno małe okienko, takie 50 na 40 cm i drzwi, które otwierały się na zewnątrz.

Pracę otrzymaliśmy w garbarni. To był taki szaflikowy wyrób skór na kozuchy. Garbarnią zarządzał leciwy starzec, zesłaniec z lat carskich. Odzieży roboczej nie było, więc cuchnęliśmy na odległość. W Kirpicznym była również cegielnia, stolarnia, później garncarnia i własny młyn. Własna uprawa pszenicy, pole arbużowe. Jeden „zdechły” koń (przysłowiowa szkapa), kilka byków. Było również kilka furmanek, 1 kombajn, 2 pługi i 2 łodzie – krypy<sup>20</sup>. To wszystko. Zarządcą była Ładakin (z twarzą po ospie) i kulejący zastępca dyrektora.

<sup>17</sup> Wialnia to maszyna rolnicza służąca do oczyszczenia młóconego ziarna, oddzielająca zanieczyszczenia (kłosy, plewy).

<sup>18</sup> Lepioszki stanowią gatunek chleba wyrabianego z mąki, wody i tłuszczu, bez dodatku drożdży. Na cieście odciska się wzór i przykleja się je na kilkanaście minut pieczenia do wewnętrznej części glinianego pieca.

<sup>19</sup> Na mocy układu Sikorski-Majski Polacy byli zwalniani z obozów, więzień i miejsc zesłania. Mieli możliwość poruszania się na terenie ZSRS.

<sup>20</sup> Krypa to duża, otwarta łódź o płaskim dnie.

W Zagotkocie zajmowano się wyłącznie bydłem i sianem. Do Zagotkotu przyjmowano bydło, krowy, cielęta i owce w ramach podatku, należącego się państwu od ludności kołchozów i sowchozów. Gdy uzbierała się odpowiednia ilość bydła, gnano je wówczas do uboju „pasem” (to znaczy pasąc po drodze) do odległego o 250 km Powłodaru.

Natomiast nasza praca w garbarni wyglądała tak: w pomieszczeniu były 2 duże kadzie, 2 o normalnych rozmiarach beczki, 3 kobyliny (deski do obróbki skór). Była też kuchnia, gdzie grzano wodę. W kadziach moczyły się skóry owcze i bydłecze. Szef podsypywał jakiś proszek i co kilka dni sprawdzał, czy wełna i włosy wychodzą za pociągnięciem i prawdopodobnie sprawdzał miękkość skór. Nigdy nam nic nie mówił. Następnie wyjmowaliśmy skóry długimi drągami z kadzi. Były bardzo ciężkie. Kładliśmy je do małych beczek i podwijając spódnice, deptaliśmy po nich, po całych dniach. Od czasu do czasu szef podlewał je ciepłą wodą. Gdy uznał, że dość deptania, skóry kładło się na kobyliny i następowała zasadnicza obróbka. Narzędziami podobnymi do kosy, czyściliśmy skóry z błon, a bydłecze z sierści itp. Najgorzej było, gdy zwierzak za życia miał wrzody i gzy zrobiły w skórze legowisko. Wówczas pod wpływem naciśnięcia wrzód pękał i nieraz oblewał nam ropą twarz i ubranie.

Gdy na kobylinie znajdowała się owcza skóra, wówczas po kryjomu czesaliśmy ją, chowając do kieszeni wełnę. Tej wełny uzbieraliśmy sporo. Nauczyłam się prząść na ręcznym kołowrotku. Na drutach robiłam pończochy, skarpety i rękawiczki. Bratu robiłam kamizelkę. Skóry były poddane farbowaniu, suszone i wyciągane. Staruszek ubolewał nad tym, że nie ma odpowiednich chemikaliów, ale i tak dość dobrze to wychodziło. Widać było, że kiedyś był fachowcem w tej branży. Najgorzej było, że ubrania nasze cuchnęły i wietrzenie nie dawało pożądaných rezultatów.

Nastał luty 1943 r.<sup>21</sup> – gruchnęła wiadomość. Mobilizacja. Na terenie ZSRS tworzyła się polska armia<sup>22</sup>. Wszyscy chłopcy w wieku 18 lat mieli stawić się w Żelezience. Oddaliśmy z mamą Gienkowi krótki policyjny kożuszek i kominiarkę (bo głowę mu ogolono) po naszym ojcu, aby mógł szczęśliwie (bez odmrożeń) dotrzeć do Powłodar. Uszyłam mu woreczek na tabakę. Wziął moje zdjęcia i po krótkim pożegnaniu ruszył w drogę. Nawet nie było łez. Krótki pocałunek, uścisk i zapewnienie, że będzie pisał. Została pustka, otepienie.

Był rok 1943 na Syberii – Kirpiczny Zawod. Pracowałam w garbarni. Do moich obowiązków należało wstać rano, jeszcze o zmroku i rozpalić w piecu ogień. Do lepianki, w której mieściła się garbarnia jest przystawiony sękaty pień drzewa. Nikt nie trapił się by zrobić drabinę. Codziennie więc wspinałam się po tym pniu, wchodziłam na dach i wyjmowałam z komina wiechę ze szmat, którą był zatkany (taki rodzaj szybra). Rozpalałam ogień i przystępowałam do mieszania gliny. Gлина musiała być wyrobiona, jak masło. Każdy kamyk i jego kruszynki musiały być wyjęte. Z początku ręce w przegu-

<sup>21</sup> Prawdopodobnie autorka wspomina ewakuację żołnierzy z armii generała Władysława Andersa na Bliski Wschód.

<sup>22</sup> 14 sierpnia 1941 r. Władysław Sikorski i Iwan Majski podpisali umowę wojskową, która dała podstawę do rozpoczęcia formowania Armii Polskiej w ZSRS. Dowodzenie armią powierzono generałowi Władysławowi Andersowi.

bach miałam spuchnięte. Z biegiem czasu doszłam do wprawy i ręce już nie puchły. Przychodziła garncarka oraz jej pomocnica i brały się do roboty. Nie było śniadania, kanapek. Jadło się przeważnie raz dziennie w pracy. W przerwie od pracy, jedna, drugiej kładła głowę na kolanach i tłukła wszy. Było ich co niemiara i gdyby nie słynne „banie” te wszy zjadłyby nas z kretesem. Przypominam sobie, jak wyglądała ta „bania”. Była to lepianka, w niej stał piec z mnóstwem kamieni, a obok beczki z wodą. Gdy piec był rozpalony do białości, ktoś wchodził i wiaderkiem chlustał wodę na kamienie. Powstawało mnóstwo pary i hajda do kąpieli. Gdy ciało się rozgrzało i pot płynął ciurkiem, jedna drugą tłukła miotłą brzoową. Mydła nie mieliśmy. Walonki, po rusku „pimy”, zostawiało się na dworze, bo do „łazni” nie było żadnego przedsionka. Kiedyś zimą, po takiej kąpieli, wychodzę oblana potem, a tu moich „pim” nie ma. Chociaż później mi je zwrócono, do domu po śniegu przybiegłam boso. I przekonałam się, że gdy ciało jest rozpalone do zenitu, zimna się nie czuje. Rosjanie często wybiegali z bani, turlali się w śniegu i ponownie biegli do kąpieli.

Jak wyglądała nasza chatka? Z dwóch stron wkopana w ziemię. Front i lewa ściana ulepiona z gliny, a w dole łąka, szuwary wierzb, splecione krzewy jeżyn i hen, hen, Irtysz. Tę chatę odkupiliśmy od żony młynarza za kamasze, które otrzymywaliśmy z puli UNR-owskiej<sup>23</sup>. Młynarz szedł do pracy, wbijał paliki, a żona mieszała glinę ze słomą i łajnem krowim i metr po metrze lepiała dom. Dach miał kilka żerdzi brzoowych, pokrytych chrustem i gliną. Było jedno okienko o wymiarach 40 na 50 cm. We wnętrzu pod ścianą stały nary, na których spaliśmy pokotem.

W domu tym co miesiąc lub częściej robiliśmy ekstra porządki. Otóż mieszało się glinę z łajnem końskim dość rzadko i pokrywaliśmy podłogę i ścianę. Następnie wapnem bieliło się ściany. To nas ratowało od pcheł, pluskiew i wszelkiego robactwa, ale nie od komarów. Właśnie nie od komarów. W miesiącu lipcu i sierpniu, kiedy oblegała nas plaga komarów, było trudno to znieść. Biliśmy napite naszą krwią komary na twarzy, rękach, nogach. Mieliśmy je we włosach i ustach. Nie było mowy o wypoczynku i śnie. Robiliśmy tak, jak tubylcy. Kładło się na klepisku kawałki suchego łajna, podpalało je i zamykało szczelnie drzwi, zatykając szpary. Po pół godzinie, kiedy wnętrze było pełne dymu, jedna osoba wchodziła do pomieszczenia ze szmatą i na okienku tłukła zgromadzone tam komary. Szyba była pełna krwi. Zabieg ten powtarzało się dwu- lub trzykrotnie i kiedy dym osiadł, kładliśmy się spać. Koło północy znów słycać było brzęczenie.

W tym czasie wiele osób chorowało na malarię. Nie ominęła ona mnie i brata. To straszna choroba i właściwie nieuleczalna. Było jej kilka odmian. Ataki powtarzały się, albo codziennie, albo co drugi dzień. Podczas ataku całe ciało dygocze, jak w konwulsji, zęby szczękają, nikt i nic nie rozgrzeje, aż do momentu wystąpienia gorączki. Wtedy głowa pęka z bólu, ciało coraz bardziej płonie, usta stają się suche, jak skorupa. Temperatura sięga -40 stopni C.

---

<sup>23</sup> United Nations Relief and Rehabilitation Administration (stąd zwana potocznie UNRRA). Była to organizacja zajmująca się świadczeniem pomocy krajom europejskim dotkniętym skutkami II wojny światowej (poprzez dostarczanie żywności długoterminowej, odzieży, itp.)

Nazajutrz budziłam się potwornie osłabiona i szłam do pracy. Szłam? Wlokłam się. Pamiętam, że kiedyś podczas tej choroby, pracowałam przy orce, szłam za pługiem po ataku febry, kiedy nastąpiła gorączka, położyłam się w świeżo zaoraną bruzdę ziemi i chłonełam jej chłód. Nazajutrz już nie wstałam do pracy, kazano mi jechać do Żelezienki do „wracza” (doktora). Podwodą (furmanką) kierował starszy wiekiem Rosjanin. Lekarz przypisał mi agochininę, lek pochodny chininy. Gdy wykaraskałam się z malarii, brat ciężko zachorował na „cyngę” (szkorbut). Ruszały mu się wszystkie zęby, a nogi były pokryte wrzodami. Leżał w szpitalu. Jedynym lekarstwem była cebula, o którą też nie było łatwo.

Po oblężeniu Leningradu (nie wiem, jakim cudem uratował się od wojska) przyjechał do Kirpicznego towarzysz Bagrow. Pan w średnim wieku w miarę otrzaskany z kulturą. To on darzył nas Polaków sympatią i namówił mamę, aby wiosną „dała” brata za stróża bakszy. I tak się stało. Brat wybudował szałas, dniował i nocował na tej bakszy. A ja po skończonej pracy w garnelni, biegłam do niego i tam nocowałam, aby było mu raźniej. I tak co dzień. Kiedy zgrupowali odpowiednią partię zwierząt, angażowali załogę i tak zwanym „pasem” gnali je do rzeźni w Pawłodarze. Mnie zatrudnili jako stróża baranów (nocnego). Zwierzęta były podzielone na trzy grupy: 1) krowy i byki 2) cielaki 3) barany. Każdą grupę zwierząt obsługiwało po dwóch pastuchów i dwóch stróżów nocnych. Był również weterynarz i człowiek odpowiedzialny za spęd.

Była jesień 1944 r. W dzień bydło było gnane wytyczoną trasą, po drodze pasło się, skubiąc stepową trawę. Na noc zawsze zatrzymywaliśmy się nad rzeką Irtysz, aby napoić bydło i ułożyć się do noclegu. Po codziennej wędrówce myśliśmy się w rzece, rozpalaliśmy ognisko, kobiety doily krowy. Każdy wyciągał swój żelazny przydział sucharów, popijał mlekiem (jeśli udój był wystarczający) albo wodą wprost z rzeki. Spało się pokotem na ziemi – noce wówczas już były chłodne.

Tego roku zdobyliśmy nasiona kapusty, wysialiśmy je wiosną, przepikowaliśmy i zasadziliśmy. Kapusta, jako tako urodziła, ale skąd wziąć beczkę na jej zakwaszenie? Okazja czyni złodzieja. Kusiła, nęciła. Kiszone kapusta była dla nas lekarstwem, jednym źródłem witaminy C. Ten przebyty skorbut przez brata, był właśnie skutkiem braku tej witaminy. Po tygodniu znów wypad do Zagotskota. Beczka, jak stała tak stoi. Następnego dnia specjalnie przedłużyłam swój pobyt w Zagotskocie. Wysłałam o zmroku. Pani Kutyłowska miała codzienne ataki febry. To już nie był człowiek, ale leżący trup. Podjęłam szybko decyzję o zabraniu beczki. Niosłam ją na ramionach. Nikogo nie spotkałam. Nazajutrz brat skrócił trochę beczkę i założył nowe obręcze. Pracował w tym czasie jako cieśla. Nikt beczki nie szukał. Miejscowi nie mieli w zwyczaju kiszenia kapusty, ani jej uprawy. Ta beczka służyła nam do końca naszego pobytu w Rosji. Panie Boże będą chyba odpowiadać na tamtym świecie za swoje postęпки: a to noszenie w kamaszach pszenicy, a to udział w rzezi jałowki, a to beczka.

Wiosną 1945 r. dotknęła nas powódź. Irtysz wylał i woda podeszła pod naszą chałupinę. Przed powodzią na łąkach, po drugiej stronie Irtysza, cieśle ze spiłowanych wierzb ciosali klepkę i układali ją w studzienkę. Nie zdążono jej zwieść. Groziła powódź. Dostaliśmy polecenie zwiezienia klepki łodzią. Do tego zadania wybrano mnie, Hankę Gądelę i Kacię – Rosjankę. Ani ja, ani pani Hanka, nigdy nie pływałyśmy łodzią i nie miałyśmy pojęcia o wiosnowa-

niu, a pływać umiała tylko Rosjanka. Rzeka podtopiła już gęste zarośla. Fale gnały łódź w stronę brzegu wprost w zarośla. Nagle łódź stanęła. Wiosłem próbowałyśmy sięgnąć dna. Nic z tego. „Ale heca!” – pomyślałam i nagle opanował mnie śmiech. Śmiałam się jak wariatka do rozpuku, ale pani Hanka, naprawdę przestraszona, prędko przywołała mnie do porządku. Wspólnymi siłami powoli zaczęłyśmy cofać łódkę i dosłownie po centymetrze, wiosłując do tyłu, wpłynęliśmy w koryto rzeki. Woziliśmy tę klepkę cały dzień. Krypa przeciekała, była zanurzona po krawędzie w wodzie, a my we trójkę na wierzchu sterty klepek. Po takim dniu miałam ręce pełne roztartych do krwi pęcherzy. Tu nie liczył się nigdy człowiek.

Gdy wychodziłam z domu, widziałam tylko czubki wierzb, sterczących z wody. Po spłynięciu wody w koryto rzeki, pozostał muł i wtedy sadziliśmy kapustę i ziemniaki. Ziemniaki rosły w tempie przyspieszonym, były wielkie o różnych kształtach, ale bardzo wodniste. Od roku 1943 kopaliśmy step i tam sadziliśmy ziemniaki. Cóż z tego? Ziemniaki zimą marzły, mimo że trzymaliśmy je pod narami w mieszkaniu. Tak było ciepło w naszej chałupie. Paliliśmy suszonym łąjnem mieszanym ze słomą. Lepiliśmy z tego placki, suszyliśmy na słońcu, a zimą to był nasz zapas „węgla”. Paliliśmy również łożyną, którą można było zdobyć zimą, gdy rzeka zamarzała. Taka mokra łożyna niewiele dawała ciepła. Przez sześć lat nie było papieru, nawet gazet. Jak wyglądały nasze fizjologiczne potrzeby, łatwo sobie wyobrazić. Pamiętam tylko Kirgizów, jak wychodzili na step z czajnikiem, kucali, a potem podmywali się. Skąd ta nabyta kultura? Do herbaty używano jedynie samowarów.

Każdego roku, a w Kirpicznym przeważnie w miesiącach lipcu i sierpniu, bałam się panicznie komarów. Gdziekolwiek się ruszysz idzie za tobą ślup komarów o metalicznym dźwięku. Dostawałam szoku. Pamiętam, któreś nocy zerwałam się i pędziłam w step. Odbiegłam kawał drogi od chałupy. Nasłuchuję, nic nie brzęczy. Cisza. Kładę się skulona na ziemię, co za ulga. Za chwilę znów słyszę ten metaliczny dźwięk i chmara komarów atakuje moje włosy, twarz, pcha się w usta. Tnie ręce, szyję i atakuje niemiłosiernie. Dziś rzadko kiedy ugryzie mnie komar. Być może to skutek przebytej malarii.

Tej wiosny roku 1945, tak pięknie rozkwitł step, fiołkowymi krokusami w różnych odcieniach oraz sasankami, potem rozkwitły żółte irysy. Uroczy widok. Pracowaliśmy przy sadzeniu arbuzów. Drogą jechała ciężarówka. Ktoś do nas krzyknął „Rzucajcie robotę. Koniec wojny!” W serce wstąpiła nadzieja. „Wrócimy do Polski. Dzięki Ci Boże miłosierny”!

Niestety przed nami była jeszcze jedna zima. Ziemniaki jak zwykle pod narami zmarzły na kamyk. Do dziś pamiętam ich słodki smak. Znów przyszedł buran, siedzieliśmy zamknięci w chacie, aż tu nagle w suficie trzask i ukazały się przednie kopyta konia. Okazało się, że podróżny zboczył z zasypanej śniegiem trasy i wjechał saniami na dach naszej chałupy. Dobrze, że w porę się zreflektował i wycofał konia do tyłu. I on i my najedliśmy się strachu, co niemiara. Znów szczęście dopisało!

Nastał maj 1946 r. Otrzymaliśmy odpowiednie dokumenty. Władze dostały rozkaz rozliczenia Polaków, bo od 1943 r. nie dostaliśmy za pracę żadnej pieniężnej zapłaty „pajoku”. Ruszyliśmy w drogę. Na furze z tobołkami my, a za nami pół Kirpicznego z bałałajką i przyspiewką. Tu mała dygresja do przyspiewek. Były one komponowane na bieżąco i trzeba dodać – z wielkim

talentem (np.: „Zarezali habana, Try niedzieli, Kiszki jeli”). W Żelezience czekaliśmy na statek, który miał nas zwieźć do Pawłodaru, a stamtąd koleją do Polski, ale statki naładowane ziarnem nie chciały się zatrzymać. W kolejnym dniu do przejeżdżającego statku, który również nie zbliżył się do pomostu, wojskowy strzelił w górę. To pomogło. Po ostrej wymianie zdań, zabrali nas na pokład, ale tak naprawdę to statek był przeciążony i podróż nim naprawdę była niebezpieczna. Panowała zbyt duża euforia. W Pawłodarze pogoniono nas do łaźni (banii). W czasie tej podróży kilkakrotnie udostępniano nam banie. Dbano o to, aby jak najwięcej wszy pozostało u nich („szto majo oddaj”). Wagony towarowe już nie były zamykane na sztaby. W Moskwie podczas godzinnego (może dwugodzinnego) postoju odwiedziłam z kilkoma odważnymi i młodymi osobami „Krasnaju Płuszczad”, Mauzoleum Lenina i Kreml. Oczywiście wszystko z zewnątrz i w wielkim pośpiechu. Co mnie wtedy uderzyło na ulicach? Wielkie sklepy – prawie puste. Dziś nie odważyłabym się na taki wypad. A nuż pociąg odjedzie bez mnie. Młodzieńcza brawura zrobiła swoje. Pomijam kolejne trasy, miasta, pociągi wiozące Polaków, mężczyzn z łagrów i ich umęczone, ale uśmiechnięte twarze.

Nie mogę jednak zapomnieć tego dnia, gdy pociąg nagle „nie z gruszki, nie z pietruszki” zatrzymał. Niektórzy zaciekawieni wyszli z wagonów. Zobaczyłam po przeciwnej stronie nieduży las, drogą szła kobieta z gałązką bzu. Podbiegam do niej, wzięłam z jej ręki bez i wachałam. Przez sześć lat go nie widziałam. Zapytałam ją: „Gdzie my jesteśmy?” Odpowiedziała: „Katyń”. Powiedziała jej, że tam pomordowano Polaków, a ona odpowiedziała „tam rasniot les”. Czy to był przypadek? Czy Polacy jadący w pierwszym wagonie mieli jakiś układ z maszynistą? Nie umiem na to odpowiedzieć.

Pamiętam również taki obrazek. Dojeżdżaliśmy do granicy. Pociąg stanął. Nastąpiła kontrola dokumentów. Z sąsiedniego wagonu wyszedł Irańczyk z walizką (lichą, z dykty, czy czegoś takiego). Ten Irańczyk był mężem Polki, pani Jadwigi Jabłońskiej, mieli dwoje dzieci (chłopców). To jego po prostu przemycali w wagonie Polacy. Przy kontroli dokumentów musiał wysiąść. Gdy kontrolerzy dochodzili do ostatnich wagonów, stojący na stopniach sąsiedniego wagonu Żyd, patrolującemu wagon żołnierzowi wskazał ręką zegarek ręczny i palcem Irańczyka. Żołnierz kiwnął głową na „nie”, ale wrócił! Żyd pokazał mu duży kieszonkowy zegarek. Odpowiedź była tym razem na „tak”. Ja również stałam na stopniu sąsiadującego wagonu i bacznie temu wszystkiemu przyglądałam się. Żołnierz podszedł bliżej do stopnia wagonu, błyskawicznie wziął zegarek i oddalił się. Darczyńca bacznie obserwował „komisję” i w momencie, gdy wychodzili z ostatniego wagonu rozległ się gwizdek, wybawca krzyknął „Wańka, ty zabrał mój czamadan”. Wskoczył, chwycił go za rękę i wskoczyli razem do wagonu. Nie wiem, jak w Polsce potoczyły się losy Irańczyka.

W czerwcu 1946 r. nasz transport dotarł do Białegostoku. Wyładowali nas na boczny tor, na rampę. Podjęłam szybko decyzję. Mama z Czarkiem zostaje, a ja idę na ulicę Mickiewicza do cioci Naci (jedyna siostra mamy). Biegłam przez miasto, minęłam ze wzruszeniem kościół farny. Minęłam planty, jak te drzewa urosły...! Wreszcie, ulica Mickiewicza. Wkroczyłam pod nr 15. Jest w podwórzu mały domek, przyspieszam kroku. Ktoś wygląda oknem. I radość, i zdziwienie – „Danusia?” Krótkie powitanie, naprędce zrelacjonowa-

łam sprawę, że mama i Czarek, czekają na dworcu, że trzeba nasze tobołki przewieźć. Na szczęście w domu był wujek Edek. Szybko znalazł furmankę i pojechał po szwagierkę. Nareszcie odetchnęłam z ulgą, mogłam przywitać się po ludzku, opowiedzieć o naszym powrocie. W domu cioci przybyła jeszcze jedna osoba, mała Ania.

Gienek wrócił 17 lipca 1947 r., a w grudniu, na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia (w piątek) był nasz ślub. Ach, cóż to był za ślub... Suknia uszyta była ze spadochronu (oczywiście z białego nylonu). Gienek przed powrotem do kraju uszył sobie dwa garnitury, jeden granatowy, a drugi brązowy i przywiózł obuwie oraz pół spadochronu. To był cały jego wojenny dorobek. Był jeszcze mundur lotniczy, w którym przyjechał. Dzisiaj, z perspektywy minionych lat, gdy patrzę na fotografię z tamtego okresu, śmiało rzec mogę, że był fajnym, przystojnym facetem. W Białymstoku poszłam do pracy. Po likwidacji Ochrony Skarbowej (miałam szczęście do likwidowanych zakładów) tym razem służbowo przeniesiono mnie do Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, skąd odeszłam po 34 latach pracy na emeryturę. Gienek zmarł 4 lipca 2001 r., a pogrzeb był 6 lipca (piątek). Były upadki i wzloty, cierpienia i radości. Przeżyliśmy z sobą ponad 53 lata, a wszystkie najważniejsze sprawy działy się dnia trzynastego lub w piątek.

Swoje wspomnienia zakończę refleksją: z natury jestem osobą mało-mówną i trudno mi czasem powiedzieć to, co czuję, łatwiej natomiast przelać na papier, choć i to czasem wypada nieudolnie. Są fakty trudne do uwierzenia dla tych, którzy tego nie przeżyli. Myślę jednak, że podstawowe rzeczy nie przemijają. Trzeba żyć, tyle jeszcze do zrobienia, a czas nieuchwytnie goni naprzód. Tak trzeba nieść swój krzyż i żyć dalej. W tej chwili, przypominają mi się słowa św. Moniki do synów „Złóżcie gdziekolwiek moje ciało, niech wam o nie troska nie sprawia kłopotu. O to was tylko proszę, abyście przed ołtarzem Pańskim o mnie pamiętali, gdziekolwiek będziecie”.\*

---

\* Autorka relacji Danuta Pietrzak (z domu) Słoniewska – urodziła się w 1924 r. 13 kwietnia 1940 r., jako nastolatka, została wywieziona z rodziną do Kazachstanu. Jej wspomnienia znajdują się w Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku i przygotowane zostały do druku w „Zesłańcu” przez mgr Monikę Szarejko, pracującą w tym muzeum.



---

---

## KRONIKA

### • BRONISŁAW PIŁSUDSKI – WYSTAWOWE TOURNÉE

Obchodzona w 2016 roku sto pięćdziesiąta rocznica urodzin Bronisława Piłsudskiego, stała się okazją do zorganizowania wystawy przypominającej sylwetkę tego wybitnego, w Polsce ciągle mało znanego etnografa i muzeologa, badacza tubylczych ludów Sachalinu i kultury górali podtatrzańskich. Przygotowano ją w Muzeum Tatrzańskim im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem – instytucji, która tak wiele mu zawdzięcza.

Wystawę „Bronisław Piłsudski – niezwykle brat Marszałka” pokazywano w okresie od maja do listopada 2016 roku w willi Oksza – filii Muzeum Tatrzańskiego. Złożyło się na nią kilka wątków tematycznych: dzieciństwo i młodość Bronisława, dramatyczny okres zesłania na Sachalin, badawcze zainteresowania autochtonicznymi ludami zamieszkującymi wyspę, a wreszcie powrót do kraju, przyjazd do Zakopanego i praca na polu dokumentowania kultury Podhala. Prezentację tę omówił dokładnie jej autor, zakopiański historyk Lesław Dall, w artykule opublikowanym w 20 numerze „Wrocławskich Studiów Wschodnich” z 2016 roku. Organizatorzy wystawy zaakcentowali zakopiański wątek biografii Bronisława Piłsudskiego, a zwłaszcza jego związek z Muzeum Tatrzańskim – instytucją w której dzieje wpisał się tak twórczo.

Bronisław Piłsudski w 1911 roku założył pod Tatrami Sekcję Ludoznawczą – organizację zajmującą się badaniem i dokumentowaniem ginącej kultury Podhala. Początkowo formalnie związana z Towarzystwem Tatrzańskim, w praktyce wspierała Muzeum Tatrzańskie i realizowała wspólne z tą placówką cele. Bronisław Piłsudski, zaangażowany w prace na rzecz rozwoju Muzeum, szczególną wagę przywiązywał do organizacji działu ludoznawczego, a zwłaszcza do tworzenia jego zbiorów. Dzięki jego osobistemu zaangażowaniu, a także jego licznym inicjatywom, w latach 1912-1914 zbiory etnograficzne Muzeum Tatrzańskiego zasiłowało 275 eksponatów. Wiele z nich to przedmioty dokumentujące codzienne życie górali podhalańskich. Wśród nabytków znalazły się również takie, które zapoczątkowały nowe, nieobecne dotąd w zbiorach zakopiańskiej placówki kolekcje np. biżuterii ludowej, malarstwa olejnego czy drzeworytów. Zaslugą Bronisława Piłsudskiego było również rozszerzenie zainteresowań Muzeum Tatrzańskiego na sąsiadujące z Podhalem regiony – Spisz i Orawę, co usankcjonował nowy, uchwalony w 1922 roku statut placówki.

Na wystawie w Muzeum Tatrzańskim zakopiańskie lata Bronisława Piłsudskiego zilustrowano materiałami archiwalnymi oraz fotografiami ludzi, z którymi współpracował i miejsc, w których przebywał. Istotną częścią wystawy była prezentacja stu pięćdziesięciu artefaktów z terenu Podhala, Spisza

i Orawy, będących częścią kolekcji zgromadzonej przez Bronisława Piłsudskiego dla Muzeum Tatrzańskiego. Ekspozycja przygotowana w Muzeum Tatrzańskim nie była wydarzeniem jednorazowym, lecz miał swe kolejne edycje. Każda z nich wpisywała się w obchody ważnych rocznic.

W roku 2017 ogłoszonym przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej między innymi rokiem Józefa Piłsudskiego, rozpoczęło się trwające do dziś tournée wystawy. W terminie od 1 lutego do 28 maja 2017 roku pokazano ją w Muzeum Historii Miasta Kielce, pod niezmiennym tytułem i w takiej samej, jak w Zakopanem, formie. Kieleccy muzealnicy przygotowali szereg wydarzeń towarzyszących tej prezentacji. Wśród nich znalazła się prelekcja dotycząca życia i działalności Bronisława Piłsudskiego, program edukacyjny koncentrujący się głównie na przedmiocie jego azjatyckich badań oraz wystawa zatytułowana „Józef Piłsudski. Brat Bronisława.” Pokazano na niej przedmioty odnoszące się do postaci Marszałka, zebrane przez miejscowych kolekcjonerów.

Z interesującą propozycją organizacji wystawy na Litwie zgłosił się do Muzeum Tatrzańskiego Instytut Polski w Wilnie. Do realizacji tego przedsięwzięcia zaproszono również Litewskie Muzeum Sztuki. Efektem współpracy tych trzech instytucji była ekspozycja zatytułowana „Bronisław Piłsudski, 1866-1918. Muzealnik i etnograf”, prezentowana w Wilnie w Pałacu Radziwiłłów, w terminie od 16 listopada do 25 lutego 2018 roku. Potrzebę realizacji projektu tak uzasadniał Marcin Łapczyński – Dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie:

Chcemy przywrócić pamięć o Bronisławie, urodzonemu w Zułowie synu tej ziemi, do dyskursu historyków, naukowców, ale także przypomnieć o nim nauczycielom, uczniom. Chcemy też, niejako „oswoić” Litwinów z nazwiskiem Piłsudski, pokazując, że obaj bracia wnieśli ogromny wkład nie tylko w politykę, ale także w rozwój nauki.

Wileńska edycja wystawy była bogatsza od poprzednich o prezentację zdjęć pochodzących z końca XIX i początku XX wieku przedstawiających Zakopane, Tatry i górali, a także ludowe ubiory i wytwory rękodzieła z Podhala – regionu, który był dla Piłsudskiego miejscem ludoznawczych eksploracji. Dodatkowo Muzeum Miejskie w Żorach użyczyło kolekcję kilkunastu przedmiotów z dziedziny kultury Ajnów, pochodzących z XIX i XXI wieku. Zwiedzający ekspozycję mogli również obejrzeć film Waldemara Czechowskiego „Bronisław Piłsudski – zesłaniec, etnograf, bohater”, który 8 lutego 2017 roku miał swą premierę w polskiej telewizji. Całe przedsięwzięcie było objęte honorowym patronatem Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie Urszuli Doroszewskiej oraz Ambasadora Japonii na Litwie Toyoei Shigeeda.

Wileńska ekspozycja rozpoczęła organizowane przez Instytut Polski w Wilnie obchody setnej rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Przygotowała również grunt pod kolejne ważne wydarzenie jakim była konferencja naukowa zatytułowana „Bez emocji. Polsko-litewski dialog o Józefie Piłsudskim”. Zorganizowano ją w dniach 5 i 6 grudnia 2017 roku w wileńskim ratuszu.

W setną rocznicę śmierci Bronisława Piłsudskiego, która przypada na rok bieżący, wystawa zawitała do stolicy Białorusi. I tym razem inicjatorem tego wydarzenia była placówka podległa polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych – Instytut Polski w Mińsku. Partnerstwo w tym projekcie przyjęło również Muzeum Historii Miasta Mińska. To w jego przestrzeniach wystawowych –



Kuratorzy wystawy – Anna Kozak i Lesław Dall – przed Pałacem Radziwiłłów w Wilnie, miejscem prezentacji wystawy „Bronisław Piłsudski (1866-1918). Etnograf i muzealnik”. Fot. Marek Gronkowski.



Wernisaż wystawy w Mińsku – przemawia Michał Chabros, chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej na Białorusi. Fot. Aleksander Matiuszonok.

Galerii Michała Sawickiego – przygotowano wystawę, pod tytułem „Bronisław Piłsudski (1866-1918). Z Sachalinu do Zakopanego. Etnograficzna podróż”, prezentowaną od 15 marca do 13 maja 2018 roku. Wernisaż wystawy odbył się 15 marca 2018 roku, kiedy na Białorusi obchodzono Dzień Konstytucji. Pomimo licznych imprez organizowanych tego dnia w Mińsku, zgromadził on dużą liczbę zainteresowanych, w tym zaproszonych przedstawicieli nauki, studentów i miejscową Polonię. Do kwietnia 2018 roku ekspozycję w Mińsku zobaczyło około 1750 osób.

W dniu 17 maja 2018 roku wystawa wróciła do Zakopanego, ale zainteresowanie Bronisławem Piłsudskim nie słabło. Rok bieżący przyniósł jeszcze wiele interesujących wydarzeń koncentrujących się na jego postaci i dziele, a kolekcja Bronisława Piłsudskiego ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego ponownie wyjechała z Zakopanego. Jesienią można ją było oglądać na wystawie zorganizowanej przez Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie.

Wystawę „Bronisław Piłsudski – niezwykle brat Marszałka” oraz jej kolejne edycje przygotowano w Muzeum Tatrzańskim im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem ze zbiorów placówki, a także Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego, Muzeum Miejskiego w Żorach, Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, Ośrodka Dokumentacji Tatrzańskiej im. Z. i W. H. Paryskich Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz osób prywatnych.

*Anna Kozak*

## • ŚLADY AJNÓW NA ŚLĄSKU – WSPOMINAMY BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO

Muzeum jest miejscem wyjątkowym. Miejscem, w którym bezlitosny czas zmuszony jest przyznać się do porażki. Przeszłość spotyka się tu z teraźniejszością jednocześnie kształtując przyszłość. Muzeum to miejsce, które chroniąc od zapomnienia, jednocześnie chroni przed śmiercią, bo przecież zapomnienie w kategoriach kulturowych równoznaczne jest śmierci. Wielka zatem odpowiedzialność ciąży na ludziach tworzących muzea, w ich rękach tkwi bowiem moc utrzymywania przy życiu, a nierzadko – życiu przywracania. Pytanie, z którym przychodzi im się zmierzyć, brzmi: co z ogromu przeszłości wybieram, by otoczyć ochroną przed bezwładnym usunięciem się w przepaść zapomnienia?

Muzeum Miejskie w Żorach – niewielkie, z nazwy samej miejskie tylko muzeum, którego rola mogłaby się ograniczyć do strzeżenia lokalnej pamięci. Tak się jednak nie dzieje, w tym miejscu wyruszamy od tego co lokalne, znane, oswojone, a docieramy do tego co odległe, co mieści się daleko poza horyzontem nie tylko miasta, ale i kraju. To wszystko za sprawą człowieka napędzanego niegasnącą pasją – Lucjana Buchalika, długoletniego dyrektora muzeum, którego wzrok od najmłodszych lat wybiegał dalej niż sugerowałyby miejskie mury. Od początków etnologicznej kariery kusił go odległy świat. Chętnie wyprawiał się do egzotycznych miejsc, a jego afrykańskie ekspedycje owocowały nie tylko dokuczliwą malarią, ale mnóstwem naukowych opracowań i pęcznięciami

zbiorami unikatowych eksponatów. Nie wystawiać ich, to nie dzielić się radością nimi, stąd w pierwszej skromnej siedzibie Muzeum Miejskiego ulokowanej na poddaszu żorskiego Domu Kultury powstawały wystawy, z ogromną realnością i wycuciem obrazujące życie codzienne na Czarnym Łądzie.

Kiedy muzeum uzyskało nową, większą siedzibę, nie było powodu, aby ten zachwyt światem i jego bogactwem kulturowym ograniczać jedynie do jednego kontynentu. Stworzono wystawę obejmującą tematycznie pięć kontynentów, dla której punktem wyjścia stała się osoba badacza. Na postawione pytanie „co wybieram, by od zapomnienia ocalić?”, oprócz zagrożonych zniknięciem grup etnicznych i ich niepowtarzalnych kultur, wybrano tych Polaków, którzy poświęcili swą pracę, a czasem życie, by przed zniknięciem te kultury ochronić. Temat niezwykle inspirujący, bo każdy kontynent daje nam ogromne bogactwo polskich nazwisk niezwykle zasłużonych w świecie nauki, bywa, że w naszym kraju często zapomnianych lub w ogóle nieznanymi. Misją „Polskiego Poznawania Świata” stało się przybliżenie odbiorcom tych niezwykle postaci, poprzez ich dorobek naukowy i często niezwykle skomplikowane koleje losu. Ochrona ich przed zapomnieniem.

Punktem wyjścia jest oczywiście muzealny eksponat, konkretny przedmiot, który przenosi nas w czasie i przestrzeni, a któremu dajemy głos, by opowiedział nam historię miejsca, z którego pochodzi, ludzi, którzy go wykonali i badacza, dzięki któremu do nas trafił. W ten sposób tworzy się wielopoziomowa narracja, obraz rzeczywistości nieoczywisty, oczyszczony z upraszczających stereotypów. Przy takim oglądzie nasuwa się wiele pytań, często pytań niewygodnych, część z nich prawdopodobnie pozostanie bez odpowiedzi na zawsze. To opowieść zmuszająca do refleksji.

Sami badacze też wymykają się klasyfikacjom – ich życiorysy pokrętne, czyny czasem piękne i wzniosłe, czasem moralnie dwuznaczne – są niezwykle ludzkie. Dlatego też pojawił się pomysł, wypuszczania ich z muzealnych sal, by mogli znów ujrzeć światło dzienne. Tak została zainicjowana akcja uwalniania muzealnych postaci poprzez stawianie posągów w zewnętrznej przestrzeni muzeum. Nie w formie sztywnej, pomnikowej, lecz właśnie swobodnej, nawiązującej do życia i pracy danego badacza, do jego charakteru.

Pierwsza w przestrzeni wokół muzeum pojawiła się Stefanie Zweig – doskonały przykład skomplikowanej tożsamości, tak częstej przecież u ludzi stąd, ze Śląska. Stefanie Zweig pochodziła z rodziny niemieckich Żydów przed II wojną światową mieszkających na Śląsku. Jej dziadek był właścicielem hotelu na żorskim rynku. W związku z nasilającymi się represjami niemieckimi w stosunku do Żydów rodzina Zweigów wyemigrowała do Kenii. To między innymi o tym niezwykle trudnym a jednocześnie pięknym doświadczeniu emigracyjnym opowiada napisana po latach książka „Nigdzie w Afryce”. Może sama Stefanie nie jest idealnym przykładem badacza tradycyjnie pojmowanego, ale przez tę książkę dla mieszkańców Żor jest postacią bardzo ważną. Książka spina w przepiękny literacki sposób dwa światy: tutejszy lokalny, śląski z dalekim, afrykańskim. Jest mostem przerzuconym stąd do odległej Kenii, mostem zbudowanym dzięki literaturze, który pozwala pokonać odległość fizyczną i mentalną, bo daje nam wgląd do świata całkowicie odmiennego, co więcej, pozwala ten inny świat lepiej zrozumieć.

Drugi muzealne wnętrza opuścił Waław Sieroszewski – uznany pisarz i etnograf, człowiek wielu talentów. W wyniku swej niepodległościowej działalności znalazł się na wschodnich rubieżach Azji, gdzie w sposób niezwykle sugestywnie i skrupulatny zarazem uwiecznił na piśmie obrazy orientalnego świata. Dzisiaj dzieła jego są cennym zapisem świata, który już odszedł, dokumentacją stworzoną przez obserwatora obdarzonego nieprzeciętną wrażliwością. Dzięki swej etnograficznej pracy jest ciągle obecny w pamięci Jakutów i Koreańczyków. Przy żorskim muzeum posąg Sieroszewskiego znalazł się w 2016 roku. Rozsiadł się Sieroszewski wygodnie na swojej walizce tuż przy wejściu. Wygląda na to, że dobrze mu tutaj, bo choć na kolanach trzyma książkę, to z rozmarzeniem spogląda w dal, być może wspomina swoje liczne podróże po Korei lub kraju Jakutów. A może chwile wspólnej etnologicznej pracy z dobrym kolegą po fachu Bronisławem Piłsudskim? Panowie od niedawna mają okazję odświeżać kontakty, bo posąg Piłsudskiego umieszczono przy żorskim muzeum w niedalekiej odległości od Sieroszewskiego. Pojawił się w tym roku nieprzypadkowo, mija bowiem setna rocznica śmierci tego zasłużonego badacza. Aby ją uczcić Muzeum Miejskie w Żorach zdecydowało, że poświęci Bronisławowi Piłsudskiemu specjalny projekt, a ponieważ rok 2018 jest również setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości, projekt ten zyskał tytuł „Bronisław i Józef Piłsudscy. Piórem i karabinem ku niepodległości”. Projekt pokazuje dwie różne drogi dochodzenia do wolności, ze szczególnym podkreśleniem mniej oczywistej drogi obranej przez starszego z braci, czyli Bronisława. Temat odzyskania niepodległości przez Polskę był przecież niezwykle bliski jego sercu, zdawał sobie sprawę, że gdy już ziszczą się marzenia o wolnej ojczyźnie, będzie ona potrzebowała zaplecza intelektualnego, w postaci ludzi wykształconych, zajmujących się nauką oraz instytucji, które będą dbały o dziedzictwo tak materialne jak i niematerialne. Bez tego zaplecza niemożliwym jest stworzyć kraj ludzi wolnych, świadomych swej odrębności dziejowej i kulturowej.

Ten cel przyświecał Bronisławowi i nadawał sens jego pracy. Dochodziła do tego ogromna wrażliwość, jaką odznaczał się w stosunku do innych ludzi, a która nie pozwalała mu przejść do porządku dziennego nad ludzką niedolą i prowadziła do czynów szlachetnych polegających na pomocy konkretnej, wymiernej i tej mniej wymiernej – dokumentacyjnej, ostatecznie ratującej nie pojedynczego człowieka a cały jego świat. Jego wkład w naukę nadal jest nie do przecenienia. Dotknięty w bardzo młodym wieku tragedią zsyłki, przekuł swą niedolę w pozytyw pracy etnograficznej, a tym samym obronił przed otchłanią zapomnienia kultury ludów dalekowschodnich, z którymi zetknął go los. W tym względzie wyjątkowo przysłużył się Ajnom, bo dokumentując ich kulturę, a w szczególności język, dał możliwość przetrwania tej autochtonicznej mniejszości zagrożonej ekspansją japońską z południa i rosyjską z północy. Nic dziwnego, że świat nauki uważa go po dziś dzień za czołowego badacza ajnuskiej kultury, a sami Ajnowie mają go za dobroczyńcę i bohatera, z którego spuścizny nadal czerpią niczym ze źródła odbudowującego tożsamość etniczną.

Dziwić zatem nie powinno, że znalazło się spore grono ludzi, które z ogromną radością przywitało wiadomość, że muzeum w Żorach w ramach swojego projektu stworzyło wystawę poświęconą kulturze Ajnów pt.: „Świat Ajnów od Bronisława Piłsudskiego do Shigeru Kayano” i zaplanowało odsłonięcie posągu Bronisława Piłsudskiego. Dlatego też w dniu 22 maja na uroczyste odsłonięcie goście stawili się licznie.



Pomnik Stefanie Zweig. Fot. Archiwum Muzeum Miejskie w Żorach.



Pomnik Wacława Sieroszewskiego. Fot. Archiwum Muzeum Miejskie w Żorach.

Nie zabrakło delegacji z dalekiej Japonii – ludzi naukowo zgłębiających temat ajnuskiej kultury i wkładu Bronisława Piłsudskiego w tę materię, takich jak Yoshihide Ogata i Koji Yamasaki, a także przedstawiciele społeczności ajnuskiej w osobie artystki Maki Sekine, która zrobiła projekt posągu, jej męża Kenji Sekine, który pracuje jako kustosz w muzeum Ajnów w Biratori, był też dyrektor Muzeum Ajnów Kenji Morioka i dyrektor Wydziału do Spraw Edukacji w Biratori Takeshi Shono.

Przybyli przedstawiciele Muzeum Józefa Piłsudskiego i Muzeum Tatrzańskie, którym osoba Bronisława Piłsudskiego jest niezwykle bliska. W szczególności Muzeum zakopiańskie i kultura podhalańska mają ogromny dług wdzięczności wobec tego charakteryzującego się niezwykle entuzjastyczną postawą etnografa i działacza. Dyrektor Muzeum Podhalańskiego Anna Wende-Surmiak przedstawiła pokrótce koleje losu i naukowe dokonania Bronisława Piłsudskiego na Dalekim Wschodzie i na bliskim, lecz przecież tajemniczym dla wielu, Podhalu.



Uroczystość odsłonięcia posągu Bronisława Piłsudskiego (1866-1918).  
Przemawia prezydent Żory Waldemar Socha. Fot. Joanna Cyganek.

Ten piękny majowy dzień obfitował w wybitnych gości, a także we wzruszające chwile, oczywiście samo odsłonięcie było tym momentem, na który każdy z przybyłych czekał z największą niecierpliwością. Odsłonięcia dokonali wspólnie Prezydent Miasta Żory Waldemar Socha i Chargé d' affaires Ambasady Japonii Satoru Takahashi.





Maki Sekine ajnuszka artystka, autorka projektu pomnika wraz z mężem Kenji Sekine. Poniżej treść napisu na pomniku. Fot. Joanna Cyganek.



Po ściągnięciu białego płótna oczom zebranych ukazała się scena niezwyczajna – Bronisław Piłsudski siedzi na ziemi w towarzystwie ajnuskiej kobiety, sprawia wrażenie jakby był niezwykle zaaferowany przeprowadzaniem z nią wywiadu i nagrywaniem przy użyciu fonografu tradycyjnych ajnuskich pieśni – nic sobie nie robi z obecności eleganckich gapiów. Chyba byłby zadowolony, że uwieczniony został właśnie tak – przy pracy.

*Marietta Kalinowska-Bujak*

**• UROCZYŚĆ ODSŁONIĘCIA W AULI GŁÓWNEJ  
POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ TABLICY  
UPAMIĘTNIAJĄCEJ 90. ROCZNICĘ POWSTANIA  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW – 29 CZERWCA 2018 ROKU**

Rok 2018 to szczególna data w historii Polski. To przede wszystkim jubileusz setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości po 123-letniej niewoli pod zaborami obcych państw. Jest to także rok obchodów 90. rocznicy powstania Związku Sybiraków, a więc tych, którzy za swoją działalność patriotyczną, w tym za udział w zrywach powstańczych przeciw zaborcom zsyłani byli przez cara Rosji na wieloletnią katorgę lub osiedlenie w dalekiej i mroźnej zimą Syberii. Zjazd Założycielski Związku Sybiraków odbył się w 10 lat po odzyskaniu niepodległości – 29-30 czerwca 1928 r. w Dużej Auli Gmachu Głównego Politechniki Warszawskiej przy udziale żyjących jeszcze wtedy zesłańców Sybiru i żołnierzy 5 Dywizji Syberyjskiej utworzonej m.in. również z zesłańców. Głównym celem powołanej organizacji było zintegrowanie środowiska zesłańców, upamiętnianie historii zesłań, a także pomoc Sybirakom w życiu codziennym. Wybuch II wojny światowej przerwał działalność Związku Sybiraków, nie wznowiono jej również w okresie PRL-u, a reaktywacja nastąpiła dopiero w grudniu 1988 r. W bieżącym roku będziemy zatem obchodzić także trzydziestolecie wznowienia działalności Związku Sybiraków. Inicjatywa uroczystych obchodów jubileuszu powstania i reaktywacji Związku zrodziła się już w 2014 r. Zarząd Główny ZS wystosował w grudniu tego roku pismo do Rektora Politechniki Warszawskiej JM prof. dr hab. inż. Jana Szmida z prośbą o wyrażenie zgody na umieszczenie w auli uczelni tablicy upamiętniającej powołanie Związku Sybiraków.

W kolejnym piśmie do Rektora PW z maja 2017 r. zaproponowano jako termin odsłonięcia tablicy pamiątkowej dzień 10 lutego 2016 r., a więc w rocznicę I masowej deportacji ludności polskiej w głąb ZSRR<sup>1</sup>. Ostatecznie Senat Politechniki Warszawskiej podjął w dniu 21 lutego 2018 r. uchwałę nr 182/XLIX/2018 wyrażającą zgodę na umieszczenie w Dużej Auli w Gmachu Głównym Politechniki Warszawskiej tablicy upamiętniającej powołanie w tym miejscu 29 czerwca 1928 r. Związku Sybiraków<sup>2</sup>. Dokładnie w 90. rocznicę

<sup>1</sup> „ZS ZG Komunikat”, nr 2/132, Warszawa, lipiec 2017, s. 3.

<sup>2</sup> Uchwała nr 182/XLIX/2018 Senatu Politechniki Warszawskiej z dnia 21 lutego 2018 r. Zob.: <https://www.bip.pw.edu.pl/Wewnetrzne-akty-prawne/Dokumenty-Senatu-PW/Uchwały-Senatu-PW/2018-XLIX/Uchwała-nr-182-XLIX-2018-z-dnia-21-02-2018> (dostęp: 30.06.2018 r.)

tego wydarzenia, tj. 29 czerwca 2018 r. na Politechnikę Warszawską przybyli, tak jak przed laty Sybiracy – ofiary XX-wiecznych deportacji ludności polskiej na Syberię i do Kazachstanu oraz więźniowie łagrów sowieckich, a także przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, służb mundurowych i duchowieństwa, weterani i kombatancki, przedstawiciele organizacji pozarządowych oraz środowisk akademickich.

Uroczystość odbyła się pod patronatem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy, a jej współorganizatorem był Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Przy tablicy pamiątkowej wartę honorową pełnili żołnierze Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego. Uroczystość rozpoczęło wprowadzenie przez Mieczysława Martusewicza sztandaru Zarządu Głównego Związku Sybiraków z poczem sztandarowym w składzie: Mieczysław Wirszyc (Oddział ZS w Gorzowie Wielkopolskim), Henryk Pasiński – chorąży (Oddział ZS w Białymstoku) i Aleksander Hreczecha (Oddział ZS w Jeleniej Górze). Chór Akademicki Politechniki Warszawskiej odśpiewał Hymn Państwowy, po czym prowadząca powitała przybyłych i poprosiła o zabranie głosu przedstawicieli środowisk zaproszonych na tę uroczystość. Sekretarz Kancelarii Prezydenta RP Andrzej Dera odczytał list prezydenta, w którym Andrzej Duda podziękował Sybirakom za to, że są „godnymi depozytariuszami bohaterskiej tradycji i etosu sybirackiego”. Złożył też gratulacje z okazji przypadającej w grudniu tego roku 30. rocznicy reaktywowania Związku po półwiecznej przerwie, gdy działalność jego była zakazana. Na koniec wyraził przekonanie, że:

Właśnie w imię pamięci o tych, którzy za swój patriotyzm i wierność zapłacili ogromną, często najwyższą cenę, musimy razem, dzień za dniem, skutecznie budować silną, niepodległą Rzeczpospolitą. I wierzę, że my, współcześni, sprostamy temu zadaniu.<sup>3</sup>

Następnie w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy sekretarz stanu Andrzej Dera wręczył odznaczenia zasłużonym Sybirakom: Jolancie Hryniewickiej, która uhonorowana została Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Tadeuszowi Sitnikowi uhonorowanemu Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W dalszej części doradca marszałka Sejmu RP Sławomir Siwek odczytał list Marka Kuchcińskiego, w którym marszałek wyraził uznanie dla idei upamiętnienia rocznicy powstania Związku Sybiraków i podziękował zesłańcom za ich trud i determinację w podejmowaniu działań, by prawda o wywózkach przetrwała mimo niesprzyjających okoliczności politycznych. Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał hołd generacjom Polaków deportowanych w głąb Związku Radzieckiego i więzionych w *łagrach*, którzy doświadczyli tam cierpienia, głodu i katorżniczej pracy, tracąc zdrowie, a nie rzadko również życie. Zapewnił o wdzięczności za złożoną ofiarę ze strony współczesnego pokolenia: „Powróciliście do Ojczyzny niepokonani, niezłamani, nieugięci. Każdy z nas współczesnych nosi w sobie ogromną wdzięczność i szacunek do Waszego Pokolenia.” W swoim wystąpieniu odwołał się do III części „Dziadów” Adama Mickiewicza :

<sup>3</sup> Zob.: <http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta-rp/inne/art,724,prezydent-polska-ma-godnych-depozytariuszy-etosu-sybirackiego-html> (dostęp: 1. VII. 2018 r.)

Jedną z najbardziej poruszających scen w naszym narodowym dramacie „Dziady”, w części III jest opowieść, którą snuje w celi Konrada jeden z oskarżonych w procesie filomatów i filaretów. Opisuje on scenę, kiedy kibitka carska nieopodal Ostrej Bramy wywozi polskiego patriotę, który za chwilę zostanie wywieziony w głąb Rosji i tam odbędzie katorgę. Opowiadający te słowa swoim towarzyszom więziennym mówi, że jedna rzecz utkwiła mu w pamięci – kiedy wprowadzano go okutego w łańcuchy do kibitki więziennej, on w ostatnim odruchu żegnając się z Wilnem i ojczystą ziemią wstał i głos natężył i trzykrotnie krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Tę opowieść kończy bohater dramatu Adama Mickiewicza słowami: „Jeżeli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie zapomnij o mnie”. To są słowa, które moje pokolenie i następne muszą odnosić w stosunku do Państwa. Nigdy nie zapomnimy Waszego męczeństwa, nigdy nie zapomnimy, że wchodząc do sowieckich kibitek mieliście na ustach ten święty dla Polaków okrzyk i przetrwaliście dzięki temu, że Polska była w Waszych sercach. Dziękujemy Wam za to.<sup>4</sup>

Rektor Politechniki Warszawskiej prof. dr hab. inż. Jan Szmidt – gospodarz obiektu, który był świadkiem powstania Związku Sybiraków, a co za tym idzie również gospodarz trwającej uroczystości, w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na znaczenie odsłanianej w tym dniu tablicy pamiątkowej. Wyraził nadzieję, że będzie ona przypominać obecnym i przyszłym elitom o historycznych wydarzeniach, jakie miały miejsce w gmachu uczelni, a pracownikom naukowym o konieczności kształcenia ludzi oddanych ojczyźnie i działających na jej rzecz, podobnie jak czynili to zesłańcy. Warto przy tej okazji przypomnieć, że Duża Aula Gmachu Głównego Politechniki Warszawskiej od dawna pełni funkcje miejsca pamięci narodowej. W jej kularach znajduje się bowiem Muzeum uczelni z nową wystawą zrealizowaną w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości, której wernisaż odbył się tydzień przed uroczystością sybiracką, tj. 22 czerwca 2018 r. Na ścianach auli znajduje się wiele tablic pamiątkowych poświęconych studentom i wykładowcom, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny (m.in. Harcmistrzowi Tadeuszowi Zawadzkiemu ps. „Zośka” żołnierzowi Szarych Szeregów i Gen. Dyw. Stefanowi Roweckiemu ps. „Grot” – Komendantowi Związku Walki Zbrojnej). Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kordian Borejko przypomniał ideę Zjazdu Założycielskiego i wybitne postacie, które znalazły się wśród XIX-wiecznych zesłańców, jak marszałek Józef Piłsudski – Honorowy Członek z legitymacją Związku numer 1, Rafał Kalinowski – karmelita bosy, święty Kościoła rzymskokatolickiego, czy też wielu zasłużonych dla badania Syberii naukowców i odkrywców, np. Benedykt Tadeusz Dybowski. Zwrócił też uwagę na aktualność celów stowarzyszenia, czyli integrację środowiska zesłańców, upamiętnianie historii zesłań, a także pomoc Sybirakom w ich życiu codziennym. Przypomniał też, że Sybiracy są jedyną grupą obywateli polskich poszkodowanych w czasie wojny, która nie otrzymała żadnej rekompensaty, a nie może się spodziewać odszkodowania ze strony rosyjskiej. VIII Krajowy Zjazd Delegatów Związku Sybiraków obradujący w dniach 27-28 czerwca 2018 r. w Warszawie-Rembertowie podjął w tej sprawie stosowną uchwałę. Na koniec Prezes ZS podziękował prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie za objęcie uroczystości patronatem, a szefowi Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjo-

<sup>4</sup> Zob.: <http://kombatanci.gov.pl/pl/aktualności/1299-na-politechnice-warszawskiej-odsłonięto-tablicę-związku-sybiraków.html> (dostęp: 1.VII. 2018 r.)

nowanych oraz rektorowi Politechniki Warszawskiej prof. Janowi Szmidtowi i prorektorowi ds. studenckich prof. Januszowi Walo za pomoc w organizacji uroczystości.



Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej z okazji 90. rocznicy powstania Związku Sybiraków. Od prawej: sekretarz stanu Andrzej Dera, szef UdsKiOR Jan Józef Kasprzyk, prezes Zarządu Głównego ZS Kordian Borejko i rektor PW prof. Jan Szmidt.

Po wystąpieniach przedstawicieli różnych środowisk Panowie Andrzej Dera – sekretarz stanu, Jan Józef Kasprzyk – szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Szmidt – rektor PW oraz Kordian Borejko – prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków dokonali odsłonięcia tablicy upamiętniającej 90. rocznicę powstania Związku Sybiraków, a duszpasterz środowisk kombatanckich ks. kmdr Janusz Bąk poświęcił ją w imieniu biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdk.

Tablica zaprojektowana została przez nieżyjącego już prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Bogusława Smyrskiego, autora m.in. projektu techniczno – roboczego pomnika upamiętniającego więźniów Workuty, zrealizowanego we współpracy warszawskiej ASP z rosyjskim stowarzyszeniem „Memoriał”. Tablica Związku Sybiraków wykonana jest z białego marmuru,

na którym widnieje Godło Związku Sybiraków (orzeł z koroną i rozerwanymi łańcuchami – symbol rozerwania i spętania Polski, która w latach 1795-1918 była wymazana z mapy Europy), a poniżej wykuty tekst:

W tej auli w dniach 29 i 30 czerwca 1928 roku z inicjatywy zesłańców na Sybir i żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej odbył się założycielski zjazd Związku Sybiraków, w którym uczestniczył Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki, a Marszałek Polski Józef Piłsudski, jako zesłaniec syberyjski, został członkiem honorowym z legitymacją nr 1.

W dziewięćdziesiątą rocznicę Zjazdu Sybiracy 29 czerwca 2018 roku.

Po ceremonii odsłonięcia złożono pod tablicą wieńce i wiązanki kwiatów od Związku Sybiraków, Kancelarii Prezydenta, Sejmu RP, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Policji, Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Związek Sybiraków reprezentowali: prezes Kordian Borejko, Mieczysław Pogodziński i Jolanta Hryniewicka. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez Chór Akademicki Politechniki Warszawskiej Hymnu Sybiraków, a następnie uroczystym wyprowadzeniem sztandaru Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Po oficjalnej uroczystości zebrani wysłuchali koncertu Chóru Akademickiego, podczas którego wykonane zostały pieśni patriotyczne, m.in.: „Czerwone maki na Monte Cassino”, „Rota” i „Pieśń obozowa” oraz uczestniczyli w przygotowanym z tej okazji poczęstunku.

Wszyscy zaproszeni otrzymali medal pamiątkowy wybity z okazji obchodów 90. rocznicy powstania Związku Sybiraków oraz wydaną z tej okazji publikację autorstwa profesora Władysława Masiarza przedstawiającą historię przedwojennego Związku Sybiraków.

*Regina Madej-Janiszek*

## • ANIA MILEWSKA-MŁYNIK NIE ŻYJE

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Anny Milewskiej-Młynik, etnologa i historyka, wielce zasłużonej badaczki Syberii w historii i kulturze narodu polskiego, autorki licznych publikacji z tego zakresu oraz członka zespołu redakcyjnego kwartalnika „Zesłaniec”. A jeszcze cztery dni przed Jej niespodziewanym „odejściem” rozmawialiśmy o monotematycznym numerze naszego pisma poświęconego pamięci Bronisława Piłsudskiego w setną rocznicę jego śmierci (1918) w nurtach Sekwany.

Kreśląc jej *curriculum vitae* wspomnę, że urodziła się w Ciechanowie 3 stycznia 1950 roku w rodzinie nauczycielskiej, zmarła 31 lipca 2018 r. w Warszawie. Wychowywała się w Otwocku gdzie pobierała naukę w szkole podstawowej oraz średniej. Tam upłynęło jej dzieciństwo oraz młodość i nie zapomniała swoich „mazowieckich” korzeni.

Studia w zakresie etnografii ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim, uwieńczone tytułem magistra (1973) na podstawie pracy zatytułowanej *Świadomość grupy społecznej a upodobania estetyczne (na przykładzie analizy wnętrza domów mieszkalnych we wsi Rościszewo)*. Przyglądając się tej rzeczywistości dostrzegła w niej wiele elementów odnoszących się do dbałości o estetykę wnętrza domu, a także spraw liczących się z jego kultowym charakterem odnoszących się do różnych sytuacji rodzinnych – święta, urodziny,

chrzciny, pierwsza komunia św., ślub itp. Istotnym elementem tego studium były badania terenowe, których wyniki zadecydowały w znacznej mierze o jego poznawczej wartości. Były one ważnym narzędziem poznania i miały wpływ na doskonalenie warsztatu badawczego. Rozprawa ta w zmienionej nieco treści została opublikowana w czasopiśmie „Polska Sztuka Ludowa” (1974, nr 1). Dodajmy, że ten rodzaj badań terenowych „zadomowił” się na długie lata w Jej pracy zawodowej w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym „Cepelia”, związanej z tradycyjną sztuką ludową, żywą jeszcze wówczas w różnych rejonach Polski – Mazowsze, Podlasie, Kaszuby, Kurpie, Podhale.



Dr Anna Milewska-Młynik (1950-2018).

Ten rodzaj pracy zawodowej był jednym z ważnych nurtów doskonalenia warsztatu badawczego, który dr A. Milewska-Młynik przeniosła do pracy w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Na etatową ścieżkę muzealną weszła w 1993 roku i podążała po niej do niespodziewanego „rozstania się z życiem”. Pracę tę łączyła z organizacją wystaw, dokumentacją zbiorów oraz ich pozyskiwaniem. Na kolekcje tę składały się relacje, dokumenty, fotografie i przedmioty związane z dziejami Polaków na Syberii. Drugą formą dokumentacji tematyki wschodniej była kolekcja krzemieniecka ze szczególnym uwzględnieniem dziejów oświatowych i kulturalnych Krzemieńca, kresowego miasta, które rzecz można, było jej miłością.

Znaczącym przejawem Jej działalności naukowej oraz popularyzatorskiej były interesujące wystawy, jak i teksty katalogów oraz informatorów. Dodajmy,

że w roku 2002 obroniła w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN pracę doktorską pt. *Polscy zesłańcy polityczni o Kazachach i ludach sąsiednich. Uwarunkowania postaw i opinii*, w której utrwaliła dla nauki kwestie polskiego dziedzictwa dotyczącego kultury ludów pochodzenia mongolsko-tureckiego od lat 20. XIX wieku do pierwszej połowy XX wieku. Jej dorobek naukowy obejmuje 3 książki, 80 artykułów i 50 recenzji. Tytułem dopełnienia Jej działalności muzealnej wspomnieć należy, że obejmowała ona ekspozycje historyczno-etnograficzne: „Polacy w Gruzji”, „Stulecie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego”, „Kresy II Rzeczypospolitej” oraz projekt muzealny dotyczący Krzemieńca obejmujący różne związane z tym kody historyczno-kulturowe. Z pewnością ostaną się też w Jej biografii interesujące cykle muzealnych spotkań „Prawdy jawne i ukryte, czyli o czym świadczą sybirackie pamiątki”, „Gwiazdy na Syberii” przypominające polskich artystów przebywających na Syberii, czy też „Przez tundrę, tajgę i stepy – śladami polskich zesłańców” przygotowywane i prowadzone z Reginą Madej-Janiszek, na których prezentowano fotografie dokumentalne oraz współcześnie wykonane podczas wspólnie odbytych kilku podróży nad Bajkał do Irkucka, Wierszyny i Usola, do Władywostoku, Workuty, na Wyspy Sołowieckie, czy do Kazachstanu. W prezentacjach tych starała się zachować obiektywizm rzeczowy wolny od emocjonalnych zakłóceń oraz zwracać uwagę na różnorodność skojarzeń związanych z Syberią, przywołując fakty, które łączyły się z „domem niewoli” oraz „więzieniem bez krat”. Podróże po Rosji i Kazachstanie wzbogaciły te wykłady o nową faktografię stanowiącą dopełnienie do zesłańczego bytowania oraz wkładu Polaków w działalność gospodarczą, naukową i cywilizacyjną za Uralem i w Kazachstanie.

Jeszcze jednym niezaprzeczalnym walorem dorobku naukowego, organizacyjnego i redakcyjnego w biografii Zmarłej pozostanie jej udział w konferencjach naukowych oraz fakt publikacji w wydawnictwach pokonferencyjnych a także uczestnictwo w innych formach życia naukowego. Był nią udział w pracach Komisji nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN oraz członkostwo w Komitecie redakcyjnym kwartalnika „Zesłaniec” Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków. To wszystko pozostaje określić mianem profesjonalności zawodowej, dostrzeżonej przez Związek Sybiraków, który przyznał Jej „Krzyż Sybiracki”, a za osiągnięcia „w służbie Narodowi i Państwu Polskiemu otrzymała order „Polonia Mater Nostra Est”.

Wspomnieniem tym żegnam Annę Milewską-Młynik, niezwykle zasłużoną badaczkę związków polsko-syberyjskich, naszych rodaków w Kazachstanie oraz na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, osobę życzliwą i otwartą dla innych. Jej odejście jest stratą dla historii Polaków na Syberii, w Kazachstanie i innych rozległych rejonach Imperium Rosyjskiego.

*Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie.*

Rodzinie i Bliskim składam serdeczne wyrazy współczucia

*Antoni Kuczyński*



---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Anna Maria Stogowska, *Edukacja, emancypacja, charytatywność. Płockie organizacje kobiece XX wieku*, Płock 2016, s. 244.**

Kobiety – ciche bohaterki, siłaczki pracy u podstaw, zaangażowane działaczki, od zawsze łączyła je chęć niesienia bezinteresownej pomocy potrzebującym lub zmiana istniejącej rzeczywistości. Udzielały się w czasie wojen i pokoju. Były wszędzie tam, gdzie działa się krzywda drugiemu człowiekowi lub istniała konieczność przeobrażeń w jakiejś dziedzinie. Każde miasto, a nawet wieś miało i nadal ma kobiety pełne empatii, energii i chęci niesienia pomocy innym. Anna Maria Stogowska zainteresowała się płockimi organizacjami kobiecymi i z dużą pieczołowitością wnikliwej badaczki pokazała działalność charytatywną, społeczną i kulturalno-oświatową mieszkanek tego miasta od końca XIX wieku.

Książka *Edukacja, emancypacja, charytatywność...* prezentuje problematykę działalności społecznej kobiet i efekty ruchu kobiecego, a przy okazji historię miasta i jego mieszkańców. Autorka rozpoczyna swoje rozważania od sytuacji, jaka miała miejsce pod zaborem rosyjskim i pokazuje ówczesną rolę kobiet, gdy „nastąpił okres prześladowań, zwłaszcza uczestników powstania. Zabierano im majątki, zsyłano na Syberię, więziono pod ładą pretekstem” (s. 13). W tym czasie kobiety działały w organizacjach charytatywnych i tajnych oświatowych, które zakładali mężczyźni, ale same także tworzyły różne stowarzyszenia dobroczynne np. Maria Tołstoj, która była twórczynią Komitetu dla Pomocy Ubogim. Inne organizacje, w których uczestniczyły kobiety to Związek Ziemianek Polskich, Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Opieki nad Mową Ojczystą, Towarzystwo Kultury Polskiej, utworzone w 1907 roku Towarzystwo Naukowe Płockie oraz Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich i Towarzystwo Ochrony Kobiet. Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował ogromne zmiany w sytuacji ludności miast i wsi. W tym czasie zaangażowanie kobiet płockich, ale nie tylko, było nie do przecenienia. W pomoc biednym i pozbawionym opieki dzieciom, poszkodowanym przez działania wojenne angażowało się wiele kobiet, które niosły pomoc i wsparcie.

Burzliwa historia Polski spowodowała nowe sfery działalności kobiet. Napad bolszewików w 1920 roku sprawił, że płocczanki „nie tylko kopały rowy, stawiały fortyfikacje, roznosiły naboje i strawę, opatrywały rannych i zagrzewały żołnierzy do boju, ale także same stanęły do walki z najeźdźcą” (s. 65). „Po ponad 120 latach niewoli nadeszła wreszcie oczekiwana wolność” (s. 86), w tych nowych realiach kobiety takie jak Leokadia Bergerowa, Wanda Choromańska czy Wanda Grabowska podejmowały działania w różnych

organizacjach. Radość wolności długo nie trwała, a wybuch drugiej wojny światowej otworzył nowe pola działań dla kobiet. Płocczanki, ale także kobiety w innych miejscowościach podjęły tajną działalność, przede wszystkim tajne nauczanie, działalność charytatywną i pracę konspiracyjną.

Anna Maria Stogowska chronologicznie ukazując historię działalności kobiet i organizacji kobiecych koncentruje się na powojennej aktywności Ligi Kobiet. Organizacja ta rozwijała się w dwóch kierunkach: ideologicznym oraz charytatywno-opiekuńczym, a jej celem była aktywizacja kobiet do udziału w życiu społecznym, „umocnienie zawodowej, społecznej i rodzinnej pozycji kobiet, poprzez aktywny udział w całokształcie życia swego miasta, należyte wykonywanie przyjętych na siebie obowiązków” (s. 154), pomoc kobietom powracającym z wojny, bezrobotnym, niewykształconym, opieka nad matką i dzieckiem, praca kulturalno-oświatowa. Autorka niniejszej publikacji podsumowując działania Ligi Kobiet pisze, że „członkinie Ligi Kobiet Polskich w Płocku stały się spadkobierczyniami wieloletnich poczynań kobiet działaczek społecznych zarówno w sferze charytatywnej, jak i oświatowej, politycznej oraz w pomocy nad rodziną, kobietą i dzieckiem” (s. 219).

Kobiety zrzeszały się, by móc nieść pomoc innym i sobie, realizować swoje aspiracje, działać na różnych płaszczyznach życia społecznego, kulturalnego, oświatowego. Organizacje kobiece pomagały w „rozwinęciu skrzydeł” wielu kobietom, które dostrzegając problemy aktywizowały innych do wspólnej działalności. Płocczanki przedstawione w książce Anny Marii Stogowskiej są przykładem owocnej działalności na rzecz lokalnego środowiska i miejscowej wspólnoty. Na przestrzeni wielu lat tworzyły różne organizacje, które nosiły pomoc, edukowały, wspierały, walczyły o prawa biednych, słabych, pokrzywdzonych.

Publikacja Anny Marii Stogowskiej pokazuje wieloaspektowość tematyki ruchu kobiecego. Oparta jest na różnych źródłach. Autorka wykorzystuje dokumenty urzędowe, a także wspomnienia i pamiętniki kobiet aktywnie uczestniczących w różnych organizacjach. Pleć w tworzeniu i działaniach różnych organizacji nadaje im nieco inny koloryt. Często te same problemy są inaczej postrzegane przez mężczyzn i kobiety. Kobiece organizacje mają swoistą specyfikę o czym z powodzeniem przekonuje Anna Maria Stogowska.

*Małgorzata Dziura*

- **Julia Świdorska FCM, *Doktor ze Lwowa. Ksiądz Henryk Mosing (1910-1999). Lekarz, pedagog, duszpasterz, „Wołanie z Wołynia” Biały Dunajec-Ostróg 2018, s. 159.***

Książka s. Julii Świdorskiej należy do tych publikacji, które przybliżają sylwetki ludzi wyjątkowych i znaczących. Zwykle biografie odkrywają życie i osiągnięcia ważnych postaci. Oferują wciągające opowieści o życiu i dokonaniach. Tak dzieje się również w przypadku publikacji *Doktor ze Lwowa*. Tytułowy doktor to ksiądz Henryk Mosing urodzony w 1910 roku we Lwowie. Człowiek wielu talentów, którego życie koncentrowało się na działaniach pedagogicznych, duszpasterskich, społecznikowskich, ale także naukowych

i medycznych. Julia Świdorska tak pisze o swoim „bohaterze”: [...] ks. Mosing – lekarz-humanista o szerokich horyzontach, rozległej wiedzy i erudycji, człowiek głębokiej kultury duchowej, niespotykanej dobroci, wielkiej prostoty i pogody ducha, subtelny i wrażliwy na potrzeby bliźnich (s. 16). Doktor Henryk Mosing spełniał się w wielu dziedzinach, był człowiekiem twardo stającym po ziemi. Nigdy nie podporządkował się narzucanym ateistycznym ideologiom i w żadnych warunkach nie porzucił swoich zadań.

Recenzowana biografia pokazuje środowisko rodzinne ks. Mosinga, okres pobierania nauki, doświadczenia wojenne, powołanie kapłańskie, pracę zawodową, duszpasterską i pedagogiczną. Autorka uwypukla cechy charyzmatycznego lekarza na różnych płaszczyznach działań. Pokazuje pracę zawodową w laboratorium prof. Rudolfa Weigla, wynalazcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu oraz jego własną działalność naukową i lekarską.

Nauka w służbie ludzkości to jedna z domen działalności ks. Mosinga, na której odnosił sukcesy. „Oprócz prac badawczych w Instytucie oraz działań konspiracyjnych dr Mosing przez cały okres wojny prowadził aktywną praktykę lekarską. Otaczał opieką chorych, starszych, bezdomne dzieci i młodzież, udzielając w miarę możliwości niezbędnego wsparcia najbardziej potrzebującym” (s. 59). Lwowski lekarz przez całe swoje życie zaznaczał, że jest duchowym przepełnionym wartościami i zasadami płynącymi z nauki Jezusa.

Po lekturze książki pozostaje niezmacona pewność, że ksiądz Henryk Mosing kochał ludzi. Niósł pomoc chorym, leczył ciała i dusze, nieustannie podróżował i krążył po parafiach, by spotykać się z wiernymi. Zdaniem Julii Świdorskiej niezwykła osobowość doktora Mosinga przejawiała się w jego pracy duszpasterskiej i wychowawczej, którą łączył z innymi działaniami. Po przejściu na emeryturę i zakończeniu kariery naukowej w 1973 roku poświęcił się już bez reszty pracy duszpasterskiej. Wyjeżdżał do różnych miejscowości Związku Radzieckiego, by spotykać się z ludźmi czekającymi na słowo Boże, poświęcił się także wychowaniu młodzieży skupionej wokół późniejszego Instytutu pomocników kościoła pw. św. Wawrzyńca. Nawet w czasie swojej długoletniej choroby, przykuty do łóżka starał się w miarę swoich sił aktywnie pracować. W czasie całego swojego życia żył według motto: nie zmarnować swojego życia, swojego kapłaństwa, swojej choroby (s. 49). Zmarł 27 listopada 1999 roku i został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim.

*Doktor ze Lwowa* to nie tylko opowieść o lekarzu, pedagogu i duszpasterzu, ale także o sytuacji, jaka była w latach międzywojennych, podczas wojny i po jej zakończeniu. Autorka pokazuje postać, która miała wpływ na zachowanie polskości na Kresach, wniosła wkład w rozwój badań epidemiologicznych, kultywowała tradycje narodowe, religijne i patriotyczne. Cechą doktora Mosinga „jest umiejętne połączenie charyzmatów lekarza i duszpasterza, profesora medycyny i kapłana, wychowawcy młodzieży i opiekuna chorych” (s. 77). O takich ludziach warto pisać i upowszechniać ich dokonania i cechy osobowości.

Niniejsza praca powstała na podstawie rozmów przeprowadzonych z ludźmi osobiście znającymi doktora Mosinga, zachowanych wspomnień i niezwykle bogatej bazy źródłowej. Interesująca pod względem treści książka, w formie jest pracą magisterską. Określone wytyczne, którym musiała sprostać

praca naukowa, sprawiły, że książka siostry Julii Świdorskiej nie jest napisana swobodnym stylem, mimo to czyta się ją z zaciekawieniem. Książkę wzbogacają także fotografie.

*Małgorzata Dziura*

- ***Polacy – Syberia. XVIII-XIX wiek, tom 3. Syberyjska korespondencja zesłańców postyczniowych (1864-1866). „Po drodze życia wstąpić przed śmiercią do Polski”.*** Wybór, opracowanie, wstęp Wiesław Caban i Świętłana A. Mulina, Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kielce 2018, s. 380.

Syberia – miejsce zsyłek, więzienie pod gołym niebem, dom niewoli, nieludzka ziemia – właśnie o tej części świata jest książka *Syberyjska korespondencja zesłańców postyczniowych (1864-1866)*. Wiesława Caban i Świętłana A. Muliny przybliżają dzieje polskiej diaspory w Kurganie (Syberia Zachodnia) na podstawie listów dwóch zesłańców – Michała Żaby i Edwarda Radwańskiego oraz dokumentów urzędowych związanych „ze śledztwem prowadzonym w sprawie utworzenia przez zesłańców do Kurganu uczestników powstania styczniowego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy” (s. 13).

Publikacja składa się z obszernego *Wstępu* stanowiącego ciekawy komentarz do trzech rozdziałów. Rozdział pierwszy zatytułowany *Polacy w Kurganie w świetle dokumentów urzędowych* przedstawia postępowanie administracji rosyjskiej wobec zesłańców, a pozostałe rozdziały to przedruk korespondencji Michała Żaby i Edwarda Radwańskiego. W listach jest zawarta cała prawda o zesłańczym życiu.

Michał Żaba to młody lekarz, kawaler, szlachcic z guberni wileńskiej, który na zesłaniu cieszył się dużym uznaniem i działał w „Towarzystwie Wzajemnej Pomocy”, zaś Edward Radwański kolejalny registrator, człowiek posiadający rodzinę, wywodzący się także z rodziny szlacheckiej tej samej guberni. Obaj byli podejrzani o przygotowywanie spisku przeciw caratowi i zesłani do Kurganu.

Dzięki korespondencji obu powstańców można poznać warunki życia i bolączki, z jakimi musieli zmagać się zesłańcy. Donosy, kłamstwa, matactwa, represje, brak kontaktu z rodziną to codzienność życia na rosyjskiej ziemi. Dla wielu katorżników brak wiadomości od najbliższych był ogromnym dramatem, o czym świadczą słowa Michała Żaby zawarte w różnych swoich listach, np.: „List Wasz od 7 maja otrzymałem ledwo 16 lipca, nappełnił on mnie i radością i smutkiem, dowiedziałem się z niego choć tyle przynajmniej, żeście żywi, dzięki Bogu i za to, czytając Wasze wyrazy jeszcze głębiej uczułem to oddalenie od Was i strony rodzinnej, kędy często przenoszę się wyobraźnią i odnawiam w pamięci owe błogie chwile niegdyś tam spędzane, kiedy nastąpi ta chwila, gdy marzenie moje ujrzę urzeczywistnione” (s. 144). Dziękuję Wam stokrotnie za przysłanie odzienia, a jeszcze więcej za przysłaną wiadomość o sobie, przez kilka miesięcy nie mieć ani jednej litery od Was, nie uwierzycie jak przykro” (s. 154). Z lektury listów wynika, że słowa wysyłane i otrzymywane do i od rodziny oraz znajomych umacniały zesłańczego ducha i dawały poczucie bliskości ze swoimi. Zesłańcy ciągle szukali krewnych i znajomych rozesłanych po całej Syberii, by móc z nimi

dzielić się swoimi przeżyciami np. Michał Żaba w liście do swojego brata pisze: „Nie uwierzysz Kasprze, ile mnie smuciła niewiadość o Twym losie, dzięki Bogu, że się ona skończyła. Donoszę Ci, że wuj Leopold został zesłany do Jakucka, a Ludwika wraz z matką do Woroneża, może zechcesz skomunikować się z nimi” (s. 151). Ustalenie adresu kogoś, kogo się znało jest częstą kwestią poruszaną w zesłańczej korespondencji.

Listy do rodziny, przyjaciół i znajomych ukazują z jednej strony realia syberyjskiego życia autorów oraz innych polskich zesłańców, a z drugiej prezentują sylwetki obu powstańców styczniowych z ich dziedzictwem kulturowym i umiejętnościami radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Za przykład niech posłużą słowa z listu Machała Żaby do rodziców: „Co zaś do samego siebie, z łaski Boga jestem zdrow, i powodzi mi się jako tako, jako lekarz prawie wszystkich znam, leczenie mi udaje się dość pomyślnie [...]. Nasze towarzystwo w Kurganie składa się z 80 osób, bywamy ciągle jedni u drugich i na gawędach czas schodzi dosyć prędko, mamy, choć niewiele książek i z tych czerpiemy pokarm moralny” (s. 160-161).

Korespondencja także dostarcza informacji zwrotnych o życiu pozostawionych w kraju rodzin. Rodzice Michała Żaby piszą o nieurodzaju, biedzie, sąsiadach, „którzy niegdyś żyli z nami prawie nie odstępując nas, a dziś w niedoli nie chcą i oczu pokazać, jakby się lękali ubóstwa naszego, lub byśmy ich prosili o wsparcie” (s. 280). Edward Radwańskim z listów od swojej żony Anieli dowiaduje się, że ona żyje wraz z synem w nędzy. Pisze: „Może o tym nie chcecie wierzyć, że i my sami jesteśmy w niedostatku z powodu nieurodzajów, a do tego [...] o mnie nie zapominając ukradli ostatniego konia, jęczmień, kartofle, a teraz muszę piechotą chodzić” (s. 341-342). Listy od krewnych i znajomych pozwalają lepiej zrozumieć sytuację popowstaniową. Dają możliwość także poznania losów zaściankowej polskiej szlachty na Litwie.

Polska historia cały czas wzbogaca się o pozycje poświęcone problematyce syberyjskiej i zesłańczej. Książka *Syberyjska korespondencja* zawierająca „listy Żaby i Radwańskiego wpisują się w nurt literatury zsyłkowej, mieszczącej się w ramach polskiej romantycznej epistolografii” (s. 23). Na podstawie listów Czytelnik może poznać sytuację materialną zesłańców, relacje z mieszkańcami Kurganu, życie Polskiej diaspory, jak również sytuację na Litwie oraz represje Michaiła Murawjowa wobec polskiej szlachty.

Zbiory korespondencji stanowią niezwykle ważne źródło historyczne, ale także cenny zabytek kultury języka polskiego. Te autentyczne dokumenty osobiste mogą stanowić podstawę do rozmaitych analiz i dywagacji także językowych. Wartościowy materiał badawczy dostarcza danych uzupełniających polską i rosyjską historię. Dzięki Wiesławowi Cabanowi i Swietłanie A. Mulinie powstał unikatowy zapis drogi życiowej dwóch uczestników powstania styczniowego, którzy znaleźli się na rosyjskiej ziemi. Autorom niniejszego opracowania udało się dotrzeć do korespondencji uczestników powstania styczniowego zesłanych do Kurganu oraz dokumentów śledczych, które powstały w wyniku przesłuchań Michała Żaby oraz Edwarda Radwańskiego. Ta żmudna praca archiwalna zaowocowała niezwykle ciekawą publikacją, która jest pozycją naukową, ale równocześnie zajmującą lekturą niemal dla każdego Czytelnika. Książka wydana w języku polskim i rosyjskim daje możliwość rozpropagowania jej treści poza granice naszego kraju.

*Małgorzata Dziura*

## **Coraz bliżej odbudowy kościoła w syberyjskim Białymstoku**

Rok temu, w nocy z 18 na 19 kwietnia 2017 r., spłonął polski kościół w syberyjskim Białymstoku. Dziś społeczność wioski jest coraz bliżej odbudowy świątyni. Powstał już wstępny projekt architektoniczny nowej budowli. Obecnie na koncie inicjatywy „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie” jest ponad 75 tys. euro. Koszty wszystkich prac szacowane są na ok. 150 tys. euro.

W kwietniu 2017 r. w syberyjskiej wiosce Białystok spłonął ponad stuletni, katolicki kościół. Świątynię wybudowali w 1908 r. dobrowolni polscy osadnicy, którzy wyruszyli na Syberię „za chlebem”. Sama osada powstała w 1898 r. na Zachodniej Syberii i zasiedlili ją ówcześni mieszkańcy okolic Lidy, Grodna oraz Siedlec. Kościół był nie tylko budynkiem sakralnym, ale pełnił funkcję integrującą polską wspólnotę Białegostoku. Miał silny wymiar tożsamościowy. Budowany na początku XX w. współcześnie stanowił, dla mieszkańców wioski, realną nić więzi z ojczyzną przodków.

*Obecnie trwają ostatnie prace nad projektem architektonicznym. Nowy budynek kościoła ma nawiązywać kształtem do pierwotnej budowli i wpisywać się w krajobraz wioski – mówi Agnieszka Kaniewska, koordynatorka zbiórki funduszy. – Zebrane środki pozwalają na rozpoczęcie budowy. Czekamy aż ustąpi syberyjski śnieg i rozmarznie ziemia.*

Pożar nastąpił dwa dni po Wielkanocy 2017 r. Służby stwierdziły, że przyczyną pożaru była awaria instalacji elektrycznej. Drewniany budynek kościoła spłonął doszczętnie. Pozostały jedynie kamienne fundamenty, fragment srebrnego krzyża i dzwon z napisem „Dziewica Maryja”.

*Odbudowa kościoła to nie tylko kwestia wiary – ta nawet bez kościoła jest tutaj widoczna. – podkreśla o. Wojciech Ziółek SJ. – To także kwestia polskości, bo to zawsze był polski kościół. Polskości w sensie wierności wartościom, tradycjom, otwartości, odwagi. Ci, którzy przybyli na Syberię nie obawiali się utraty swojej tożsamości.”*

Organizatorem zbiórki jest parafia katolicka w Tomsku, prowadzona przez jezuitów, pod którą podlega Białystok. Koszt odbudowy kościoła szacowany jest na 150 tys. euro. Obecnie na koncie jest ponad 75 tys. euro. Wpłaty przekazywane są z Polski oraz zagranicą. Akcję, która nosi nazwę „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie”, można cały czas wspierać. Szczegóły znajdują się na stronie:

**<https://belostok-catholic.ru/pl/donate>**

Dedykowany numer konta w PLN:

Biuro Misyjne64 2030 0045 1110 0000 0101 8520

DOPISEK: BIAŁYSTOK – SYBERIA

Fundusze można wpłacać także w EUR, USD, GBP, RUB.

### **„Zesłaniec” w internecie**

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

**<http://zeslaniec.pl>**

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2018, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

\*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

***Redakcja „Zesłańca”***



### **CENTRUM KSIĄŻKI POLSKIEJ NA SYBERII**

Od 2005 roku w Abakanie, stolicy syberyjskiej Republiki Chakasji działa Centrum Książki Polskiej przy Narodowej Bibliotece Chakasji. Centrum Książki Polskiej jest jedynym w Federacji Rosyjskiej. Powstanie Centrum zawdzięcza Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej „Polonia” w Abakanie przy wsparciu Wydziału Konsularnego Ambasady Polskiej w Moskwie oraz Ministerstwa Kultury Republiki Chakasja.

Centrum prowadzi szeroko zakrojoną działalność kulturalno-oświatową i służy nie tylko jako wypożyczalnia książek. Przy Centrum odbywają się sobotnie kursy języka polskiego dla dorosłych, działa klub studencki dla studentów filologii oraz klub kina polskiego „Harmonia”.

Podczas Dni Kultury Polskiej na południu Syberii właśnie tu odbywają się kursy dla nauczycieli języka polskiego, wystawy i prezentacje nowych książek polskich i polonijnych oraz pokazy polskiego kina.

Obecnie Centrum posiada księgozbiór liczący ponad 3 000 woluminów oraz ponad 3000 kaset, płyt DVD i CD, dysponuje także licznymi pomocami dydaktycznymi. Jest to literatura, która ma największe zainteresowanie wśród Polonii syberyjskiej. Oprócz słowników i literatury translatorskiej są to opracowania historyczne oraz cieszące się popularnością albumy i monografie o kulturze i ludowych tradycjach Polaków oraz o regionach Polski.

Centrum kieruje Swietłana Kuźmina, której etat opłaca Ministerstwo Kultury Republiki Chakasji. Niestety, w Polsce Centrum nie ma stałego partnera. Książki pochodzą z darowizn oraz z zakupów z dotacji przekazanych przez fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

**Szczegóły o Centrum Książki Polskiej oraz kontakty  
na stronie Biblioteki Narodowej im. N. Domożakowa  
<http://www.nbdx.ru/otdel6.aspx>; e-mail: [lietuvis@list.ru](mailto:lietuvis@list.ru)  
Adres pocztowy: ul. Czertygaszewa 65-A, 655017 m. Abakan Rosja**



„Dobroczynność jest nie tylko ważna,  
lecz przede wszystkim radosna.”

S. Kowalski, *Księga aforyzmów*

### Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Sił tych nam jeszcze wystarcza.

Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie, ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Oddziały i Koła naszego Związku oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. Dziękujemy im za ten wyraz troski.

Drodzy Czytelnicy!

Wydawanie „Zesłańca” to wiele czynności redakcyjnych oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach ( $\pm$  1 egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii związków polsko-syberyjskich dawnych oraz nowszych, aż po współczesność, bo ciągle przecież mieliśmy i mamy związki z Syberia, gdzie od lat mieszkają nasi Rodacy. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok, Kamczatkę i Sachalin, to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się jako dwumiesięcznik. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków  
PKO BP S.A. I O/Warszawa  
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

Wiesław K r a w c z y n s k i  
Przewodniczący Rady Naukowej  
Zarządu Głównego Związku Sybirak